ROMAN
DMOWSKI
PISMA

ROMAN DMOWSKI

PISMA

TOM VI

POLITYKA POLSKA
I
ODBUDOWANIE PAŃSTWA

DRUGA POŁOWA

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 7

ROMAN DMOWSKI

POLITYKA POLSKA
I
ODBUDOWANIE PAŃSTWA

DRUGA POŁOWA

WOJNA OD R. 1917. POKÓJ

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 7

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ"
CZĘSTOCHOWA, UL. NAJŚW. MARJI PANNY 41

SPIS RZECZY

W DRUGIEJ POŁOWIE

CZĘŚĆ CZWARTA

WOJNA: OKRES DRUGI (1917 — 1918)

POWSTAWANIE PAŃSTWA POLSKIEGO W OBOZIE SPRZYMIERZONYCH

CZĘŚĆ PIĄTA

POKÓJ (1918 — 1919). WALKA O GRANICE POLSKI

ANEKSY

CZĘŚĆ CZWARTA

WOJNA: OKRES DRUGI (1917—1918)

POWSTAWANIE PAŃSTWA POLSKIEGO W OBOZIE SPRZYMIERZONYCH

I

WALKA PRZECIW POKOJOWI „BEZ ANEKSYJ" I POSTAWIENIE PEŁNEGO PROGRAMU POLSKIEGO

Społeczeństwo nasze wykazało w wojnie europejskiej wiele zdrowego instynktu narodowego, zrozumienia, gdzie leży dobro Polski, od czego jej przyszłość zależy. Objawiło się to w zwróceniu się jego dążeń przedewszystkiem ku wielkiemu celowi zjednoczenia Polski, ku wydarciu ziem polskich Prusom, ku obaleniu potęgi niemieckiej. Pod temi hasłami zszeregowało się w Polsce wszystko, co było niezależne od wpływów obcych, nie związane bezpośrednio czy pośrednio z żydami lub z organizacjami międzynarodowemi.

Jednakże społeczeństwo, niedoświadczone politycznie, nienawykłe do kierowania swemi sprawami i nie znające mechanizmu polityki międzynarodowej, a natomiast bardzo wrażliwe na punkcie swych krzywd i swego poniżenia — za wiele uwagi zwracało na oświadczenia rządów w sprawie polskiej, a za mało na rozwój wypadków w tej wojnie, zwłaszcza na rozwój walki politycznej między mocarstwami, który o przyszłości Polski właściwie decydował.

Nie zdawano też sobie w Polsce sprawy z tego, że rewolucja rosyjska i wejście Ameryki w wojnę wytworzyły na pewien czas położenie dla naszej sprawy najniebezpieczniejsze, grożące nam absolutną klęską.

Jak już wspomniałem, zarówno rewolucja rosyjska, jak interwencja amerykańska dodała śmiałości radykal-

nemu liberalizmowi i podniosła jego siłę w polityce państw wojujących. Nie trzeba zapominać, że radykalny liberalizm oznacza naogół zarówno płytkie doktrynerstwo w polityce międzynarodowej, jak i niepolityczny pacyfizm. To też w początku tej nowej z naszego punktu widzenia wojny groźba przedwczesnego pokoju stała się o wiele poważniejszą, niż kiedykolwiek przedtem.

Była obawa, że żywioły, nie zdające sobie właściwie sprawy z tego, o co się ta wojna toczy, a zdobywające o wiele większy, niż poprzednio, wpływ w państwach sprzymierzonych, swym naciskiem na rządy zmuszą je do zawarcia pokoju i to takiego pokoju, który będzie wielkiem zwycięstwem politycznem Niemiec.

Niebezpieczeństwo wzrosło zwłaszcza wtedy, gdy żywioły socjalistyczne, które podniosły wówczas głowę w państwach sprzymierzonych, zaczęły, przy akompanjamencie towarzyszów krajów neutralnych, propagandę za pokojem „bez aneksyj i bez odszkodowań".

Nigdy nie wątpiłem, że zaszczyt wynalazku tego pokoju „bez aneksyj" należy do socjalnej demokracji niemieckiej, jakkolwiek ta się do niego nie przyznawała i siedziała cicho. Po wojnie dopiero się nim pochwaliła. Trudno o jaskrawszy przykład roboty socjalistów wszystkich krajów dla Niemiec, pod komendą niemieckiej demokracji socjalnej.

Dla bezkrytycznych mas, zahypnotyzowanych hasłami socjalistycznemi, nie mogło być nic piękniejszego, sprawiedliwszego, bardziej prowadzącego do urzeczywistnienia ideału powszechnego pokoju, jak pokój „bez aneksyj i bez odszkodowań". Ale jakże się ten pokój przedstawiał ludziom myślącym nie hasłami, nie pustemi słowami, ludziom myślącym realnie i posiadającym choć odrobinę wyobraźni politycznej?...

Bez odszkodowań — to znaczy bez odszkodowań dla sprzymierzonych, bo Niemcy u siebie wojny prawie

nie miały i prawie nic im nieprzyjaciel nie zniszczył. Tymczasem one same we Francji, w Belgji, w Polsce dokonały nietylko zniszczenia, które z konieczności towarzyszy wojnie, ale niszczyły celowo, z planem, żeby byt gospodarczy przeciwnika podciąć, zwłaszcza zaś przemysł jego zlikwidować i uczynić te kraje na przyszłość niewolnikami przemysłu niemieckiego. Do tego przybyła jeszcze kampanja łodzi podwodnych niemieckich, niszcząca flotę handlową innych krajów i przygotowująca po wojnie nieomal monopol dla niemieckiej. Łatwo zrozumieć, że takie zakończenie wojny smakowało socjalistom niemieckim: gdyby inne kraje zmuszone były żyć na przyszłość niemieckim przemysłem i niemieckiemi środkami przewozowemi, byłby to nietylko raj dla kapitału niemieckiego, ale i robotnik niemiecki nieźleby na tem zarobił. Zdobywszy te olbrzymie zyski, Niemcy niepotrzebowaliby nic płacić, bo pokój byłby bez odszkodowań. Pociągnęłoby to, naturalnie, za sobą ruinę innych krajów, nietylko bankructwo ich kapitalistów, ale także, i to przedewszystkiem, wygłodzenie ich mas robotniczych. A jednak socjaliści innych krajów, wojujących i neutralnych, szli na to, bo im to polecono z Berlina, i masy robotnicze tych krajów, posłuszne swym przywódcom, wołały o pokój „bez odszkodowań", o własną śmierć głodową. Bardzo pouczający obraz...

Bez aneksyj — a więc Niemcy zachowują nietkniętem całe swoje terytorjum: Alzacja i ziemie polskie pozostają w ich posiadaniu i dalej są przerabiane na kraje niemieckie. Austro-Węgry i Turcja pozostają też nietkniętemi terytorjalnie, z komendą niemiecką nad niemi, która już nie cofnęłaby się z postępów zrobionych podczas wojny. Rosja pobita, przechodząca kryzys wewnętrzny, prowadzący ją do rozkładu, a więc usunięta z pola współzawodnictwa mocarstw na czas dłuższy. To oznaczało ostateczne ujarzmienie przez Niemcy bezpo-

średnio, czy pośrednio za pomocą Austro - Węgier — państw bałkańskich. Wreszcie Polska, w postaci minjaturowego Królestwa Polskiego, *angegliedert*, przy największych nawet pozorach niezawisłości pozostająca pod ścisłą kontrolą Niemiec i służąca ich celom — dopełniałaby całości. *Mitteleuropa* gotowa, Niemcy panami połowy, a po nieuniknionem ujarzmieniu Rosji dwóch trzecich Europy, droga do Zatoki Perskiej i do Kanału Sueskiego dla nich otwarta...

Któżby wtedy śmiał im się przeciwstawić? I gdzieżby się znalazł wówczas tak naiwny Polak, żeby w podobnych warunkach marzyć o niepodległości swej ojczyzny, o ocaleniu bytu Polski jako wielkiego narodu?...

A przecie dzięki wytężonej akcji socjalistów całego świata niebezpieczeństwo takiego rozwiązania było bardzo bliskie. Pracowano dla niego i w samej Polsce.

Wiosna roku 1917 była jednym z nagroźniejszych dla naszej sprawy momentów w ciągu całej wojny.

W owym czasie obawa, ażeby nie wziął góry płytki radykalizm w krajach sprzymierzonych, wyzyskiwany umiejętnie przez Niemcy — których socjalna demokracja mobilizowała towarzyszów całego świata, a których katolicy usiłowali przez Watykan pozyskać dla sprawy pokoju opinję katolicką innych krajów — żeby bezmyślny pacyfizm nie narzucił pokoju, który byłby ogromnem zwycięstwem politycznem Niemiec, a klęską sprzymierzeńców, ta obawa męczyła nietylko nas, ale wszystkich w Europie ludzi, którzy rozumieli istotę tej wojny. Politycy, myślący realnie, robili wówczas wszystko, żeby niebezpieczną propagandę sparaliżować. Niestety, mieli nieraz związane ręce przez działania zakulisowe tajnych organizacyj, które politykę państw pod wpływami obcemi wykolejały.

Korzystając wówczas z tego, że na czele polityki zagranicznej Anglji stał w osobie Balfoura doświadczony

mąż stanu, głęboko pojmujący położenie międzynarodowe i zadania wojny, starałem się jak najdokładniej oświetlić mu kwestję polską, jej istotę, jej położenie w tej wojnie, wykazać, jak wiele zależy od właściwego jej rozwiązania.

Wkrótce po rozmowie 25 marca w sprawie proklamowania niepodległości Polski, złożyłem mu memorjał, wykazujący, że Rosja nie była zdolna do rozwiązania kwestji polskiej, że musi ono być dziełem państw zachodnich, że to jest największa kwestja polityki europejskiej, że wreszcie dla osiągnięcia celów tej wojny trzeba zbudować Polskę silną, zdolną do odgrywania roli samoistnej w położeniu międzynarodowem. W tym memorjale już postawiłem program terytorjalny polski (późniejszy program Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu), wykreśliłem w ogólnych zarysach granice Polski zarówno na wschodzie, jak na zachodzie. Dodałem do niego notatkę o postawie Rosji w kwestji polskiej od początku wojny[1].

Tu muszę jak najmocniej stwierdzić, że te i późniejsze akty z naszej strony nie były żadną zasadniczą zmianą w naszym stosunku do Rosji. Ludzie rozumni na Zachodzie, którzy zdawali sobie sprawę z położenia, widzieli, że jest to konsekwentny, zgodny z założeniami rozwój naszej polityki w zastosowaniu do zmian w położeniu ogólnem. Jeżeli starają się to przedstawić inaczej niektórzy ludzie w Polsce, to mamy tu do czynienia jedynie ze zwykłym przejawem płytkiego szachrajstwa politycznego, które, nie licząc się wcale z dobrem kraju, wysila się tylko na wykazywanie dziur w znienawidzonej polityce.

Od początku tej wojny, przez cały czas jej trwania i podczas konferencji pokojowej polityka nasza ani chwili nie zwracała się przeciw Rosji, jako takiej, ale

[1] Patrz: Aneksy VI i VII.

też ani chwili nie służyła czy Rosji, czy komukolwiek innemu, służyła tylko Polsce. Duchem naszej polityki od jej narodzenia się było to, co Balicki nazwał „niepodległością wewnętrzną” i o czem tak wiele i tak mądrze pisał. Nie mieliśmy państwa, aleśmy politykę polską pojmowali tak niezależnie, jakgdyby ono istniało. Bo istniało ono w naszych duszach.

Byłoby to wprost samobójstwem politycznem, gdybyśmy — w chwili, kiedy widzieliśmy początek rozkładu Rosji, który jej musiał uniemożliwić odegranie poważniejszej roli w drugiej połowie wojny — nie powiedzieli państwom zachodnim prawdy, nie ostrzegli ich przed tem, co im grozi na wschodzie Europy. Byłoby pracowaniem dla Niemców, gdybyśmy, widząc niewątpliwy w krótkim czasie (i nie wiadomo na jak długo) upadek Rosji, o nią się opierali przeciw Niemcom i nie starali się zdobyć dla Polski jak najsilniejszego stanowiska, ażeby się móc w tych nowych, niesłychanie trudnych warunkach Niemcom przeciwstawić.

Nasza polityka była od początku jedyną samoistną, od nikogo nieuzależnioną polityką polską, i taką pozostała. Dlatego żadne zwroty, żadne zmiany frontu nie były jej potrzebne: wystarczało mieć oczy otwarte, widzieć, co się dzieje, i rozwijać swe działanie zgodnie z postępem wypadków.

Dwa mówiące po angielsku narody, jeden europejski, ale w swych szerokich kołach mało obeznany ze sprawami środkowo-europejskiemi, drugi amerykański, nie znający tych spraw wcale, najbardziej podatne były na propagandę pokoju „bez aneksyj”. Opinja tych narodów, zwłaszcza amerykańska, nie zdawała sobie sprawy z tego, że taki pokój byłby wielkiem zwycięstwem Niemiec. Propaganda pacyfistyczna te dwa kraje za główny cel sobie wzięła.

Niebezpieczeństwo, wynikające z nieznajomości spraw

środkowo-europejskich i grożące przedwczesnym pokojem, podyktowanym przez powierzchowny liberalizm i źle ulokowany humanitaryzm, stało mi przed oczyma od chwili, kiedym zaczął pracować na gruncie państw zachodnich. Po rewolucji wszakże rosyjskiej i po wstąpieniu Ameryki w szereg państw wojujących, stało się ono tak wyraźnem, iż zrozumiałem, że jeżeli się wszystkich sił nie użyje do walki z niem, klęskowy pokój może bardzo łatwo stać się rzeczywistością. Zrozumiałem, że w tej walce Polacy muszą spełnić to, co do nich należy. Mając takie jak Polska stanowisko obserwacyjne w środkowej Europie, myśmy musieli widzieć rzeczy, niewidoczne dla innych; myśląc o przyszłości swej ojczyzny, musieliśmy przemyśleć wiele spraw z nią związanych, spraw, które się nie nasuwały uwadze polityków zachodnio-europejskich, których oni skutkiem tego tak, jak my, nie przemyśleli. Naszym tedy obowiązkiem było pokazać w świetle rzeczywistych stosunków, czem byłby pokój przedwczesny, pokój „bez aneksyj", przedstawić istniejący stan rzeczy i widoki na przyszłość w Europie środkowej, uwydatnić na tem tle znaczenie Polski, przekonać o konieczności przebudowy Europy i szerokiego, pełnego rozwiązania kwestji polskiej.

Potrzebne to było zwłaszcza dla opinji angielskiej i amerykańskiej.

Postanowiwszy zadość uczynić tej potrzebie i spełnić polski obowiązek, zabrałem się zaraz po rewolucji rosyjskiej do pisania rzeczy „o zagadnieniach środkowo- i wschodnio-europejskich (*Problems of Central and Eastern Europe)*"[1]. Nie chcąc budzić zawczasu czujności Niemców, postanowiłem tej rzeczy nie publikować w książce, jeno wydrukować ją na zasadach manuskryptu i rozpo-

[1] Aneks VIII.

wszechnić poufnie między politykami i kierownikami opinji w Anglji i Ameryce.

Praca moja zbliżała się ku końcowi, kiedy wypadł wyjazd Balfoura do Ameryki. Główným celem tej podróży najpoważniejszego polityka Anglji było niewątpliwie uświadomienie ludzi, stojących u steru rządu Stanów Zjednoczonych, co do istoty wojny europejskiej i jej zadań. Pośpieszyłem tedy z ukończeniem mej rzeczy, ażeby ją dać do ręki angielskiemu mężowi stanu przed jego wyjazdem. Ostatnią część odbitego na maszynie tekstu zaledwie zdążyłem posłać mu na pokład statku.

Pośpiech okazał się pożytecznym. Balfour, po wylądowaniu w Ameryce, kazał moją rozprawę odbić w odpowiedniej ilości egzemplarzy i doręczyć najważniejszym ludziom w Stanach Zjednoczonych. Był to dobry znak. Świadczyło to, że polityka angielska nietylko daleką jest od myśli o przedwczesnym pokoju, ale, że uznaje potrzebę gruntownej przebudowy Europy środkowej. Dla sprawy polskiej w szczególności bylo rzeczą niemałej wagi, że polski pogląd na zadania wojny wzięty został pod uwagę w porozumieniu angielsko-amerykańskiem co do tych zadań.

Ja tymczasem przerobiłem i uzupełniłem rzecz w pośpiechu wykończoną i oddałem ją do druku. Znajdowała się ona w drukarni, gdy, po powrocie Balfoura z Ameryki, zapytano mię z jego polecenia, czy zgadzam się na wydrukowanie jej przez *Foreign Office*. Odpowiedziałem, że nowy, poprawiony tekst jest już w druku i że dostarczę *Foreign Office'owi* tyle egzemplarzy, ile mu będzie potrzeba.

W lipcu rozesłałem moją rzecz kilkuset ludziom w Anglji i Ameryce, mającym wpływ na politykę lub na opinję publiczną w tych krajach. Było to rzeczą dla sprawy naszej bardzo pomyślną, że wielu ludzi wybitnych w Anglji uznało ją za najlepsze oświetlenie istoty

tej wojny i sformułowanie jej zadań. W Ameryce, kiedym tam przyjechał jesienią r. 1918, od niejednego z ludzi, którzy rozprawę moją czytali, usłyszałem, że dopiero po przeczytaniu jej zdali sobie dobrze sprawę z tego, o co się prowadzi wojnę w Europie. W tej rozprawie odezwał się po raz pierwszy szerzej głos polski o zagadnieniach ogólnych wielkiej wojny. I dobrem było dla sprawy polskiej, że głos ten potraktowano jako jeden z najpoważniejszych.

Zaproponowano mi opublikowanie tej rzeczy, jako książki, przez *Cambridge University Press*, wolałem wszakże, żeby pozostała ona przez czas wojny dokumentem poufnym. Nie chciałem, ażeby Niemcy zanadto były przygotowane do walki z programem polskim, żeby za wcześnie puściły w ruch wszystkie swoje wpływy w krajach sprzymierzonych dla przeciwdziałania naszemu programowi. Wpływy te bardzo wysoko szacowałem i, jak się potem okazało, nie myliłem się [1].

Obserwowanie przebiegu kampanji za pokojem „bez aneksyj" było niesłychanie pouczające. Jak powiedziałem, głównie liczyła ona na Anglję i Stany Zjednoczone. We Francji wszakże praca też była prowadzona bardzo in-

[1] Próby przeciwdziałania wpływowi mej rozprawy były. Jak mię poinformowali poufnie przyjaciele angielscy, ów depcący mi po piętach żydek galicyjski, Namier, złożył w *Foreign Office* replikę. Jak mi mówiono, dano ją do oceny jednemu z wybitnych historyków angielskich, na czem Namier źle wyszedł, bo historyk w złożonym rządowi memorjale podzielił moje poglądy i dość wysoko je oszacował.

Mniej łaskaw jest na moją pracę inny „historyk", p. Askenazy, o którym w jednym przypisku wspomniałem i który widocznie stoi blisko owego Namiera. Jego uwagi o moich *Zagadnieniach środkowo i wschodnio-europejskich*, zamieszczone w książce, usiłującej być bardzo poważną, stoją na poziomie wycieczek dziennikarskich niższego rzędu, świadcząc zarazem niezbyt pochlebnie o inteligencji politycznej ich autora.

tensywnie. Był to moment najwyższego napięcia „defetyzmu", roboty agentów niemieckich, jak Bolo-pasza, Landau, Almereyda i in., intryg pokojowych p. Caillaux...

Reakcja wszakże przeciw propagandzie pokojowej szybko rosła w siłę. We Francji gabinet Brianda, pod którego rządami defetyzm kwitł bujnie, upadł. Jego miejsce zajął Ribot, ale już zaczęto mówić o przyjściu Clemenceau, a z nim stanowczej decyzji prowadzenia wojny do zwycięstwa i ostrej akcji przeciw propagandzie pacyfistycznej. W Anglji i Ameryce szły przygotowania do większego udziału w wojnie na kontynencie.

Zaczęliśmy się czuć mocniej, mieć prawie pewność, że wojna jeszcze długo potrwa i zakończy się zwycięstwem, które będzie zarazem zwycięstwem Polski.

Ten zwrot na korzyść należytego zakończenia wojny przychodził w chwili, kiedyśmy już wystąpili z pełnym programem polskim, wykreślającym terytorjum przyszłego państwa polskiego, i w znacznej mierze przygotowali umysły do jego przyjęcia przez mocarstwa. Największe wysiłki w tym zakresie zrobiliśmy w Anglji, bo tam najwięcej było to potrzebne. Ta praca na gruncie angielskim była niezbędnym warunkiem możności urzeczywistnienia naszego programu po zakończeniu wojny.

Rządy państw zachodnich miały już swobodę stosunków oficjalnych z nami i swobodę inicjatywy w kwestji polskiej. Starały się one nie zrażać Rządu Tymczasowego w Rosji, powoływały się w wysokich terminach na jego manifest, ilekroć zabierały głos w sprawie polskiej, ale treść i ton wynurzeń świadczył już, że sprawa nasza stała się jednym z głównych punktów programu celów wojny, za którego wykonanie wszystkie mocarstwa biorą odpowiedzialność i którego przeprowadzenie w całości uważają za konieczne dla swego dobra i dla zapewnienia Europie pokoju.

Wobec tego czas już nadszedł na nowy z naszej

strony krok — na zorganizowanie oficjalnego przedstawicielstwa polskiego w mocarstwach sprzymierzonych oraz na akcję, zmierzającą do zdobycia dla Polski stanowiska państwa sprzymierzonego i współwojującego, uczestniczącego w zwycięstwie, a tem samem do zapewnienia sobie udziału przy zawieraniu pokoju po skończonej wojnie.

Rzecz to była łatwiejsza dla pierwszego lepszego małego narodku, niż dla nas. Trudność leżała w istnieniu Królestwa Polskiego, ustanowionego przez Niemcy, w ogłaszaniu się jego Rady Stanu za prawowity rząd polski, wreszcie w organizowanej na gruncie tego Królestwa „armji polskiej". Stwarzano pozory, że Polska oficjalnie stoi w obozie państw centralnych. Po zwycięstwie tedy sprzymierzeńców logika musiała wskazać jej miejsce w szeregu zwyciężonych... Trzeba było szukać sposobu na obalenie całej tej fikcji i na umieszczenie oficjalne Państwa Polskiego w szeregu państw sprzymierzonych.

Ma się rozumieć, nie tego państwa, które stworzyli i którem rządzili Niemcy.

II

AKTYWIZM W POLSCE OD WIOSNY 1917 R.

Aczkolwiek wojna była wywołana przez zamach Austrji na Serbję, na który Rosja odpowiedziała mobilizacją — ani Austrja, ani Rosja nie grały w niej głównej roli. O wiele większa rzecz była w grze, niż starcie interesów rosyjskich z austrjackiemi na Bałkanach.

Od początku było widoczne, że to jest wojna o panowanie Niemiec nad światem i że głównemi mocarstwami przeciwstawiającemi się ambicjom niemieckim są Francja i Anglja. Od samego początku była to wojna przedewszystkiem między Niemcami a Francją i Anglją. Drugorzędną w niej rolę grała zarówno Austrja, która była właściwie narzędziem Niemiec, jak Rosja, która skutkiem charakteru sfer w niej rządzących nie była zdolna Niemcom należycie się przeciwstawić i której rząd, wbrew dążeniom opinji publicznej, ciągle szukał sposobności do zawarcia pokoju. Tak na tę wojnę patrzyli wszyscy, którzy cokolwiek rozumieli położenie międzynarodowe, którzy mieli pojęcie o stanie rzeczy w Europie Środkowej i Wschodniej.

W tej wojnie, która się zaczęła od wielkiej ofensywy niemieckiej przez Belgję na Francję i która przez cały czas rozgrywała się głównie na polach Francji, o udziale innych narodów po jednej czy drugiej stronie decydował przedewszystkiem ich stosunek do Niemiec i do dwóch mocarstw zachodnich. Państwa ciążące ku Niemcom lub od nich uzależnione, bądź sprzymierzyły

się z niemi, bądź, zachowując neutralność, wyraźnie z niemi sympatyzowały. Te zaś państwa, którym wzrost potęgi niemieckiej wyraźnie zagrażał lub które były w ten czy inny sposób związane z Francją i Anglją, stanęły w obozie przeciwnym.

Polityka polska, która od początku wojny wystąpiła wyraźnie przeciw Niemcom i oświadczyła swą solidarność z Rosją, z tą Rosją, która dążyła szczerze do zwycięstwa nad Niemcami — a więc nie z jej germanofilskim rządem — tem samem znalazła się w obozie angielsko-francuskim. Te zaś żywioły w Polsce, które oświadczyły się za Austrją, znalazły się w obozie niemieckim, przeciw Anglji i Francji.

Jeżeli nie posiadały one dość jasnego pojęcia o położeniu, żeby to widzieć od początku, jeżeli przez półtrzecia roku mogły wmawiać w siebie i w innych, że walczą tylko przeciw Rosji, to wiosna r. 1917 przyniosła takie wyjaśnienie sytuacji, że dalsze nieporozumienia były niemożliwe.

Rosja rozpoczęła u siebie rewolucję, która ją szybko rozkładala, dopóki jej całkiem nie wycofała z wojny; zresztą, wkrótce po upadku starego rządu oficjalnie uznała prawo Polski do posiadania własnego, niepodległego państwa. Austrja ujawniła w całości swą zależność od Niemiec i swą bezsilność w kwestji polskiej; poza tem, widząc, że tej wojny już dlugo nie wytrzyma, tęskniła za pokojem. Narówni z Turcją i Bułgarją, wlokła się ona za Niemcami, jako wierny, pozbawiony głosu wasal. Wojnę prowadziły Niemcy. Po przeciwnej stronie walczyły Francja, Anglja, Włochy, Stany Zjednoczone, Japonja, Belgja i t. d.

I przedmiot wojny stał się już całkiem wyraźny. Niemcy usiłują ocalić i utrwalić swoją *Mitteleuropa*, pozostać panami w Europie Środkowej, z włączeniem do niej Polski, na Bałkanach i w Azji Zachodniej; ich prze-

ciwnicy dążą do zniszczenia tego planu, do wyzwolenia z pod panowania Niemiec wszystkich ujarzmionych przez nie czy uzależnionych od nich narodów.

Zaczęła się jakby nowa wojna, wojna o której dla Polski tylko pocci mogli marzyć. Główny wróg Polski, Niemcy, broni swego panowania nad nią, pomaga mu drugie państwo rozbiorcze, Austrja, trzecie zaś, Rosja, zrzekłszy się panowania nad Polską, leży w bezwladzie. Przeciw Niemcom walczą o wolność narodów, między innemi o zjednoczenie i niepodległość Polski wszystkie narody Zachodu, ku którym Polska zawszc się zwracała i w których pokładała swe nadzieje...

To już nic było jakieś zawikłane położenic, w którem tylko wytrawni politycy mogą się orjentować: sprawa stała się prostą, jasną, przemawiającą do duszy ludzi najdalej nawct stojących od polityki.

Gdyby ktoś dawnym marzycielom i bojownikom o wolność Polski przepowiedział taką wojnę, o jednoby tylko pytali: czy jej dożyją?... A na przepowiednię, że będą ludzie w Polsce, którzy w tej wojnie staną w imię ojczyzny po stronie jej morderców, przeciw wszystkim wielkim narodom świata, rzuciliby mu w oczy, że kłamie.

A jednak upadek aspiracyj i myśli politycznej oraz rozrost obcych wpływów w Polsce i do tego doprowadził.

W rozwoju wypadków i sytuacyj politycznych jest o wiele więcej logiki, niż się to przy powierzchownem patrzeniu wydawać może. Za często przypisujemy przypadkowi to, co jest tylko nieuniknionym skutkiem przyczyn, których nie umieliśmy dostrzec. Dopóki ludzie, którzy się znaleźli w tem potwornem położeniu, że stali po stronie największego wroga Polski przeciw narodom, wśród których jedynie mogliśmy znaleźć przyjaciół i sojuszników, nie zrozumieją, że to nie przypadek ich w to po-

łożenie postawił, ale że ich postępowanie od początku prowadziło do niego nieuchronnie — dopóty nie będą uleczeni. Polityka, oparta na fałszywych przesłankach, lub będąca wynikiem nielogicznego wnioskowania, musi prędzej czy później dojść do oczywistego absurdu.

A ileż było tych fałszywych założeń, z których wynikł „aktywistyczny" absurd, tak jaskrawo uwydatniony od wiosny roku 1917.

Po pierwsze: Polska nie ma żadnych widoków odzyskania swych granic na zachodzie i dotarcia z powrotem do Bałtyku — tylko ludzie nierealni, głupcy lub szalbierze polityczni mogą o tem mówić. Po wtóre: Polska nie może stać się całkowicie niezawisłem państwem — może ona zdobyć *maximum* swej niezawisłości tylko w składzie monarchji habsburskiej lub przyczepiona do Niemiec i pod ich kuratelą. Po trzecie: najniebezpieczniejszym wrogiem Polski jest Rosja. Po czwarte: Austrja ma swoją, niezależną, wielką politykę, do której należy rozwiązanie kwestji polskiej, i zdolna jest swoje plany urzeczywistnić. Po piąte: Prusom nie przeszkadza swobodny rozwój narodu polskiego i wzrost jego sił, o ile ten naród zrzeknie się Poznańskiego, Pomorza i Śląska. Po szóste: sojusz Niemiec i Austro-Węgier jest taką potęgą, że żadna koalicja nie zdoła jej zwyciężyć. Po siódme: Polacy nie są już narodem, który może sobie pozwolić na uczciwą politykę narodową, nakazującą sojusz z tymi, z którymi ich łączą interesy, a walkę z tymi, którzy najwięcej polskiemu dobru zagrażają — dla nich najlepsza jest polityka żydów, która każe zawsze być po stronie zwycięzcy.

Możnaby tę litanję jeszcze dalej ciągnąć. Ta lista przesłanek, z których budowali swe polityczne sylogizmy rozmaitego typu stronnicy państw centralnych w Polsce, wystarcza aż nadto na rodowód jednej z największych niedorzeczności politycznych, jakie świat widział.

Przeciętnemu prostemu człowiekowi w Polsce, który, wiedziony zdrowym instynktem narodowym, od początku wojny zachowywał się odpornie względem „orjentacji austrjackiej" i „aktywizmu", pomimo przyprawy „niepodległościowej", w jakiej mu je podawano — od wiosny roku 1917 ten absurd polityczny tak się wyjaskrawił, że stracił on cierpliwość i przeszedł do ataku. Opinja publiczna zaczęła wywierać tak silny nacisk na żywioły, politykujące po stronie państw centralnych, że dla wytrwania na obranej drodze musiały się już zdobywać na niemały wysiłek. Czyniły to z uporem godnym niewątpliwie lepszej sprawy.

Starają się one przedewszystkiem zdobyć ustępstwa ze strony Niemiec, które dałyby im silniejszy grunt pod nogami. A że Niemcy z ustępstwami się nie kwapią, więc psuć się zaczyna stosunek między władzami niemieckiemi a polską Radą Stanu, która się spostrzega, że jej przeznaczono rolę figurantów.

Zaczęło się od nieporozumień na gruncie sprawy „armji polskiej". Niemcy do werbunku zaprosili Polaków, ale organizację armji wzięli całkowicie w swoje ręce. Według ich planu żołnierz miał być polski, ale armja niemiecka. Byli wśród działaczów polskich tacy, którzy się i na to godzili, i w tym planie gotowi byli współdziałać, ale szerszym kołom, nawet w obozie „aktywistycznym", taka perspektywa się nie uśmiechała. Tem mniej, że przy takim charakterze tworzonej armji trudno było przy werbunku odwoływać się do patrjotyzmu młodzieży. Był i tu sposób — pobór przymusowy, i tego niektórzy chcieli, ale kto wie, czemby się ten pobór skończył, gdyby do niego przyszło.

Później przyszły sprawy kompetencji Rady Stanu, stworzenia narodowej reprezentacji z wyboru i opartego na niej rządu, wreszcie ustanowienia regenta do czasu, dopóki kraj nie będzie miał króla.

Niemcy wobec tych wszystkich żądań zachowywali się przez dłuższy czas bardzo odpornie. Jeden z powodów tego wskazał Wilhelm w rozmowie z Berchtoldem i Andrianem, gdy ci dyplomaci austrjaccy przyjechali w początku maja powiedzieć mu, że cesarz Karol niby nie miał przeciw temu, żeby regentem Królestwa Polskiego został arcyksiążę Karol Stefan.

Naiwność austrjacka jeszcze wtedy przypuszczała, że Niemcy na to organizują Królestwo Polskie, żeby w niem posadzić na tronie Habsburga. Powiedział im wtedy cesarz niemiecki, że żadnego nowego *fait accompli* nie dopuści w Polsce, dopóki widzi możliwość dojścia do pokoju z Rosją.

I po rewolucji Niemcy szukali drogi do osobnego pokoju z Rosją, i wtedy jeszcze myśleli, żeby w tym pokoju sprawę polską pogrzebać.

Tymczasem w obliczu nowej wojny, w której kwestja polska tak jasno stanęła, Polacy nabierali nowej wiary w swą sprawę i aspiracje narodowe w kraju szybko rosły.

W drugiej połowie maja Koło Polskie w Wiedniu na wniosek posła Włodzimierza Tetmajera, z najsilniejszego w Kole Stronnictwa Ludowego, uchwala, że kwestja polska jest międzynarodowa i że Koło solidaryzuje się z jedynem dążeniem narodu polskiego „do odzyskania Polski niepodległej, zjednoczonej, z dostępem do morza". Uchwałę ponawia na zjeździe w Krakowie Koło Sejmowe, złożone z posłów na Sejm i do Rady Państwa, a za uchwałami temi idą adresy do Koła ze wszystkich stron Galicji i Księstwa Cieszyńskiego.

Tak w samej siedzibie „Naczelnego Komitetu Narodowego" odbył się wielki pogrzeb jego polityki przy entuzjastycznej manifestacji tłumu.

Najwcześniejszy w tej wojnie absurd polityczny został zlikwidowany.

Smutny był los czynnego wyrazu polityki „Naczelnego Komitetu Narodowego” — legjonów polskich po stronie austrjackiej. Zrezygnowawszy wcześnie z wielkiego tytułu „Wojsk Polskich”, otrzymawszy w drodze ustępstwa nazwę „Korpusu pomocniczego polskiego” przy armji austrjackiej, pędziły one żywot, pełen przejść, bardzo pouczających dla stronników państw centralnych w Polsce.

Państwa te nie chciały uznać legjonów za zawiązek armji polskiej, którą Niemcy usiłowały stworzyć i której organizację postanowiły utrzymać w rękach niemieckich. Gdy wreszcie władze niemieckie doszły do przekonania, że niepodobna Polakom walczącym w legjonach odmówić zaliczenia do .armji polskiej, dowiedzieli się legjoniści, że nie są wszyscy jednakowymi Polakami. Podzielono ich na *Nationalpolen* i poprostu *Polen*. Pierwsi, pochodzący z zaboru rosyjskiego, a więc przeznaczeni na obywateli nowoustanowionego Królestwa, mieli prawo służyć w armji polskiej; drudzy, jako obywatele austrjaccy, mogli być tylko czasowo w niej używani.

Ta nomenklatura, mówiąc nawiasem, była wymowna. Wyrażała ona przyszłość Polski, jaką jej gotują państwa centralne. Naród polski rozkawałkowany: Polacy dotychczasowego zaboru rosyjskiego, w granicach jeszcze problematycznych — to *Nationalpolen*, naród polski, posiadający własne państewko, z pozorami niezawisłości; w zaborze austrjackim — to już *Polen*, którzy nie są *national*, to jedna z narodowości austrjackich; w zaborze zaś pruskim — *Preussen polnischer Zunge*, Prusacy mówiący po polsku. Piękna przyszłość, za którą warto było krew polską przelewać!...

„Korpus pomocniczy polski” ponownie został przekazany pod komendę pruską, i postanowiono znów go wysłać na front, żeby nie zawadzał w kraju i żeby jak najmniej z niego zostało.

Niemniej pouczające były losy organizatora legjonów, Piłsudskiego. Po opuszczeniu legjonów, z których na jego żądanie udzielono mu dymisji, został mianowany członkiem Rady Stanu. Tam spodziewał się zostać polskim ministrem wojny i wziąć w ręce armję polską. Trudno wszakże było odegrać tę rolę w rządzie, który nie rządził i któremu nie pozwolono dotykać spraw wojskowych. Po bezowocnych wysiłkach Rady Stanu zdobycia jakiegokolwiek wpływu na organizację armji, podał się i tu do dymisji. Mając drogę oficjalną do kierowania wojskiem zamkniętą, spróbował konspiracyjnej i powołał na nowo do tajnego działania „Polską Organizację Wojskową" (stworzoną przed wojną w celu wywołania powstania w Królestwie), co widząc Niemcy skorzystali z pierwszej sposobności i zamknęli go w Magdeburgu, gdzie przesiedział do końca wojny.

Tak Niemcy dokończyli likwidacji polityki, z wielkim hałasem proklamowanej w Krakowie na początku wojny, polityki wzywającej rodaków w Królestwie do powstania dla zdobycia „niepodległości"... w łonie monarchji habsburskiej.

Cała polityka polska, oparta o Austrję, przestała istnieć. Pozostawała tylko jeszcze likwidacja samej Austrji...

Bilans tej polityki krótki: rozdwojenie myśli politycznej i dążeń polskich w wielkiej, epokowej wojnie i osłabienie polityki polskiej w chwili, gdy się decydowały losy narodu na pokolenia; zużycie szeregu zdolnych sił, które w służbie sprawy polskiej mogły w tej doniosłej chwili przynieść niemały pożytek; wymarnowanie znacznej ilości patrjotycznej młodzieży w walce za sprawę wroga. Całe szczęście, że nie przyniosła ona głównego rezultatu, którego po niej oczekiwano w Berlinie — pokoju Rosji z państwami centralnemi, a z nim śmiertelnego ciosu wymierzonego Polsce.

Ten koniec krakowskiego przedsięwzięcia politycznego nie był wynikiem okoliczności przypadkowych. To była konieczność, dyktowana przez nieubłaganą logikę rzeczy. Wszelkie zamki budowane na lodzie taki los spotyka.

Politykę tę zrodziły: niebywałe zacieśnienie widnokręgu politycznego, zarozumiałość i lekceważenie własnego narodu, traktowanie go jako stada, które wszędzie się da zapędzić. Te właściwości znamionowały dwa obozy, które się połączyły, by w tej wojnie politykę austrjacką Polsce narzucić: Stronnictwo Konserwatywne Krakowskie i Polską Partję Socjalistyczną. Pomimo odległości, dzielącej ich dążenia społeczne, ich psychologja polityczna przedstawiała tyle wspólnego, że umożliwiło im to dokonanie razem niedorzeczności, która przy większych wpływach tych obozów mogła się okazać dla Polski zabójczą.

Polityka ta miała jedną rzecz wspólną z polityką Niemców: i jedna, i druga nie doceniała społeczeństwa polskiego, nie rozumiała jego psychologji; i jedna, i druga widziała to społeczeństwo takiem, jakiem było ono w pokoleniach już wymarłych, politycznie naiwnem, dającem się brać na wielkie słowa z małą treścią, na szumne hasła, na tytuły, na pieczęcie. Niemcy operowali „wyzwalaniem ludów uciskanych przez Rosję", „Królestwem Polskiem", „armją polską", „Radą Stanu", „Regencją"— akcja krakowska rzucała wielkie słowa: „niepodległość", „wojsko polskie", „Naczelny" komitet w Krakowie, „Rząd Narodowy" w Warszawie... I jedni, i drudzy myśleli, że pokolenie polskie, z którem mają do czynienia, nie nauczyło się jeszcze szukać poza wyrazami właściwej ich treści. I jednych, i drugich spotkał zawód. Niemcy przy wszystkich „dobrodziejstwach", jakiemi obdarzyli Polskę, społeczeństwa polskiego nie pozyskali i nie zużytkowali do swoich planów; polityka austrjacka w Pol-

sce nie pociągnęła społeczeństwa do zabójczych głupstw, do których wzywała, i w połowie wojny doszła do ostatecznej likwidacji, skutkiem tego, że się oparła o Austrję, która sama na własnych nogach utrzymać się nie mogła. Od Austrji było odwołanie tylko do jej potężnego sojusznika. Po ostatecznej likwidacji polityki austrofilskiej w Polsce pozostała na placu już tylko polityka germanofilska, szukająca oparcia w najniebezpieczniejszym wrogu Polski, przygotowującym nowe formy jej ujarzmienia i będącym w walce z narodami, niosącemi nam wyzwolenie.

Pomimo wszystko, co się stało wiosną 1917 roku, pomimo całe wyjaśnienie sprawy polskiej, jakie wówczas nastąpiło, pozostała w Polsce grupa ludzi, pracujących na rzecz rozwiązania sprawy polskiej przez Niemcy, współdziałająca z Niemcami do zwycięstwa nad sprzymierzonemi narodami, a jeżeli nie do zwycięstwa, to przynajmniej do zawarcia pokoju, któryby pozostawił w rękach Niemiec środkową Europę włącznie z Polską, używająca różnych środków, ażeby politykę polską związaną z państwami zachodniemi zdezorganizować.

Historji działań tych ludzi nie mam zamiaru pisać. Celem moim jest uświadomić ogółowi polskiemu, jak została odbudowana zjednoczona i niepodległa Polska, jakie przyczyny ogólne na to się złożyły i jaka polityka polska do tego doprowadziła. O działaniach przeciwnych mówię naogół tylko tyle, o ile odgrywały one jakąś rolę, o ile w poważniejszej mierze utrudniały osiągnięcie celu, o ile wreszcie uważam to za pożyteczne dla prostowania myśli politycznej polskiej przez unaocznienie jej zboczeń. Unikam grzebania się w brudach, wyciągania i roztrząsania potworności, występków politycznych, załatwiania rachunków politycznych z ludźmi, którzy mi rzucali kamienie pod nogi. To wszystko mi jest niepotrzebne dla ogólnego celu, który sobie postawiłem.

O ludziach, którzy wytrwale stali przy Niemcach, pomimo, że już nie było mowy o walce z Rosją, że cele niemieckie już były dla wszystkich jasne, że wreszcie państwa będące w walce z Niemcami równie jasno wypowiedziały swe dążenie do wyzwolenia Polski — możnaby napisać całe studjum, będące pouczającym przyczynkiem do patologji politycznej społeczeństwa polskiego w ostatnich latach niewoli. Możnaby ich rozklasyfikować: możnaby wskazać jednych, którzy byli nierozerwalnie związani z Niemcami, uzależnieni od nich bądź przez tajne stowarzyszenia, bądź na innej drodze; innych — którzy mało myśleli o tem, co będzie z Polską, a dużo o tem, kto w niej będzie rządził, i trzymali z Niemcami w nadziei, że Niemcy ich przy władzy utrzymają; innych, którzy ani o Polsce nie umieli myśleć, ani o władzę nie byli zdolni walczyć, którzy jak dzieci cackami bawili się otrzymanemi tytułami i pozorami wielkiej roli, i obawiali się, żeby ta zabawa się nie skończyła; innych wreszcie, którzy we własnej ojczyźnie byli kondotjerami, idącymi do osobistej karjery bez względu na to, co kraj za to zapłaci...

Ludzi podobnych typów można znaleźć w mniejszym lub większym odsetku wszędzie, tylko niewszędzie warunki im pozwalają zajść tak daleko w niedorzeczności i wyrządzić tyle szkody. Jak na nasze fatalne warunki, to jeszcze trzeba dziękować Bogu, że większe zło z ich działania nie wynikło.

My, jako naród, mamy ogromną żywotność i wiele zdrowego instynktu samozachowawczego, ale nasze życie polityczne nie bylo zdrowe, w znacznej mierze skutkiem przyczyn od nas niezależnych, i były w niem pewne rysy nadzwyczaj niebezpieczne. Wskażę z nich trzy, które w zboczeniach politycznych tej wojny odegrały główną rolę.

Po pierwsze, nie byliśmy nigdy narodem umysłowo

bardzo samodzielnym: zawsześmy łatwo przyjmowali to, co przychodziło z zewnątrz, i miało ono w naszych oczach zazwyczaj większą wartość, niż to, co swoje. W polityce to się wyrażało w łatwem uleganiu obcym wpływom, obcym natchnieniom, nawet wtedy, gdy te nas pchały do działania na własną szkodę.

Po wtóre, niewola nas zmuszała do myślenia o polskich krzywdach, o niedomaganiach polskiego życia, ale oduczała nas od myślenia o Polsce, odbierała nam odwagę do myślenia o niej, jak należy. Tylko niewielu ludzi u nas umiało się zdobyć na szerszą myśl polską i na polską politykę — inni nawet zrozumieć jej przeważnie nie mogli.

Wreszcie po trzecie — co najważniejsza — naród, pozbawiony własnego państwa, może się ratować tylko wysoką karnością wewnętrzną, surową opinją publiczną, która ludziom małym i łotrom nie pozwala działać na szkodę kraju. Otóż tę karność wewnętrzną udało się utrzymać na dość wysokim poziomie tylko w jednej dzielnicy, w zaborze pruskim, niezawodnie w znacznej mierze dlatego, że tam społeczeństwo polskie było czysto polskiem, że nie weszli do jego wnętrza żydzi, którzy we wszystkich krajach szybko rozkładają opinję publiczną. W pozostałych dwóch dzielnicach rozkład dyscypliny wewnętrznej w sprawach narodowych bardzo daleko się posunął. Zaczął się on w Galicji pod wpływem stronnictwa krakowskiego, które łamało dawną, patrjotyczną etykę publiczną, żeby narzucić inną, wynikającą z wyrzeczenia się dążeń do niezawisłości; później poszedł szybko dalej pod wpływem żywiołów socjalistycznych, a sprzyjało mu wtargnięcie żydostwa na arenę życia publicznego. Ten sam proces odbył się w Warszawie, tylko z gorszym o wiele skutkiem, wobec gorszych warunków politycznych, przy braku własnych instytucyj publicznych. I tu uczniowie szkoły krakowskiej

wiele pracowali nad posunięciem naprzód tego rozkładu. Zbliżaliśmy się już do takiego ustroju naszego życia narodowego, w którym niema nic ogólnie obowiązującego, w którym za żaden czyn nie ponosi się odpowiedzialności, w którym każdemu wolno grasować po niwie politycznej polskiej w taki sposób, w jaki mu się to podoba, w którym najnikczemniejszy postępek uważa się za wyraz tylko odmiennych przekonań.

Wytworzyła się u nas liczna sfera ludzi, dla której wyrazy „polski", „narodowy" były wyrazami prawie pustemi, bez głębszej treści. To, co gdzie indziej uważa się za ogólnie obowiązujące pojęcia narodowe, w tej sferze należało do zakresu pojęć partyjnych: to, co powinni byli nazywać „narodowem", „polskiem", nazywali „endeckiem"...

Gdyby nie ten rozkład myśli polskiej i karności wewnętrznej, Polska byłaby inaczej wystąpiła w tej wojnie i inaczej z niej wyszła. I nie bylibyśmy zmuszeni patrzeć na tyle niedorzeczności w działaniach politycznych Polaków, na tyle roboty przeciw dobru własnej ojczyzny.

III

ARMJA POLSKA WE FRANCJI I KOMITET NARODOWY POLSKI W PARYŻU

Zadanie zdobycia dla Polski miejsca wśród państw sprzymierzonych, które stanęło przed nami od wiosny roku 1917, nie było wcale proste.

Sprawa stopniowo dojrzewała. Wprawdzie zarówno państwa zachodnio-europejskie, jak Stany Zjednoczone — starając się jeszcze wydobyć z Rosji jak największą pomoc w wojnie i licząc, że Rząd Tymczasowy zdoła związać na nowo szybko rozluźniające się węzły budowy państwowej i dyscypliny w armji — traktowały jeszcze ciągle sprawę polską, przy całym jej międzynarodowym charakterze, jako tę, w której głos przedewszystkiem ma Rosja; jednakże objawy rozkładu Rosji szybko się mnożyły i wiara w utrzymanie jej jako czynnego sojusznika z dnia na dzień upadała.

Nagły cios tej wierze zadały bunty w oddziałach wojsk rosyjskich we Francji i w Salonikach, które to wojska na krótko przed rewolucją rosyjską przybyły na Zachód. Bunty te wywołały w opinji publicznej francuskiej nagły przewrót w stosunku do Rosji.

Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, że odpowiedzialność za te bunty nie spada wyłącznie na Rosjan.

Z chwilą, kiedy te wojska wylądowały we Francji, okazała się potrzeba przydzielenia do nich tłómaczów francusko-rosyjskich. Tych tłómaczów zrekrutowano naogół z pośród żydów rosyjskich, przebywających we

Francji, i tym sposobem wydano żołnierza rosyjskiego na pastwę agitatorów rewolucyjnych, którzy celowo zupełnie pracowali nad wywołaniem buntu. Zapoznałem się mimowoli z tą sprawą przy rekrutowaniu Polaków z tych wojsk do armji polskiej we Francji. Tłómacze ci, wyzyskując ciemnotę żołnierza rosyjskiego, opowiadali mu najpotworniejsze baśnie w celu pobudzenia go do buntu. Gdy wojska, przeznaczone do Salonik, wsadzono na statki w Marsylji, tłómacze mówili żołnierzom, iż wiedzą na pewno, że rząd francuski w porozumieniu z rosyjskim postanowił ich potopić w morzu...

Wspominam o tem, bo dane zdobyte w tej sprawie były dla mnie w następstwie poważnem ostrzeżeniem przy organizacji armji polskiej we Francji.

Organizacja wojska polskiego na Zachodzie była ze względów politycznych koniecznością. Co prawda, widoki na stworzenie dużej armji istniały tylko w Rosji, ze względu na ogromną liczbę żołnierza polskiego w armji rosyjskiej. Tam pracowano nad wydzieleniem tego żołnierza w osobne formacje polskie, nad stworzeniem armji polskiej. Niestety, słabe były dane na to, żeby tam armja polska mogła się utrzymać, przy postępującym powszechnym rozkładzie i przy demoralizujących wpływach, idących od kół „aktywistycznych” polskich, germanofilskich i rewolucyjnych. Ośmielone rewolucją rosyjską, rozpoczęły one robotę, która prostą drogą prowadziła do utopienia sprawy polskiej.

Dla armji polskiej na Zachodzie mieliśmy na razie jedno tylko większe źródło materjału ludzkiego, mianowicie młodzież polską w Ameryce. Panował tam duży zapał, młodzież rwała się do walki o wolność starej ojczyzny; część jej nawet już poszła na ochotnika, z początku do armji kanadyjskiej, później, po wypowiedzeniu wojny przez Stany Zjednoczone, do ich armji. Noszono się tam z myślą stworzenia ochotniczej armji polskiej

pod opieką Stanów Zjednoczonych. Część młodzieży polskiej ze Stanów przechodziła krótki kurs oficerski w szkole kanadyjskiej.

Mojem pragnieniem było utworzenie armji polskiej przy równoległem współdziałaniu wszystkich mocarstw sprzymierzonych i zapewnienie jej tym sposobem możliwie największej sumy niezawisłości. Jednakże osiągnięcie tego celu nie zapowiadało się jako rzecz łatwa.

Tymczasem sprawę przyśpieszyła inicjatywa, która zjawiła się niezależnie od nas, we Francji.

W maju 1917 r. otrzymałem od Erazma Piltza wezwanie do Paryża dla naradzenia się w sprawie utworzenia armji polskiej we Francji, która znajduje się na poważnej drodze, i która ma poparcie szefa misji wojskowej rosyjskiej w Paryżu, hr. Ignatjewa. Wiadomość ta zaskoczyła mię, a poparcie czy inicjatywa hr. Ignatjewa nieco mię zdziwiła, nie zaliczałem go bowiem do ludzi życzliwych sprawie polskiej. Miałem raczej powody do uważania go za jednego z przedstawicieli tych sfer, którym Niemcy byli bliżsi od Polaków. Rzecz tedy nie obudziła we mnie zapału, a że parę pilnych spraw, między innemi wykończenie do druku rozprawy „O zagadnieniach środkowo- i wschodnio-europejskich" trzymało mię w Londynie, więc nie śpieszyłem się z wyjazdem do Paryża.

Okazało się, żem źle zrobił, bo tam sprawa poszła bardzo szybko. Gdym przybył do Paryża, zastałem już fakt dokonany.

4 czerwca ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej, którego artykuł pierwszy brzmiał:

„Tworzy się we Francji na czas wojny samoistną armję polską pozostającą pod rozkazami wysokiego dowództwa francuskiego i walczącą pod sztandarem polskim *(il est crée en France pour la durée de la guerre, une armée polonaise autonome, placée sous les ordres du haut commandement français et combattant sous le drapeau polonais)*".

Podpisany przez Prezydenta Rzeczypospolitej, Poincaré'go, kontrasygnowany przez prezesa rady ministrów i ministra spraw zagranicznych, Ribota, oraz przez ministra wojny, Painlevé'go, dekret ten był wielkim aktem państwowym. Był on wszakże wewnętrznym aktem francuskim. Robił sprawę armji polskiej sprawą francuską, nie zaś sprawą wszystkich sprzymierzonych. To redukowało jej pozycję, nie dawalo jej charakteru armji całkiem samoistnej, na którym nam zależało.

Francja wszakże, biorąc sobie zwierzchność nad armją polską, jednocześnie zapewniła organizację i utrzymanie tej armji, rozwiązując kwestję, której my przecie rozwiązać nie byliśmy w możności.

Motywy działania rządu francuskiego były calkiem zrozumiale. Jako państwo, glównie zainteresowane w położeniu na kontynencie europejskim i najwięcej zagrożone przez rozkład Rosji, Francja najściślej ze wszystkich sprzymierzonych była związana ze sprawą organizacyj nowych państw w Europie Środkowej. Stąd jednoczesne wzięcie przez nią w ręce sprawy organizacji armji polskiej i czesko-słowackiej. Z drugiej strony Francja przez swą tradycję ze wszystkich sprzymierzonych najbliżej była związana z Polską i z przeszłością nowoczesnej armji polskiej. Jeżeli tedy organizacja armji polskiej miała nie być sprawą wszystkich sprzymierzonych, ale tylko jednego z nich, to niewątpliwie rola ta należała się Francji.

Nie można też było na tworzenie armji polskiej podczas wojny patrzeć wyłącznie jako na akt polityczny. Trzeba było myśleć o tem, żeby to było dobre wojsko, któreby przyniosło chlubę imieniu polskiemu w wojnie i które byłoby zdrowym zawiązkiem armji przyszłego państwa polskiego. Żadne zaś z państw sprzymierzonych nie stało tak wysoko pod względem wojskowym, jak Francja, i organizacja nowego wojska pod kierun-

kiem armji francuskiej, w jej szkole i w jej duchu, dawała pod tym względem najlepsze widoki.

Jeden wszakże warunek był niezbędny, mianowicie umiejętna i czujna rekrutacja, nie poświęcająca dla liczby jakości werbowanych ochotników, nie wpuszczająca do szeregów młodej armji żywiołów niepewnych, wnoszących ducha rozkładu.

Należytą organizację i wyćwiczenie nowej armji mogła zapewnić tylko Francja i jej oficerowie, dobór wszakże materjału ludzkiego mógł być właściwie zrobiony tylko przez Polaków, przez organizację polską, mogącą wziąć na siebie odpowiedzialność ze tę ważną sprawę.

Tu rząd francuski, działający w pośpiechu, popełnił błąd, który trzeba było w następstwie naprawiać. Wina była, ma się rozumieć, i po naszej stronie, żeśmy od początku sprawy tej należycie nie przypilnowali.

Bezpośrednio po wydaniu dekretu o armji polskiej ustanowiono „Misję wojskową francusko-polską", której zadaniem było zorganizowanie tej armji. Na czele Misji postawiony został jenerał Archinard, stary, zasłużony w kampanjach afrykańskich wojskowy, znajdujący się w stanie spoczynku. Wybór był dobry. Szef misji przywiązał się do swej pracy, włożył w nią duszę i podołał zadaniu na najtrudniejszym punkcie, mianowicie, okazał duże zrozumienie żołnierza polskiego, pomimo że nigdy przedtem nie miał z nim do czynienia. Pomocnikiem szefa musiał być, naturalnie, Polak. Na to stanowisko, nie wiem dotychczas, jakiemi drogami, zdaje się, że z polecenia hr. Ignatjewa, dostał się niejaki p. Mokiejewski. Nie był to wojskowy: w początku wojny był urzędnikiem rosyjskiego ministerstwa rolnictwa przy ambasadzie w Paryżu. Zrobiwszy jakiś wynalazek wojskowy, został przydzielony do armji francuskiej w randze podpułkownika, odpowiadającej jego rosyjskiej randze cy-

wilnej, i z tą rangą poszedł na pomocnika szefa Misji wojskowej polsko-francuskiej.

Misja szybko się zorganizowała i energicznie wzięła się do pracy. Zaczątek armji stworzono z oficerów i żołnierzy armji francuskiej, będących Polakami, lub przynajmniej potomkami Polaków. Było to bardzo szczęśliwe, bo tym sposobem nowa armja otrzymała odrazu gotowych oficerów, podoficerów i żołnierzy dobrej szkoły, a wśród nich pewną liczbę gorących Polaków, acz przeważnie takich, którzy Polski nigdy nie widzieli, lub Francuzów z polskiemi nazwiskami, zachowujących w pamięci ojczyznę swych ojców lub dziadów, emigrantów z 63 i 31 roku. W następstwie zwrócono się do Polaków w Stanach Zjednoczonych, którzy za aprobatą swego rządu zorganizowali zaciąg na szeroką skalę; zaczęto werbować ochotników polskich w Brazylji, w internowanych oddziałach rosyjskich z Francji i Salonik, wreszcie w Holandji, wśród licznych tam uchodźców z Niemiec, robotników, zagarniętych przez Niemców przeważnie na bruku warszawskim i łódzkim, i wywiezionych gwałtem do kopalń westfalskich.

Organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych zaciągały szybko ochotnika, ale nie śpieszyły się z jego wysyłaniem: uzależniły to one od naszego stanowiska względem nowej armji. Ta lojalność organizacyj polsko-amerykańskich, które w tej doniosłej sprawie, jak i w innych, uznały kierownictwo ludzi prowadzących politykę polską na zachodzie Europy, była jedną z głównych podstaw naszej pozycji, jednym z warunków powodzenia naszych usiłowań. Wynikała ona stąd, że jedyną ambicją ludzi stojących na czele organizacyj polsko-amerykańskich, jak Jan Smulski, Żychliński, Piotrowski, ks. Zapała (obecny generał OO. Zmartwychwstańców), biskup Rhode i inni, było zrobić jak najwięcej dla Polski, przyczynić się jak najskuteczniej do jej wyzwolenia.

Twierdzę to z całą stanowczością, że w tej wielkiej chwili dziejowej żaden z odłamów naszego narodu nie spełnił lepiej swego obowiązku od rodaków naszych w Ameryce.

Rząd francuski od początku rozumiał, że równolegle z tworzeniem armji polskiej na Zachodzie musi powstać organizacja polityczna polska, która będzie współdziałała z nim w tworzeniu tej armji i która będzie za nią przed Polską odpowiedzialna. Rozumiał też, że organizację taką możemy stworzyć tylko my, kierownicy polityki polskiej w państwach sprzymierzonych. Od chwili ogłoszenia dekretu o armji polskiej, mieliśmy zapewnione poparcie rządu francuskiego w sprawie oficjalnego uznania organizacji politycznej, którą stworzymy.

Najpilniejszem tedy zadaniem naszem w owej chwili stało się stworzenie oficjalnej organizacji i reprezentacji polityki polskiej w państwach sprzymierzonych, ujęcie przez nią ze strony politycznej spraw armji polskiej we Francji, wreszcie osiągnięcie formalnego stanowiska obywateli polskich dla przebywających w państwach sprzymierzonych Polaków, dotychczasowych poddanych państw rozbiorczych.

15 sierpnia 1917 r. na zjeździe w Lozannie założyliśmy Komitet Narodowy Polski z siedzibą w Paryżu. Zadania Komitetu były:

1. kierownictwo i reprezentacja polityki polskiej w państwach sprzymierzonych;

2. kierownictwo sprawami politycznemi armji polskiej we Francji oraz moralna i materjalna opieka nad nią; wreszcie

3. opieka cywilna (konsularna) nad Polakami, przebywającymi w państwach sprzymierzonych.

Komitet zatem miał funkcje rządu polskiego w zakresie ministerstwa spraw zagranicznych i częściowo ministerstwa wojny.

Założono Komitet w składzie możliwie najszczuplejszym, wprowadzając do niego tylko ludzi niezbędnych, z przewidywaniem możliwych uzupełnień w przyszłości.

Skład ten w początku był następujący:

Roman Dmowski, Erazm Piltz i Maurycy Zamoyski w oficjalnej siedzibie Komitetu, w Paryżu; przyczem Piltz z funkcjami delegata Komitetu do stosunków z rządem francuskim; Władysław Sobański, przedstawiciel Komitetu w Londynie, Konstanty Skirmunt, przedstawiciel w Rzymie; Marjan Seyda z Poznania i Jan Rozwadowski ze Lwowa, przedstawiający w Komitecie zabory pruski i austrjacki, przebywający na razie w Szwajcarji, potem w Paryżu; wreszcie Ignacy Paderewski w Stanach Zjednoczonych, jako przedstawiciel Komitetu przy rządzie waszyngtońskim oraz wobec organizacyj polskich w Ameryce, mających na swem czele Wydział Narodowy w Chicago.

Wkrótce po założeniu Komitetu w skład jego weszli jeszcze: Stanisław Kozicki w Londynie, Józef Wielowieyjski, przybyły z Petersburga, który został sekretarzem generalnym Komitetu, wreszcie wydelegowany przez Wydział Narodowy w Chicago dr. Fronczak z Buffalo.

Na pierwszem swem posiedzeniu w Lozannie Komitet obrał mię, na mój własny wniosek, swoim prezesem.

Zawiadomiwszy o powstaniu Komitetu Koło Międzypartyjne w Warszawie, Polską Radę Międzypartyjną w Rosji i Wydział Narodowy w Chicago, oraz wyjaśniwszy rolę, jaką mu przeznaczyliśmy, w odpowiednich komunikatach do tych trzech instytucyj, na których się oparliśmy, przystąpiliśmy do załatwienia najpilniejszej sprawy, mianowicie, osiągnięcia oficjalnego uznania przez rządy państw sprzymierzonych.

Ze strony Francji nastąpiło ono bez zwłoki. W innych państwach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych,

napotkaliśmy na trudności, wynikające z przeciwdziałania przedstawicieli ówczesnego rządu rosyjskiego, na którego czele stał Kierenskij i który w tej sprawie działał pod natchnieniami pewnych kół polskich, mających na rząd wpływ przez p. Aleksandra Lednickiego. Trudności te wszakże zostały przezwyciężone, dzięki energicznemu współdziałaniu dyplomacji francuskiej. Zkolei Anglja, Włochy i Stany Zjednoczone uznały Komitet Narodowy Polski w Paryżu, jego wyżej wyłuszczone kompetencje, jego władze oraz jego przedstawicieli przy rządach.

Gdy to nastąpiło, Komitet miał przedewszystkiem do rozstrzygnięcia trzy kwestje: formę zainaugurowania swej działalności, stosunek do armji polskiej we Francji, wreszcie kwestję swych finansów.

Ogólne zdanie w Komitecie było, że trzeba zacząć od wydania odezwy do narodu. Formalnie rzecz biorąc, tak wypadało zacząć. Jeżeli to się nie stało, to skutkiem mego oporu. Wiedziałem zgóry, że odezwa Komitetu wywoła wrzawę wśród naszych przeciwników, że z Warszawy wyjdzie oficjalny protest i że agenci „aktywizmu" na Zachodzie i w Rosji odpowiedzą na nią skandalicznemi wystąpieniami, które więcej zaszkodzą sprawie polskiej, niżby nasza odezwa jej pomogła. Wiedziałem, do czego te żywioły są zdolne. Nie chcąc dawać obcym widowiska obrzydliwej kłótni polskiej, chcąc oszczędzić krajowi kompromitacji zagranicą, postanowiłem osiągnąć od swych kolegów, żeby Komitet wszedł w swoją rolę cicho, bez żadnych manifestacyj zewnętrznych. W planie moim leżało, żeby drogą faktów spełniał on zadania rządu polskiego zagranicą, żeby umiejętną polityką stanowisko swoje u rządów państw sprzymierzonych umacniał, zadawalając się skromnym tytułem Komitetu Narodowego, przedstawiającego proaljancką opinję polską.

Była w tej przymusowej skromności słabość. Gdybyśmy byli mogli wystąpić, jako reprezentacja całego narodu polskiego, jako jego rząd w stosunkach z państwami sprzymierzonemi, gdybyśmy byli mogli przemawiać i zaciągać zobowiązania w imieniu całej Polski, nie wywołując hałaśliwych protestów ze strony naszych przeciwników — sprawa polska odrazu inaczej byłaby stanęła i inaczej byłaby w końcu rozstrzygnięta.

To było właśnie siłą Czechów, że ich przedstawicielstwo zagranicą przybrało charakter rządu narodowego czeskiego, formalnie działało w imieniu całego narodu, przeciw czemu żaden obóz czeski nie protestował. Jako rząd czeski zawierało ono konwencje z rządami państw, dawało w imieniu narodu i w imieniu narodu otrzymywało zobowiązania. I sprawa cieszyńska inaczejby stała na konferencji, gdyby nie konwencja czesko-francuska, podpisana podczas wojny, w której Francja uznała nietykalność czeskich „granic historycznych." Myśmy konwencyj takich zawierać nie mogli, bo, przy stanie rzeczy w Polsce, do niczego w imieniu Polski całej nie mogliśmy się zobowiązywać. Gdybyśmy byli chcieli tylko przemówić w imieniu Polski całej, już byłaby się rozległa skandaliczna wrzawa w całej Europie.

Tak, nie trzeba sobie wyobrażać, że Polskę nic nie kosztowała polityka po stronie państw centralnych i nieliczenie się jej zwolenników ze względami na dobro sprawy polskiej. Zapłaciliśmy za nią nieobliczonemi stratami i bylibyśmy zapłacili bez porównania więcej, gdyby nie ostrożność i powściągliwość ludzi, kierujących polityką polską.

Udało mi się w końcu przekonać moich kolegów, i Komitet Narodowy w Paryżu rozpoczął swe działanie bez żadnego aktu publicznego ze swej strony.

Rząd francuski oczekiwał od Komitetu, że zacznie od poparcia całym swym autorytetem zaciągu ochotni-

ków do armji polskiej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Myśmy wszakże tego zrobić nie mogli, dopóki formowanie tej armji odbywało się niezależnie od Komitetu. Oświadczyliśmy, że będziemy popierali rekrutację do takiej armji, za którą będziemy mogli wziąć całkowitą odpowiedzialność, to znaczy, której skład od nas będzie zależał.

Muszę stwierdzić, iż rząd Rzeczypospolitej rozumiał nasze stanowisko i był skłonny zapewnić nam należyty wpływ na wojsko. Przeszkody pochodziły ze strony nie dających się bliżej określić czynników, mających, zdaje się, główną siedzibę w ministerjum wojny. Dość, że sprawa się zanadto przewlekała, wywołując nawet przykre momenty w stosunkach moich z Quai d'Orsay.

Ja widziałem to, czego rząd francuski widzieć nie mógł, mianowicie, że nieopatrzna rekrutacja wprowadza do młodej armji żywioły bądź niepolskie, bądź moralnie niepewne, od których może się zacząć rozkład tego wojska, zanim będzie ono zorganizowane. Wreszcie, po niemałych trudach osiągnęliśmy to, o co nam chodziło. Decyzja co do nowych zaciągów, zwłaszcza co do każdego zosobna oficera, przyjmowanego do armji polskiej uzależniona została od zgody Komitetu. Komitetowi przyznane zostało prawo dozoru nad wewnętrznemi stosunkami w armji, otrzymaliśmy możność usuwania żywiołów niepożądanych. Ze swej strony Komitet uznał armję za swoje przedsięwzięcie i poparł całą siłą zaciąg ochotników. W końcu tych wysiłków, wiosną 1918 r., została podpisana przez senatora Doumera, prezesa komisji wojsk słowiańskich we Francji, i przeze mnie umowa, regulująca stosunek Komitetu Narodowego do armji i jego w tej dziedzinie uprawnienia, umowa, za której wykonanie wziął odpowiedzialność w imieniu rządu francuskiego minister spraw zagranicznych, p. Pichon, ja zaś w imieniu Komitetu Narodowego.

Włożyłem w sprawy armji polskiej we Francji sporo pracy i kosztowały mię one niemało wysiłku. Każdy oficer, zgłaszający się do tej armji w owym okresie, stawał przed komisją, w której zasiadałem, i osobiście go badałem w celu wyrobienia sobie o nim zdania. Potem dopiero następowała decyzja, czy go przyjąć i jakie mu powierzyć funkcje. Odwiedzałem często rozrzucone po różnych punktach Francji koszary wojska polskiego, rozmawiałem wiele z żołnierzami i oficerami, załatwiałem nieporozumienia wynikające z różnolitości żywiołów, które się na tę niewielką armję składały, dawałem władzom wojskowym wskazówki co do wartości ludzi i sposobu ich traktowania, wreszcie powodowałem usunięcie żywiołów, które uważałem za szkodliwe. Zwłaszcza usilnie pracowałem nad tem, żeby wszelką politykę z szeregów usunąć, co w wojsku ochotniczem nie jest rzeczą łatwą.

Napotkałem na niemałe przeszkody, które jednak udawało się przezwyciężać, w znacznej mierze dzięki dobrej woli i prawdziwej życzliwości dla Polski szefa misji, jenerała Archinarda, a później, po przeniesieniu części wojska na front, wodzów armji francuskiej, którzy je mieli pod sobą. Szefowie armji francuskiej, z którymi mię obowiązki moje w owym okresie zetknęły, Foch, Petain, de Castelnau, Franchet d'Esperay, Gouraud, de Maistre — pozostawili w mej pamięci niezatarte wrażenie, nietylko jako żołnierze, ale jako ludzie wysokiego typu moralnego i kulturalnego.

Najtrudniej szło z usuwaniem z armji polskiej żydów, którzy się tam dostali jako Polacy, a którzy często nic wspólnego z Polską nie mieli. Tych się obawiałem najwięcej, pamiętając propagandę rozkładową w oddziałach wojsk rosyjskich we Francji, prowadzoną przez tłómaczów. Uciekali się oni pod opiekę posłów socjalistycznych, skutkiem czego działalność moja była przed-

miotem aż dwóch zkolei interpelacyj w Izbie Deputowanych. Rząd francuski wszakże, w szczególności p. Pichon, dał tym interpelacjom należytą odprawę.

Obok tego mieliśmy jeszcze robotę ze zwalczaniem propagandy rozkładowej, starającej się dotrzeć z zewnątrz do wojska, prowadzonej przeważnie pod wezwaniem legjonów i Piłsudskiego. Nawoływała ona do dezercji i siała ziarna buntu.

Owocem tej współpracy naszej z władzami francuskiemi była pod wiosnę 1918 r. jedna dywizja w pełnym składzie wszystkich rodzajów broni, w organizacji swej wykończona, i druga zbliżająca się do ukończenia.

Warunkiem wykonania programu Komitetu Narodowego w Paryżu, a nawet jego istnienia było zorganizowanie jego finansów, choćby na bardzo skromną skalę.

Dotychczasowa praca nasza na Zachodzie, poza niewielkiemi sumami, pochodzącemi z niewielkiej kasy Komitetu Narodowego, założonego w Warszawie i przeniesionego następnie do Piotrogrodu, czerpała środki z dwóch źródeł: pierwszem były fundusze, gromadzone drogą składek w zaborze pruskim, drugiem — prywatna kieszeń jedynego z naszych kolegów, rozporządzającego jakiemi. takiemi środkami osobistemi, Maurycego Zamoyskiego.

Te środki coraz mniej wystarczały, tem mniej, że organizowanie składek i przesyłanie sum z zaboru pruskiego było coraz bardziej utrudnione, a kieszeń naszego ofiarnego kolegi również się wyczerpywała. Z chwilą zaś utworzenia Komitetu i jego przedstawicielstw w państwach sprzymierzonych wydatki znacznie wzrosły. O wydobyciu jakichkolwiek funduszów z Królestwa mowy nie było. Bylibyśmy się znaleźli, w samym początku istnienia Komitetu, w położeniu bez wyjścia, gdyby nie Wydział Narodowy w Chicago, który wówczas pośpieszył nam z pomocą i zaczął zaopatrywać Kasę Komitetu

w poważniejsze sumy. Ta pomoc rodaków naszych z Ameryki w pierwszych miesiącach istnienia Komitetu umożliwiła wprost jego istnienie.

Od początku wiedzieliśmy, że kwestji finansów Komitetu nie rozwiążemy inaczej, jak przez zaciągnięcie pożyczki u rządów państw sprzymierzonych. Nie chcieliśmy wszakże żadnych kroków w tej mierze czynić, dopóki nie zostaną rozstrzygnięte kwestje sporne między nami a temi rządami, ażeby w traktowaniu tych kwestyj swoboda nasza niczem nie była skrępowana. Taką była właśnie kwestja stosunku Komitetu do armji polskiej we Francji. To też dopiero po dojściu do porozumienia w tej sprawie z rządem francuskim, rozpoczęliśmy kroki o pożyczkę.

Obliczywszy budżet Komitetu w przybliżeniu na sumę 300.000 franków miesięcznie, zwróciliśmy się do rządów państw sprzymierzonych z propozycją rozebrania pożyczki między siebie i wypłacania nam powyższej sumy miesięcznie do chwili zawarcia pokoju. Ze swej strony ofiarowaliśmy oblig, podpisany przez wszystkich członków Komitetu, mocą którego sumę dłużną, jaka wypadnie, zwróci rząd państwa polskiego, jeżeliby zaś to z jakichkolwiek przyczyn nie mogło nastąpić, podpisani zobowiązują się ją zwrócić osobiście. Co do drugiej części zobowiązania było ono tylko formą dla ogółu podpisanych z wyjątkiem jednego Zamoyskiego. Ten całkiem wyraźnie nam oświadczył, iż rozumie, że jeżeli przyjdzie do zwracania długu przez podpisanych, on ten dług zapłaci.

Propozycja nasza została przyjęta z tym wynikiem, że Francja wzięła na siebie połowę pożyczki, czyli 150.000 fr. miesięcznie, Anglja zaś czwartą część, czyli 75.000 fr. Że zaś inne państwa udziału w pożyczce nie wzięły, Komitet do czasu zawarcia pokoju zapożyczał się miesięcznie na sumę 225.000 fr.

Ordynat Zamoyski, jako osobiście zainteresowany w oszczędnej gospodarce Komitetu, wziął na siebie obowiązki jego skarbnika.

Było to wielkiem szczęściem polityki polskiej, że miała w gronie ludzi, którzy nią kierowali, ludzi nie posiadających i nie robiących majątków — człowieka z magnacką fortuną, z poczuciem obowiązku obywatelskiego i z mądrą ofiarnością. Gdyby nie Zamoyski, nie wiem, czy polityka nasza zdołałaby wytrzymać walkę z przeciwnikami w okresie najtrudniejszym, w ciągu sześciolecia poprzedzającego wojnę, kiedy popularność naszego obozu zmalała, kiedy stali przy nas ludzie tylko mocnej wiary, nie mający w polityce żadnych widoków osobistych, bo należenie do naszego obozu dawało wówczas jedynie sposobność do nadstawiania karku. W owym okresie główny nasz organ, *Gazeta Warszawska*, mógł wychodzić tylko dzięki temu, że Zamoyski pokrywał jego niedobory. I nie były to subwencje wyżebrane — sam się z niemi ofiarował w poczuciu donioslości sprawy, o którą walczyliśmy.

Wogóle w dziele odbudowania Polski Zamoyski odegrał ogromną rolę. Arystokracja nasza, w której tyle było przez lat kilkanaście niechęci do niego za jego postawę polityczną, winna mu być wdzięczna, że dzięki niemu nie była w tem dziele nieobecna. I to nie dlatego tylko, że był ofiarny, bo byli i inni wśród nich, co prawda w niewielkiej liczbie, którzy umieli składać ofiary na cele publiczne, zwłaszcza ofiary głośne, po których następowały głośne wyrazy uznania i wdzięczności; ale dlatego przedewszystkiem, że był człowiekiem myślącym samodzielnie, nie idącym, jak prawie wszyscy oni na pasku szkoły krakowskiej, człowiekiem myślącym nowocześnie i rozumiejącym Polskę XX stulecia. Dlatego mógł nietylko pomagać materjalnie polityce polskiej, ale brał w niej czynny udział osobisty i w wielu rzeczach

był wprost niezastąpiony. W tem, cośmy zrobili podczas wojny na Zachodzie, było wiele jego myśli i jego rzetelnej, wytężonej pracy. Należy on do tej garści ludzi, którzy w wielkiej, rozstrzygającej dla naszego narodu chwili umieli tworzyć jego przyszłość, bo umieli myśleć i działać, i myśleli nie o sobie, nie o swoich ambicjach i planach osobistych, jeno o Polsce.

Napróżno usiłowano apelować do jego ambicji. Bezskutecznie zabiegano koło niego, żeby wrócił do Warszawy, przynoszono mu obietnice, że będzie mianowany członkiem Regencji. Jednocześnie próbowano go zastraszyć: gorliwsi „aktywiści" w kraju nawoływali do konfiskaty jego majątku...

Tak Komitet Narodowy w Paryżu ostatecznie zorganizował swą działalność. Obok przedstawicielstw politycznych przy rządach państw sprzymierzonych ustanowił konsulaty pod skromną nazwą „biur opieki cywilnej", które wkrótce otrzymały prawo wydawania paszportów polskich i ułatwiły egzystencję znacznej ilości Polaków przebywających na Zachodzie. Obok tego ustanowione w porozumieniu z Komitetem przez centralną misję w Paryżu polskie misje wojskowe zajmowały się sprawami armji polskiej poza granicami Francji. Rządy państw sprzymierzonych ustanowiły swoich attachés wojskowych przy armji polskiej w Paryżu, którzy pozostawali w bezpośrednich stosunkach z Komitetem. Sprawy dyplomatyczne Komitet w Paryżu załatwiał z ambasadorami mocarstw we Francji. Poufne depesze do przedstawicieli w innych stolicach i od nich do Komitetu zawsze chętnie przesyłały swemi szyframi ministerstwa i ambasady mocarstw.

Wśród zagadnień dotyczących armji polskiej jednem z najtrudniejszych była kwestja jeńców Polaków z armji państw centralnych. Ponieważ pozostałe państwa sprzymierzone długo się ociągały ze zgodą na werbowanie

jeńców, wziętych przez ich armje, kwestja na razie sprowadzała się do Polaków z armji niemieckiej, bo tych jedynie posiadała Francja.

Muszę się przyznać, żem się przez krótki czas wahał, czy zgodzić się na ten werbunek. Była to wielka odpowiedzialność. Gdyby wojna miala być zakończona pokojem, pozostawiającym Poznańskie, Prusy Zachodnie i Śląsk Górny pod panowaniem pruskiem, położenie tych ziem stałoby się jeszcze niebezpieczniejsze niż przedtem, a mybyśmy się przyczynili do osłabienia tam polskości przez to, że nasi żołnierze nie mogliby wrócić do siedzib ojczystych. Z drugiej atoli strony dla naszego ogólnego celu — oderwania tych ziem od Niemiec, pierwszorzędnej wagi rzeczą było mieć w szeregach naszej armji żołnierza z zaboru pruskiego. Był to najlepszy argument na rzecz naszej sprawy na konferencję pokojową. Przed tym względem wszystkie inne musiały ustąpić. Do niego zaś przybywał inny: był to żołnierz z najkulturalniejszej części Polski, z mocną, zaprawioną w walce o byt polskości świadomością narodową, wreszcie dobrze wyszkolony wojskowo w armji niemieckiej.

Werbunek został zorganizowany i dał świetne rezultaty, pomimo, że niejeden z tych ochotników mial za sobą już parę lat strasznej wojny na zachodnim froncie, i mógł mieć jej dosyć. Od tej chwili, przy odwiedzaniu oddziałów naszego wojska, co krok spotykałem Poznańczyków, Pomorzan i Ślązaków, i dusza mi się radowała na widok tego tęgiego żywiołu w naszem niewielkiem wojsku. Przyczynił mi on, co prawda, trochę kłopotu. Jeżeli ja z nieufnością patrzyłem na żydów, których nieopatrznie przyjęto do szeregów, i starałem się ich stopniowo usunąć, moi przyjaciele Poznańczycy buntowali się wprost przeciw ich istnieniu i gwałt robili, żeby ich natychmiast wypędzić. Z życia swojej dzielnicy wiedzieli, że wszyscy bez wyjątku żydzi idą z Niemcami

przeciw Polakom, logicznie więc wnioskowali, że żyd w szeregach polskich może być tylko szpiegiem lub zdrajcą. Poza tem wytworzył się w szeregach w stosunku do Poznańczyków pewien antagonizm, którego głównem źródłem było to, że o wiele szybciej od innych awansowali na stopnie podoficerskie, jako bardziej oświeceni i wyszkoleni wojskowo. Od początku zresztą widziałem, że antagonizm ten jest podsycany przez jakąś podejrzaną propagandę, której nici, przy naszych środkach wywiadowczych, pomimo wszelkich usiłowań niepodobna było uchwycić.

Niemcy, które próbowały tworzyć armję polską przeciw państwom sprzymierzonym z mieszkańców zaboru rosyjskiego, zaprotestowały przeciw werbowaniu ochotników z pośród jeńców z ich armji, Polaków z zaboru pruskiego Ma się rozumieć, nie liczyły one na to, żeby ich protest odniósł skutek. Zdając sobie wszakże sprawę z tego, jakie ma znaczenie polityczne wystąpienie Polaków, ich poddanych, do walki przeciw nim w szeregach armji polskiej, szukały innych dróg, ażeby ten fakt uniemożliwić.

O rodzaju tych dróg świadczy zdarzenie następujące:

Było to w czasie wiosny 1918 r. Pierwszy pułk polski pod dowództwem pułkownika Jasieńskiego za zgodą Komitetu Narodowego wysłany został na linję bojową i znajdował się na pierwszych pozycjach w okolicy Reims, w armji jenerała Gouraud. Zachowywał się dobrze, miał już trochę strat, duch w szeregach był znakomity, co sam stwierdziłem, odwiedzając go na pozycjach.

Naraz otrzymuję w Paryżu raport, że paru żołnierzy, pochodzących z Poznańskiego, przeszło na stronę nieprzyjaciela i że, w obawie dalszych dezercyj, pozwolono Poznańczykom, którzy nie chcą się bić, opuścić szeregi.

Rzecz przedstawiała się poważnie, łatwo było spo-

strzec niebezpieczeństwo polityczne, którem ta sprawa groziła. Zatelegrafowałem do jenerala Gouraud, prosząc go, żeby wstrzymał dalsze postępowanie, i zawiadamiając, że przyjeżdżam natychmiast i sam przeprowadzę śledztwo. Śledztwo dało następujące wyniki.

W nocy odbył się wypad z okopów polskich przez okopy komunikacyjne na pozycje niemieckie. Z wypadu tego trzech żołnierzy nie wróciło. Jeden z nich pochodził z Ameryki, dwaj, ochotnicy z pośród jeńców — z Poznańskiego.

W dwa dni potem Niemcy zaczęli strzelać do pozycyj polskich proklamacjami. Zredagowane były one z żydowska po polsku i namawiały żołnierzy z zaboru pruskiego do dezercji na stronę niemiecką, obiecując im, że tą drogą wrócą prosto do domu, gdzie ich oczekują rodziny. Obietnice te popierały zdobiące odezwę fotografje, przedstawiające owych trzech zaginionych w dostatniem ubraniu cywilnem, z grubemi cygarami w ustach, wyglądających z okien wagonu, czyli odjeżdżających do domu...

Widząc w tem potwierdzenie faktu dezercji, pułkownik wysłał raport, w którym wyraził obawę co do pozostałych w szeregach byłych jeńców. Wobec tego dowódca armji rozkazał wycofać pułk z pozycji i każdego z byłych jeńców z armji niemieckiej zapytać, czy chce nadal służyć w szeregach, tych zaś, którzy odpowiedzą odmownie, usunąć na tyły.

W każdym z trzech bataljonów piechoty tego pułku znajdowało się po 70—80 byłych jeńców z zaboru pruskiego. Wynik operacji był ten, że z pierwszego bataljonu wystąpiło tylko siedmiu, ale w drugim i trzecim pozostało tylko po siedmiu, ośmiu, reszta zaś opuściła szeregi. Z konnicy i artylerji również Poznańczycy przeważnie wystąpili.

Z przeprowadzonego badania dowiedziałem się przedewszystkiem, że ów „Amerykanin", który zniknął

razem z dwoma Poznańczykami, był socjalistą, że należał w Ameryce do tak zwanych „koniowców" (K. O. N., o ile sobie przypominam: Komitet Obrony Narodowej), amerykańskich zwolenników orjentacji austrjackiej i Pilsudskiego, i że od chwili wejścia do armji zaczął wśród żołnierzy prowadzić propagandę przeciw tejże armji. Najbliżej z nim żyli dwaj Poznańczycy, którzy razem z nim zniknęli. Fakt uplanowanej dezercji był zatem niewątpliwy, a ów „Amerykanin" był niezawodnie agentem, umyślnie do naszego wojska wysłanym w celu jego demoralizowania.

Okazało się wszakże, iż robota jego nie zatoczyła szerszych kręgów.

Badanie tych żołnierzy, którzy wystąpili z szeregów, wykazało, iż uczynili to dlatego, że ich podejrzewano, że okazano im brak zaufania. Większość oświadczyła gotowość natychmiastowego powrotu do wojska, byle nie do tego pułku, w którym ich spotkała obraza. Tak się też stało.

Interesował mię bataljon, w którym byli jeńcy prawie wszyscy pozostali w szeregach. Zebrałem ich tedy, żeby się dowiedzieć, dlaczego nie poszli za przykładem innych. Wtedy wystąpił z szeregu sierżant, chłopak rosły z dzielną, sympatyczną twarzą i powiedział mi:

— My także czujemy się obrażeni. Raz wstąpiliśmy do wojska i przysięgliśmy: dlaczego nas drugi raz pytają, czy chcemy służyć?... Ale ja powiedziałem do kolegów: „Bracia, tu idzie o honor Wielkopolski. Chociaż nas tu źle traktują, musimy pokazać, że chcemy się bić za Polskę". I zostaliśmy, i pokażemy, że bijemy się lepiej od innych.

Tak jeden skromny człowiek czasem ratuje sytuację.

Zajście zostało załagodzone. Oficerowie, którzy zgrzeszyli nietaktem, zostali pouczeni, jak nadal postępować. Żołnierze z zaboru pruskiego, którzy wrócili do

szeregów, zostali przeniesieni do dwóch pozostałych pułków tej samej dywizji. Niestety, nie udało mi się znaleźć dowodów roboty planowej, skierowanej do usunięcia Poznańczyków z armji, o którą podejrzewałem paru żydków, służących w pułku, głównie w kancelarji. Byłoby lepiej, gdyby choć jeden łotr na skutek tego zajścia został rozstrzelany.

Niewiele brakowało, ażeby ta sprawa fatalnie się skończyła. Gdyby żołnierze z zaboru pruskiego usunęli się byli z naszego wojska, Niemcy mieliby argument, że Polacy poddani pruscy nie chcą walczyć przeciw Niemcom, a tem samem nie chcą należeć do Polski. W tym celu rzecz była robiona. Kto tą robotą kierował? Niewątpliwie Niemcy. Interesującą rzeczą byłoby wiedzieć, o ile mieli w tem świadomą pomoc ze strony ludzi, uważanych za Polaków.

I tym razem się nie udało...

Sprawa polska, którą Niemcy postanowiły wziąć wyłącznie w swoje ręce i którą pewna ilość ludzi ze strony polskiej starała się w rękach niemieckich zachować, rozrastała się szybko po przeciwnej im stronie. Niemcy wespół z Austrją zajmowały cały obszar polski, urządzały na nim fikcję państwa polskiego, a tymczasem na Zachodzie, zdala od ziemi polskiej, państwo polskie, obejmujące wszystkie ziemie polskie, zdobywało sobie jedną pozycję po drugiej: polscy poddani Rosji, Prus i Austrji przestawali istnieć, zjawili się obywatele polscy, podróżujący za polskiemi paszportami Komitetu Narodowego; wojsko polskie, złożone z Polaków wszystkich trzech zaborów, walczyło przeciw Niemcom wespół z armjami państw sprzymierzonych; a przedstawicielstwo Polski w stolicach mocarstw zdobywało sobie krok za krokiem stanowisko przedstawicielstwa państwa sprzymierzonego. Mocarstwa ignorowały całkowicie robotę Niemiec w Polsce i z nią się nie liczyły.

Dla ludzi, którzy rozumieli, co się dzieje, było widoczne, że po zwycięstwie sprzymierzonych przy zawieraniu pokoju, wszystkie *faits accomplis*, stworzone przez Niemcy w Polsce, w rachubę wcale nie wejdą. Nie wiem, czy to było widoczne dla polityków berlińskich, to wszakże pewna, że ci politycy warszawscy, którzy ambicje swoje związali z ustanowionem przez Niemców Królestwem Polskiem, tego nie widzieli. Im się zdawało, że niemiecki „fakt dokonany" jest naprawdę dokonanym, że na nim w każdym razie oprze się rozstrzygnięcie sprawy polskiej w traktacie pokojowym.

To było wszakże możliwe tylko w razie przegranej państw sprzymierzonych, która już nie groziła, lub w razie przedwczesnego pokoju, któryby Niemcom, nawet pobitym na froncie, zapewnił zwycięstwo polityczne. Niebezpieczeństwo takiego pokoju w okresie, który nastąpił po założeniu Komitetu Narodowego w Paryżu, nie znikło, bo nie znikło źródło tego niebezpieczeństwa, ignorancja w sprawach środkowej Europy, daleko idąca nawet u niektórych ludzi, wysuwających się na czoło w obozie państw sprzymierzonych.

Z tem niebezpieczeństwem łączyło się drugie, o którem już była mowa. Płytkie doktrynerstwo, usiłujące rozstrzygać najzawilsze zagadnienia polityki międzynarodowej bez wysiłku myśli, według raz przyjętego szablonu, starające się łatwo dedukować rozstrzygnięcia z ogólnych pryncypjów, jak lichy lekarz leczy wszystkich chorych na jedną chorobę jedną receptą, bez względu na ich fizjologiczną i patologiczną indywidualność — to doktrynerstwo, po rewolucji rosyjskiej i po przyłączeniu się Ameryki do państw wojujących, zajmowało coraz więcej miejsca w polityce sprzymierzonych. Ku końcowi roku 1917 zaczęło ono przybierać groźne dla nas rozmiary.

Gdyby niebezpieczeństwo tkwiło tylko we właści-

wościach umysłowych ludzi kierujących polityką, możnaby sobie z niem poradzić. Zetknięcie się z rzeczywistością bardzo szybko ludzi uczy. Największy ignorant, który rwąc się do steru spraw, przedstawiał je sobie, jako proste i łatwe, z chwilą kiedy stanął u steru i zaczął dotykać spraw bezpośrednio, zaczyna się z niemi zapoznawać, uczyć się, a im więcej się uczy, tem staje się skromniejszym, mniej pewnym siebie, skłonniejszym do liczenia się ze zdaniem tych, którzy więcej od niego wiedzą. Najupartszy doktryner, z chwilą kiedy bierze odpowiedzialność za losy państwa, zaczyna myśleć realniej, zaczyna więcej brać w rachubę procesy życia i jego interesy i zapominać o papierowych formułkach, któremi miał nabitą głowę.

Trudniej jest walczyć z ignorancją i płytkiem doktrynerstwem, gdy za niemi stoi organizacja, sekta, gdy człowiek, który zajął odpowiedzialne stanowisko, nie jest wolnym, gdy zamiast odpowiadać za swe postępowanie przed narodem, którego losy wziął w swe ręce, i przed swem sumieniem, musi odpowiadać przed tajną władzą większych od niego ignorantów i doktrynerów.

Jeszcze zaś gorzej jest, gdy płytkie formułki doktrynerskie służą tylko za płaszczyk dla interesów realnych, które niedość są czyste, ażeby mogły jawnie wystąpić i szczeremi argumentami się obronić.

Jeżeli w tej nowej fazie wojny, w której sprawa polska już stanęła jasno i Polska, uznana w zasadzie za państwo, w postaci Komitetu Narodowego w Paryżu posiadła swe urzędowe przedstawicielstwo w obozie państw sprzymierzonych, groziło niebezpieczeństwo przedwczesnego pokoju, któryby pozostawił Niemcom panowanie nad Polską; jeżeli nawet w razie zwycięstwa sprzymierzonych istniało niebezpieczeństwo połowicznego rozstrzygnięcia kwestji polskiej, stworzenia państwa, któreby nie posiadało warunków pełnej niezawisłości —

to dlatego, że w tej właśnie nowej fazie wojny na politykę państw sprzymierzonych coraz silniejszy wpływ wywierało zorganizowane tajnie sekciarstwo i że wtedy właśnie w obozie sprzymierzonych zjawił się niejako nowy czynnik z odrębnemi interesami, nie proklamowanemi całkiem wyraźnie, ale maskowanemi częściowo radykalnym liberalizmem.

Tym czynnikiem byli żydzi.

IV

ŻYDZI WOBEC WOJNY

Dokładne wyświetlenie stanowiska żydów w wielkiej wojnie wymagałoby osobnej, i to wcale obszernej pracy. Wykształcony ogół nietylko w Polsce, ale i w innych krajach posiada bardzo powierzchowne wiadomości o sprawach żydowskich. Należałoby tedy dać mu przedewszystkiem obraz stosunków wewnętrznych żydostwa w całym świecie, obozów, które się tam sobie nawzajem przeciwstawiają, dążności, które się ścierają, wpływów, jakiemi żydzi rozporządzają w poszczególnych państwach, roli, jaką w nich odgrywają, wykazać węzły łączące żydów rozmaitych krajów, przedstawić ich organizację—i na tem dopiero tle dać obraz polityki żydowskiej, wytknąć jej ogólne linje wraz z jej odchyleniami w tym czy innym kierunku.

Nie mam tu miejsca na tak szerokie traktowanie spraw żydowskich, zresztą nie czuję się do tego powołanym. Nigdy nie miałem czasu zająć się specjalnie ich badaniem, jakkolwiek interesowały mię one bardzo ze względu zarówno na ich stosunek do sprawy polskiej, jak na rolę, którą odgrywają w rozwoju cywilizacji europejskiej. O tyle, o ile sprawy żydowskie poznałem, doszedłem do przekonania, że przedewszystkiem powierzchowność, z jaką się je traktuje, jest wielkiem niebezpieczeństwem; następnie zaś, że ci, co o kwestji żydowskiej głos zabierają, popełniają naogół jeden z dwóch błędów: albo nie doceniają znaczenia żydów w dzisiej-

szej chwili dziejowej i charakter ich udziału w życiu narodów przedstawiają w fałszywem świetle, bądź mimowoli, bądź świadomie usypiając czujność opinji w tej ważnej sprawie; albo je przeceniają, przedstawiając żydów, jako wszechwładną, demoniczną potęgę, kierującą losami ludzkości, działającą z niesłychaną konsekwencją według jakiegoś bardzo mądrze obmyślanego planu i poruszającą, jak pionkami, wszystkiemi innemi siłami w świecie.

Opierając się na swojej obserwacji i na swojem w tym względzie doświadczeniu, sądzę, że ta jednolitość i konsekwencja, jaką się widzi powszechnie w działaniach żydów, jest wynikiem nietyle jakiegoś mądrze obmyślanego i mądrze wykonywanego planu, ile jednolitości instynktów i spójności tego starego azjatyckiego ludu, któraby nas mniej wprawiała w podziw, gdybyśmy wogóle lepiej starą Azję znali. Żydzi pod tym względem wśród starych ludów nie stanowią wcale wyjątku. Różnica jest tylko ta, że gdy tamte siedzą w Azji, na swych obszarach rasowych i tworzą bądź państwa, bądź kolonje państw europejskich, oni swej siedziby ojczystej nie mają i koczują od niepamiętnych czasów po innych krajach, upodobawszy sobie, prawie od początku naszej ery, kraje cywilizacji europejskiej. Zresztą znaleźć można poza Europą ludy i pod tym względem do nich podobne, ludy żyjące w obcem środowisku, odznaczające się wyłącznością i stanowiące spójną całość, a nawet pod względem swej roli w życiu gospodarczem krajów do żydów bardzo podobne.

Ta jednolitość instynktów i spójność, będąca wynikiem tresury w niezliczonej ilości pokoleń w jednolitych instytucjach teokratycznych, ratuje żydów przy ich wybitnej kłótliwości i znacznej rozbieżności ich świadomych dążeń, przy ich wreszcie znanej próżności i pysze, która dyktuje im często bardzo nierozważne kroki politycz-

ne, pociągające za sobą fatalne dla nich następstwa.

Gdy chodzi o dążenia polityczne żydów, które odegrały rolę w wielkiej wojnie, trzeba stwierdzić, że choć nie były one calkiem jednolite, to jednak ewolucja tych dążeń w latach poprzedzających wojnę sprowadziła je w znacznej mierze do jednego mianownika.

Wiadomo wszystkim, że w XIX stuleciu głównem dążeniem żydów było wejście do społeczeństw europejskich, zdobycie kultury i wiedzy europejskiej, przyjęcie zwyczajów i sposobu życia narodów, wśród których mieszkali, przerobienie się na Francuzów, Anglików, Niemców, Polaków i t. d. Jednolitość wszakże instynktów i spójność rasowa pozwalala im zachować przytem węzły ścisłej łączności nietylko między żydami asymilującymi się i często wyzutymi z wierzeń religijnych a żydami starego typu, t. zw. „ortodoksami", ale także pomiędzy żydami wszystkich krajów. Jako wyraz ostatniej powstała nawet wielka organizacja, „*Alliance Israélite Universelle*". Ten okres pozwolił żydom zgromadzić w swych rękach wielkie bogactwa i zdobyć znaczną rolę w życiu społecznem i politycznem krajów. Trzeba dodać, że gromadzenie bogactw szybko zwiększało ich rolę skutkiem materjalnego uzależnienia od nich szerokich sfer w społeczeństwach europejskich. Nastał wówczas okres, w którym silniej, niż kiedykolwiek, panowało dążenie do uczynienia hierarchji społecznej hierarchją wyłącznie majątkową, w którym pieniądz głównie pomagał do wspinania się po drabinie społecznej, w którym za pieniądz można było kupić zdolności i przekonania ludzkie, w którym zatem ci, co rozporządzali pieniądzem, mieli na swoje usługi liczne szeregi ludzi dla nich pracujących. To tłómaczy te legjony obrońców żydostwa i bojowników za jego interesy, jakie powstały w XIX stuleciu we wszystkich krajach europejskich. Do tego przybyły tajne organizacje międzynarodowe, w których

żydzi mieli zawsze swych obrońców i w których od pewnego czasu zajęli kierownicze, według wszelkich danych, stanowiska, co im było ułatwione przez to, że nie należąc naprawdę do żadnego narodu, a żyjąc wśród wszystkich, niejako byli stworzeni do głównej roli we wszelkich przedsięwzięciach międzynarodowych.

Ostatnia ćwierć zeszłego stulecia przyniosła początki nowych dążeń wśród żydów. W Europie Środkowej, będącej terenem najostrzejszych walk narodowych, panującym w życiu ludów prądem stał się nacjonalizm, i tu ideologja nacjonalistyczna osiągnęła najwyższy rozwój. Liczni w tej części świata żydzi ulegli jej wpływowi, i powstało wśród nich dążenie do stania się odrębnym na wzór europejski narodem. Ponieważ zaś naród w znaczeniu europejskiem musi mieć przedewszystkiem swoje terytorjum, więc zjawiło się wśród żydów dążenie do zdobycia swego terytorjum narodowego. Wzrok ich padł przedewszystkiem na Palestynę, gdzie raz już w dziejach panowali, i stąd prąd narodowy żydowski przybrał nazwę sjonizmu. Palestyna wszakże jest kraikiem niewielkim i odpowiednio do swych środków wytwórczych dość zaludnionym, trzeba dodać — nie przez żydów. Emigracja tedy do Palestyny nie miała widoków rozwoju na szerszą skalę, i sjoniści zaczęli szukać obok niej innych obszarów, któreby mogli skolonizować i opanować. Mówiono o Ugandzie, próbowano kolonizować Argentynę, to się wszakże nie powiodło.

Tymczasem rozwinęła się zacięta walka między ubogimi naogół idealistami, jakimi byli sjoniści, a reprezentującymi potęgę finansową Anglikami, Amerykanami, Niemcami i Francuzami mojżeszowego wyznania, którzy nie myśleli opuszczać Paryżów, Londynów, Berlinów i Nowych Yorków ze wszystkiem, co one dawały, i którzy sjonizm uważali za niedorzeczną mrzonkę.

Więcej im już trafiał do przekonania inny kieru-

nek, który się z sjonizmu rozwinął, mianowicie nacjonalizm żydowski, organizujący żydów, tam, gdzie zamieszkują w większej masie, w celu wytworzenia z nich narodowości na miejscu i pozyskania dla nich praw, jako dla narodowości odrębnej. Ponieważ żydzi we wschodniej Europie, będący tam przeważnie przybyszami z Niemiec, mówią przekształconem narzeczem niemieckiem, t. zw. *yiddisch*, a jak u nas, żargonem żydowskim, przeto wyodrębnienie ich w narodowość językową nie przedstawiało trudności. W tym języku zaczęli nawet rozwijać twórczość literacką i stworzyli dość znaczną prasę.

W ostatnich czasach zaczął brać górę prąd, dążący do pogodzenia wszystkich dążeń żydowskich, a jednocześnie do pogodzenia dążeń nowoczesnych z tradycją biblijną „narodu wybranego". Uznał on dążenie do opanowania Palestyny, nie po to wszakże, żeby tam skupić wszystkich żydów i uwolnić od nich inne kraje, ale żeby tam odbudować ośrodek duchowy żydów i stworzyć podstawę operacyjną do działania na całym świecie. Palestyna nigdy ojczyzną żydów nie była, bo nigdy ojczyzny nie mieli, ale Jerozolimę uczynili oni swym ośrodkiem duchowym. Nowy prąd postawił żydom za cel odzyskanie tego ośrodka i, co dlatego celu jest niezbędne, opanowanie Palestyny mającej ludność nieżydowską; jednocześnie wszakże kazał im nie zapominać, że mają „posiąść ziemię", że zatem muszą być wszędzie, wszędzie zdobywać pozycję i organizować swe wpływy.

W tak pojętem zadaniu polityki żydowskiej wszystkie sprzeczne przedtem dążenia żydowskie znalazły dla siebie miejsce i mogły się pogodzić. I takie pojęcie zadania pozwalało zużytkować do wspólnego celu wszystkie siły żydowskie, działające we wszystkich krajach, w jakimkolwiek charakterze. Pozostawał raczej tylko spór między rozmaitemi grupami żydostwa o pierwszeństwo,

o rolę przewodnią. Spór ten zaznaczył się nawet w kwestji Palestyny, w której kierownictwo przypadło żydom angielskim wbrew ambicjom amerykańskich.

Żydzi w tej wojnie wzięli bardzo liczny udział jako Anglicy, Francuzi, Amerykanie i t. d. Było ich wielu w wojsku i wielu poszło, jako ochotnicy. Słyszałem od amerykańskiego żyda, że w wojsku Stanów Zjednoczonych stanowili większy odsetek, niż wśród ludności Unji. Pamiętam, jak mię uderzyła po przyjeździe do Londynu ogromna na jego ulicach ilość żydów w uniformach oficerskich. Co prawda, później, podczas mojej wycieczki na front angielski, nie spotkałem tam ani jednego. Nie znaczy to, żeby ich tam wcale nie było: słyszałem nawet o takich, co się odznaczyli; ale ogromna większość odbywała służbę pozafrontową, i to we wszystkich armjach. Niewątpliwie też strat w ludziach ponieśli bardzo mało.

Biorąc wszakże udział w wojnie po stronie państw, których byli obywatelami, mieli żydzi jednocześnie swoją politykę żydowską, która mniej się manifestowała w pierwszej połowie wojny, później wszakże, w miarę jak wojna zbliżała się ku końcowi, działała coraz wyraźniej, występowała coraz jawniej. Działali oni przez swoje wpływy finansowe, przez swoich ludzi zajmujących stanowiska polityczne w państwach, przez oddanych im nie-żydów na stanowiskach kierowniczych; wreszcie podczas Konferencji Pokojowej zjawił się w Paryżu komitet żydowski, odgrywający za kulisami Konferencji dużą rolę. Nawet w wojskach państw wojujących umieli czasem prowadzić politykę żydowską, niezawsze zgodną z polityką państw, którym służyli.

W sprawie polskiej polityka żydowska odegrała też niemałą rolę.

Od początku wojny było widoczne, że polityka żydowska pracuje na rzecz państw centralnych. Najlepiej widzieliśmy to my w Polsce, gdzie wszyscy żydzi we

wszystkich trzech zaborach bądź współdziałali bezpośrednio z Niemcami i Austrją, bądź też, o ile występowali jako Polacy, wzięli czynny udział w robocie austrofilskiej i w „aktywizmie". Na szerszej arenie światowej wyraźnym w tym względzie wskaźnikiem było zachowanie się żydów w Stanach Zjednoczonych i innych krajach neutralnych, gdzie obowiązek lojalności względem własnego państwa nie przeszkadzał im ujawniać właściwego ich stanowiska i gdzie dawali poparcie Niemcom i ich przedsięwzięciom politycznym. We wszystkich też krajach, czy to wojujących, czy neutralnych, obozy polityczne, znane ze swych związków z żydami i z uzależnienia od nich, bądź wyraźnie stały po stronie państw centralnych, bądź szerzyły „defetyzm" i pracowały dla przedwczesnego pokoju, któryby uratował interesy niemieckie.

To stanowisko żydów było całkiem zrozumiałe.

Przedewszystkiem, w obozie państw sprzymierzonych znajdowała się Rosja, posiadająca w swych granicach główną masę żydów, żyjących na kuli ziemskiej, a jednocześnie będąca jedynem z wielkich mocarstw, usiłującem przy pomocy ustaw przeciwżydowskich bronić się od zalewu żydowskiego. Nie było wątpliwości, że zniszczenie państwa rosyjskiego jest jednym z głównych celów polityki żydowskiej w tej wojnie.

W żadnem z państw europejskich żydzi nie mieli tak mocnej pozycji gospodarczej i politycznej, jak w Austro-Węgrzech. Na Węgrzech Madjarzy w walce ze Słowakami, Rumunami i Serbami uciekli się do pomocy żydów i w szybkiem tempie oddawali kraj w ich ręce. O ile dobrze pamiętam, 95 proc. własności nieruchomej w Budapeszcie należało już do żydów. W Austrji przy różnolitym składzie narodowym państwa, żydzi, obecni we wszystkich jej krajach, i to w znacznej ilości, stawali się coraz bardziej cementem, łączącym państwo w jedną

całość, i coraz bardziej je opanowywali. Majątek krajów austrjackich z ogromną szybkością przechodził w ręce żydowskie, liczba żydów na urzędach, w sądownictwie i nawet w armji wzrastała z roku na rok, i w ich ręce przechodziło stopniowo kierownictwo polityczne. Widzieliśmy to zbliska w naszej Galicji, gdzie w ciągu okresu autonomicznego znaczna część majątku kraju przeszła w ręce żydowskie i gdzie wpływ polityczny żydów zaczął już grać pierwszorzędną rolę nawet w krakowskim obozie konserwatywnym. Wiedeń i Budapeszt były najbardziej żydowskiemi ze stolic i z finansowych centrów Europy.

Nic tedy dziwnego, że żydzi uważali Austro-Węgry niejako za swoje państwo i że obrona tego państwa była jednym z głównych punktów polityki żydowskiej.

— Tu się uważa Austro-Węgry za państwo najbardziej katolickie — mówiłem w r. 1916 w Watykanie do jednego z tamtejszych dyplomatów — jest to państwo wszakże najbardziej żydowskie i coraz bardziej żydowskiem się staje; o ileby przetrwało ono tę wojnę, rychłobyśmy się w niem doczekali bardzo smutnych dla Kościoła czasów.

Dyplomacja wszakże watykańska nie uważała żydów za niebezpieczeństwo dla Kościoła i okazywała im sympatję i poparcie.

W Niemczech żydzi nie byli całkiem zadowoleni ze swego położenia, nie mieli bowiem szeroko otwartych wrót do urzędów, a tem mniej do armji. Ich wszakże pozycja finansowa była tam o wiele potężniejsza, niż w państwach zachodnich.

Cel Bismarcka — zbudowanie wielkości Niemiec przy pomocy żydów — aż nadto dobrze został osiągnięty. Stali się oni poważnymi współwłaścicielami Niemiec. Niemiecka bankowość, handel i przemysł były w o wiele większej mierze żydowskiemi, niż to się nazewnątrz wy-

dawać mogło. Udziału żydów w nich nie można było ocenić przez badanie rejestru firm — trzeba było na to zasiadać w radach zarządzających towarzystw akcyjnych. Tam dopiero można było widzieć, czem są żydzi w życiu gospodarczem Niemiec. Jedną z ilustracyj tej ich roli i ich znaczenia byli żydowscy potentaci finansowi, handlowi i przemysłowi, których cesarz Wilhelm zaliczał do swych osobistych przyjaciół.

Ekspansja gospodarcza i finansowa Niemiec w środkowej i wschodniej Europie była w ogromnej mierze ekspansją kapitału i wpływów żydowskich. Stąd w szerokich planach berlińskich całkowitego zapanowania w tej części świata, w konstrukcjach *Mittel-Europa*, Berlin — Bagdad, w próbach ostatecznego ujarzmienia Rosji, żydzi widzieli wielki dla siebie interes. Gotowali się do roli współgospodarzy tego systemu.

Obok tego cesarz Wilhelm dawał im do zrozumienia, że swych wpływów w muzułmańskim świecie użyje na zdobycie dla nich stanowiska w Palestynie.

Mieli tedy żydzi wszelkie powody do współdziałania w zwycięstwie państw centralnych i współdziałali gorliwie, dopóki to zwycięstwo było prawdopodobne.

W roku atoli 1917 położenie radykalnie się zmieniło.

Rewolucja rosyjska obaliła państwo walczące z żydami. Nastały w Rosji rządy liberalne, którym żydzi nic zarzucić nie mogli. Znali oni wszakże Rosję dobrze i wiedzieli, że to jest tylko początek rewolucji i że mają w swych rękach środki szybkiego doprowadzenia jej do końca, do katastrofy. Widzieli możność zniszczenia Rosji, podcięcia jej sił na dłuższy okres, wreszcie, co przy ich psychice jest zrozumiałe, pomszczenia swych krzywd krwawo.

Z drugiej strony, widoki zwycięstwa Niemiec znikły. Poinformowani dobrze o siłach wewnętrznych państw wojujących, zwłaszcza o ich stanie gospodarczym i finan-

sowym, zdawali sobie lepiej, niż ktokolwiek inny, sprawę z niemożliwości tego zwycięstwa. Widzieli także całą trudność powstrzymania Ameryki od udziału w wojnie, gdy z drugiej strony, udział ten leżal w ich interesie, bo przy ich znaczeniu w Stanach Zjednoczonych, większem, niż w państwach europejskich, dawał im widoki wielkiego wpływu na przyszły pokój.

Widząc, iż zanosi się na to, że państwa sprzymierzone będą dyktowaly pokój, i trzymając się ustalonej w polityce żydowskiej zasady, wedlug której żydzi zawsze muszą być po stronie zwycięzców, postanowili dać się kupić sprzymierzonym.

Tranzakcja nastąpiła, według wszelkich danych, w pierwszej polowie 1917 roku. Pierwszym widocznym jej wynikiem byla deklaracja rządu angielskiego, zapewniająca żydom poparcie w osiągnięciu jednego z celów ich polityki, w zbudowaniu swej narodowej siedziby, czy narodowego ogniska (*national home*) w Palestynie. Niewątpliwie cena kupna w tem się nie zamykała. Można się tylko domyślać, co im przyrzeczono więcej. Dalszy bieg wypadków i treść zawartego po wojnie pokoju tę cenę określiły.

Tak żydzi wtedy, kiedy spostrzegli konieczność dla siebie przerzucenia się formalnego na stronę sprzymierzonych, kiedy musieli to zrobić dla własnego interesu, umieli jednak za ten krok wziąć zapłatę. Udalo im się to dzięki temu, że na najwyższych stanowiskach w polityce mocarstw mieli ludzi blisko z sobą związanych, którzy im do tego pomogli. Zwłaszcza imiona Lloyd George'a i Wilsona, jeżeli żydzi umieją być wdzięczni, winny być w ich księgach zlotemi zapisane głoskami.

Jeżeli żydzi w r. 1917 przeszli formalnie na stronę sprzymierzonych, to nie znaczy, żeby opuścili calkiem Niemcy i Austrję, a tem samem poświęcili interesy żydowskie w tych dwóch państwach. Wszystkich swoich

wpływów używali oni w dalszym ciągu, ażeby ocalić Austro-Węgry od rozbioru i uratować z planów niemieckich, co można, przedewszystkiem zaś nie dopuścić do wyzwolenia Polski z pod władzy Niemiec. Aljanci mogli wyjść zwycięzcami, ale *Mittel-Europa* winna być urzeczywistniona.

Nadto otwarła się dla nich w tej nowej fazie wojny nowa perspektywa — dokonania przewrotu w Niemczech, któryby usunął pozostałe przeszkody polityczne, jakie tam mieli na swej drodze, i utorował im drogę do władzy.

Odtąd polityka żydowska pracowała nad tem, żeby zwycięstwo sprzymierzonych nie doprowadziło do zgniecenia Niemiec i rozbioru Austrji, żeby system gospodarczy Niemiec nie został zachwiany, a ich panowanie w środkowej Europie żeby się nawet rozszerzyło; a natomiast żeby owocem tego zwycięstwa była rewolucja w Niemczech i dojście tam żydów do władzy.

Jeżeli chodzi o Polskę, to żydzi, niezależnie od swoich interesów w Niemczech, mieli inny jeszcze bardzo ważny motyw do walki przeciw jej niepodległości.

Rzeczpospolita, przez swoją fatalną politykę w ciągu paru stuleci poprzedzających rozbiory, przez politykę, która doprowadziła do takiego zażydzenia kraju, że posiadał on ich więcej, niż cały świat pozostały, zdobyła dla Polski niejako tytuł europejskiej ojczyzny żydów. Tem samem w oczach żydów podpisała na siebie wyrok. Patrzyli na nią jako na nową Palestynę, i Polakom przeznaczali w niej na przyszłość rolę mniej więcej podobną do tej, jaką w czasach biblijnych miała nieizraelska większość ludności Chanaanu, jego odwieczni mieszkańcy. Osiągnięcie tego celu było najłatwiejsze przez doprowadzenie państwa polskiego do upadku i do przejścia ziem polskich pod władzę obcą, którąby mogła korzystać z pomocy żydowskiej do panowania w Polsce.

Dotychczasowa nasza historjografja jeszcze nam nie wyjaśniła roli żydów w rozkładzie życia politycznego Rzeczypospolitej i w jej rozbiorach. To wszakże, co już wiemy, wskazuje, że była to rola niemała. Wiemy również, że w okresie niewoli siła żydów w Polsce szybko rosła, a zachowanie się ich polityczne było często aż nadto wymownie przeciwne dążeniom polskim.

Otóż dla celu dalszego opanowywania Polski nie było w ich oczach pożądanem, ażeby stała się ona samoistnem naprawdę państwem, w któremby się odbywał rozwój i organizacja sił narodowych polskich.

Tak, w momencie, kiedy sprawa polska dojrzewała do rozstrzygnięcia na drodze zwycięstwa mocarstw, nie zainteresowanych w zniszczeniu Polski, w obozie tych państw wystąpił na widownię wróg bardzo niebezpieczny dzięki drogom i metodom swego działania, tem trudniejszy do pokonania, że nie walczył otwarcie, że sam nie występował na front, ale wysuwał innych.

Walka z przeszkodami, stawianemi sprawie polskiej przez żydów, stała się odtąd, jak to w następstwie zobaczymy, najtrudniejszem zadaniem polityki polskiej.

V

NIEMIECKIE FAKTY DOKONANE NA WSCHODZIE EUROPY

ORGANIZACJA KRÓLESTWA POLSKIEGO. ROZKŁAD ROSJI. POKÓJ BRZESKI I UKRAINA

Byłoby rzeczą bardzo pouczającą przedstawić w szczegółach całą robotę polityki niemieckiej w tym nowym okresie wojny. Zanadtoby to wszakże rozszerzyło obecną pracę i zbyt oddaliłoby nas od właściwego jej przedmiotu. W okresie, o którym mowa, środek ciężkości sprawy polskiej już tak widocznie znajduje się po stronie państw sprzymierzonych, że to, co się dzieje po stronie przeciwnika, ma znaczenie o tyle tylko, o ile zbliża lub oddala zwycięstwo. Stąd uważam za właściwe zadowolnić się ogólnym rzutem oka na bliżej nas obchodzące działania niemieckie i na wypadki z niemi związane.

Wobec szybko zmniejszającej się możności uzupełnienia szeregów swej armji, Niemcy ponawiali ofensywy pokojowe, ciągle jeszcze żywiąc nadzieję na taki pokój, któryby im zapewnił urzeczywistnienie ich celów w środkowej i wschodniej Europie. Jednocześnie weszli na drogę szybkiego tworzenia tam „faktów dokonanych" w nadziei, że zawierany z przeciwnikami pokój te fakty uzna.

Pierwszym z tych faktów była organizacja Królestwa Polskiego: ustanowienie Rady Regencyjnej, złożonej z trzech członków (Arcybiskup Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski i Józef Ostrowski), ciała ustawodawczego i rządu. Państwo można było uważać za gotowe,

jakkolwiek Niemcy nie przestawali niem rządzić i w sprawach zewnętrznych głosu mu nie dawali.

Sfery polskie, które do organizacji tego państwa powołano, wzięły je do tego stopnia na serjo, że dążyły do poddania Radzie Regencyjnej i uzależnienia od niej wszystkich działań polskich nietylko w nowoutworzonem Królestwie, ale także w Rosji i na Zachodzie. To dążenie doprowadziło między innemi do zniesienia wojska polskiego w Rosji, zorganizowanego pod dowództwem jenerała Józefa Dowbor-Muśnickiego, który uznał zwierzchnictwo Rady Regencyjnej.

Dotychczas nie mogę zrozumieć, jakiemi myślami kierowała się Rada Regencyjna, gdy wysłała do Szwajcarji ks. Eustachego Sapiehę, z propozycją do Komitetu Narodowego w Paryżu, ażeby tenże również uznał jej zwierzchnictwo nad sobą. Jak sobie wyobrażano uzależnienie polityki prowadzonej przeciw Niemcom od organu mianowanego przez Niemców i istniejącego pod ich opieką?... Jak widziano Komitet Narodowy, współdziałający w doprowadzeniu do decydującego zwycięstwa sprzymierzonych, i armję polską we Francji, bijącą się przeciw Niemcom, i to wszystko na rachunek Rady Regencyjnej w Warszawie?... Inaczej tego sobie nie można wytłómaczyć, jak pragnieniem zlikwidowania polityki polskiej po stronie państw sprzymierzonych, w przekonaniu, że jest ona już niepotrzebna, że naród polski już swój cel osiągnął.

Życie mnie nauczyło nie dziwić się niczemu w polityce, ale wówczas osłupiałem.

Odpowiedzieliśmy grzecznie, że nie mamy nic przeciw temu, żeby Rada Regencyjna była organem zwierzchniczym miejscowym na obszarze nowego Królestwa Polskiego, że jednak nie może być ona uważaną za władzę całej Polski, bo to Królestwo tylko część Polski obejmuje, i że nie można polityki polskiej w tej wojnie

od niej uzależnić, wobec tego, że sama ona uzależniona jest od jednej strony wojującej, od państw centralnych.

Nie myślałem, żeby w początku roku 1918, kiedy sprawa polska już tak daleko posunęła się naprzód na terenie międzynarodowym, były jeszcze w Polsce koła, tak mało rozumiejące cele polityki polskiej i tak nie zdające sobie sprawy z sytuacji ogólnej.

Drugim faktem dokonanym, i to, niestety, dokonanym naprawdę na czas dłuższy, było doprowadzenie do zwycięstwa bolszewizmu w Rosji i do zniszczenia tego państwa. To dzieło Niemcom powiodło się całkowicie. Rosja przestała istnieć w wojnie światowej i bezwład jej był na długo zapewniony.

Pozostawało trzecie dzieło, nad którem Niemcy, przy pomocy Austrji, pracowały na długo już przed wojną — stworzenie państwa ukraińskiego. Do budowy tego państwa cegła była krucha i piasek był miast cementu; cel wszakże był tak ponętny, że żadne trudności budowniczych nie odstraszały. Cóż mogło bardziej nęcić wyobraźnię narodu, dążącego do panowania nad całą Europą wschodnią? Rozbić Rosję, odciąć ją od Morza Czarnego, pozbawić ją najurodzajniejszych ziem, żelaza i węgla kamiennego, a w konsekwencji i nafty; okroić Polskę tak, żeby w najlepszym razie już mogła być tylko małem, słabem państewkiem; stworzyć państwo, które będzie nieprzejednanym wrogiem jednej i drugiej, a które, przy słabości swoich wiązań wewnętrznych, będzie musiało trzymać się opieki niemieckiej i pod komendą niemiecką maszerować.

Niezawodnie, pomysł stworzenia narodu ukraińskiego i zbudowania w następstwie ukraińskiego państwa Niemcy uważali za jeden z najświetniejszych wytworów swego politycznego genjuszu. Austrjacy w połowie zeszłego stulecia zabrali się do hodowania narodowości ruskiej (*Ruthenen*). Było to przedsiębiorstwo lo-

kalne, na małą skalę, zmierzające do wytworzenia jednej więcej narodowości austrjackiej i odebrania siły Polakom w państwie. Niemcy, naród wielkich ambicyj i wielkich planów, zagarnęli szeroko: ku końcowi zeszłego, czy w początku bieżącego stulecia powzięli myśl stworzenia nowego narodu na przestrzeni od Karpat do Kaukazu, Austrja zaś i w tej, jak w wielu innych rzeczach, oddała im się za narzędzie. Robota szła na kilkanaście już lat przed wojną, szła pośrednio przez Wiedeń i bezpośrednio z Berlina. Nikt nie miał sposobności tak blisko się jej przyglądać, jak my, Polacy. I nikt nie miał możności tak, jak my, jej pomagać, o ile chciał Polskę gubić. Wielu też z naszych polityków z tej możności korzystało.

Trzebaby wszakże cudotwórców na to, żeby z niczego prawie stworzyć wielki naród w ciągu lat kilkunastu. To też wynik był ten, że narobiono w tym czasie dużo szkody Polakom w Galicji, ale pozytywnie zrobiono bardzo mało, i gdy przyszła wielka wojna, naród ukraiński na widowni się nie zjawił i na wypadkach nie zaważył.

Jednakże państwo ukraińskie było Niemcom dla ich planów potrzebne, i to natychmiast, zanim wojna się skończy, zanim dojdzie do pertraktacyj pokojowych ze sprzymierzeńcami. Gdy państwo będzie faktem dokonanym, to wobec głoszonej powszechnie zasady wolności ludów, przy istnieniu potężnych organizacyj międzynarodowych, nie rozumiejących czy nie chcących rozumieć, co to jest naród, i skutkiem tego umiejących tę zasadę doprowadzać do absurdu, nikt nie będzie śmiał zrobić na nie zamachu, a może nawet kwestjonować jego granic.

Zdecydowano się tedy zrobić państwo ukraińskie pośpiesznie, tandetnie, byle je zrobić, byle stworzyć fakt dokonany. Powstania państwa w taki sposób, jak to

się stało w początku roku 1918 z Ukrainą, historja jeszcze nie widziała.

Niemcy zainaugurowały pertraktacje pokojowe z bolszewicką Rosją. Do pertraktacyj tych dopuszczono pod opieką delegacji bolszewickiej rosyjskiej delegatów „Centralnej Rady Ukraińskiej", ludzi nic nie znaczących i niewiele rozumiejących. Tym ludziom przeznaczono rolę wielkich zdobywców, o jakiej się najambitniejszym politykom europejskim nie śniło. Bez trudu, bez prowadzenia przedtem wojny, osiągnęli oni traktat pokoju, zawarty między Niemcami, Austro-Węgrami, Bułgarją i Turcją z jednej strony, a „Republiką ludu ukraińskiego" z drugiej, jako „pierwszy krok ku pokojowi światowemu, trwałemu i dla wszystkich stron honorowemu". Pokój ten przyznał „Republice ukraińskiej" na zachodzie granicę idącą od granicy austrjackiej przez Biłgoraj, Krasnystaw, Radzyń, Mielnik, Wysokie Litewskie, Prużany...

Terytorjum austrjackiego na razie nie ruszono, ale poufnie Austrja oświadczyła gotowość przyłączenia do tego państwa w przyszłości wschodniej części Galicji i Bukowiny.

Delegaci ukraińscy dostali prawdopodobnie więcej, niż chcieli. W każdym razie więcejby już przyjąć nie mogli. Od początku historji dyplomatycznej świata nikomu tak łatwo nie przyszło zrobienie nabytków terytorjalnych przy pertraktacjach pokojowych. Łatwość ta wynikała stąd, że ci, których ziemie tak darowywano, Polacy, byli nieobecni.

Królestwo Polskie miało suwerena w postaci Rady Regencyjnej, miało rząd, miało premjera i ministra spraw zagranicznych, miało nawet armję, ale ziemie jego rozdawano w nieobecności jego przedstawicieli, i na traktacie, który rozporządzał jego obszarem, nie figurowało. Takiej farsy również świat jeszcze nie widział.

Niemcy umówili się z bolszewikami, że ci nie zgo-

dzą się na udział delegacji polskiej w pertraktacjach. Trockij nie mógł uznać władz ustanowionych w Polsce przez obce państwa za prawowite władze polskie. Ta lojalność względem narodu czy ludu polskiego nie przeszkadzała dzielić ziemi polskiej wespół z temi obcemi państwami.

Trzeba stwierdzić, że ludzie, którzy nosili tytuł rządu polskiego, robili wszystko, co można, żeby się do Brześcia Litewskiego dostać. Podczas słynnej wycieczki Rady Regencyjnej do Berlina i Wiednia zabiegano usilnie o dopuszczenie do pertraktacyj delegatów polskich na tych samych zasadach, co ukraińskich. Już wówczas wszakże premjer Królestwa, p. Kucharzewski, tłómaczył prasie, że nastręczają się w tym względzie trudności z zakresu prawa międzynarodowego. Nie wyjaśnił on, jakie to prawo pozwalało na delegację ukraińską, a nie pozwalało na polską.

Dyplomata warszawski potem pisał, telegrafował do Berlina, szukał zetknięcia osobistego z delegatami niemieckimi, łapał ich w pociągach, które ich wiozły do Brześcia. Wszystkie te rozpaczliwe wysiłki były próżne.

Niemcy spokojnie, z zimną krwią zarzynali, jak im się zdawało, Polskę, jednocześnie bez ceremonji wystawiając na pośmiewisko tych Polaków, którzy w ich ręce złożyli losy swej ojczyzny, a którym w nagrodę za to dano puste tytuły i pozwolono przez pewien czas imaginować sobie, że są mężami stanu.

Pokój Brzeski był ukoronowaniem polityki, która związała losy Polski z Austrją i z Niemcami, która się nazywała „aktywistyczną", a której aktywność wyraziła się ostatecznie w roli barana na rzeź prowadzonego. Składany był na ofiarę bogu niemieckiemu, więc mu pozłocono rogi.

Dopiero wówczas rozmaici wytrawni politycy spostrzegli, że ich Austrja i Prusy zdradziły, dowiedzieli się

tego, co najprostszym ludziom było wiadome od roku 1772. Jak grad, posypały się protesty. Pomimo wszakże, że Niemcy i Austrjacy zeskamotowali Królestwu „gubernję chełmską", która u naszych austrofilów i „aktywistów" figurowała jako jeden z głównych punktów oskarżenia przeciw Rosji — pozostali oni na stanowiskach, które otrzymali z rąk państw centralnych, i nie przestali pracować dla Niemiec przeciw mocarstwom sprzymierzonym...

Pokój z Ukrainą został podpisany 9 lutego 1918 roku. Był on dla Niemiec pilniejszy, niż pokój z sowiecką Rosją. Ten podpisano dopiero 3 marca, również w Brześciu Litewskim. Losy wojny, a z niemi losy Polski rozgrywały się od tej chwili już tylko na polach Francji.

VI

AKCJA POLITYCZNA KOMITETU NARODOWEGO

Na koniec grudnia 1917 r. była zapowiedziana konferencja międzysojusznicza z udziałem Stanów Zjednoczonych dla porozumienia się co do celów wojny i planu dalszego jej prowadzenia.

Był to ważny moment w polityce wojennej państw sprzymierzonych — mógł być decydującym. Po raz pierwszy Ameryka miała wziąć udział w radzie mocarstw wojujących przeciw Niemcom. Jej prezydent, Wilson, i premjer angielski, Lloyd George, byli ludźmi, na których zwracały się wszystkie oczy.

Wilsona, ani nikogo z jego otoczenia wówczas nie znałem, gdyż dopiero jesienią 1918 roku odwiedziłem Amerykę. Nie zetknąłem się też do owego czasu osobiście z Lloyd Georgem. Byłem w bliskich stosunkach z paru jego przyjaciółmi. Chcieli oni doprowadzić do mojej z nim rozmowy, ale to im się nie udawało. Widocznie premjer angielski nie życzył jej sobie; natomiast dochodziły mię wieści, że się niechętnie o mnie wyraża.

Nie żywiłem do niego zaufania, wiedząc kim jest otoczony i jakim ulega wpływom.

To, com wiedział wówczas, potwierdziło się później całkowicie. Na konferencji pokojowej mieliśmy w nim niezmordowanego wroga naszej sprawy. O tem, jak życzliwi naszej sprawie Anglicy zapatrywali się na źródła jego polityki względem Polski, świadczy rozmowa, jaką miałem w r. 1919 z człowiekiem bardzo poważnym,

zajmującym w Anglji wysokie stanowisko oficjalne.

— Niech mi pan powie — zapytałem go — dlaczego na tej konferencji w każdej nieomal sprawie, w której wchodzą w grę nasze najżywotniejsze interesy, od której cała nasza przyszłość zależy, mamy Anglję przeciw sobie.

— To nie Anglja — odpowiedział — to Lloyd George.

— Cóż może mieć Lloyd George przeciw Polsce? Przecież on jej wcale nie zna, nigdy z nią do czynienia nie miał, a przy swojej znajomości geografji może nawet o niej przed wojną nie słyszał.

— To wpływ otoczenia.

— Cóż to za otoczenie, tak nienawistnie do Polski usposobione? Kto to może być?

Mój Anglik zamilkł na chwilę, wreszcie rzucił jedno słowo: — Żydzi.

Człowiek ten był Anglikiem z krwi i kości, do ojczyzny swej gorąco przywiązanym i wiernie jej służącym. Widziałem, że mu przykrość sprawiało to powiedzieć, ale zbyt był uczciwym, żeby prawdę w tym wypadku zamilczeć. Zresztą, nie mówił mi nic nowego, potwierdzał to, co oddawna już wiedzieliśmy.

Wiedzieliśmy również o wpływach żydowskich w Ameryce i o dostępie, jaki żydzi mieli do Wilsona.

Łatwo było przewidzieć, że wpływy te będą działały przedewszystkiem w dwóch kierunkach: przeciw Polsce i na korzyść Austrji. Obawialiśmy się, żeby na zbliżającej się konferencji międzysojuszniczej nie zapadły decyzje, któreby wykoleiły, a przynajmniej poważnie utrudniły dalszy rozwój sprawy polskiej, żeby zwłaszcza nie zaangażowano się w kierunku ratowania monarchji habsburskiej, coby ułatwiło Niemcom ziszczenie ich planów, a nam zagrodziło drogę do istotnej niepodległości. Chcieliśmy też zrobić próbę dostania się na tę konferencję z tem tylko, żeby nas tam wysłuchano w sprawie położenia w środkowej Europie. Widoki na to były wię-

cej, niż słabe, bo kierownicy polityki wielkich mocarstw konsekwentnie nie dopuszczali do swych narad nikogo, nawet z głosem doradczym; najmocniej zaś upierali się przy tej wyłączności ci, co najmniej wiedzieli o położeniu politycznem w Europie. Przecież Lloyd George później, na konferencji pokojowej przeprowadził utworzenie Rady Najwyższej, w której byli nieobecni nawet ministrowie spraw zagranicznych mocarstw dyktujących pokój.

Nie chcąc czekać biernie, aż zło się stanie, postanowiliśmy zrobić to, co było w naszej mocy, ażeby do niego nie dopuścić. Poza przedstawieniami, któreśmy robili w rozmowach z kierownikami politycznymi mocarstw, Komitet Narodowy przesłał w połowie listopada 1917 r. rządom państw zachodnich memorandum w sprawie środków walki politycznej z Niemcami, w szczególności w kwestji polskiej i austrjackiej[1].

W piśmie tem wskazano, że dwa niepowodzenia, których doznali ostatniemi czasy sprzymierzeńcy, mianowicie rozkład Rosji i klęska na froncie włoskim były wynikiem wytężonej akcji politycznej Niemców, popierających bolszewizm w Rosji i szerzących propagandę pacyfistyczną we Włoszech. Wielkie niebezpieczeństwo wynika stąd, że akcji tej aljanci nic ze swej strony nie przeciwstawiają, żadnej ofensywy politycznej nie prowadzą, w słabe punkty państw centralnych nie uderzają.

Tymczasem dla ofensywy takiej istnieje szerokie pole. Najsłabszemi punktami państw centralnych, w które, nie zwlekając, należy uderzyć, są kwetja polska i kwestja narodowości w państwie austro-węgierskiem. W tej dziedzinie można wytworzyć dla państw centralnych trudności nie do przezwyciężenia, a to przez danie zachęty do walki z niemi zarówno Polakom, jak ludom monarchji habsburskiej. W tym celu Komitet Narodowy Pol-

[1] Patrz: Aneks IX.

ski proponuje, ażeby Wielka Brytanja, Francja, Włochy, i Stany Zjednoczone zawarły z sobą umowę, której treść byłaby ogłoszona, a któraby włączyła do celów wojny:

1) odbudowanie niezawisłego Państwa Polskiego, obejmującego ziemie polskie, które przed wojną należały do Rosji, Niemiec i Austrji, posiadającego polską część Śląska i część wybrzeża bałtyckiego z ujściami Wisły i Niemna, mającego wreszcie dostateczny obszar i liczbę ludności, ażeby mogło stać się skutecznym czynnikiem równowagi europejskiej; oraz

2) wyzwolenie ludów Austro-Węgier: włączenie ziem polskich, włoskich, serbsko-chorwackich i rumuńskich do państw, do których należą przez swą narodowość, i utworzenie niezawisłego Państwa Czeskiego, obejmującego Czechy, Morawy, czeską część Śląska, wreszcie północną część Węgier, zaludnioną przez Słowaków.

W razie, gdyby na zbliżającej się konferencji międzysojuszniczej te sprawy miały być przedmiotem dyskusji, Komitet Narodowy Polski chętnieby służył dodatkowemi informacjami przez swego delegata.

Po rozesłaniu tego pisma dowiedzieliśmy się wkrótce, że wprawiło ono w gniew angielskiego premjera. Nie szło ono po linji polityki Lloyd George'a.

Niebawem przyszło ostrzeżenie i z Ameryki.

Dnia 4 grudnia 1917 r. przy otwarciu sesji kongresu Stanów Zjednoczonych prezydent Wilson wygłosił mowę, w której zaproponował wypowiedzenie wojny Austro-Węgrom. W tej mowie potwierdził on swoje, poprzednio ogłoszone zasady przyszłego pokoju i położył nacisk na potrzebę posiadania przez każde państwo pewnego i nieskrępowanego dostępu do morza. „Myślałem — dodał — i myślę teraz nietylko o mniejszych i słabszych narodach, które potrzebują naszego poparcia, ale także o narodach wielkich i potężnych, i o naszym obecnym przeciwniku, zarówno jak o tych, z któremi

dziś jesteśmy stowarzyszeni w wojnie. Myślałem i myślę obecnie, między innemi, o samych Austro-Węgrach, zarówno jak o Serbji i Polsce".

Mieliśmy pożądane przez nas wypowiedzenie wojny Austro-Węgrom przez Stany Zjednoczone, mieliśmy ponowne zapewnienie poparcia w osiągnięciu „pewnego i nieskrępowanego" dostępu do morza — jak ten dostęp był rozumiany, okaże się później — ale usłyszeliśmy także zapowiedź obrony dostępu do morza Austro-Węgier, pojętych jako państwo „wielkie i potężne".

Mowa ta poważnie nas zaniepokoiła. Nie wątpiliśmy o pierwszorzędnej roli, jaką odegrają Stany Zjednoczone, a w szczególności ich prezydent, przy zawieraniu pokoju. Z mowy zaś jego wynikało, że nie myśli on o likwidacji Austro-Węgier, że widzi je nadal jako państwo wielkie i potężne, nie odcięte od Adrjatyku.

Jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, przybył na konferencję międzysojuszniczą pułkownik House, przyjaciel i doradca Wilsona.

Skoro tylko stanął on w Paryżu, zwróciłem się do niego z prośbą o dłuższą rozmowę, w celu wyjaśnienia mu naszego poglądu na położenie polityczne i na cele wojny. Nazajutrz potem na wczesną godzinę rano miałem już wyznaczone przyjęcie u pułkownika House'a.

Udałem się do hotelu Crillon, gdzie przedstawiciel Ameryki zajmował obszerny apartament na pierwszem piętrze. Na drugiem piętrze, tuż nad nim stał Lloyd George. W przedpokoju House'a zastałem kilkunastu ludzi, przeważnie w uniformach wojskowych amerykańskich i angielskich, odkomenderowanych widocznie do jego osoby. Zameldowano mię i House natychmiast mnie przyjął.

Przywitał mię bardzo życzliwie i, nie tracąc czasu, weszliśmy odrazu *in medias res*.

Nie upłynęły bodaj dwie minuty, kiedy usłyszeliśmy

pukanie do drzwi. Na *„come in"* gospodarza drzwi się otworzyły, i ukazał się w nich Lloyd George.

— Pułkowniku House — rzekł tonem zaaferowanym — muszę natychmiast odbyć z panem konferencję w bardzo pilnej sprawie.

House, nieco zdziwiony, wskazał mu fotel w przeciwnym rogu dużego salonu.

— To niech pan chwilę poczeka — rzekł — ja dokończę rozmowy z panem Dmowskim.

Do mnie zaś się zwrócił:

— Bardzo pana przepraszam, ale prawdopodobnie nie będziemy już mieli czasu zobaczyć się przed rozpoczęciem konferencji, więc musimy dokończyć naszej rozmowy teraz.

W tych warunkach dałem mu tylko krótkie *resumé* tego, z czem przyszedłem, pożegnałem się i zostawiłem ich samych.

Potem poinformowano mię, że w przedpokoju przedstawiciela Ameryki znajdował się jeden z przybocznych ludzi Lloyd George'a. Skoro tylko wszedłem do gabinetu House'a, tamten pobiegł na górę do swego szefa z wiadomością, i Lloyd George natychmiast się zjawił, żeby naszej rozmowie przeszkodzić w sposób dość bezceremonjalny.

Później dowiedziałem się poufnie, o co chodziło. Właśnie w przeddzień konferencji Lloyd George wysłał do Genewy generała Smutsa na rozmowę z Austrjakami. Bojąc się zaś, żebym nie usposobił pułkownika House'a przeciw wszelkim planom ratowania Austrji, postanowił nie dopuścić do dłuższej między nami rozmowy przed zebraniem się konferencji międzysojuszniczej. Nie można było odmówić premjerowi angielskiemu, że jest *propositi tenax* i że ma rzadkie bogactwo metod działania.

Konferencja międzysojusznicza w końcu r. 1917 nie przyniosła żadnych zmian zasadniczych w sprawach bli-

żej nas obchodzących. Zamiary Lloyd George'a w stosunku do Austrji spełzły na niczem. Ale i w sprawie polskiej nie zrobiono żadnego poważnego kroku naprzód.

Mieliśmy wówczas deklarację we francuskiej Izbie Deputowanych, zrobioną 27 grudnia 1917 r. przez ministra spraw zagranicznych, Pichona, niezawodnie w celu uspokojenia nas i opinji francuskiej, interesującej się sprawą polską. Wspomniawszy o Polsce, Pichon powiedział:

„Nie oddzielamy jej sprawy od swojej, utrzymujemy w całości zobowiązania względem niej powzięte, chcemy Polski jednej, niepodległej, niepodzielnej, z wszelkiemi gwarancjami swobodnego rozwoju politycznego, gospodarczego, militarnego i z wszelkiemi kosekwencjami, jakie stąd mogą wyniknąć".

Te słowa, mające odcień polemiki z kimś, mogły być dla nas, gdybyśmy tego potrzebowali, wskazówką, że w obozie sprzymierzeńców nie panuje jedność poglądów na przyszłe państwo polskie.

Na dalsze dowody w tym względzie nie trzeba było długo czekać.

5 stycznia 1918 r. Lloyd George, w mowie przedstawiającej delegatom *Trade-Unions* położenie międzynarodowe i cele wojny, powiedział między innemi:

„Sądzimy, iż niepodległa Polska, obejmująca wszystkie rdzennie *(genuinely)* polskie żywioły, które chcą wejść w jej skład, stanowi pilną konieczność dla trwałości bytu *(stability)* Europy Zachodniej".

Niebawem, 8 stycznia, ukazał się słynny program pokojowy Wilsona w czternastu punktach. Punkt trzynasty brzmiał:

„Powinno być ustanowione niepodległe Państwo Polskie, które winno obejmować ziemie zamieszkane przez bezsprzecznie *(indisputably)* polską ludność, mieć zapewniony wolny i bezpieczny *(free and secure)* dostęp do morza, a którego niezawisłość polityczna, gospodarcza oraz całość terytorjalna winna być zagwarantowana paktem międzynarodowym".

Z powyższych oświadczeń wynikało, że pomiędzy sprzymierzeńcami włącznie z Ameryką, nie było różnicy zdań co do potrzeby ustanowienia państwa polskiego, że było ono celem wojny dla wszystkich.

Natomiast widzimy, że nie doszli oni do porozumienia co do tego, jakie to ma być państwo. Duża odległość dzieli Polskę Pichona ze swobodnym rozwojem militarnym od Polski Wilsona z terytorjum zagwarantowanem przez pakt międzynarodowy, Polskę rozwijającą się o własnych siłach od Polski istniejącej pod opieką mocarstw.

Mnie przedewszystkiem uderzyło zjawienie się po raz pierwszy w oświadczeniach Lloyd George'a i Wilsona określeń *genuinely Polish* (rdzennie polska) i *indisputably Polish* (bezsprzecznie polska) w zastosowaniu do ludności, która ma stanowić przyszłe państwo polskie. Położenie nacisku na „rdzenność" i „bezsprzeczność" było wyraźnym przeciwstawieniem się naszemu programowi, wychodzącemu z założenia, że obszar narodowy polski jest znacznie większy od etnograficznego, i że państwo polskie, jeżeli ma być istotnie niezawisłem, musi granicami swemi w różnych kierunkach znacznie sięgać poza obszar etnograficzny. Znamienny był również dodatek w mowie Lloyd George'a: *„who desire to form part of it"* (które chcą należeć do niej, t. j. do Polski), będący niejako zapowiedzią plebiscytów.

Te dwa, mające wspólny sens i jednocześnie zrobione zastrzeżenia co do terytorjum przyszłej Polski, musiały być podyktowane z jednego źródła. Źródłem tem mogły być tylko Niemcy. Leżały one w interesie zabezpieczenia ich panowania w środkowej Europie, a mogły się dostać do urzędowych oświadczeń dwóch mocarstw strony przeciwnej tylko przez silne w nich wpływy żydowskie, mające łatwy dostęp zarówno do Lloyd George'a, jak do Wilsona. Wpływy te wypowia-

dały tą drogą walkę naszemu programowi państwa polskiego.

Walki tej nie można było przegrać, dla wygrania zaś jej trzeba było mieć po swej stronie siły i wpływy, któreby nad tamtemi górę wzięły.

Ocena sytuacji przedstawiała się w ogólnych zarysach w sposób następujący:

Przedewszystkiem możemy liczyć na Francję, w której interesie leży odbudowanie Polski samoistnej i czynnej na terenie międzynarodowym, a nie Polski słabej, biernej, będącej podnóżkiem Niemiec.

Co prawda, i we Francji istniały nieprzyjazne nam wpływy, wyrażające się w intrygach przeciw Komitetowi Narodowemu w sprawie armji polskiej, w wystąpieniach przeciw niemu, a zwłaszcza przeciw mnie osobiście nietylko w prasie, ale i w parlamencie, wpływy dające się naogół sprowadzić również do żydowskich. Było sporo sekciarskiej względem nas niechęci. Byli ludzie, których umysły aljans z Rosją tak ukształtował, że nie byli zdolni sprawy polskiej zrozumieć; związani z dawną urzędową Rosją, nie zdawali sobie sprawy z faktu, że panowanie nad Polską było najmocniejszym węzłem, łączącym Rosję z Niemcami. Były wreszcie koła, często najlepszej woli, które z wyłuszczonych już poprzednio względów szukały sposobu uratowania Austrji, gdy dla nas rozbiór Austro-Węgier był postulatem istotnej niepodległości Polski. Z temi wszystkiemi czynnikami trzeba było walczyć, ale walka nie była beznadziejnie trudna, wobec tego, że w sferach rządzących i rząd popierających mieliśmy coraz wyraźniejsze poparcie naszych dążeń. Wśród szerokiego ogółu francuskiego obudziły się też stare sympatje polskie.

Ze strony Włoch nie mieliśmy poważniejszych powodów do obaw. W kwestji austrjackiej dążenia włoskie były zgodne z naszemi. Dla Polski istniały tam

dawne sympatje w szerokich kołach społecznych, a wrogowie nasi na terenie międzynarodowym mniej pracowali we Włoszech, biorąc pod uwagę, że Włosi byli zaabsorbowani swojemi celami w tej wojnie. Dopiero po wojnie, głównie za rządów Nittiego, wpływy przeciwpolskie zaczęły we Włoszech silnie działać.

Natomiast w Anglji, wobec potężnej pozycji, do jakiej doszedł Lloyd George skutkiem położenia wewnętrznego w państwie, wobec pracujących dla Niemiec silnych wpływów żydowskich i sekciarskich, sytuacja dla nas stawała się niebezpieczna. Wprawdzie mieliśmy i tam wiele sympatji w społeczeństwie, mieliśmy gorących przyjaciół naszej sprawy, i to w obozie najpatrjotyczniejszym i najmądrzejszym w rzeczach polityki międzynarodowej — w obozie konserwatywnym, mieliśmy ludzi przekonanych, że odbudowanie silnej Polski jest niewątpliwym interesem Anglji; nie było wszakże nadziei, żeby te przyjazne nam wpływy wzięły górę, gdy przyjdzie czas decyzji.

Więcej można było liczyć na Amerykę. Tam wpływy żydowskie były silniejsze, niż gdziekolwiek indziej, ale tam Polacy stanowili siłę, której politycy amerykańscy nie lekceważyli i która winna była w decyzjach o przyszłości Polski zaważyć. Do Ameryki też postanowiłem udać się przed końcem wojny, gdy tylko położenie w Europie pozwoli mi oddalić się na czas dłuższy.

W Ameryce, pomimo usiłowań Paderewskiego, największą rzeczą, jakąśmy mogli w sprawie polskiej osiągnąć, był zacytowany 13 punkt w programie celów wojny Wilsona. Dalej sprawa nie posuwała się naprzód. Natomiast, w kwestji austrjackiej Wilson wypowiedział się wkrótce w sposób, świadczący o chęci uratowania Austro-Węgier przez osobny z niemi pokój.

W Anglji *Foreign Office*, w którego prace Lloyd George jeszcze nie był tak silnie wkroczył, jak później,

podczas konferencji pokojowej, zrobił parę kroków, posuwających sprawę polską naprzód, 18 lutego 1918 r. przedstawiciel Komitetu Narodowego w Londynie, Wł. Sobański, został poinformowany z polecenia Balfoura oficjalnem pismem, że przedstawiciel Anglji w Kijowie otrzymał polecenie oświadczenia, iż Anglja nie uznaje pokoju brzesko-litewskiego. Pismo kończyło się znamiennym ustępem:

„Komunikuję niniejsze Panu, jako przedstawicielowi w Londynie Komitetu Narodowego Polskiego, i mam polecenie poinformowania Pana, że Wielka Brytanja nie uzna żadnego pokoju dotyczącego Polski bez uprzedniego porozumienia się z tym krajem (*Great Britain will not recognise any peace which involves Poland without previous consaltation with that country)*".

Znając ostrożność polityki angielskiej w składaniu oświadczeń i dawaniu przyrzeczeń, tem więcej oceniliśmy powyższy krok Balfoura, będący ważnem posunięciem naprzód naszej sprawy. Zaczęto nas traktować jako państwo, o którego interesach nie można bez niego postanawiać.

22 lutego Anglja uznała, że Polacy, dotychczasowi poddani niemieccy i austrjaccy, przebywający w jej granicach, o ile otrzymają legitymacje Komitetu Narodowego, nie podlegają przepisom o poddanych państw nieprzyjacielskich. Legitymacjom Komitetu przyznano wartość paszportów, nawet do podróży zagranicę, wreszcie Komitet pozyskał prawo poświadczania na aktach prawnych podpisów Polaków, posiadających jego legitymacje. Tym sposobem Anglja pierwsza z pośród mocarstw sprzymierzonych przyznała faktyczne znaczenie konsulatów niezawisłego państwa biurom opieki cywilnej Komitetu Narodowego.

We Francji dużym krokiem naprzód była wspomniana już wyżej, podpisana 20 marca umowa między mną, jako prezesem Komitetu Narodowego a senatorem

Doumerem, prezesem komisji wojsk słowiańskich we Francji, oraz jenerałem Archinardem, szefem Misji wojskowej polsko-francuskiej, określająca uprawnienia Komitetu w stosunku do armji polskiej we Francji. Osobnymi aktami za wykonanie tej umowy wziął odpowiedzialność rząd francuski i Komitet Narodowy Polski.

Nie był to jeszcze ostateczny układ w sprawie armji; ażeby taki układ mógł być zawarty, trzeba było przedtem osiągnąć zbiorowe przez sprzymierzonych oficjalne uznanie państwa polskiego jako celu wojny. Ku temu zwróciliśmy nasze wysiłki przed konferencją międzysojuszniczą, mającą się odbyć w Wersalu w początku czerwca 1918 r.

Po ciężkiej dla sprzymierzonych wiośnie 1918 roku, kiedy na froncie zachodnim obawiano się wielkich powodzeń niemieckich, i kiedy rozmaitego typu defetyści zaczęli znowu nabierać śmiałości, położenie sprzymierzonych nagle się poprawiło, wiara w decydujące zwycięstwo armij sprzymierzonych, pozostających już teraz pod wspólnem dowództwem Focha, zaczęła być ogólną. W tej atmosferze sprawa polska zaczęła się posuwać pewniej naprzód, a jednocześnie papiery Austrji zaczęły szybko spadać. Czesi, Jugosłowianie, Rumuni, rozwinęli energiczną akcję w duchu swoich programów, prowadzących do rozbioru Austro-Węgier. Akcja ta miała ogromne znaczenie dla nas, bo posiadała często poparcie tych kół, które naszemu programowi nie sprzyjały. Współdziałaliśmy z nią w miarę naszej możności, jakkolwiek niezawsze było to łatwe.

Czerwcowa konferencja międzysojusznicza zbierała się w warunkach o wiele dla nas pomyślniejszych od grudniowej roku 1917.

W opinji publicznej narodów zachodnich już panowała pewność zwycięstwa. — *On les aura!* — słyszało się we Francji na każdym kroku. To poczucie wzmac-

niały instalacje wojenne Stanów Zjednoczonych, robione we Francji na niebywałą skalę, i napływ wojsk amerykańskich. Politycy państw sprzymierzonych, przewidując niedaleki, a pomyślny koniec wojny, myśleli już coraz więcej o przyszłym pokoju i o nowej mapie Europy.

Akcja ludów monarchji habsburskiej, dążących do wyzwolenia się i do zjednoczenia narodowego, zrobiła ogromne postępy, uniemożliwiając coraz bardziej intrygi, mające na celu uratowanie Austro-Węgier. W łonie rządu francuskiego kwestja austro-węgierska była już zdecydowana; Francja szła na rozbiór monarchji habsburskiej.

Nasza pozycja poważnie się wzmocniła — trzeba dodać przedewszystkiem dzięki konsekwentnemu i mądremu poparciu Francji. Kierownik francuskiej polityki zagranicznej, Pichon, i jego główny współpracownik, de Margerie, byli obaj ludźmi głęboko rozumiejącymi sprawę polską i nie szczędzącymi wysiłków, by ją możliwie szybko naprzód posuwać.

Armja polska we Francji, choć nie przekraczająca liczbą 16 tysięcy ludzi, była już wojskiem w całem tego słowa znaczeniu; część jej już brała udział w wojnie na zachodnim froncie. Faktycznie była ona armją Komitetu Narodowego. Polska była już stroną walczącą u boku sprzymierzonych, a Komitet Narodowy miał pozycję władzy politycznej, rozporządzającej siłą zbrojną. Ten charakter Komitetu uwydatniła Francja w uroczystości wręczenia sztandarów wojsku polskiemu. Miasta Paryż, Nancy, Verdun i Belfort ofiarowały sztandary dla pułków polskich. Pierwszy pułk, który szedł wiosną 1918 r. na pozycję, otrzymał sztandar wcześniej. Wręczyłem mu go wspólnie z jenerałem Gouraud na froncie przy salwie dział nieprzyjacielskich. Później w Brienne, słynnem ze szkoły wojskowej, w której się uczył Napoleon I, odbyła się wielka uroczystość wręczenia sztandarów całej armji.

Merowie składali sztandary Komitetowi Narodowemu w moje ręce, ja zaś wręczałem je Prezydentowi Rzeczypospolitej, od którego otrzymywały je pułki. W tej uroczystości już istniało państwo polskie, jakkolwiek nie posiadało jeszcze swej władzy suwerennej; ta była reprezentowana przez Prezydenta Francji. Komitet występował jako tymczasowy rząd polski.

Dziwny obraz stał przed myślami uczestników tej uroczystości: Polska w rękach nieprzyjaciela, na jej części ustanowiona przez wrogów karykatura państwa polskiego, z władzą suwerenną, armją, rządem — wszystko fikcja, pomimo realnych danych do stworzenia istotnego państwa; gdy tu zdala od kraju, na obcej, choć przyjaznej ziemi, wyrastała naprawdę odbudowana Polska, państwo polskie stawało się rzeczywistością.

Dodać trzeba, że nie było zakątka Polski, któryby wówczas na polu pod Brienne nie miał swego przedstawiciela; w tej niewielkiej armji znajdowała się cała Polska.

3 czerwca 1918 roku zebrani na konferencji międzysojuszniczej w Wersalu pierwsi ministrowie Francji, Wielkiej Brytanji i Włoch postanowili ogłosić następujące oświadczenie:

„1) Utworzenie Polski zjednoczonej i niepodległej, z dostępem do morza, stanowi jeden z warunków pokoju trwałego i sprawiedliwego oraz przywrócenia panowania prawa w Europie".

„2) Sprzymierzeni przyjęli z zadowoleniem oświadczenie sekretarza stanu, p. Lansinga, że Stany Zjednoczone łączą się z tą myślą, wyrażając zarazem najżywszą sympatję dla aspiracji wolności, tylekroć słusznie manifestowanych przez Czechosłowaków i Jugosłowian".

W tej postaci, nie mającej — trzeba dodać — charakteru formalnego zobowiązania, aljanci ogłosili swe porozumienie co do tego, że odbudowanie Polski jest celem wojny. Jeżeli to zrobili dopiero wtedy, kiedy już

właściwie nie wątpili o swojem zwycięstwie, to nie można się dziwić tej ich ostrożności. Natomiast akt ten, zrobiony w takiej właśnie chwili, nie mógł być już przez nikogo uważany za manewr taktyczny.

Gdy mię nazajutrz przedstawiciel jednego z rządów sprzymierzonych zapytał, czy jestem zadowolony z tej deklaracji, odpowiedziałem:

— Jeżeli chodzi o Polskę, to tak. Natomiast wolałbym, żeby Czechosłowacy i Jugosłowianie dostali więcej, niż wyrazy sympatji.

Widoczne było, że nie wszyscy sprzymierzeni chcą się jeszcze angażować w sprawie rozbioru Austro-Węgier. Słowa, dotyczące Czechosłowaków i Jugosłowian, były wywalczone przez Francję. Nadto drugi punkt oświadczenia tak był zredagowany, że nie można było wyrozumieć, czy przedstawiciel Ameryki godzi się tylko na Polskę, czy też także bierze udział i w wyrazach sympatji dla dążeń ludów monarchji habsburskiej.

Masaryk siedział w Stanach Zjednoczonych i pracował nad Wilsonem, z którym od dawnych czasów łączyły go stosunki. Widocznie atoli wpływy, pracujące w Ameryce na rzecz Austrji, miały niebylejaką siłę.

W każdym razie, nawet te, brzmiące platonicznie wyrazy sympatji dla dążeń czeskosłowackich i jugosłowiańskich były ważnym krokiem naprzód w kwestji austrjackiej, która dla nas miała tak wielkie znaczenie.

Nawiasem wtrącę, że z powodu tego oświadczenia sprzymierzeńców o odbudowaniu Polski, ówczesny „rząd polski" w Warszawie ogłosił komunikat, w którym znalazły się następujące słowa:

„Nie wdając się w rozważanie tej uchwały, jako takiej, rząd polski nie może nie zwrócić *(sic)* uwagi na chwilę, w której ta uchwała doszła do skutku, i na okoliczności, jakie temu towarzyszyły. Zanadto boleśnie przypomina ona nam chwilę, gdy dopiero po opuszczeniu Królestwa Polskiego przez wojska rosyjskie, rząd carski

zdecydował się przystąpić do urzeczywistnienia jednego z tych samych praw, o któreśmy się przez sto lat bezskutecznie dopominali".

Trudno powiedzieć, co sobie myślał polityk, z pod którego ręki wyszły te słowa. To fakt, że „rząd polski" w Warszawie miał nielepszy sens polityczny od swego stylu polskiego.

Od czerwcowej deklaracji Polska zaczyna już oficjalnie występować w szeregu państw sprzymierzonych. 4 lipca 1918 roku podczas uroczystego obchodu amerykańskiego *Independence Day* w Paryżu, urządzonego przez rząd francuski przy udziale wszystkich sprzymierzeńców, flaga polska zawisła po raz pierwszy pośród flag państw sprzymierzonych.

W dzień święta francuskiego, 14 lipca, odbyła się wielka parada wojsk sprzymierzonych w stolicy Francji. Wziął w niej udział bataljon naszej piechoty. Pochód otwierał oddział francuski, potem szli w alfabetycznym porządku Amerykanie, Anglicy, Belgowie, Grecy, Włosi, Polacy, Portugalczycy, Rumuni, Serbowie, Czechosłowacy. Ukazanie się oddziału polskiego, entuzjastycznie witanego przez zgromadzone tłumy okrzykami: *vive la Pologne!* — wywarło silne wrażenie.

Na trybunie Prezydenta Rzeczypospolitej w Avenue du Bois de Boulogne znajdował się rząd francuski i przedstawiciele państw sprzymierzonych. Gdy ukazał się oddział polski — rosłe, barczyste chłopy — maszerujące znakomicie z marsowym wyrazem na twarzach (oficerowie zakazali żołnierzom uśmiechać się do publiczności), rozległy się wyrazy podziwu. Składano mi gorące powinszowania. Po przeglądzie jeden z wojskowych angielskich przyszedł do Komitetu z wyrazami uznania i zapewnił mię, że Anglicy i Polacy najlepiej się przedstawiali. Dodać trzeba, że Anglja wysłała na przegląd swą gwardję.

Udział wojska czeskosłowackiego w paradzie świad-

czył o szybkiem dojrzewaniu kwestji austrjackiej do rozstrzygnięcia w pożądanym przez nas sensie.

W tym samym dniu, po uroczystości wojskowej, zjawił się w biurze Komitetu Narodowego jenerał Haller, który w przeddzień przybył przez Murman do Paryża. Przybył w sam czas, w chwili właśnie, kiedy byliśmy w poszukiwaniu wojskowego, któregoby można było mianować naczelnym wodzem armji polskiej.

Rzecz ta stawała się pilną. Ciągle usiłowano buntować nam żołnierzy, ciągle szła agitacja, prowadzona głównie w imię Polski, utworzonej aktem 5 listopada, w imię legjonów i ich twórcy, Piłsudskiego. Starano się przekonać naszych żołnierzy, że nie są wojskiem polskiem, że są czemś w rodzaju legji cudzoziemskiej w armji francuskiej. U żołnierzy, którym dokuczały nieco francuskie urządzenia, nieznajomość języka polskiego u pewnej ilości oficerów, a przedewszystkiem francuski typ dyscypliny wojskowej, do której nie byli nawykli, ta propaganda spotykała często grunt podatny. Najlepszym na nią lekarstwem było mianowanie przez Komitet Narodowy wodza naczelnego armji, ma się rozumieć, Polaka. Niestety, nie mieliśmy na Zachodzie żadnego odpowiedniego oficera: z trudnością znajdowaliśmy ludzi na dowódców pułków.

Wodzowie armji francuskiej tę potrzebę narówni z nami rozumieli. Jenerał de Maistre, dowódca części frontu, na której walczyła armja jenerała Gouraud i w której znajdowało się wojsko polskie, podniósł, gdym był w czerwcu u niego, że trzeba niezwłocznie dać naszemu wojsku wodza Polaka, i namawiał mię, żebym sam to stanowisko zajął.

— Nie mogę się brać — odpowiedziałem — do nieswoich rzeczy; nie byłem nigdy wojskowym i na wojskowości się nie znam.

Uśmiechnął się:

— Damy panu sztab z dobrych oficerów francuskich i będzie pan lepszym jenerałem, niż niejeden z jenerałów w naszych armjach sprzymierzonych.

To mię nie przekonało, tem bardziej, że wobec zbliżającego się końca wojny trzeba było przedewszystkiem przygotować politykę polską na konferencję pokojową, walkę o granice Polski.

W tych warunkach Haller spadł nam jak z nieba, zwłaszcza że od bitwy pod Kaniowem był już osobistością popularną.

Nawiasem mówiąc, znajdował się on wśród publiczności, przyglądającej się paradzie armji sprzymierzonych, i przyznał, że po raz pierwszy widział wojsko polskie, mające tak znakomity wygląd wojskowy.

Bez długiej dyskusji zapadła w Komitecie decyzja o mianowaniu Hallera wodzem naczelnym armji polskiej. Jednocześnie zaczęliśmy z rządem francuskim dyskutować sprawę konwencji wojskowej.

Konwencja ta została podpisana 28 września 1918 roku, już po moim wyjeździe do Ameryki[1].

Pierwsze trzy jej artykuły brzmiały:

„1. Siły zbrojne polskie wszędzie, gdzie będą utworzone do walki po stronie sprzymierzeńców przeciw mocarstwom centralnym, tworzyć będą jedną jedyną armję samoistną, sprzymierzoną i wojującą pod jednem jedynem dowództwem polskiem.

„2. Armja ta znajdować się będzie pod najwyższą władzą polityczną Komitetu Narodowego Polskiego, mającego swą siedzibę w Paryżu.

„3. Naczelny wódz armji polskiej będzie mianowany przez Komitet Narodowy Polski, za zgodą rządu francuskiego (ewentualnie i innych rządów sprzymierzonych)".

Rychło potem Maurycy Zamoyski, sprawujący przez czas mojego pobytu poza Europą czynności Pre-

---

[1] Podpisali ją ze strony francuskiej: Doumer, Pichon i Clemenceau; z polskiej; Zamoyski, Piltz i Wielowieyski.

zesa Komitetu Narodowego, dokonał nominacji jenerała Józefa Hallera na wodza naczelnego armji polskiej.

Najważniejsze cele, któreśmy sobie na Zachodzie w swej akcji podczas wojny postawili, zostały urzeczywistnione. Zjednoczenie Polski i utworzenie państwa polskiego zostało przez sprzymierzeńców ogłoszone jako jeden z warunków pokoju. Polska już miała pozycję państwa sprzymierzonego; państwo to miało w Komitecie Narodowym organ z uznanemi oficjalnie atrybucjami rządu w sprawach zewnętrznych i wojskowych; miała urzędowe przedstawicielstwo dyplomatyczne w mocarstwach sprzymierzonych; Komitet Narodowy miał pod swą władzą armję polską, uznaną za sprzymierzoną i współwojującą *(cobelligerante)*. Mieliśmy tem samem zapewniony udział w konferencji pokojowej, jako jedno z państw sprzymierzonych.

Trzeba tu zaznaczyć, że osiągnięcie tej pozycji byłoby niemożliwe bez utworzenia armji polskiej na Zachodzie, a więc bez tego, co dla tej sprawy zrobiła Francja. Posiadanie armji, stojącej u boku sprzymierzonych, było jedyną naszą legitymacją do tytułu państwa sprzymierzonego, a co za tem idzie, do udziału w konferencji pokojowej. Legitymacja ta była niezbędna. Dobrze, że była uznana za wystarczającą. Inaczej, Polska ze swemi legjonami, walczącemi po stronie państw centralnych, ze swem Królestwem listopadowem, ze swą Radą Regencyjną, z rządem warszawskim i z jego ciągle ponawianemi deklaracjami, musiałaby być przez państwa zachodnie uznana za sprzymierzeńca państw centralnych i w końcu znalazłaby się wśród zwyciężonych. Wtedy byłaby wezwana do podpisania traktatu, tak jak wezwano Niemców, Austrjaków, Węgrów, Turków i Bułgarów.

Dla takiego wyniku pracowali zawzięcie wszyscy ci, którzy starali się u sprzymierzonych podkopywać pozycję Komitetu Narodowego, którzy działali przeciw

armji polskiej we Francji i agitacją swą usiłowali rozkład do niej wprowadzić, którzy intrygami swemi doprowadzili do zniszczenia armji Dowbora Muśnickiego, co chwilowo było wielkim dla naszej polityki ciosem.

Dziękować trzeba Bogu, że udało się to wszystko przemóc, że pomimo wszystko, co zrobiono w Polsce, żeby ją na Zachodzie skompromitować, uznano nas jednak za sprzymierzeńców. To był pierwszy warunek odbudowania naprawdę niepodległej Polski: tylko przy udziale w konferencji mogliśmy przeprowadzić walkę o granice naszego państwa.

Tę walkę trzeba było należycie przygotować.

Przygotowywaliśmy ją przez cały czas naszej działalności w państwach zachodnich i uszliśmy naprzód niemało. Praca ta ani na chwilę nie ustała. Jednakże, wobec coraz to nowych czynników, przeciwstawiających się naszemu programowi terytorjalnemu, widzieliśmy całą niepewność jego losów.

Francji byliśmy pewni. Na Włochy także liczyć było można. W Anglji można było spodziewać się poparcia, z warunkiem, żeby Lloyd George nie stał się wszechpotężnym. Stanowisko Ameryki, pomimo wszystko, co myślał szeroki ogół, budziło w nas poważne obawy. Przewidywaliśmy wielką rolę, jaką odegra Wilson, oświadczenia zaś jego, co do Polski, przedewszystkiem zaś co do Austro-Węgier, były dalekie od tego, do czego dążyliśmy. Były i inne oznaki niepokojące.

Za zgodą Komitetu postanowiłem jechać do Stanów Zjednoczonych, ażeby się zorjentować w położeniu; usunąć co można z przeszkód, które tam stają nam na drodze, a przynajmniej dowiedzieć się dobrze, z czem będziemy musieli walczyć; wreszcie poznać ich prezydenta, który tak wielkie zdobył sobie stanowisko wśród tych, którzy o losach Polski mieli decydować.

Miałem też obowiązek pojechać do naszych roda-

ków w Ameryce, którzy tak wielką rolę w naszej pracy odgrywali, takie nam dawali poparcie i tak wielkiem obdarzali nas zaufaniem. W początku września 1918 roku miał się odbyć wielki zjazd, jak w Ameryce nazywano, Sejm wychodztwa polskiego, w Detroit, na który mego przybycia oczekiwano. Byłem przekonany, że Polacy w Stanach Zjednoczonych mogą duży wpływ wywrzeć na stanowisko Ameryki w czasie zawierania pokoju, i koniecznością było porozumieć się co do ich akcji.

Raporty kolegi naszego, Marjana Seydy, który latem wyjechał był z ramienia Komitetu do Ameryki, stwierdzały pod wielu względami niepomyślny stan rzeczy. Nie przedstawiał go również optymistycznie przedstawiciel komitetu w Ameryce, Paderewski, który, pomimo swych wybornych stosunków z Wilsonem, przyjaźni z pułkownikiem Housem, stwierdzał wielkie niebezpieczeństwa, wynikające z działania silnych, wrogich nam wpływów.

Koniec wojny obliczaliśmy na pierwsze miesiące roku 1919. Był więc jeszcze czas na moją podróż do Ameryki i nawet dalej.

Wśród wielkich mocarstw, prowadzących wojnę przeciwko Niemcom, obok Francji, Anglji, Włoch, Stanów Zjednoczonych, znajdowała się jeszcze Japonja. Nie posiadaliśmy przedstawiciela w Tokjo, nie pozostawaliśmy w oficjalnym stosunku z rządem japońskim, nie mieliśmy kontaktu z japońską opinją publiczną. Uważałem to za wielki brak naszej akcji, rozumiejąc, że Japonja na konferencji pokojowej będzie miała głos wielkiego mocarstwa, zainteresowanego, co prawda, bezpośrednio w sprawach pozaeuropejskich, nie mogącego wszakże całkiem obojętnie traktować przyszłości Europy.

Nie było wszakże sposobu zaradzenia złemu. Nie mieliśmy ani człowieka na Japonję, ani funduszów na reprezentację i działalność w tym dalekim kraju. Spoty-

kaliśmy się z dyplomatami japońskimi w Europie, ale to nie mogło zastąpić bezpośrednich stosunków z rządem i z kierownikami opinji.

Zdecydowaliśmy tedy, że jeżeli sprawy amerykańskie nie zajmą mi zbyt wiele czasu i jeżeli koniec wojny nie przyjdzie wcześniej, niż liczyliśmy, udam się i do Tokjo. Daleka ta podróż tem bardziej była pożądana, że sprawy wojska polskiego na Syberji wymagały również interwencji bezpośredniej Komitetu.

Wedlug przygotowywanej wówczas konwencji wojskowej z Francją, wszystkie siły zbrojne polskie po stronie sprzymierzeńców stanowiły jedną armję, pod jednem dowództwem naczelnem i pod władzą polityczną Komitetu Narodowego. Dwa były względy, dla których pożądane było, żeby ta armja była jak największa; po pierwsze, dla podniesienia znaczenia Polski podczas konferencji pokojowej; po wtóre, dla należytego rozpoczęcia egzystencji państwa niezawisłego, które, znajdując się w wyjątkowo niebezpiecznem położeniu geograficznem, winno było od początku posiadać poważną silę zbrojną.

Armja nasza na zachodzie Europy miała widoki znacznego powiększenia, mianowicie przez zaciągnięcie jeńców Polaków w Anglji i we Włoszech. Zwlaszcza Włochy posiadały znaczną ich liczbę z armji austrjackiej. O zgodę na zaciąg tych jeńców Komitet traktował z rządami angielskim i włoskim. Później, po otrzymaniu jej, armja nasza na Zachodzie z dwóch dywizyj, urosła do siedmiu. Zorganizowaniem tych nowych dywizyj zajął się już Haller, naturalnie, wespół z francuskiem ministerstwem wojny i przy udziale oficerów francuskich.

Poza tem, wobec zmarnowania armji Dowbora Muśnickiego, jedyne widoki mieliśmy na wojska polskie na Syberji, które się tam zorganizowały w dość dużej liczbie. Stosunki z temi wojskami i z Komitetem polskim

na Dalekim Wschodzie, który pod zwierzchnictwem Komitetu Narodowego działał, przy odległości, jaka nas dzieliła, nie mogły być dość ścisłe. Nie można było w Paryżu nawet zdać sobie sprawy należycie z tamtejszego położenia i jego potrzeb. Dlatego, niezależnie od misji wojskowej, którą tam postanowiliśmy wysłać, pragnąłem osobiście przyjrzeć się skomplikowanym wówczas, a mającym niemałe znaczenie sprawom polskim na Dalekim Wschodzie, zwłaszcza zaś sytuacji w jakiej się wojsko polskie znajduje, i ustalić linję naszego na tamtejszym terenie postępowania.

Polska miała na Syberji i w Chinach dzielnych ludzi, którzy organizowali tam Polaków politycznie i wojskowo, którzy rozumnie normowali stosunki swych organizacyj z rządami na Dalekim Wschodzie i z przedstawicielami państw europejskich. Ludzie ci oczekiwali interwencji Komitetu Narodowego tam, na miejscu.

Byliśmy w momencie ostatecznego centralizowania w Komitecie Narodowym polskiej akcji po stronie państw sprzymierzonych. Akcja ta rozwijała się autonomicznie w paru ośrodkach, związanych wspólnością myśli i dążeń i komunikujących się z sobą w miarę możności. Poza ludźmi, którzy współdziałali z nami w kraju i mieli swą główną organizację w warszawskiem Kole Międzypartyjnem, główne ośrodki, poza naszą grupą na zachodzie Europy, znajdowały się w Rosji i w Ameryce.

W Rosji przez długi czas kierował akcją polityczną przeniesiony z Warszawy do Piotrogrodu Komitet Narodowy. Jego miejsce zajęła w następstwie Polska Rada Międzypartyjna, której w nowym, rewolucyjnym okresie przypadła bardzo ważna rola. Była to rola trudna, wobec tego, że, jak już wspomniałem, w owym okresie koła „aktywistyczne” w Rosji się rozzuchwaliły i nie przebierały w środkach walki, obok tego zaś propaganda rewolucyjna i w polskiem środowisku robiła podboje.

Wśród rosnącego szybko chaosu rewolucyjnego, w walce z napaściami i intrygami przeciwników, występujących pod sztandarem polskim, w końcu zaś w walce z bolszewikami i z Niemcami, zaczynającymi gospodarzyć w Rosji, organizowano liczne masy Polaków w Rosji i śpieszono im z pomocą, szła syzyfowa praca nad tworzeniem wojska polskiego, obrona interesów polskich w coraz bardziej wikłających się stosunkach z rządami rosyjskiemi, wreszcie organizacja współdziałania z przedstawicielami i misjami państw zachodnich. Praca ta wymagała większej ilości sił, niż nasza akcja na Zachodzie, i miała ich też więcej. Tam pracował główny zastęp działaczy naszego obozu, jak zmarły jesienią 1916 r. jeden z głównych twórców naszej polityki Zygmunt Balicki, dalej: Gościcki, Jaroński, Wasiutyński, Załuska, St. Grabski, St. Zieliński, Zdziechowski, Nowodworski, ks. Lutosławski, Harusewicz, Wasilewski, Niklewicz, Jasiukowicz, Sadzewicz, Hłasko, Bartoszewicz, Michejda, Raczkowski i inni. Z nimi współdziałali bądź politycznie, bądź w zakresie pomocy Polakom: Szebeko, St. Wojciechowski, Wł. Grabski, Czetwertyński, Spiess, Rabski, że wymienię tylko najgłówniejszych. Dokładna historja tych prac i walk, które miały dla naszej sprawy wielkie znaczenie, powinna być napisana, zanim szczegóły zatrą się w pamięci uczestników. Byli tacy, co za tę pracę zapłacili życiem, jak zamordowani przez bolszewików bracia Marjan i Józef Lutosławscy.

Po zapanowaniu ostatecznem bolszewizmu i po pokoju brzeskim rychło przyszedł nieunikniony koniec tej akcji. Ludzie zaczęli wracać do kraju. W przeddzień mego wyjazdu do Ameryki przybył na Zachód Stanisław Grabski i wszedł w skład Komitetu Narodowego.

W drugiem z głównych ognisk naszej działalności, w Ameryce, nie mogło być mowy o formalnem uzależnieniu od nas Wydziału Narodowego w Chicago, wy-

łonionego do akcji w czasie wojny przez wielkie organizacje polskie. Tam stali na czele Polacy obywatele amerykańscy. Byłoby nietaktem, żądać od nich poddania się władzy z poza granic Stanów Zjednoczonych. Uznali dobrowolnie nasze polityczne kierownictwo w sprawach polskich, i było to najwięcej, co mogli ze swego stanowiska zrobić.

Przedstawiciel nasz w Stanach Zjednoczonych, Ignacy Paderewski, mający przy swoim boku biuro Komitetu Narodowego, z konieczności, ze względu na odległość działał też w znacznej mierze autonomicznie. W miarę wszakże, jak się zbliżał koniec wojny, występowała potrzeba ściślejszego związania tamtejszej pracy z naszą, co było między innemi celem mojej podróży.

Zadania, które mię czekały w Ameryce, okazały się tak ważne i wymagały tyle pracy, że musiałem tam zabawić nadspodziewanie długo. Planów dalszej podróży zaniechałem, a przedwczesny koniec wojny zastał mię w Waszyngtonie.

VII

AMERYKA

Gdym, znalazłszy się w Nowym Yorku, zapytał Paderewskiego, jak stoją sprawy polskie w Ameryce, odpowiedział mi, że źle: źle zarówno w rządzie, jak w opinji publicznej. Główne źródło zła widział w tem, że jesteśmy zwalczani przez żydów, olbrzymiemi rozporządzających wpływami. Powiedział mi, że żydzi żądają ode mnie ogłoszenia odpowiedniej deklaracji w sprawie żydowskiej i że jej ogłoszenie uważa za konieczne, że od tego trzeba zacząć.

Nie godziłem się w zdaniu z moim kolegą. Gdy mam do czynienia z wrogiemi wpływami, skłonny jestem przedewszystkiem szukać innych wpływów, któreby je mogły przeciwważyć. Pozyskiwanie sobie wroga jest ostatecznością i wątpliwe zazwyczaj daje skutki. Postanowiłem przedewszystkiem rozejrzeć się w położeniu i zobaczyć, czy niema możliwości walki z wpływami żydowskiemi. Dużo mi to zawsze pomagało w mej działalności, żem starał się potęgi żydów nie przeceniać.

Zresztą już poprzednio, na żądanie Paderewskiego, Komitet Narodowy wysłał był do Ameryki na jego ręce uspakajające oświadczenie o stosunku Polski do żydów. Żydzi wszakże nie uznali go za wystarczające. Ja, co prawda, uważałem i tamto za zbyteczne i zgodziłem się na nie jedynie, ażeby nie utrudniać pracy naszemu koledze w Ameryce.

Udałem się przedewszystkiem na sejm wychodztwa polskiego do Detroit. Był to dobry początek.

Polaków Amerykańskich i ich życie oddawna znałem. Od dwudziestu kilku lat pozostawaliśmy z tamtejszymi działaczami polskimi w stosunkach organizacyjnych. Byłem w Stanach Zjednoczonych na dziesięć lat przed wybuchem wojny. Teraz uderzył mię olbrzymi postęp w rozwoju tamtejszych organizacyj, a przedewszystkiem zapał dla sprawy polskiej i uderzająca jedność dążeń. Z wyjątkiem niezbyt licznego odłamu wspomnianych już przedtem t. zw. „koniowców", stojących po stronie państw centralnych, zwolenników polityki legjonowej i Piłsudskiego, naogół socjalistów, całe społeczeństwo polskie w Ameryce stało z nami, pod hasłem zjednoczenia Polski, a przedewszystkiem walki o zabór pruski, o dostęp do morza, o Gdańsk. Trzeba dodać, że najstarsze wychodztwo nasze do Ameryki wysłał zabór pruski i że ludzie stojący tam na czele polskiego życia są przeważnie dziećmi Poznańskiego.

Miałem przed oczyma wielką, zorganizowaną siłę i widziałem, że to jest armja, z którą można coś wygrać. Ludzie, którzy tą armją dowodzili z prezesem Wydziału Narodowego, Janem Smulskim, człowiekiem wielkiej zasługi na czele, byli całkowicie oddani sprawie, gotowi do wszelkich wysiłków, by do zwycięstwa pomóc.

Zjazd powziął rezolucje polityczne w duchu naszego programu, na wniosek zaś Paderewskiego uchwalił zebranie kilku miljonów dolarów na akcję polityczną polską[1].

Ze Smulskim i jego kolegami z Wydziału zaczęliśmy kreślić plan akcji w Ameryce, do której przywiązywałem

---

[1] Paderewski zażądał tego funduszu do swego rozporządzenia, do jego rąk głównie wpłynął i ułatwił mu swobodę ruchów, gdy został po wojnie Prezesem Rady Ministrów w Warszawie.

wielką wagę. Chodziło mi o zmobilizowanie Polaków we wszystkich środowiskach amerykańskich, o publiczne zamanifestowanie przez nich ich dążeń i ich żądań w sprawie polskiej, o oddziałanie tą drogą na opinję amerykańską. Do tej pracy zabrano się natychmiast. Sejm w Detroit ze swemi uchwałami był pierwszym doniosłym krokiem naprzód. Drugim takim krokiem był Sejm największej organizacji tamtejszej, Związku Narodowego Polskiego, w Pittsburgu.

Po powrocie z Detroit, Paderewski poprosił dla nas dwóch o audjencję u Prezydenta, i udaliśmy się do Waszyngtonu.

Pierwsza rozmowa z Wilsonem trwała blisko półtorej godziny. Znalazłem w nim człowieka dużej kultury umysłowej, miłych form, bardzo chętnie dyskutującego, uważnie słuchającego argumentów strony przeciwnej, starającego się w dyskusji wyrobić sobie właściwe zdanie o przedmiocie. Zarazem wszakże stwierdziłem, że sprawy polskiej nie zna, polityki europejskiej nie rozumie, że zbyt upraszcza sobie skomplikowane jej pojęcia i stosunki, że ma daleko idącą wiarę w możność regulowania stosunków międzynarodowych na podstawie obowiązującego wszystkie narody prawa.

Już mię w Europie uprzedził jeden z ludzi, znających go osobiście, że z Wilsonem nie można mówić o polityce międzynarodowej przyjętym u nas językiem. Ostrzegał mię:

— Niech pan czasem nie wspomina o „równowadze europejskiej", bo on tego wyrazu nie znosi...

Wiedząc jak Wilson rozumie „wolny dostęp do morza", położyłem w rozmowie główny nacisk na ten przedmiot, przedstawiając mu nasze aspiracje i nasze prawa do wybrzeża morskiego.

— Czyż wam nie wystarczy — odrzekł Wilson — neutralizacja dolnego biegu Wisły i wolny port w Gdańsku?

— Panie prezydencie — odpowiedziałem — to tak jakby pan powiedział: będziecie mieli całkowitą swobodę oddychania, tylko Niemcy będą ciągle trzymali rękę na waszem gardle.

Tu zacząłem mu tłómaczyć nierealność takiego rozstrzygnięcia ze względów politycznych i gospodarczych, wreszcie zacząłem mówić o strategicznych.

— Ależ panie Dmowski — przerwał Wilson — któż po tej wojnie będzie mówił o względach strategicznych? Przecie będziemy mieli Ligę Narodów...

— Panie prezydencie — odpowiedziałem — ja w Ligę Narodów wierzę, wierzę tak samo, jak w sprawiedliwość w Stanach Zjednoczonych. Na to, żeby tu się działa sprawiedliwość, pan musi mieć nietylko prawa i sądy, ale także policję i więzienia.

— Przecież my będziemy mieli policję międzynarodową...

— Któż ją będzie stanowił? Czy będzie pan trzymał w Europie wojska amerykańskie? Tą policją mogą być tylko siły zbrojne państw na miejscu. Jeżeli chodzi o Niemcy, to zabezpieczeniem od nadużyć z ich strony mogą być tylko armje ich sąsiadów. Francja na to nie wystarczy wobec dysproporcji między liczbą ludności jej i Niemiec. Z pozostałych zaś sąsiadów największą siłę będzie przedstawiała Polska. Pan wie dobrze, że jeżeli w mieście jest jakaś zła, niespokojna dzielnica, to się tam gęściej stawia policję, a nawet często policjanci nie chodzą pojedyńczo, jeno po dwóch razem. Otóż środkowa i wschodnia Europa to bardzo niespokojna dzielnica, i Polska dla ochrony pokoju, dla bezpieczeństwa swych granic będzie się musiała zdobywać na wielkie wysiłki. Nam o względach strategicznych zapominać nie wolno. Musimy być silni i postawieni w dobre warunki obrony, jeżeli Liga Narodów ma zdobyć sobie powagę i znaczenie.

Starałem się uprzytomnić prezydentowi stan rzeczy w Europie środkowej, rolę i plany Niemiec, niebezpieczeństwa pochodzące z przewrotu w Rosji, położenie i znaczenie Polski i wynikające stąd nasze wymagania co do granic.

Rozmowa, prowadzona w tonie bardzo przyjaznym, zakończyła się tem, że Wilson zaproponował mi, ażebym mu dostarczył mapy państwa polskiego, takiego, jakie mieć chcemy, wraz z notą, wyjaśniającą, w której o każdej prowincji byłoby powiedziane, dlaczego nam jest potrzebna, jakie ma znaczenie dla przyszłego państwa i jakie mamy do niej prawa.

Miała nasza rozmowa momenty lżejsze. Kiedy Paderewski zwrócił uwagę, że w programie pokojowym Wilsona Polska znajduje się w punkcie 13-tym, robiąc aluzję do liczby feralnej, Wilson odpowiedział, że trzynastka jest najszczęśliwszą cyfrą w jego życiu. Wyliczył parę dat: nie przypominam sobie dobrze, ale zdaje się, że się urodził 13-stego i że 13-stego został prezydentem.

Nie studjowałem kalendarza i nie wiem, czy historja powstania Ligi Narodów nie jest związana z jaką trzynastką.

Zabrałem się natychmiast do przygotowania mapy i memorjału dla Wilsona. Zresztą szkic mapy, zgodny z uchwałami Komitetu Narodowego, przywiozłem był ze sobą. Ogromną pomocą w tej pracy był mi Aleksander Znamięcki, przebywający od paru lat w Ameryce. Ofiarował mi się on po przyjacielsku za sekretarza na cały czas mego pobytu w Stanach i umiejętną pracą swoją oraz dużemi stosunkami, jakie posiadał w amerykańskich kołach wpływowych, ogromnie mi ułatwił zadanie.

Wkrótce po rozmowie z Wilsonem dowiedziałem się poufnie rzeczy dla mnie nowej, a trzymanej w tajemnicy. Mianowicie istniała już w Stanach utworzona pod patronatem pułkownika House'a komisja ekspertów,

przygotowująca materjał dla delegacji amerykańskiej na konferencję pokojową. W tej, krótko tak zwanej Komisji House'a istniała sekcja polska, na której czele stał profesor Lord, autor książki o rozbiorze Polski. W tej sekcji pracowało dwóch Polaków, profesorowie: Zwierzchowski i Arctowski.

Obawialiśmy się, że sprawa nasza w Ameryce stoi źle, ale nie przypuszczaliśmy, że tak źle, jak się okazało. Sekcja polska Komisji House'a miała z góry instrukcję, ażeby się ziemiami zaboru pruskiego wcale nie zajmowała. Znaczy to, że ci, od których instrukcja wyszła, nie mieli wcale zamiaru poruszać na konferencji pokojowej sprawy oderwania ziem zaboru pruskiego od Niemiec i spodziewali się, że ta sprawa nie przyjdzie wcale pod dyskusję.

Trzeba było działać szybko i energicznie.

Zwróciłem się do Wydziału Narodowego w Chicago, który wydał natychmiast komendę, ażeby we wszystkich środowiskach polskich organizować wiece i na nich uchwalać żądanie Polski z Poznańskiem, Śląskiem, Prusami Zachodniemi i Gdańskiem.

Pułkownik House używał jeszcze wywczasów letnich w Nowej Anglji na północ od Bostonu. Spotkawszy jednego z przedstawicieli rządu angielskiego, którego znałem z Europy, a który właśnie jechał do House'a, poprosiłem go, żeby zaraz po przyjeździe zapytał gospodarza, czy mogę go odwiedzić. Otrzymawszy nazajutrz telegraficzne zaproszenie na śniadanie, udałem się do Nowej Anglji.

Na śniadaniu prócz pana i pani domu był tylko ów mój znajomy Anglik i profesor Thayer z *Harward Universitety*, jeden z najwybitniejszych badaczów dziejów nowoczesnych, autor słynnego dzieła o Cavourze. Po śniadaniu angielski gość wyjechał, my zaś z pułkownikiem Housem i z prof. Thayerem zasiedliśmy na werandzie do rozmowy.

House prawie cały czas milczał, tylko przysłuchiwał się uważnie rozmowie między mną a historykiem. Przedyskutowaliśmy całą środkową i wschodnią Europę i całą sprawę Polską. Trafiłem na człowieka mądrego i rozumiejącego Europę. Miałem wrażenie, że zdaje on sobie dobrze sprawę ze znaczenia kwestji polskiej.

Po południu wyjechałem z powrotem do Nowego Yorku; miałem poczucie, że dwie noce i jeden dzień poświęcone na wycieczkę nie były zmarnowane.

Po tej rozmowie, poprzedzonej rozmową z Wilsonem i z sekretarzem stanu, Lansingiem, uważałem, że trzeba sferom rządzącym dać na pewien czas pokój. Teraz główną rzeczą była akcja wiecowa naszych rodaków amerykańskich, no i szukanie poparcia w prasie.

Dużą pomoc w należytem postawieniu naszej sprawy w Stanach Zjednoczonych okazała nam prasa amerykańska. Uskarżano mi się na nią, że jest ona w części obojętna, w części pod wpływem żydów i Niemców nieżyczliwa. Mnie się wszakże zdawało, że wina leżała przedewszystkiem po stronie polskiej, że nie umiano jej informować. I miałem słuszność. Wybitni publicyści amerykańscy, z którymi się zbliżyłem, okazali bardzo wiele żywego zainteresowania się naszą sprawą, i wielu z nich dało naszym dążeniom silne poparcie. Poczytuję sobie za obowiązek wspomnieć tu przedewszyskiem redaktora politycznego *New York Times*'a, Millera, jednego z najstarszych i najpoważniejszych dziennikarzy w Ameryce. Poznawszy się ze mną przez jednego z mych amerykańskich przyjaciół, sam prosił mię, żeby mu wyjaśnić kwestję polską i jej znaczenie międzynarodowe, a potem napisał w swym dzienniku całą serję pierwszorzędnych artykułów, wykazujących, że wojna ta będzie przez aljantów politycznie przegrana, jeżeli po zwycięstwie na froncie, Polska nie będzie odbudowana w należytych granicach, jeżeli między innemi nie będzie posiadała

ujścia Wisły i Gdańska. Artykuły te odegrały dużą rolę, wiele się przyczyniły do przełomu, jaki zaszedł w stosunku opinji amerykańskiej do naszej sprawy.

Wogóle w prasie amerykańskiej napotkałem wiele życzliwości, o wiele więcej, niż przeciwdziałania, które się sprowadzało do kilku niezdarnych podjazdowych wycieczek, w których odczuwało się rękę bądź żydów, bądź nawet polskich intrygantów, i do głupich żydowskich dowcipów, w rodzaju zawiadomienia jednego z wielkich dzienników nowojorskich, że przybył do Ameryki p. Romanoff Dmowski.

W chwili, gdym przesyłał Wilsonowi mapę projektowanego państwa polskiego, wraz z notą, motywującą nasze żądania terytorjalne — akcja naszych rodaków w Ameryce i artykuły w prasie amerykańskiej przygotowały już znacznie lepszy grunt dla naszej polityki.

W październiku komisja House'a otrzymała polecenie opracowania ziem polskich należących do Niemiec dla delegacji na konferencję pokojową.

Sekcja polska komisji zabrała się natychmiast do pracy. Żmudną i długą robotę wziął na siebie profesor Zwierzchowski, Poznańczyk, który na podstawie danych pruskiego *Gemeindelexicon*'u zabrał się do przygotowania ogromnej, zajmującej pół dobrego pokoju mapy pogranicza niemiecko-polskiego. Na mapie tej unaoczniony został barwami stosunek liczebny Polaków i Niemców w każdej gminie. Wykazywała ona w sposób niezbity, na podstawie urzędowej statystyki pruskiej, gdzie leży granica między Polską a Niemcami, i dla ludzi, których przedtem informowali Niemcy, była wprost rewelacją. Zwłaszcza na polski Śląsk Górny patrzyli, jak na odkrycie geograficzne. Trzeba to przyznać prof. Lordowi, że uczciwie, bez uprzedzeń kierował pracą sekcji i tem okazał nam poważną pomoc.

Mieliśmy w Ameryce trochę kłopotu z naszymi

mniejszymi sprzymierzeńcami. Zainicjowano tam wielką organizację dążących do wyzwolenia narodów pod nazwą Ligi środkowo-europejskiej (*Mid-European League*) Była ona dosyć dziwnie pomyślana, bo obok prezesa, którym był Masaryk, miała dyrektora, Amerykanina, jakiegoś profesora Millera (który mi wyglądał trochę na Müllera). Włączono do niej Czechosłowaków, Jugosłowian, Rumunów, Ukraińców, Litwinów, a w końcu ofiarowano miejsce i Polakom. Dodać trzeba, że Ukraińców reprezentował w niej zabójca namiestnika Galicji, Andrzeja Potockiego, Siczyński, którego — ile że był wykonawcą wielkich planów berlińskich — w swoim czasie nie powieszono, jeno ułaskawiono i tak zamknięto w więzieniu, że uciekł z niego do Ameryki. Na żądanie Paderewskiego owego Siczyńskiego Liga schowała w cień.

Rzecz była już prawie gotową, gdy organizatorzy zwrócili się do mnie w sprawie naszego udziału w Lidze.

Poczuwałem się do solidarności z Czechami, Rumunami i Jugosłowianami i czynem okazywałem swe sympatje dla ich sprawy, ale nie mogłem dla nich tego zrobić, żeby zasiąść w jednej orkiestrze z Ukraińcami, i to pod batutą jakiegoś nieznanego, amerykańskiego dyrektora. Odpowiedziałem tedy krótko, że Polacy udziału w Lidze nie wezmą. Na to otrzymałem list od owego dyrektora Millera, zawiadamiający mię, że jeżeli Polacy nie wezmą udziału w Lidze, to Polski niepodległej nie będzie. P. Miller tak przemawiał, jakgdyby był rozdzielcą niepodległości pomiędzy narodami. Uważając ten list za nieprzyzwoity, poszedłem do *State Department* (ministerstwo spraw zagranicznych) i zapytałem, kto upoważnił p. profesora Millera do posyłania mi podobnych listów. Podobno na skutek tego doprowadzono p. dyrektora do porządku.

Tymczasem Liga zorganizowała wielką manifestację w Filadelfji, gdzie Masaryk wobec licznych tłumów ude-

rzył w historyczny „Dzwon Wolności", który swego czasu po rewolucji obwieścił był Amerykanom niepodległość. Przedstawiciele Polaków amerykańskich, uznając za niemożliwe usuwanie się od „święta wolności", wzięli w tej manifestacji udział; ale wobec tego, żeśmy odmówili stanowczo wejścia do organizacji, Liga krótki swój żywot rychło zakończyła. Narodom sądzone było zdobywać niepodległość bez jej pomocy.

Wogóle grunt amerykański tem się różnił od europejskiego, że tam sprawy polityczne załatwiało się w sposób mniej skomplikowany. Prościej, bardziej bezpośrednio okazywali swą życzliwość i poparcie przyjaciele, i prostrze, mniej wyszukane były metody walki ze strony przeciwników. Czasem ta prostota była wprost zabawna.

Na wystawie w Chicago zorganizowano na szeroką skalę agitację za pożyczką wojenną, *Liberty Loan*. Każda z narodowości Stanów Zjednoczonych miała swój dzień, przeznaczony na agitację wśród swoich. Na Dzień Polski tamtejsi rodacy nasi zaprosili mnie, żebym przemawiał na wystawie za pożyczką, co chętnie uczyniłem. Otóż, kiedym mówił z trybuny, umieszczonej pod gołem niebem, prawie przez cały czas mego przemówienia krążył mi o dziesięć metrów nad głową przeraźliwie furkocący dwupłatowiec. Dotychczas nie wiem, czy to miała być owacja dla Polaków, czy też chodziło o to, żeby zebrani nie słyszeli nic z tego, co mówiłem.

W Ameryce ludzie idą prosto do celu, nie tracąc czasu na obmyślanie zbyt wyrafinowanych sposobów działania. Pewnego razu poważny człowiek, nie Polak, uprzedził mię po przyjacielsku, ażebym się liczył z faktem, że istnieje w Nowym Yorku zorganizowana akcja przeciw mnie osobiście, że w łonie wielkiej organizacji amerykańskiej „Ligi Obywatelskiej (*Civic League*)", grupa żydów i nie-żydów, prowadzona przez rabina nowojorskiego, Wise'a, przyjaciela Wilsona, postanowiła sobie

zgóry nie dopuścić mnie, jako delegata polskiego, na konferencję pokojową. Miałem nawet w ręku jeden z dowodów pracy tej grupy w postaci listu rabina Wise'a z Waszyngtonu, w którym ostrzega swych nowojorskich przyjaciół, ażeby się nie łudzili, że moja pozycja w Białym Domu jest już całkiem podcięta; pozostaje jeszcze wiele do zrobienia.

Wiadomości podobne mnie nie dziwiły. Na „życzliwe współdziałanie" przyjaciół wyznania mojżeszowego i ich popleczników byłem przygotowany.

Nie łudziłem się, żeby ich można było czemkolwiek przejednać, i nie szukałem ich, choć wiedziałem, że w Nowym Yorku znajduje się główny sztab ich armji. Niemniej przeto miałem aż nadto sposobności do rozmówienia się z nimi i dowiedzenia się, co myślą o Polsce.

Wkrótce po moim przyjeździe zgłosił się do mnie znany powszechnie przywódca żydów w Ameryce, adwokat i finansista nowojorski, p. Louis Marschall. Przyjąłem go i rozmawialiśmy aż dwie godziny. Powiedział mi bez ogródek, że żydzi są wrogami Polski, bo Polska prześladuje ich współwyznawców. Gdy mu zwróciłem uwagę, że w Polsce pogromów nie było i niema, usłyszałem znamienną odpowiedź, że żydzi wolą pogromy od bojkotu. Zawsze to myślałem. Gdy się skarżył na to, że żydzi w Polsce są wygładzani, wskazałem mu, że Polska, uciśniona i wyzyskiwana przez obcych, jest sama głodna, i że jeżeli żydzi chcą, ażeby ich współwyznawcom w Polsce lepiej się działo, powinni narówni z nami starać się o to, ażeby polska była niezawisła, silna i bogata. To wszakże p. Marshallowi nie trafiało do przekonania. Rozmowa nasza nie dała żadnych określonych wyników[1].

---

[1] Podczas konferencji pokojowej ktoś z przyjaciół przysłał mi z Ameryki angielską broszurę p. Marshalla p. t. *Moja rozmowa*

Później wespół z Paderewskim, wzięliśmy udział w obiedzie politycznym z przywódcami żydowskimi, urządzonym przez jednego z działaczy nowojorskich. Byli tam żydzi-Amerykanie, którzy mieli w swej przeszłości nawet stanowiska w dyplomacji amerykańskiej, i przywódcy sjonistów. Tam już stawiano nam żądania, z tem, że jeżeli je spełnimy, możemy otrzymać ich poparcie dla sprawy polskiej. Jedno z żądań było, żebyśmy wprowadzili do naszego Komitetu Narodowego żyda, cieszącego się ich zaufaniem. Okazało się wszakże natychmiast, że niema takiego żyda, któryby posiadał jednocześnie nasze i ich zaufanie. Ważniejsze było żądanie, zwrócone już do mnie osobiście, ażebym wystosował odezwę do społeczeństwa polskiego, wzywającą je do zaprzestania bojkotu żydów. Nie chciałem im dać na to odpowiedzi kategorycznej, ażeby jej nie wyzyskali do hałaśliwej kampanji przeciw Polsce. Powiedziałem im więc, że dobrze, że wydam taką odezwę, ale pod warunkiem, że oni przedtem wydadzą odezwę do żydów w Polsce, wzywającą ich do wiernej służby Polsce, do tego, by pracowali i walczyli o zjednoczenie i niepodległość Polski. Dali mi odpowiedź, której byłem zgóry pewny — że to jest niemożliwe. Tak tedy i ta konferencja skończyła się bez żadnego wyniku.

Gdy się zbliżał ku końcowi mój pobyt w Stanach Zjednoczonych, wiedziałem na tym punkcie to samo, com wiedział, gdym do Ameryki jechał — mianowicie, że podczas konferencji pokojowej najzażartszych wrogów naszej sprawy będziemy mieli w żydach.

---

z *p. Dmowskim.* Leader żydowski, wbrew przyjętym zwyczajom, nie zapytał mnie, czy zgadzam się na ogłoszenie naszej rozmowy, i nie przysłał mi spisanego tekstu do przejrzenia i dania swego *O.K.*, jak się mówi w Ameryce. Zajęty wówczas czem innem, zaledwie zdążyłem rzucić okiem na tę publikację i dostrzec odrazu różne niedokładności. Później ktoś mi broszurę zabrał, i nigdy jej nie przeczytałem.

VIII

ROZEJM

W drugiej połowie października 1918 roku zwycięstwo sprzymierzonych nad Niemcami było już faktem. Pozostawało tylko pytanie, jak z nieprzyjacielem skończą. Naturalny, logicznie narzucający się koniec — po złamaniu nieprzyjaciela, który nie zaznał prawie wojny u siebie, a dał ją innym silnie odczuć na ich ziemi, pójść w głąb jego kraju, wkroczyć do jego stolicy i tam dyktować pokój — oznaczał trwanie jeszcze przez jakiś czas operacyj wojennych. Dobrych kilku tygodni trzebaby było na przemaszerowanie sprzymierzonych pod dowództwem Focha do Berlina i armji jenerała Franchet d'Esperay z południa na Budapeszt do Wiednia, Pragi i Warszawy.

Takiego końca wojny chciała Francja, taki koniec wojny rychlej przyniósłby ostateczny pokój, oszczędzając wielu niepotrzebnych komplikacyj, między innemi i Polsce.

Szła wszakże wytężona robota, żeby do takiego końca wojny nie dopuścić. Widoczne były wysiłki skierowane ku temu, żeby miast wielkiego zwycięstwa sprzymierzonych nad Niemcami osiągnąć wewnętrzny przewrót polityczny w Niemczech, zwycięstwo, jak mówiono, demokracji.

Głównym terenem tej roboty były Stany Zjednoczone.

Jeden z moich znajomych, zajmujący wybitne stanowisko w Ameryce, a sprawie polskiej życzliwy, radził

mi w owym czasie poznać się z p. Brandeisem, wielkim dygnitarzem amerykańskim, zasiadającym w Sądzie Najwyższym, a zarazem znanym sjonistą. Mówiono o nim, że jest w bliskich stosunkach z Wilsonem i należy do głównych jego doradców. Uważając, że to może być interesujące, zgodziłem się pójść z moim znajomym do sędzi najwyższego. Umówiliśmy się na popołudnie najbliższej niedzieli.

Właśnie w ową niedzielę rano gazety przyniosły słynną notę Wilsona do Niemców, w której, na żądanie pokoju z ich strony, prezydent Stanów Zjednoczonych zapytywał, w czyjem imieniu przemawiają (czy w imieniu rządu, czy ludu niemieckiego), czy gotowi są natychmiast ustąpić z cudzych ziem, przez nich zajętych, i wynagrodzić szkody, przez nich wyrządzone. Nota owa była złym zwiastunem: wyglądała z niej zapowiedź natychmiastowego, przedwczesnego pokoju, o ile lud niemiecki przemówi.

Gdyśmy weszli po południu do Brandeisa, leżał przed nim na biurku rozłożony dziennik. Powitał nas promieniejący.

— To już koniec wojny! — zawołał, stukając palcem w kolumnę dziennika, zawierającą notę Wilsona.

Miałem przed sobą triumfującego zwycięzcę.

Gdy zauważyłem, że to niekoniecznie jeszcze jest koniec wojny, odpowiedział:

— Nie, panie, po tej nocie dalsze trwanie wojny jest niemożliwe...

P. Brandeis miał słuszność. Później, po powrocie do Europy, rozmawiałem z jednym z młodszych oficerów francuskich, bohaterem ozdobionym licznemi odznaczeniami.

— Nota wilsonowska — mówił mi — odebrała ducha armji. Myśmy wszyscy gotowi byli zginąć, nie liczyliśmy, że żywi z tej wojny wyjdziemy, uważaliśmy

śmierć w boju niejako za konieczność, ale byliśmy z tą koniecznością pogodzeni i nie odbierała nam ona dobrego humoru. Z chwilą atoli, gdy się ukazała ta przeklęta nota, każdy sobie powiedział: a więc to już kwestja kilku dni, czy paru tygodni; głupio byłoby właśnie w tych kilku dniach zginąć. I każdy zaczął myśleć o tem, żeby wyjść żywym. Byliśmy zdemoralizowani...

Tak, p. Brandeis miał słuszność. Dobrze wiedzieli, co robią, ci, którzy Wilsonowi tę notę doradzili.

Zacząłem szukać najkrótszej drogi dostania się z powrotem do Europy. Statki pasażerskie chodziły rzadko i wlokły się dziesięć dni z Nowego Yorku do Bordeaux. Do Ameryki dostałem się szybko, dzięki uprzejmości Hoovera, który mię zaprosił, żeby z nim popłynąć na *Mauretanii*, będącej wówczas transportowcem amerykańskim. Tym razem wybawił mię z kłopotu p. Tardieu, zajmujący stanowisko wysokiego komisarza francuskiego w Stanach Zjednoczonych. Ofiarował mi wspaniały apartament na jednym z najlepszych statków, *la France*, która również służyła Amerykanom za transportowiec i która w krótkim czasie odpływała do Brestu.

Tymczasem byłem w Nowym Yorku świadkiem ciekawego widowiska. Dzienniki przyniosły fałszywą wiadomość, że rozejm z Niemcami już zawarty. Natychmiast zmobilizowano manifestację na cześć pokoju. Przez ulice ciągnął tłum, złożony w głównej masie z żydów, brudny, uzbrojony w patelnie, pokrywy od garnków i rondli i wszelkie inne możliwe blachy, bijący blachami w blachy i wydający dzikie okrzyki. To już nie była Ameryka ani Europa, jeno co najmniej Afryka.—Czy to tak ma wyglądać triumf demokracji i pacyfizmu? — zapytałem siebie...

Pojechałem ostatni raz do Waszyngtonu, by pożegnać się z prezydentem.

Tam mi pokazano tekst konwencji rozejmowej z Niemcami, mającej być niebawem podpisaną.

Wojna kończyła się już faktycznie, kończyła się w ten sposób, że Europa Środkowa, którą zwycięzcy mieli przebudowywać, nie znajdowała się w ich rękach. Konwencja zawierala dwa artykuly, dotyczące Polski. Jeden zapewnial sprzymierzeńcom komunikację z Polską przez Bałtyk i ujście Wisly, czyli przez Gdańsk. Była to jedyna logiczna rzecz w tem całem nielogicznem położeniu, w jakie rozejm Polskę postawił. I dlatego prawdopodobnie nie została potem wykonana...

Drugi zobowiązywał Niemców do natychmiastowego ewakuowania wszystkich, zajętych podczas wojny terytorjów.

Stanęlo mi przed oczyma położenie Polski. Wojska polskiego właściwie w kraju niema, aljanci ze swojem wojskiem nie przyszli, wojsko niemieckie usuwa się do Niemiec, a na jego miejsce wlewa się fala bolszewicka ze wschodu.

Udałem się natychmiast do Lansinga i zażądałem uzupełnienia tego artykułu zastrzeżeniem, że na wschodzie ewakuacja wojsk niemieckich nastąpi dopiero wtedy, gdy państwa sprzymierzone tego zażądają. Chodziło mi o zyskanie na czasie dla uzbrojenia Polski jako tako. Przecie mieliśmy zapewnioną komunikację przez Gdańsk...

Wiedzialem, że tym sposobem ułatwiam na razie opanowanie kraju żywiołom, które w ciągu wojny szly przeciw nam i przeciw państwom sprzymierzonym. Jednakże, lepsze było to, niż zalew bolszewicki. I zdaje mi się, żem zrobił dobrze. Przez pewien czas Polska była odgrodzona od sowieckiej Rosji pasem ziemi, zajętym przez wojska niemieckie, co dało krajowi możność zrobienia pierwszych kroków organizacyjnych. Inna rzecz, że można było z tego czasu lepiej skorzystać.

Zaproszono przedstawicieli państw sprzymierzonych do Senatu, na posiedzenie, na którem prezydent Wilson

miał przedstawić warunki rozejmu. Gdym siedział tam wśród senatorów amerykańskich i słuchał mowy prezydenta, przychodziły mi smutne refleksje. Wśród tych poważnych mężów wielkiej respubliki wyjątkami byli ludzie, zdający sobie sprawę z tego, co się dzieje w Europie. Ja wśród nich znałem tylko jednego takiego, sędziwego senatora partji republikańskiej, Lodge'a. Ta partja miała kilku ludzi realnie patrzących na położenie międzynarodowe, jak Elihu Root, jak wreszcie były prezydent Roosevelt, z którym o tej wojnie rozmawiałem na krótko przed jego śmiercią. Ale ona teraz nie miała wpływu na politykę zewnętrzną Stanów Zjednoczonych. Głos ma Wilson. Ten idzie do ustanowienia pokoju powszechnego i sprawiedliwości między narodami pod egidą Ligi Narodów, a tymczasem sprowadził przedwczesne zakończenie wojny i wynikający stąd zamęt, z którego Europa nieprędko się wydobędzie. Myślałem o tych, co stoją za kulisami i pociągają za sznurki w tem przedstawieniu, i starałem się zrozumieć, do czego dążą.

W pół godziny po zamknięciu posiedzenia Senatu prezydent Wilson przyjął mię w Białym Domu na audjencji pożegnalnej.

Po krótkiem omówieniu konwencji rozejmowej, skierowałem rozmowę na naszą sprawę, na kwestję granicy niemiecko-polskiej, chcąc otrzymać od niego wyraźne zapewnienia. Wilson wszakże teraz niechętnie o tem mówił, robił ciągłe zastrzeżenia, myśl jego zdawała się iść raczej przeciw naszym żądaniom. Widziałem, że w Białym Domu pracowano przeciw nam wiele. Nie chciałem rozstać się z nim, pozostawiając sprawę w tym stanie. Użyłem więc ostatniego argumentu.

— Panie prezydencie — rzekłem — wie pan niezawodnie, jak tą sprawą przejęci są wasi amerykańscy Polacy. Ludzie, stojący na ich czele, przeważnie pochodzą z ziem polskich, zagarniętych przez Prusy. Otóż

jeżeli my nie otrzymamy należytej granicy z Niemcami, jeżeli nie dostaniemy nietylko Poznania, ale i Śląska, i naszej ziemi nadbałtyckiej z Gdańskiem, żaden z nich nie zrozumie, dlaczego to się stało. A to są ludzie, którzy dziś mocno w pana wierzą.

Wilson spojrzał na mnie bystro i rzekł głosem stanowczym:

— Mam nadzieję, że się nie zawiodą.

Nie było to słowo rzucone na wiatr. Na konferencji pokojowej nieraz je sobie przypominałem, widząc, jak Wilson broni naszych praw przeciw Lloyd George'owi.

Przy naszem drugiem rozstaniu, w Paryżu, kiedy odjeżdżał z konferencji z powrotem do Ameryki, i kiedyśmy ostatni raz rozmawiali, po obiedzie, w pałacu Elizejskim, powiedział mi:

— Pamięta pan, kiedym pana prosił w Waszyngtonie o mapę przyszłej Polski. Nie dostaliście, co prawda, wszystkiego, ale musi pan przyznać, że to, co macie, nie jest tak dalekie od tego, czego pan żądał. Zrobiłem wszystko, co można było zrobić.

Wiem, że chciał zrobić więcej.

CZĘŚĆ PIĄTA

POKÓJ (1918 — 1919)

WALKA O GRANICE POLSKI

I

EUROPA ŚRODKOWA PO ROZEJMIE

Zwycięstwo Prus nad Francją w r. 1871 doprowadziło do przewrotu we Francji. Paryż miał komunę, pokój ze zwycięzcą zawierało już nie cesarstwo, jeno Trzecia Rzeczpospolita. Prusacy wszakże nie odmówili sobie wejścia do Paryża, i warunki pokoju zostały podyktowane w Wersalu.

Zwycięstwo sprzymierzonych nad Niemcami również dało w wyniku przewrót w państwach zwyciężonych: trony Hohenzollernów i Habsburgów upadły, w Niemczech i Austro-Węgrzech zapanował zamęt rewolucyjny. Tylko zwycięzcy nie poszli ani do Berlina, ani do Wiednia, skazując na poranie się z wytworzonym chaosem nietylko wrogów, ale i zaprzyjaźnione narody środkowej Europy.

Ci, którzy dążyli do takiego właśnie końca wojny i którzy swój cel podstępem w pewnej mierze osiągnęli, używszy Wilsona za narzędzie — bo nie można inaczej patrzeć na ową słynną notę, wydaną przez prezydenta Stanów Zjednoczonych na własną rękę i krzyżującą plany, jeżeli nie wszystkich mocarstw europejskich, to w każdym razie Francji — może się i zastanawiali nad tem, w jakie położenie stawiają kraje nieniemieckie Europy środkowej. Jeżeli się wszakże zastanawiali, to chyba im zależało na tem, żeby w odmęcie rewolucyjnym utonęły.

Można było przewidywać, że w tym szaleństwie znajdzie się metoda, że tę metodę da potężna organi-

zacja, mająca nawiązane nici z ruchami rewolucyjnemi wszystkich krajów, a zwłaszcza ościennych, mianowicie Socjalna Demokracja niemiecka. Liczono może na to, że ona obejmie komendę nad wszystkiemi ruchami w środkowej Europie, że jej metoda pokieruje szaleństwem innych i że koniec końców powstanie zorganizowana tym razem przez socjalistów niemieckich *Mittel-Europa*, z którą zwycięzcy będą musieli się pogodzić. W Niemczech natychmiast po rozejmie powstały „sowiety" *(Arbeiter- und Soldatenräthe)*, które winne były posłużyć za wzór organizacji wszystkim sąsiednim ludom...

Jeżeli tak się nie stało, to dlatego, że z jednej strony, społeczeństwo niemieckie, wystawione w ciągu czteroletniej z górą wojny na niebywałe próby, było zbyt wyczerpane i niezdolne do wydobycia z siebie większej energji, z drugiej zaś — narody, którym zwycięstwo sprzymierzonych przynosiło wyzwolenie z pod obcego jarzma, miały psychologję zwycięzców, i entuzjazm narodowy brał wśród nich górę nad dążeniami przewrotowemi. Nadto w Polsce nieprzyjaźń szerokich mas do żydów uniemożliwiała odgrywanie roli politycznej tym urodzonym organizatorom i kierownikom „sowietów".

Rewolucyjne dążności wzięły górę tylko wśród zwyciężonych, wśród Niemców, Austrjaków, Węgrów i Bułgarów. Wysiłki innych ludów skierowały się ku wydobyciu się z chaosu, ku stworzeniu podstaw swej nowej organizacji państwowej. Były i wśród nich próby rewolucyjne, usiłowania pójścia w ślad Niemców, pochodzące stąd, że ich autorowie, trzymający z Niemcami w ciągu wojny, bądź uważali się także za zwyciężonych, bądź słuchali komendy berlińskiego sztabu socjalistycznego. I Polska zaczęła od tego, że miała respublikę lubelską z wysłużonym socjalistą austrjackim, Ignacym Daszyńskim, na czele, no i w Warszawie miała rząd socjalistyczny Moraczewskiego. Te wszakże próby musiały ustąpić przed

psychologją narodu, urzeczywistniającego swe zjednoczenie i niepodległość.

Niemcy widzieli, że nie uratują swych planów, swego panowania w środkowej Europie. Potrzebna im była pomoc z zewnątrz i, nie zwlekając, zaczęli tej pomocy szukać.

Wieczorem 23 listopada 1918 r. w rzęsiście oświetlonym gmachu wielkiej loży masońskiej przy Dorotheenstrasse w Berlinie panował ruch niebywały. Zwołano zjazd wolnomularzy z całych Niemiec; wezwania podpisane były przez szereg wielkich osobistości, takich między innemi, których przedtem o udział w masonerji nawet nie posądzano. Nazajutrz po tym zjeździe rozeszły się po Berlinie wieści, że stanął na nim pakt między masonerją niemiecką a żydami, mocą którego żydzi otrzymują całkowitą swobodę działania wewnątrz Niemiec i szereg naczelnych stanowisk w ich życiu politycznem, a zato zobowiązują się do tego, że żydostwo międzynarodowe będzie broniło interesów niemieckich przy zawieraniu pokoju. Żydzi znowu zrobili dobry handel: bronili interesów niemieckich oddawna i bronić musieli, bo w znacznym odsetku były to ich interesy, zobowiązywali się więc do rzeczy, którą byliby bez wszystkiego robili; za darmo więc kupili sobie rządy polityczne w Niemczech. Naturalnie, z chwilą kiedy już i politycznie Niemcy opanowali, sprawa niemiecka stała się dla nich tem bliższą. Cały koszt tego paktu mieli ponieść Niemcy w postaci dezorganizacji wewnętrznej i rozkładu ich sił narodowych, i narody, które uda się na konferencji pokojowej skrzywdzić na rzecz Niemiec, przedewszystkiem Polska.

Pakt ten nie spotykał ze strony niemieckiej trudności. Socjaliści i liberali niemieccy zawsze byli związani z żydami i pracowali dla zwiększenia ich politycznej roli, żywioły zaś nacjonalistyczne miały w ciągu wojny

i w chwili końcowej katastrofy oczy zwrócone przedewszystkiem nazewnątrz, przejęte były strachem przed utratą tego, co doniedawna wydawało im się zdobyczą na wieki pewną, i wszystko były gotowe sprzedać, byle kupić sobie obronę interesów zewnętrznych. Obrona zaś żydowska była nie do pogardzenia: żydzi mieli duże wpływy w państwach zwycięskich, doszli, zwłaszcza za rządów Wilsona, do ogromnej roli w Stanach Zjednoczonych, a przedewszystkiem mieli całkowicie oddanego sobie człowieka w osobie premjera angielskiego, Lloyd George'a. Położenie tedy zwyciężonych Niemiec nie było beznadziejne.

Wielkim ciosem dla nich była likwidacja monarchji habsburskiej, która z chwilą zawarcia rozejmu rozpadła się bez niczyjej pomocy.

Rozbiór Austro-Węgier, któryśmy sobie postawili, jako jeden z celów polityki polskiej, w tej wojnie, nie był tem samem, co rozbiór Polski swojego czasu — krajaniem żywego ciała narodu. Był tylko politycznem usankcjonowaniem tego, czego życie samo dokonało. Austro-Węgry dawno już utraciły rację bytu, trzymały się tylko jako protektorat niemiecki, trzymały się dopóty, dopóki nie przyszła ogniowa próba. Jeżeli dojrzała śmierć naddunajskiej monarchji była nieoczekiwanym ciosem dla pewnej ilości ludzi w Galicji, jeżeli pogrążyła ich w żałobie, to sami winni sobie przez to, że związali swe ambicje i swe nadzieje z trupem. Nie wiedzieli tego, że ich prawowita ojczyzna, Polska, rozdarta na trzy części, uciśniona i wyzyskiwana przez obcych, ma stokroć pewniejszą przed sobą przyszłość, przyszłość bliską, niż potężna, figurująca w szeregu wielkich mocarstw rozdawczyni łask, Austrja.

Program przebudowy środkowej Europy, będący programem naszej między innemi polityki, wszedł w fazę szybkiej realizacji w chwili, kiedy jeszcze padały ostatnie

strzały armatnie w kończącej się wojnie. W wielkiej retorcie środkowo-europejskiej miljonowe grupy ludności, wyzwalając się z dawnego, przymusowego związku państwowego, łączyły się na podstawie powinowactwa z sąsiedniemi państwami, lub tworzyły nowe, nie czekając, aż kongres pokoju rozstrzygnie o ich losach. Tworzyły się fakty dokonane w kierunku wręcz przeciwnym temu, w jakim szły podczas wojny fakty dokonane polityki niemieckiej, budującej swoją Europę Środkową. Powstawało państwo czeskie, łączyła się w jedną całość Jugoslawja, zajmowała swe terytorja Rumunja, ziemie włoskie Austrji znalazły się w rękach Włoch. Ziemie polskie odchodziły do Polski.

Nie było w Austro-Węgrzech siły, którąby mogła temu wszystkiemu przeszkodzić.

W chwili konania zdobyła się stara Austrja na jeden tylko czyn. Resztką ginących sił spełniła jeszcze obowiązek względem berlińskiego protektora — stworzyła przeciw Polsce armję ukraińską w Galicji wschodniej, dając jej ludzi, zapasy broni i amunicji. Był to ostatni gest państwa znikającego z karty Europy, państwa, które sprowokowało nieszczęsną dla siebie wojnę, które zaczęło ją od prowokowania Polaków do powstania przeciw Rosji.

Dzięki temu gestowi, do zamętu w Europie środkowej, wywołanego przez pokój przedwczesny, pokój sprzyjający rewolucji, przybył jeszcze jeden czynnik — wojna Rusinów przeciw Polsce we wschodniej Galicji. Polsce, którą ten pokój wtrącił w położenie najkrytyczniejsze, przybyło jeszcze jedno niebezpieczeństwo.

II

POŁOŻENIE POLSKI

W całej polityce zwycięzców trudno znaleźć jaskrawszy przykład braku logiki, jak w ich stosunku do Polski.

Postanowili oni odbudować państwo polskie. Uczynili to zarówno ze względów zasadniczych, jak i praktycznych. Wojna prowadzona pod hasłem wolności narodów, prawa każdego narodu do rządzenia się we własnem państwie, musiała przedewszystkiem powołać do życia państwowego Polskę, która była najjaskrawszym przykładem pogwałcenia tych zasad. Pierwszym warunkiem zatamowania groźnego rozrostu potęgi niemieckiej we wschodniej Europie było odbudowanie państwa polskiego, możliwie silnego, zdolnego do obrony swej niezawisłości. Zresztą, po rozkładzie Rosji przez rewolucję bolszewicką i po rozpadnięciu się Austrji, najwięksi przeciwnicy Polski w obozie zwycięzców nie mogliby sobie wyobrazić Europy bez państwa polskiego, o ileby nie chcieli oddać Polski Niemcom lub nie pragnęli rozszerzenia się władzy „sowietów" aż do środka Europy.

Z tych wszystkich względów odbudowanie państwa polskiego nietylko stało się koniecznością, ale było właściwie sprawą najważniejszą w przyszłym pokoju. Jako taka, winna była ona skupić na sobie szczególną uwagę zwycięzców.

Tymczasem, żaden kraj po zakończeniu wojny nie znalazł się w tak niebezpiecznem położeniu, nie był do

takiego stopnia pozostawiony własnym siłom; żadnemu tak nie utrudniano wśród sprzymierzeńców organizacji i zużytkowania sił, które posiadał.

Rozejm pozostawiał Polskę i ziemie na wschód od niej leżące pod okupacją niemiecką. Usunięcie wojsk niemieckich mogło każdej chwili na rozkaz sprzymierzonych nastąpić, ale nie było wątpliwości, że z ich ustąpieniem Polska stanie się przedmiotem ataku ze strony „sowietów". Wobec tego, że jak najrychlejsze usunięcie wojsk niemieckich z ziem okupowanych na wschodzie było polityczną koniecznością, że zresztą rozkład armji niemieckiej postępował szybko i bez interwencji z zewnątrz była ona skazana na szybkie zniknięcie z ziem okupowanych — pierwszą kwestją było zorganizowanie obrony Polski, jeżeli już nie przy pomocy wojsk sprzymierzonych, to przynajmniej jej własnemi siłami.

Tymczasem, jakże się w tej sprawie zachowały rządy państw sprzymierzonych?...

Pierwszym krokiem, który zrobiłem natychmiast po powrocie z Ameryki, było zwrócenie się w imieniu Komitetu Narodowego do rządów państw sprzymierzonych o zgodę na natychmiastowy przewóz znajdującej się we Francji armji polskiej przez Gdańsk do Polski. Odpowiedziano mi, że to jest niemożliwe, bo Niemcy będą stawiali opór wylądowaniu wojska polskiego i wybuchnie nowa wojna, polsko-niemiecka. Zaproponowałem wtedy, żeby obsadzić paru dywizjami aljanckiemi — którym Niemcy nie będą przecie śmieli stawiać oporu — Gdańsk i linję kolejową do Torunia, i pod ich osłoną dokonać przewozu wojska polskiego. Rzecz była prosta, ile że konwencja rozejmowa zapewniała zwycięzcom komunikację tą drogą z Polską. Dowiedziałem się wtedy, że Anglja nie zgadza się dać ani jednego żołnierza na tę ekspedycję, gdy zaś wskazałem, że to może zrobić

sama Francja, powiedziano mi, iż wojska francuskie i opinja francuska już tak mają dosyć wojny, że próba wysłania paru dywizyj na nową wyprawę wywołałaby silny protest. Mieliśmy w tej sprawie silne poparcie marszałka Focha, który lepiej od innych położenie Polski rozumiał; pod jego niezawodnie wpływem i rząd Francuski zaczął popierać nasze żądanie wysłania wojsk polskich do Gdańska, ale bezwzględny opór Anglji sprawę udaremnił. Później już, w początku konferencji pokojowej, całe jedno posiedzenie Rady Najwyższej strawiono na dyskusji w tym przedmiocie między Fochem a przedstawicielami Anglji, bez żadnego pozytywnego wyniku.

Szukając źródeł takiego zachowania się mocarstw, które miały ustanawiać nowy porządek w Europie, na których odpowiedzialności leżało urządzenie jej tak, żeby na dłuższy czas miała zapewniony pokój — można było znaleźć wiele: i niemożność u ludzi odpowiedzialnych podołania ogromowi spraw, które po zakończeniu wojny domagały się natychmiastowego załatwienia, i niezdolność objęcia całości nowej sytuacji europejskiej, i wstręt do nowych wysiłków, po kilku latach napięcia nerwów, i występujący natychmiast po wojnie antagonizm między Anglją i Francją, i pracę żywiołów, ratujących interesy niemieckie, w szczególności żydów, i wpływy tajnych organizacyj, obawiających się, żeby Polska nie popsuła w Europie harmonji rewolucyjnej i nie stała się ogniskiem „nacjonalistycznej reakcji”... Tylko nie można było znaleźć rozumu stanu i poważnej myśli o powojennej przyszłości Europy.

Żywotność naszego narodu została wystawiona na wielką próbę. Musiał on organizować swoje nowe państwo wśród otaczającego go ze wszech stron chaosu rewolucyjnego, sam zarażony w silnej mierze wpływami rewolucyjnemi, nadto w walce z sąsiadem bolszewickim, usiłującym rozszerzyć rządy „sowietów” w Europie...

Dążenia rewolucyjne burzą państwa, ale budują je dążenia narodowe. Polska musiała wykazać silne instynkty narodowe i niemałą jedność wysiłku, ażeby sprostać swemu trudnemu położeniu.

Byliśmy do spełnienia zadań, które przed nami stanęły, bardzo źle przygotowani. Prawda, że narodowy, antyrewolucyjny sposób myślenia miał w społeczeństwie ogromną przewagę, że znaczna większość narodu stała za polityką polską, za programem zjednoczenia Polski i odbudowania niezależnego od sąsiadów państwa — ale obóz narodowy w Polsce był na pewien czas silnie okaleczony. Przez ostatnich lat kilkanaście wpływ jego na młodzież ogromnie osłabł — ta młodzież zwiększała szeregi socjalistyczne lub radykalne. Stało się to z dwóch przyczyn. Przez te lat kilkanaście myśmy organizowali politykę polską, wykonywali plan budowy przyszłości Polski, zmagając się z realnemi warunkami położenia międzynarodowego. Nie psuliśmy sobie pracy wygłaszaniem szumnych frazesów, zapowiadaniem zgóry wielkich wyników, których z tej pracy oczekujemy, dawaniem pokarmu skłonnościom niedojrzałych politycznie żywiołów, zmuszeni byliśmy tym skłonnościom się przeciwstawiać. Tego rodzaju działanie do serc młodzieży nie trafia, ona go nie rozumie. Skutkiem tego młodzież się od nas w tym okresie oddaliła — nawet w Poznańskiem znaczna jej część poszła w kierunku radykalnym. Drugą przyczyną był strajk szkolny w Królestwie Polskiem, który od roku 1905 wyrzucał masy młodzieży zagranicę lub za kordon, wyrywał ją z pod bezpośredniego wpływu środowiska, oddawał na pastwę wpływów emigracyjnych i czynił wielu z pośród niej zdobyczą tajnych organizacyj, które ich wiązały na całe życie, robiły z nich narzędzia polityki niepolskiej.

To właśnie pokolenie zostało podczas wojny zaprzężone do służby polityce niemieckiej i, nie zdając sobie spra-

wy z tego, co robi, pracowało na zgubę Polski w jedynej chwili, kiedy się przed nami otwarły widoki wyzwolenia.

Skutkiem straty tego pokolenia, w trudnej chwili po zakończeniu wojny, w obozie narodowym ujawnił się brak sil młodszych, bojowych. W tych warunkach wypowiedzenie bezwzględnej walki dążeniom rewolucyjnym, bez widoków decydującego i rychłego zwycięstwa, pogrążyłoby kraj w anarchję, a w konsekwencji otwarło wrota do Polski „sowietom".

Szczęściem dla Polski okazało się, że obóz rewolucyjny u nas nietyle był przywiązany do swych rewolucyjnych ideałów, ile do władzy. Dostawszy się raz do niej, po pierwszych próbach stosowania swych zasad w rządzeniu Polską, wobec reakcji narodowej na te próby, rychło poszedł na kompromisy, byle rządów nie utracić. Tą drogą Polska osiągnęła względną jedność wysiłku, w walce z bolszewicką Rosją i sprawiła zawód tym, którzy oczekiwali, że zniknie ona z powierzchni Europy, zanim traktat pokoju zdąży usankcjonować jej byt państwowy.

Polska zaczęła się organizować na sposób, na jaki ją było stać w owej chwili.

W Królestwie 5 listopada ostatni gabinet, powołany z przedstawicieli Koła Międzypartyjnego, wyrażającego większość opinji, stojącą po stronie sprzymierzonych, w chwili przełomu, wywołanego przez zakończenie wojny, nie mógł podołać zadaniu. Złożony z ludzi zdolnych do pracy w spokoju, z ludzi nie mających temperamentu bojowego, nie rozporządzający siłami do walki z podnoszącemi głowę żywiołami rewolucyjnemi, podał się do dymisji. Rada Regencyjna również zrozumiała, że rola jej się skończyła, i zrezygnowała. Ustępując, oddała władzę dyktatorską w ręce wypuszczonego właśnie z Magdeburga i odesłanego do Polski organizatora legjonów, Piłsudskiego.

Tym sposobem żywioły rewolucyjne i radykalne zostały zadowolone w głównym swym odłamie, który razem z Piłsudskim doszedł do rządów. Dyktator, przybrawszy tytuł Naczelnika Państwa, powołał gabinet socjalistyczny pod prezydencją Moraczewskiego, i wkrótce zaczęto robić przygotowania do wyborów w celu uległalizowania nowej władzy w kraju już uwolnionym od wojska niemieckiego, które dało się łatwo rozbroić, byle mu pozwolono wrócić do domu.

Galicja, wobec rozpadnięcia się Austrji, automatycznie złączyła się z Królestwem, mając we wschodniej części kraju armję ukraińską i walkę z nią o posiadanie Lwowa.

Zabór pruski, pozostając jeszcze częścią państwa niemieckiego, przygotowywał się systematycznie do odpadnięcia. W Poznaniu, pod przewodnictwem socjalnego demokraty przysłanego z Berlina, utworzona została „rada żołniersko-robotnicza". Polacy, którzy wzięli w niej udział w swoich celach, uniemożliwili wkrótce pozycję niemieckiemu socjaliście i prezesem „sowietu" został nasz oddawna towarzysz pracy, dr. Celestyn Rydlewski, który planowo usuwając z tej rzekomo socjalistycznej organizacji Niemców i starając się o posiadanie jak największej liczby Polaków, uzbrojonych żołnierzy, przygotowywał siły do powstania narodowego przeciw Niemcom.

Komitet Narodowy w Paryżu, mając przed sobą konferencję pokojową, na której musiały być zdobyte granice państwa polskiego, i na której jednym z warunków powodzenia było pokazanie możliwie jednolitego frontu polskiego, z drugiej zaś strony, przewidując dla kraju nieuniknioną walkę z sowiecką Rosją, postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do wojny domowej i dążyć do zgrania wszystkich sił, które w Polsce wystąpiły na widownię, w możliwie jednolitą akcję polską. W tym celu wysłał najpierw do Warszawy Stanisława Grabskie-

go z instrukcją do swych politycznych przyjaciół, ażeby nie zwalczali rządów Piłsudskiego, jeno usiłowali dojść z niemi do porozumienia. Następnie zaś wyjechał do kraju Paderewski, który, jako człowiek korzystający z wielkiej popularności, a nie biorący nigdy udziału w wewnętrznych walkach partyjnych, miał widoki skupienia w jednolitej akcji ludzi najróżniejszych obozów.

Paderewski udał się na krążowniku angielskim do Gdańska, a stamtąd przedewszystkiem do Poznania. Tam manifestacje na cześć jego, Komitetu Narodowego i sprzymierzeńców wywołały czynny protest Niemców: zaczęła się walka na ulicach Poznania, która stała się hasłem do powstania przeciw Niemcom w całem Poznańskiem.

Tym sposobem, ta, najbardziej zasłużona w walce narodowej dzielnica miała jedyną w całej Polsce piękną chwilę wyzwalania się własnemi siłami w walce zbrojnej, w jedynem powstaniu polskiem, które nie zakończyło się klęską.

Współdziałanie z rządami warszawskiemi nie było rzeczą łatwą. Piłsudski, którego zwolennicy zadęli w głośne trąby reklamy osobistej dla swego przywódcy i obdarzać go zaczęli hołdami, mającemi charakter nieomal wiernopoddańczy, uwierzył w swoją opatrznościową rolę, zaczął traktować siebie jako zwycięzcę. Uznał za wyzwolenie kraju akt rozbrojenia Niemców, którzy oddawali broń chłopczykom z niższych klas gimnazjalnych na ulicach Warszawy, a siebie za wskrzesiciela Polski. Obóz jego usiłował nawewnątrz zorganizować wyłączne rządy swoich, rządy socjalistyczne, nazewnątrz zaś wystąpić jako jedyna władza, mająca prawo do reprezentowania Polski. To było niebezpieczne, bo ani Polska nie wytrzymałaby długo eksperementów rządowych w stylu Moraczewskiego, ani obrona przeciw inwazji sowieckiej nie byłaby pewna, gdyby oddana została wyłącznie zwolennikom Piłsudskiego, wśród których zresztą nie

brakowało ludzi grawitujących ku komunizmowi. Co zaś do ostatecznego załatwienia kwestji polskiej na terenie międzynarodowym, kwestji granic państwa przedewszystkiem, to cała nasza praca podczas wojny zostałaby zmarnowana, gdyby Piłsudski i obóz stojący za nim dostali wpływ na te sprawy. Znaliśmy dobrze ich niechętny stosunek do ziem zaboru pruskiego, ich gotowość oddania Ukraińcom większej części wschodniej Galicji, wreszcie ich niedorzeczne pomysły federacyjne na wschodzie. Gotowi byliby zrealizować Polskę 5 listopada 1916 r., powiększoną o zachodnią Galicję.

Tymczasem fakt, że rządy w Warszawie łatwo wpadły w ich ręce, tak im zawrócił w głowach, że im się wydało, iż są panami całej Polski, i że kierowanie jej losami do nich już wyłącznie należy. Myśleli nawet o usunięciu z widowni Komitetu Narodowego w Paryżu, nie zadając sobie znów pytania, jak sprawa polska na tem wyjdzie.

W parę tygodni po rozejmie marszałek Foch pokazał mi radio od Piłsudskiego, żądające wysłania armji polskiej z Francji do kraju pod jego rozkazy.

— Co mam na to odpowiedzieć? — zapytał marszałek — przecież ta sprawa należy przedewszystkiem do Komitetu Narodowego...

Myśmy walczyli o to, żeby nam pozwolono wysłać wojsko przez Gdańsk do Polski, wojsko, nad którem władzę polityczną Komitetu uznali sprzymierzeńcy, ale Naczelnik Państwa z Warszawy zwracał się o to wojsko tak, jakgdyby władza nad niem należała do państw obcych.

W następstwie wyjechała zagranicę specjalna misja w celu notyfikowania głowom państw zachodnich objęcia stanowiska Naczelnika Państwa Polskiego przez Józefa Piłsudskiego.

Po pewnych trudnościach paszportowych, które ją zatrzymały w Szwajcarji, misja ta nareszcie dostała się do Paryża i zgłosiła się o audjencję u Prezydenta Rze-

czypospolitej. Z polecenia ministra spraw zagranicznych odpowiedziano jej, że Polskę reprezentuje w Paryżu Komitet Narodowy i że audjencję mogą otrzymać tylko te osoby z Polski, dla których Komitet o nią poprosi. Po tej odpowiedzi misja parę dni się namyślała, wreszcie zgłosiła się do Komitetu.

Zapytaliśmy ich, co ma być celem audjencji u Prezydenta, której żądają. Gdy powiedzieli, że chcą notyfikować objęcie władzy przez Piłsudskiego, zwróciliśmy im uwagę, że to jest niemożliwe. Według przyjętych zwyczajów tylko monarchowie, wstępując na tron, notyfikują to przez osobne misje i nie można Polski ośmieszać tą niewłaściwą ceremonją; wystarczy zupełnie zawiadomienie rządów państw sprzymierzonych przez Komitet Narodowy. Dosyć trudno było przekonać członków misji, że wyprawa ich nie ma sensu.

Próba zamachu stanu w Warszawie, która Polskę trochę ośmieszyła — bawiło niezmiernie ludzi politycznych to przedstawienie, w którem ministrowie byli poaresztowani, potem wypuszczeni, a w którem wszystko się odbyło bez krwi przelewu i bez pociągnięcia kogokolwiek do odpowiedzialności — wykazała, że jeżeli słabe w działaniu byly żywioły niezadowolone z rządu, to niemniej slabi byli stojący przy rządzie razem z Piłsudskim. W takiem położeniu najlepiej nie walczyć, ale się pogodzić. Tak się też stało. Miejsce Moraczewskiego zajął gabinet Paderewskiego. Polska, mając Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, dostała premjera, członka Komitetu Narodowego, i tym sposobem wytworzył się względnie normalny stosunek do państw zwycięskich, konieczny wobec nadchodzącej konferencji pokojowej.

Tymczasem na Zachodzie szła kampanja przeciw Polsce ze strony żydów. W prasie zaczęły się ukazywać najpotworniejsze wieści o pogromach żydów w Polsce, o barbarzyńskiem znęcaniu się nad nieszczęśliwymi i t. d.

Komitet Narodowy był w trudnem położeniu, bo nie posiadał tak szybkiej komunikacji z krajem, ażeby móc każdy fałsz dokładnie prostować. Przy środkach propagandy, które posiadają żydzi, zaczęto wytwarzać sztucznie atmosferę oburzenia na naród, który dla siebie woła o wolność, a innych dziko prześladuje. Doszło do tego, że rząd angielski wystosował notę do Komitetu Narodowego z remonstracjami. Na podstawie otrzymanych z kraju wiadomości, odpowiedzieliśmy na tę notę, iż nie można zaprzeczyć, że zaszły w Polsce wypadki, w których ucierpieli żydzi, że wszakże rozruchy były skierowane czy to przeciw handlarzom, ukrywającym żywność, czy przeciw manifestującym bolszewikom; jeżeli tymi handlarzami i tymi bolszewikami okazali się żydzi, to już ich wina. W każdym razie władze polskie starają się do żadnych rozruchów nie dopuszczać.

Znamienne było, że na pogromy robione przez Rusinów, na rozruchy przeciw żydom w Czechach i na Węgrzech „humanitarna" prasa nie reagowała.

Ataki przychodziły czasem z całkiem nieoczekiwanej strony. Zdarzyło mi się być na obiedzie wojskowym francusko-polskim, na którym przemawiał p. Władysław Mickiewicz, syn nieśmiertelnego Adama, uskarżając się na nacjonalizm polski, który urządza pogromy żydowskie. Uczułem się tym wybrykiem zmuszony do zabrania głosu i zwróciłem się do obecnych Francuzów:

— Właśnie, proszę panów, otrzymałem wiadomość o nowym „pogromie" w Polsce. W Kielcach paruset młodych żydów, wyszedłszy z kinematografu, ciągnęło przez ulice z okrzykami: „Niech żyje Lenin! niech żyje Trockij! precz z Polską!" Tłum się rzucił na nich i padły ofiary. Coby panowie zrobili, gdyby w którem mieście francuskiem ukazała się na ulicach banda z podobnemi okrzykami, wołająca: „Precz z Francją"?

— To samo — odpowiedzieli jednogłośnie obecni.

Niepowołany oskarżyciel Polski dostał naukę.

Muszę zauważyć, że pierwszym kanałem, przez który wieści o pogromach szły na Zachód, była prasa niemiecka. Był to jeden z punktów współdziałania niemiecko-żydowskiego po wojnie.

Tym pierwszym chwilom samorzutnego jednoczenia się Polski i powstawania państwa należałoby więcej poświęcić miejsca. Jeżeli tak krótko o nich piszę, to jedynie dlatego, że znajdowałem się wówczas zdala od kraju i, mając na swej odpowiedzialności sprawę polską na Konferencji Pokojowej, nie mogłem wypadkom w Polsce poświęcać tyle, ilebym pragnął, uwagi. Stąd mniej od innych jestem powołany do pisania o nich.

Wiele momentów w tem, co się działo naówczas we wszystkich trzech zaborach, wymaga oświetlenia. Mnie osobiście, a może nietylko mnie, najmniej jest znane to, co się działo w zaborze austrjackim, a są to rzeczy wielkiej wagi, zarówno gdy chodzi o walkę z Ukraińcami na wschodzie, jak o organizowanie się porządku polskiego na zachodzie, w Krakowie. Znamienną jest rzeczą, iż żywioły rewolucyjne, które w Krakowie miały swą główną siedzibę, nie tam robiły eksperyment socjalistycznej respubliki, jeno w Lublinie. Społeczeństwo polskie w Galicji wykazało o wiele więcej instynktu narodowego i świadomości swoich zadań, niż to można było sądzić z pozorów w pewnych momentach wojny.

Wielką rolę w wypadkach galicyjskich, w pokierowaniu niemi tak, jak nakazywała miłość Polski i rozum polityczny, odegrał nieżyjący już Aleksander Skarbek. Zaczynając od rozwiązania legjonu wschodnio-galicyjskiego w początku wojny, a kończąc na organizacji polskich władz w Krakowie w chwili rozpadania się Austrji i na walce o Lwów, wszędzie występuje przedewszystkiem wola i czyn tego człowieka wielkiego naprawdę charakteru i rzadkiego w dzisiejszej dobie męstwa.

III

POCZĄTKI KONFERENCJI POKOJOWEJ

W Paryżu czyniono przygotowania do otwarcia konferencji pokojowej. W porozumieniach między mocarstwami ustalano liczby delegatów państw wielkich i mniejszych. Ogólna liczba uczestników zapowiadała się ogromna, wobec tego, że imperjum brytyjskie, prócz pięciu delegatów angielskich, postanowiło mieć po dwóch od każdego ze swych wielkich dominjów, i że nawet drobne republiki amerykańskie, jak Kuba, Guatemala, Panama, które po wystąpieniu Stanów Zjednoczonych wypowiedziały wojnę Niemcom, ale żadnej w wojnie roli nie odegrały, na żądanie Wilsona miały być także reprezentowane. Polsce przyznano dwóch delegatów.

Tymczasem odbywał się szereg uroczystości: przyjęcia w Paryżu monarchów państw sprzymierzonych, króla angielskiego, włoskiego, królewskiej pary belgijskiej, królowej rumuńskiej, wreszcie prezydenta Wilsona; podróż prezydenta Poincarégo w towarzystwie rządu, Izby, Senatu i przedstawicieli państw sprzymierzonych do Alzacji i Lotaryngji dla objęcia w posiadanie tych odzyskanych prowincyj. Wszystko odbywało się składnie, logicznie, pięknie, jak to tylko Francuzi umieją urządzać. Wśród tych obiadów, śniadań, w pałacu Elizejskim, na Quai d'Orsay, w ambasadach, przyjęć w paryskim *Hôtel de Ville*, przesuwał się świat polityczny państw sprzymierzonych, odświeżały się znajomości i nawiązywały nowe, przygotowywała się współpraca i walka na kon-

ferencji. I myśmy korzystali z tego okresu dla dalszego przygotowania sobie gruntu do ciężkiej walki, która nas czekała.

Na krótko przed otwarciem konferencji rząd francuski zwrócił się do Komitetu Narodowego o mianowanie dwóch delegatów polskich. Komitet mianował narazie tylko jednego, mnie, zawiadamiając, że nominacja drugiego delegata nastąpi później w porozumieniu z rządem warszawskim. Tym sposobem zarezerwowaliśmy drugie miejsce dla Paderewskiego, którego obowiązki zatrzymywały w Warszawie. Sekretarzem delegacji polskiej mianowany został członek Komitetu, Stanisław Kozicki.

Gdy prezydent Poincaré, otwierając Konferencję Pokojową, wyliczał tytuły każdego z państw do udziału w Konferencji, jego zasługi dla wspólnej sprawy sprzymierzonych, zapytywałem siebie, co powie o Polsce. Istotnie, gdy się myślało o czynach głośnych, to można było raczej wyliczać, co Polska zrobiła przeciw sprawie sprzymierzeńców, i co jej daje tytuł do tego, żeby stanęła w szeregu zwyciężonych... Gdy przyszła kolej na Polskę, Poincaré powiedział, że pośpieszyła ze swoją armją na pomoc Francji na froncie zachodnim. Niech mu Bóg da zdrowie, pomyślałem sobie, ale wstyd mi było, że taki skromny, właściwie formalny tylko przyczynek mamy do wylegitymowania się z naszego udziału w zwycięstwie. Zapytywałem siebie, czy tej słabej naszej legitymacji, przeciw której stoją nadto legjony Piłsudskiego, deklaracje Rady Stanu i Rady Regencyjnej, próby organizowania armji polskiej dla Niemców i t. p., nie będą wyzyskiwali przeciwnicy na Konferencji dla odmówienia nam prawa do stawiania żądań. Istotnie, Lloyd George wszedł później na tę drogę: zapytywał, co Polacy zrobili dla zwycięstwa, żeby stawiać tak daleko idące żądania, wskazywał, że działali raczej przeciw sprzymierzonym.

Jestem przekonany, że nasze, z taką trudnością utrzymywane stanowisko względem Rosji w pierwszym okresie wojny stokroć więcej pomogło sprawie sprzymierzonych, niż jej zaszkodziła cała hałaśliwa akcja naszych austrofilów i „aktywistów". To wszakże można było wykazać tylko ludziom myślącym, gdy po tamtej stronie były fakty, łatwe do zrozumienia dla każdego.

Rozumiałem to dobrze, że wobec naszej przeszłości w czasie wojny, wobec głośnej reklamy, którą robiła swej polityce orjentacja austrjacka i „aktywiści", położenie nasze na Konferencji jest bardzo delikatne. Musimy uparcie dążyć do urzeczywistnienia swego programu, ale ton musimy przybrać skromny, żeby się nie narazić na przypominanie nam wszystkiego, co robiono ze strony polskiej przeciw sprzymierzeńcom. Trzeba było cierpliwością, zaparciem się siebie naprawiać zło, któremuśmy nie umieli w Polsce przeszkodzić. Nie powiem, żeby mi ta rola smakowała: wołałbym z podniesionem czołem iść śmiało przed siebie, mocno żądać tego, co się nam należy, powołując się na czyny polskie, które ułatwiły zwycięstwo. Jeżeli mi kto zazdrościł zaszczytu reprezentowania Polski na Konferencji Pokojowej, to nie miał czego. Trzeba było mego dużego zdrowia do spełnienia tego obowiązku, a i ono w końcu nie wystarczyło...

Właściwą Konferencję Pokojową stanowiła Rada Najwyższa, złożona z przedstawicieli pięciu wielkich mocarstw: Francji, Anglji, Włoch, Stanów Zjednoczonych i Japonji. Z początku było ich po dwóch, naogół premjerowie i ministrowie spraw zagranicznych, i zwano ją Radą Dziesięciu. Potem zamieniła się na Radę Pięciu, Lloyd George bowiem, którego pozycja robiła się coraz mocniejsza, a który chciał zarówno sam się usunąć z pod kontroli *Foreign Office*'u, jak i w innych mocarstwach nie mieć do czynienia z ludźmi gruntowniej znającymi sprawy międzynarodowe, zrobił ją radą samych

premjerów z prezydentem Wilsonem, pod pozorem, że większe grono nie zepewnia należytej tajemnicy obrad i szybkości decyzyj. Smutne to było świadectwo polityczne dla mocarstw, że się na podobne horrendum zgodzono. Był to pierwszy wielki kongres państw demokratycznych. Na żadnym z poprzednich kongresów jednostki nie miały pozostawionej sobie takiej niekontrolowanej decyzji o losach narodów. Nie mieli tego nawet autokratyczni monarchowie. Czyżby z tego należało wywnioskować, że demokracja prowadzi do autokratyzmu demagogów?...

Posiedzenia plenarne Konferencji nie miały właściwie znaczenia. Odbyło ich się zaledwie parę. Na jednem z nich Wilson wniósł swój projekt Ligi Narodów. Wszystkie decyzje zapadały na Radzie Najwyższej, bez komunikowania ich na plenum konferencji. Było to zresztą całkiem logiczne, gdyż po pierwsze, przy takim tłumnym składzie Konferencji i przy udziale w niej państewek, dalekich od spraw, króre na niej decydowano, nie można było wymagać od pewnej części uczestników posiedzeń plenarnych, ażeby nawet rozumieli, o co chodzi; po wtóre, wielkie mocarstwa prowadziły wojnę, one swemi wysiłkami ją wygrały, i słusznie, że do nich należała decyzja. Powiedział to na posiedzeniu plenarnem prezes Konferencji, Clemenceau, w odpowiedzi delegatowi jednej z republik amerykańskich, który wyraził swe niezadowolenie z tego, że wielkie mocarstwa same o wszystkiem decydują.

Państwa mniejsze miały udział w komisjach, z wyjątkiem komisji terytorjalnej, złożonej wyłącznie z przedstawicieli wielkich mocarstw.

Przy obsadzaniu komisji ekonomicznej, finansowej i t. d., Rada Najwyższa wpadła na dziwny pomysł. Mianowicie przeznaczywszy po pięć miejsc w każdej z najgłówniejszych komisyj dla państw większych, postanowiła

ona, żeby wyboru państw, które mają brać udział w tej lub innej komisji, dokonano na ogólnem zebraniu delegatów państw mniejszych. Gdy takie zebranie zwołano pod przewodnictwem Cambona, zwróciłem uwagę, że procedura ta jest całkiem niewłaściwa, że wybierać przedstawicielstwo z pośród siebie mogliby tylko ci, których łączy jakakolwiek wspólność interesów; fakt zaś, że dane państwa zaliczają się do państw mniejszych, nie wytwarza między niemi żadnej łączności. Uważałem, że już logiczniej będzie, jeżeli Rada Najwyższa sama zdecyduje, które z mniejszych państw są powołane do udziału w tej lub innej komisji. Przewodniczący odpowiedział mi, że musi wykonać postanowienia Rady Najwyższej i wyboru dokonano.

Wynik wyboru do najważniejszych komisyj najlepiej wykazał niedorzeczność takiej procedury. Delegaci republik Ameryki środkowej i południowej zmówili się z portugalczykami i obsadzili komisje swoimi ludźmi, zbojkotowawszy mniejsze państwa europejskie. Wobec takiego skandalu Rada Najwyższa wybór skasowała i sama wyznaczyła powołane do udziału w owych komisjach państwa, między któremi znalazła się i Polska.

Zaraz na początku konferencji Rada Najwyższa zadokumentowała swe zainteresowanie się położeniem naszego kraju przez wysłanie do niego misji międzysojuszniczej pod przewodnictwem senatora Noulensa, dawniejszego ambasadora francuskiego w Petersburgu.

Polska zmagała się ze swem trudnem położeniem zewnętrznem, w którem nienajłatwiejszą rzeczą była walka z utworzoną przez Austrjaków armją ukraińską w Galicji Wschodniej. Walkę tę prowadzono siłami ochotniczemi, w głównej masie miejscowemi: rząd warszawski nie miał wojska do rozporządzenia i nie miał serca do walki o ziemię, której chętnie się zrzekał. Obok tego, co najważniejsza, wisiała w powietrzu wojna z bolszewicką Rosją.

Domagaliśmy się uporczywie wysłania z Francji do Gdańska armji polskiej, która byłaby zbawieniem dla nowego państwa w jego niebezpiecznem położeniu. Domagaliśmy się bez skutku — Polsce nie dawano skorzystać z siły zbrojnej, którą posiadała na Zachodzie. Natomiast ofiarowano jej pokrzepienie moralne przez wysłanie politycznej misji międzysojuszniczej.

Przypominała się legenda grecka, w której Sparta w ciężkich opałach prosi o pomoc zbrojną Ateńczyków. Wysłaniec ateński powiada Spartanom, że wojska nie dostaną:

a najwyższa rada
Z lutnią i pieśnią w pomoc Sparcie siostrze
Śle mnie, poetę Tyrteusza...

Wysłanie misji nie dało, co prawda, tak wielkich wyników, jak wyprawa Tyrteusza; niemniej przeto była ona pożyteczna, przedewszystkiem przez to, że ujawniła istotne usposobienie polityczne społeczeństwa polskiego — że przez nią aljanci dowiedzieli się, co to jest powojenna Polska.

Pierwszem zadaniem misji, jeszcze przed wyjazdem z Paryża, było załagodzenie sporu między dwoma sojusznikami, Polakami i Czechami — o Cieszyn. Chodziło o uniknięcie walki zbrojnej na miejscu, na którą się zanosiło, i która mogła fatalnie oddziałać na losy zarówno sprawy polskiej, jak czeskiej, na Konferencji, wywołując pesymizm co do możliwości osiągnięcia pokoju przez wykonanie stojącego na porządku dziennym programu przebudowy środkowej Europy.

Z wielkim trudem udało się doprowadzić do ustanowienia tymczasowej linji demarkacyjnej między dwiema okupacjami spornego obszaru, pomimo że, w poczuciu ważności pokoju między dwoma narodami w czasie konferencji, staraliśmy się ułatwić zadanie komisji. Czesi, mianowicie mój dawny przyjaciel polityczny, Kramarz,

występowali bardzo namiętnie, wywołując nawet nieprzyjemne dla siebie uwagi ze strony przedstawicieli mocarstw.

— Jakto — wołał Kramarz — więc my, którzyśmy tyle zrobili dla sprawy aljantów podczas wojny, tak jesteśmy dziś traktowani?...

— Może pan przyzna — zauważył Sir Esme Howard — że i aljanci cośkolwiek dla was zrobili...

IV

SPRAWA POLSKA NA KONFERENCJI

Głównem i najpilniejszem zadaniem Konferencji było przygotowanie traktatu pokoju z Niemcami. To wymagało rozstrzygnięcia kwestji polskiej w najważniejszym jej punkcie — wykreślenia granicy niemiecko-polskiej. Pojęcie granicy między Polską a Niemcami ściśle zależało od całego pojęcia państwa polskiego i jego przyszłej roli.

Myśląc uczciwie i logicznie, dążąc istotnie do położenia trwałych podstaw pokoju na przyszłość, opartego na względnej chociażby równowadze sił w Europie — bo opieranie go na czem innem jest mrzonką lub szalbierstwem — należało tworzyć takie państwo polskie, któreby miało wszelkie warunki zewnętrzne niezawisłości od sąsiadów, bo wewnętrzne od samych już Polaków zależały. A w takim razie należało całkowicie przeprowadzić program delegacji polskiej, program Komitetu Narodowego.

Jeżeli politycy mocarstw zwycięskich, przytłoczeni ogromem zagadnień, które stały przed nimi w tej wojnie, nie przemyśleli tej sprawy gruntownie, to jednak w ogólnych zarysach przedstawiała im się ona mniej więcej w naszym sensie. Czasami myśl ich nie miała odwagi iść w konsekwencjach do końca, ale naogół zajmowali stanowisko sprzyjające naszym dążeniom.

Trzeba to powiedzieć przedewszystkiem o Francji, której sprawa w stosunku do Niemiec ściśle się wiązała

z naszą. Przyjazne było również stanowisko Włoch — zmieniło się ono dopiero znacznie później, kiedy wzięła tam górę polityka popierania interesów niemieckich. Na poparcie prezydenta Wilsona, jakkolwiek pochodzące z innych motywów, również można było liczyć. Co do Anglji, to, dopóki jej polityką kierował *Foreign Office* z Balfourem na czele, program nasz stał wcale mocno. Ale z tamtej strony groził wzrost wpływu Lloyd George'a, a tem samem daleko idące uzależnienie polityki angielskiej od żydów. Japonja nie miała swej polityki w sprawach europejskich — delegacja ich postawiła sobie za zadanie popierać we wszystkiem Anglję.

Zauważę w nawiasie, iż bodaj że cała polityka japońska na konferencji pokojowej była chybiona, skutkiem tego, iż mężowie stanu japońscy zanadto myśleli o zaspokojeniu opinji publicznej swego kraju. Opinja ta głównie się roznamiętniała sprawą równouprawnienia Japończyków zagranicą z innemi narodami — chodziło tu o ich położenie prawne w Stanach Zjednoczonych, w Kalifornji. Sprawa ta z punktu widzenia mocarstwowych interesów Japonji nie miała tak wielkiej wagi. Jeżeli chodzi o honor narodowy, to także ją fałszywie rozumiano: ograniczenia stosowane do Chińczyków i Japończyków w Ameryce nie pochodziły stąd, żeby ich uważano za niską rasę — bo bardzo niskie rasy korzystają tam z równości przed prawem — jeno stąd, że obawiają się ich tam, jako synów starych, mocno scementowanych społeczeństw, którzy nie poddają się asymilacji i związani są z sobą mocną solidarnością, nawet wtedy, gdy od kilku pokoleń rodzą się poza granicami swej ojczyzny. Otóż delegacja japońska, zdaje się, liczyła na to, że wobec wielkich haseł wilsonowskich, przy poparciu Anglji, uda jej się osiągnąć zniesienie raz na zawsze tych ograniczeń. Dla tego, nie tak znów ważnego celu, poświęciła ona swą samodzielność na Konferencji. Tym-

czasem Wilson, przy całej swej pryncypjalności, w tej sprawie był twardy. Anglja zaś, gdyby chciała Japończyków szczerze poprzeć, wywołałaby burzę w Australji i w Kanadzie, gdzie ich się tak samo boją, jak w Stanach Zjednoczonych, i naderwałyby węzły, łączące w całość brytyjskie imperjum. Cel tedy okazał się chimerą; pogoń zaś za nim uniemożliwiła Japonji wyzyskanie i umocnienie swego stanowiska mocarstwowego na Konferencji i osiągnięcie tych zysków, jakie osiągnąć mogła.

Dwie okoliczności w pierwszym okresie Konferencji były dla nas pomyślne.

Po pierwsze, międzynarodowe żydostwo widocznie dużo czasu potrzebowało, żeby się z sobą porozumieć i ustalić program zakulisowego działania na Konferencji Pokojowej. Musiało ono niezawodnie dostosować ten program do paktu, zawartego, jak powiadano, w loży na Dorotheen Strasse, a nadto załagodzić rozmaite współzawodnictwa, wśród których najważniejsza bodaj była walka między żydami angielskimi a amerykańskimi o rolę przewodnią w Palestynie, wygrana, jak się okazało, przez żydów angielskich.

Tak czy owak, cichy podczas Konferencji, a później głośno otrębujący swe zasługi komitet żydowski ściągnął do Paryża dopiero, zdaje się, na wiosnę. W pierwszych tedy miesiącach Konferencji powietrze w Paryżu było względnie czyste, nie tak zatrute intrygami.

Po wtóre, główny rzecznik polityki żydowskiej na Konferencji, Lloyd George, musiał po zakończeniu wojny zająć się przedewszystkiem umocnieniem swej władzy w Anglji, przeprowadzić wybory, zwyciężyć, a następnie zapanować nad starą, mocnemi tradycjami stojącą organizacją *Foreign Office*'u, odebrać jej kierownictwo spraw na Konferencji.

Wybory przeprowadził genjalnie. Obrońca najmniej zasługujących na obronę interesów kapitalistycznych,

pociągnął otumanionych socjalizmem robotników, rzucając im zapowiedź sądu międzynarodowego nad Wilhelmem. Dziwnie, co prawda, wyglądał szef rządu Wielkiej Brytanji, rzucający skrajnie rewolucyjne hasło odpowiedzialności glowy państwa przed jakiemś forum międzynarodowem, jeszcze dziwniej minister króla angielskiego, stawiający królów przed trybunał... Hasło to demoralizowało masy angielskie, podkopywało zasady, na których stoi Anglja, jako państwo, ale interesom, których bronił Lloyd George, nic nie szkodziło. Z jego stanowiska nic ono nie kosztowało, tem bardziej, iż ten sam Lloyd George z równie głębokiem przekonaniem później dowodzil, że taki sąd nad Wilhelmem jest niemożliwy. Ale wybory zostały wygrane. Ramsay Mac Donald musiał jeszcze kilka lat czekać swojej kolei.

Później, w r. 1920, kiedy byłem przez długą chorobę usunięty z Konferencji i stałem zdala od spraw politycznych, znalazłem się w gronie poważnych Anglików, którzy narzekali na brak ludzi mocnych zasad w polityce.

— No — powiedziałem — wy przecie nie możecie się skarżyć. Nie widziałem człowieka mocniejszych zasad, jak wasz premjer.

Anglicy spojrzeli na mnie zdziwieni. Jeden z nich, admirał floty brytyjskiej, tak wyglądał, jakby chciał się rzucić na mnie.

— Prawda — dodałem — że zasady jego są codzień inne, ale zawsze są mocne.

Wtedy przyznali mi słuszność.

Praca nad wzięciem dyktatury w Anglji i nad usunięciem *Foreign Office*'u na plan drugi widocznie dużo mu zajęła czasu, bo w pierwszych miesiącach Konferencji Lloyd George zbytnio się nie zaznaczał. A może nie miał jeszcze dokładnych instrukcyj od żydów, którzy nie zdążyli dojść z sobą do porozumienia.

Na dzień 29 stycznia 1919 r. delegacja polska we-

zwana została na posiedzenie Rady Najwyższej (wówczas rady dziesięciu). Z Quai d'Orsay doradzono mi, ażebyśmy przyszli we dwóch, z Piltzem, wobec tego, że niema jeszcze drugiego delegata polskiego. Nie zawiadomiono nas, co będzie na porządku dziennym — trzeba było być przygotowanymi na wszystko.

Gdyśmy weszli na salę, zastaliśmy wszystkich członków Rady z wyjątkiem Lloyd George'a. I tym razem nawet, pomyślałem sobie, nie udaje mi się go spotkać. Poza tem w sali było mnóstwo obecnych: sekretarze delegacyj każdego z pięciu mocarstw, tłómacze, eksperci, członkowie komisji terytorjalnej. Istotnie nie były to posiedzenia bardzo zamknięte.

Gdyśmy, po przywitaniu się z członkami Rady, zasiedli, Clemenceau swym rąbiącym głosem otworzył posiedzenie i rzekł krótko:

— Panie Dmowski, ma pan głos.

Zdziwiony tem udzieleniem mi głosu bez powiedzenia słowa o porządku dziennym — zapytałem, w jakim przedmiocie mam mówić.

— Niech pan mówi o kwestji polskiej.

Tu znów zauważyłem, że chciałbym mieć bliższe wyjaśnienie co do tego, jaki punkt kwestji polskiej znajduje się na porządku dziennym.

Wtedy zabrał głos Wilson:

— Myśmy postanowili p. Dmowskiego poprosić, ażeby nam przedstawił obecne położenie Polski i wskazał, czem jej możemy pomóc.

Nareszcie dowiedziałem się, po co mię wezwano.

Zacząłem tedy od dwóch artykułów konwencji rozejmowej, dotyczących Polski i wykazałem, że artykuły te pozostają dotychczas martwą literą, że wykonanie ich, t. j. ustalenie komunikacji z Polską przez Gdańsk, przesłanie tą drogą armji polskiej i opróżnienie ziem wschodnich z wojsk niemieckich, jest nagłą konieczno-

ścią. Na poparcie tego dałem obraz położenia Polski we wszystkich trzech dotychczasowych zaborach i polskich wysiłków ku zorganizowaniu państwa. Unikałem wspomnienia o walce wewnętrznej w Polsce, co było dosyć trudne wobec istnienia rządów socjalistycznych w Warszawie. Załatwiłem się z niemi dowcipem.

— Jesteśmy — powiedziałem — otoczeni ze wszystkich stron przez rewolucje: rosyjską, węgierską, niemiecką. Nie mamy zaś armji. Zrobiliśmy więc z konieczności to, co w przyrodzie robią zwierzęta słabe, pozbawione kłów i pazurów: przybraliśmy zabarwienie ochronne.

To wytłómaczenie zrobiło nawet spory efekt.

Mówiłem po francusku. Po jakichś dziesięciu minutach mego przemówienia, Clemenceau przerwał, zwracając się do tłómacza o przełożenie mych słów na język angielski. Wtedy zapytałem, czy mogę sam przetłómaczyć[1]. Mówiłem tedy naprzemian w dwóch językach, tłómacząc bądź z francuskiego na angielski, bądź odwrotnie, co sprawiło, że przemówienie moje trwało podwójną ilość czasu[2].

---

[1] Przedtem na posiedzeniu plenarnem Konferencji, na którem Wilson wniósł swój projekt Ligi Narodów, zabrałem był głos, ażeby zkolei powitać ten projekt w imieniu Polski. W przemówieniu mojem znalazły się słowa: „kraj mój leży w tej części Europy, w której największe niebezpieczeństwa zagrażają przyszłemu pokojowi". Mówiłem tylko po francusku. Otóż generalny tłómacz konferencji, p. Mantoux (żyd), bardzo zresztą zdolny człowiek i znakomicie władający obu językami, przełożył te słowa na angielski: „kraj mój przedstawia największe niebezpieczeństwo dla przyszłego pokoju". Jak to widać, sens nieco zmieniony. Chcąc tedy uniknąć na przyszłość potrzeby prostowania tłómacza, postanowiłem sam przemawiać w obu językach. My, Polacy, nie mieliśmy szczęścia nawet do tłómaczów...

[2] Wobec tego, ekspert amerykański, prof. Isaiah Bowman, który mi przycina w książce House'a o Konferencji Pokojowej, żem mówił aż pięć godzin, powinien był powiedzieć, że tylko dwie i pół, co jest bardzo mało dla przemówienia, w którem przedstawiono zo-

Na kilka dni przed tem posiedzeniem Rada Najwyższa wydała odezwę, wzywającą Polaków i Niemców w Poznańskiem, do zaprzestania walki zbrojnej. Poddałem krytyce tę odezwę, wykazując, że stosunek Polaków i Niemców do Rady Najwyższej nie jest jednakowy, że kiedy Polacy będą sobie uważali za obowiązek jej usłuchać, Niemcy mogą dalej wojować, i tym sposobem odezwa będzie zabójcza w skutkach dla Polaków. Jeżeli Rada Najwyższa zajęła to stanowisko, że walka musi ustać, to nie wystarcza wydać odezwę, ale trzeba narzucić rozejm, wysłać komisję, która ustanowi linję demarkacyjną między walczącemi stronami.

Na szczęście propozycja moja została przyjęta i rozejm pod naciskiem sprzymierzonych stał się faktem.

Gdym się zbliżał ku końcowi mego przemówienia, Clemenceau zapytał mię, czy gotów jestem w dalszym ciągu przedstawić żądania terytorjalne Polski. Skwapliwie się na to zgodziłem, choć widziałem, że niektórzy z członków Rady niechętnie przyjęli tę inicjatywę przewodniczącego. Niezwłocznie przeszedłem do wykładu i uzasadnienia programu granic Polski.

Po krótkiej przerwie na śniadanie, Rada Najwyższa schodziła się na dalszy ciąg posiedzenia. Rozmawialiśmy z Balfourem, stojąc na sali, gdy nareszcie ukazał się Lloyd George. Gdy przechodził koło nas, Balfour go zatrzymał, zmuszając tem do przywitania się z nami, i zaczął mówić o mojem *exposé*.

Premjer atoli wykręcił się na pięcie i poszedł dalej.

Po otwarciu posiedzenia ciągnąłem dalej przemówienie o granicach Polski, popierając swe argumenty mapami. Pamiętam, jak szeroko otworzył oczy Wilson,

---

stało położenie Polski po wojnie, a następnie wyłożony cały program terytorjalny polski. Kto jak kto, ale profesor powinien był to zrozumieć.

gdym położył przed nim niemiecką mapę zaboru pruskiego, przedstawiającą zdobycze komisji kolonizacyjnej, ze słowami:

— Jak to wygląda, panie prezydencie, z puktu widzenia pańskich zasad?...

Wogóle, w przemówieniu swojem, najwięcej robiłem wysiłku w kierunku Wilsona, wiedząc, jak silnie pracują u niego wrogie nam wpływy.

Kolega mój, Piltz, który go bacznie obserwował, powiedział mi potem, że choć niechętnie przyjął wszczęcie sprawy polskich żądań terytorjalnych, później słuchał bardzo sympatycznie, często przytakując ruchami głowy.

W jednem miejscu paru moich dostojnych słuchaczów się namarszczyło, mianowicie, kiedym, przedstawiając sprawę Pomorza i Prus Wschodnich, powiedział:

— Kwestja niemiecko-polska nad Bałtykiem została przez historję tak zawikłana, że nie można jej dziś rozstrzygnąć bez niczyjej krzywdy. Albo dwumiljonowa blisko wyspa niemiecka w Prusiech Wschodnich będzie odcięta od swej ojczyzny niemieckiej, co sobie będzie uważała za krzywdę; albo sięgająca brzegu morskiego ludność polska w Prusiech Zachodnich będzie wystawiona na zagładę, a z nią cały dwudziestopięciomiljonowy naród polski na niemożność stworzenia prawdziwie niezawisłego państwa i w konsekwencji na zalew niemiecki. A to będzie krzywda, z którą tamta nie może się mierzyć. Coprawda, są ludzie, którzy gdy mają do wyboru między krzywdą polską a niemiecką, wolą, żeby się stała krzywda Polakom: oni tak długo już byli krzywdzeni, że się mieli czas do tego przyzwyczaić...

Gdym skończył swoje *exposé*[1], Clemenceau zwrócił

[1] Nie mam możności załączenia tu tego *exposé* jako dokumentu. Wygłosiłem je w takich warunkach, że byłem zmuszony je improwizować, a stenografów na posiedzenia Rady nie dopuszczano.

się do Piltza z zapytaniem, czy nie chce czego dodać. Towarzysz mój oświadczył, że przyłącza się całkowicie do tego, com powiedział.

Po zamknięciu posiedzenia Clemenceau, żegnając się ze mną, powiedział:

— Pańskie *exposé* było znakomite, ale w kwestji cieszyńskiej nie ma pan słuszności.

Potwierdziło mi to tylko, com wiedział oddawna, że jedyna kwestja terytorjalna, w której będziemy musieli walczyć z Francją — to Cieszyn.

Po tem posiedzeniu prezydjum Konferencji poleciło komisji terytorjalnej zająć się wytknięciem granic Polski, przedewszystkiem zachodnich, prezes zaś komisji, Jules Cambon, zażądał od naszej delegacji not w sprawie granic: najpierw zachodniej, a następnie i wschodniej[2].

Zaczęła się teraz praca z komisją terytorjalną, której prezesem był, jak wspomniałem, Jules Cambon, były ambasador francuski w Berlinie, wiceprezesem zaś specjalista geograf, jenerał Le Rond. Ten przeważnie prowadził posiedzenia w komisji. Ze strony francuskiej zasiadał w niej nadto baron Degrand, podczas wojny referent spraw polskich na Quai d'Orsay. Przedstawicielem Anglji w komisji był Sir William Tyrrel[3]; Włoch — margrabia della Torretta (późniejszy minister spraw zagranicznych), Ameryki — prof. Lord.

Tymczasem po otwarciu komunikacji z krajem przez Szwajcarję, Austrję i Czechosłowację, zaczął się okres bliższych z nim stosunków. Przychodziły listy i przyjeżdżali ludzie.

W tym czasie nastąpiło porozumienie między Paderewskim a Piłsudskim, mocą którego Paderewski został

Dostałem potem streszczenia, zrobione przez sekretarjaty delegacyj francuskiej i angielskiej, ale były one bardzo niezadawalniające.

[2] Patrz aneksy XI i XII.

[3] Po wojnie ambasador angielski w Paryżu.

prezesem rady ministrów. Jednym z warunków porozumienia było wprowadzenie do Komitetu Narodowego w Paryżu dziesięciu, o ile sobie przypominam, kandydatów proponowanych przez Piłsudskiego.

W zasadzie postanowiliśmy to zrobić, żeby ułatwić kompromis w kraju. Po wojnie już nie miało takiego znaczenia utrzymywanie naszej pracy w zamkniętem gronie, zapewniającem ścisłą konsekwencję działania i bezwzględną poufność. Już środek ciężkości naszej akcji przeniósł się do delegacji kongresowej, która oficjalnie reprezentowała sprawę polską. Nie mogliśmy wszakże zaakceptować wszystkich przedstawionych kandydatów, znajdowały się bowiem wśród nich nazwiska wysoce kompromitujące, znane organom wywiadowczym państw sprzymierzonych nie już z fałszywej polityki podczas wojny, ale z robót, noszących charakter służby u rządów państw centralnych. Wprowadzenie tych ludzi zniszczyłoby całkowicie dobre imię, jakie sobie Komitet na Zachodzie wyrobił.

Wkrótce potem mogliśmy zawiadomić prezydjum Konferencji, że drugim delegatem polskim jest prezes rady ministrów, Ignacy Paderewski. Wobec tego, że nierychło jeszcze mógł on do Paryża przybyć, wyznaczył swego zastępcę, którym był mąż zaufania Piłsudskiego, dr. Kazimierz Dłuski. Szanowny ten weteran, głośny działacz socjalistyczny w swojej młodości, z którym znałem się od bardzo dawna, miał niemało zalet osobistych, niepotrzebnie wszakże zaniedbywał medycynę dla tak małej korzyści, jak przekonanie się, że Konferencja Pokojowa jest czemś całkiem innem, niż sobie wyobrażał.

Kończył się komfort naszej pracy na Zachodzie, polegający na tem, że odcięci od kraju, murem prusko-austrjackim, byliśmy zabezpieczeni przed przyjazdem rozmaitych pomocników. Pracowaliśmy w gronie ludzi, zwróconych ku jednemu celowi, związanych wzajemnem

zaufaniem, poddających się dobrowolnie ścisłej dyscyplinie. Nie mieliśmy potrzeby tracić czasu i energji na próżne dyskusje. Tylko dzięki temu tak niewielka liczba ludzi mogła wykonać tyle pracy.

Teraz już bywały posiedzenia Komitetu Narodowego, na których dyskutowano długo kwestje, czy Polska nie powinna być państwem federacyjnem, czy trzeba walczyć o całą Galicję wschodnią i t. p. — dyskusje płonne, bo przecie nowi przybysze do Komitetu nie mogli się łudzić, że my dla nich będziemy zmieniali swój przemyślany od lat dwudziestu plan państwa polskiego. Mojemu nowemu koledze, Dłuskiemu, który myślał, że w tych sprawach będzie mógł zabierać głos na Konferencji w duchu przeciwnym naszemu programowi terytorjalnemu, zmuszony byłem na posiedzeniu Komitetu kategorycznie oświadczyć, że ja, jako pierwszy delegat polski, jestem przed krajem odpowiedzialny za wyniki naszej działalności na Konferencji i że, dopóki to stanowisko zajmuję, tylko to na Konferencji będzie z naszej strony powiedziane, na co ja się zgodzę. Było to mi bardzo przykro, ale sprawy były zbyt ważne, żeby się bawić w ceremonje.

Wreszcie z Warszawy zjechało biuro kongresowe, pod przewodnictwem p. Franciszka Pułaskiego, które przywiozło z sobą dwa kufry referatów. Wszystko można wytrzymać — ale dwa kufry referatów! Gdym się dowiedział, co w referatach jest — a było tam wszystko, co można o Polsce pomyśleć, prócz tego, czego nam w naszych materjałach brakowało — prosiłem, żeby przynajmniej tych kufrów, na miłość Boską, nie otwierać. Z biura była ta korzyść, że w licznym jego składzie znalazło się kilku ludzi kompetentnych, zdolnych do pracy w charakterze ekspertów i członków komisyj.

Nigdy nie mogłem zrozumieć, co sobie myśleli ludzie, zamawiający przed Konferencją u kogo się dało

referaty na wszelkie możliwe tematy polskie, nie mające często żadnego związku ze sprawą naszą na Konferencji. Czy spodziewali się, że Lloyd George to będzie czytał?... Bo nam to było niepotrzebne i nie mieliśmy na to czasu. Jednym z najważniejszych warunków skutecznej pracy jest nie robić rzeczy niepotrzebnych, a dobrego gospodarstwa — nie wydawać pieniędzy na rzeczy zbyteczne.

Komisja terytorjalna pracowała rzetelnie i bezstronnie. Zachowywała ona życzliwe względem Polski stanowisko, broniąc się jednak przed popadnięciem w stronność na naszą korzyść. Nie mówiąc już o Francuzach, którzy nam dawali silne poparcie, wielkie znaczenie dla decyzyj, które w niej zapadły, miało poparcie ze sfrony angielskiej. Sir William Tyrrel okazywał się czasami bardziej zdecydowanym, od francuskich członków komisji w poparciu postulatów polskich.

Nietrudno zrozumieć, jak ułatwione było właściwe rozstrzygnięcie kwestji granicy niemiecko-polskiej przez poważne i bezstronne stanowisko przedstawiciela Anglji. O ile inaczej, mądrzej i uczciwiej byłaby sprawa polska zakończona, gdyby prowadzenie polityki angielskiej na Konferecji pozostało było w rękach ludzi kompetentnych i myślących, wychowanych w surowem poczuciu odpowiedzialności... Miał wszakże przyjść rychło czas, kiedy takich ludzi usunięto na plan drugi, ich zaś miejsce zajął sztab małych intrygantów, otaczających Lloyd George'a, idących pod jego komendą i zaopatrujących go w wiedzę o sprawach zagranicznych, której były adwokat prowincjonalny w Walji za wiele nic posiadał. Coprawda, w dzisiejszych czasach kompetencja w polityce należy do rzeczy ostatnich.

Były chwile w komisji terytorjalnej, kiedy i nasza wiedza nie wystarczała, kiedy na stawiane pytania nie byłem w możności dać odpowiedzi. Gdym dyskutował z komisją propozycję naszą odcięcia od Prus Wschod-

nich kraju z ludnością litewską po obu stronach Niemna (Tylży i Kłajpedy), Komisja zainteresowała się stopniem spławności różnych odnóg Niemna przy jego ujściu. Niestety, w tym przedmiocie nie posiadałem żadnych wiadomości i nie miałem źródła, z którego mógłbym ich zaczerpnąć. Nieby nic pomogło, gdybym nawet był sięgnął do dwóch kufrów referatów warszawskiego biura kongresowego.

Na długo jeszcze przed zwołaniem Konferencji Pokojowej trapiła mię myśl, że nie mamy człowieka, któremuby można było powierzyć prowadzenie z naszej strony na Konferencji spraw ekonomicznych i finansowych. Sam na tych sprawach tak się nie znałem, ażeby móc wziąć za nie odpowiedzialność, a gdyby nawet było inaczej, to sprawy polityczne, przedewszystkiem zaś walka o granice Polski, tak pochłaniały moją energję, że jej na wiele więcej starczyć nie mogło. Szukałem więc myślą człowieka, w którego ręce możnaby te sprawy złożyć, któryby dawał gwarancję z jednej strony odpowiedniego znawstwa w tej dziedzinie, z drugiej — przejęcia się interesem Polski i niezależności od wszelkich innych interesów. Myśl moja szczęśliwie zatrzymała się na Władysławie Grabskim, dawnym moim towarzyszu pracy z rosyjskiej Dumy. Zwróciłem się więc do prezesa rady ministrów, Paderewskiego, o ofiarowanie Grabskiemu stanowiska trzeciego delegata polskiego na Konferencji, z tem, ażeby natychmiast wyruszył do Paryża. Istnienie trzeciego delegata było możliwe, tylko naraz nie mogło więcej jak dwóch występować. Kamień mi spadł z piersi, gdy Grabski wkrótce przybył do Paryża i wziął się do pracy z właściwą sobie znajomością rzeczy, energją i sumiennością. Mogłem już o sprawach gospodarczych i finansowych nie myśleć. Był to ogrom spraw, wymagający wielu ludzi do pracy. Pod kierunkiem też Grabskiego powstało duże biuro, w którem szła intensywna praca przez cały czas Konferencji.

Nie mieliśmy człowieka, któregoby można było z czystem sumieniem wydelegować do komisji Ligi Narodów, jednej z najważniejszych na Konferencji. Tam potrzebny był tęgi prawnik, mogący jednocześnie wziąć na siebie odpowiedzialność polityczną. Wielki błąd popełniła i wiele, zdaniem mojem, zapłaciła za to Francja, że do tej komisji posłała dwie wielkie powagi akademickie, Leona Bourgeois i profesora Larnaude, bardzo wybitnego prawnika; ale nie miała w niej człowieka, któryby się orjentował w politycznej robocie, jaka szła w komisji, w której zasiadali Wilson, lord Robert Cecil, Orlando, Hymans, Venizelos i in. Delegaci Francji często nie rozumieli wcale, o co chodzi. Zwracałem na to niebezpieczeństwo uwagę francuskich sfer rządowych: dowiedziałem sie, iż p. Leon Bourgeois ma taką pozycję, że gdyby nie był członkiem komisji Ligi Narodów, musiałby być jednym z delegatów francuskich na Konferencji, a wtedy byłby z nim większy kłopot. Lepiej jest nie mieć w kraju takich niewygodnych papieżów...

Zmuszony byłem wejść sam, do komisji Ligi Narodów, która pracowała szybko, czasami wieczór po wieczorze, do północy.

Brakowało mi tam bardzo tego, że nie jestem prawnikiem, ale udział w tej komisji ogromnie mi pomagał do orjentowania się w całej Konferencji.

Zaimponował mi wówczas Lord Robert Cecil, któremu Anglja przed Konferencją jeszcze powierzyła sprawę Ligi Narodów. Można było na nim obserwować tradycyjną szkołę polityki angielskiej. On więcej prowadził komisję i on więcej robił Ligę Narodów, niż jej projektodawca i przewodniczący komisji, Wilson. I po dziś dzień Anglja z jego pracy zbiera owoce.

Interesujące było obserwowanie faz, przez które przechodziła w ciągu tego krótkiego czasu myśl poli-

tyczna Wilsona. Wspomnę tu tylko dwa momenty pośrednio dotyczące Polski.

Gdy była mowa o mandatach Ligi Narodów, udzielanych państwom na zarządzanie bezpańskiemi obszarami, Wilson zauważył, że tu może chodzić nietylko o dawne posiadłości nieprzyjaciela, o byłe kolonje niemieckie, ale że może też zajść potrzeba udzielenia poszczególnym państwom mandatów na niektóre ziemie państwa rosyjskiego, których ludy nie chcą należeć do Rosji, a nie dojrzały do tego, żeby same rządzić się mogły. Nie pamiętam, czy wyraźnie wymienił Litwinów i Ukraińców, ale mi zostało w świadomości, że o nich mu chodziło. Jako o mandatarjuszu, Wilson myślał o Polsce.

Innym razem wywiązała się gorąca dyskusja w sprawie bezpieczeństwa Francji przed nową napaścią ze strony Niemiec. Bourgeois bronił myśli wytworzenia jakiejś armji międzynarodowej z jednym sztabem i pod jednem dowództwem, myśli, którą przedstawiciel Anglji traktował wcale słusznie jako nierealną.

Przypomniała mi się moja rozmowa z Wilsonem w Waszyngtonie o Lidze Narodów, i czekałem z zainteresowaniem, co on powie. Prezydent Stanów Zjednoczonych sprawił mi niespodziankę.

— Ależ, panie Bourgeois, — rzekł — jak pan może wymagać, żeby armja jakiegoś państwa oddała się pod komendę innego? Przecież to jest kwestja bardzo drażliwa, kwestja wprost honoru narodowego. Mówi pan o niebezpiecznem położeniu Francji... Wszak Francja nie będzie sama — będą i inne państwa sąsiadujące z Niemcami. Będzie przedewszystkiem Polska — tu zwrócił się gestem do mnie — która przecie chętnie wytworzy poważną siłę zbrojną do obrony przeciw napaści niemieckiej.

Już em myślał, że Wilson nawróci się na realizm polityczny. Możeby to było i nastąpiło, gdyby dłużej

zabawił w Europie i pozostał odosobniony od działających nań wpływów.

W owym też czasie nastąpił korzystny zwrot w stosunku Wilsona do naszych zagadnień terytorjalnych. Do samego końca pracy komisji terytorjalnej nad wykreśleniem granicy niemiecko-polskiej najważniejsze kwestje tej granicy, między innemi kwestja Gdańska, pozostawały w zawieszeniu. W tych kwestjach członkowie komisji nie mogli, naturalnie, dać swego ostatecznego głosu bez upoważnienia ludzi, odpowiedzialnych za politykę ich państw. W kwestji Gdańska zwłaszcza szła uporczywa walka poza komisją. Duży bodaj opór przeciw przyznaniu nam Gdańska stawiano ze strony amerykańskiej.

Pewnego wieczora otrzymuję telefon od pułkownika House'a z zaproszeniem, żeby wpaść do niego nazajutrz rano. Czekała mię dobra nowina.

— No, panie, Gdańsk jest wasz — rzekł House na powitanie. — Wczoraj wieczorem prezydent powiedział mi, iż doszedł do przekonania, że trzeba wam Gdańsk przyznać, i że będzie w tej sprawie po waszej stronie.

Podziękowawszy mu za dobrą wiadomość, wychodzę i w przedpokoju spotykam jednego z potentatów Wall Street, wielkich bankierów żydowskich Nowego Jorku. Obecności jego w Paryżu nie przypuszczałem. Uśmiechnął się do mnie i rzekł:

— Przyjechaliśmy.

Ten *pluralis* mi się nie podobał. Zapytałem, kto to przyjechał i w jakim charakterze.

— My, od Ligi Narodów — usłyszałem w odpowiedzi.

Jaki ci goście mieli związek z Ligą Narodów, która jeszcze nie istniała, dotychczas nie wiem. Przyszła mi wszakże wówczas refleksja: czy aby Gdańsk jest już na pewno nasz?...

Zdawałoby się, że tak. Komisja terytorjalna niebawem uchwaliła zachodnią granicę Polski: po naszej stronie znalazł się cały obszar polski Górnego Śląska, polskie skrawki Śląska Średniego, Poznańskie z odcięciem zniemczonych części na zachodnim krańcu, wreszcie Prusy Zachodnie z Gdańskiem, z pozostawieniem na zachodzie po stronie niemieckiej okręgów, uznanych za zniemczone. Na północy komisja przyznała nam powiaty na prawym brzegu Wisły (Kwidzyna) wraz z zachodnim skrawkiem kraju mazurskiego (Działdowo), tak że linja kolejowa z Gdańska do Warszawy przez Mławę cała szła po terytorjum polskiem; na Mazurach wszakże uchwaliła plebiscyt, robiąc tem nieszczęśliwy początek szeregu innych plebiscytów. Na wschodzie Prus Wschodnich odcięto tylko prawy brzeg Niemna (Kłajpedę), reszta zaś prowincji, acz izolowana od Niemiec, pozostała częścią państwa niemieckiego.

Komisja zachowała dużą rezerwę w stosunku do naszych żądań, wykreśliła granicę, bardzo dla państwa trudną. Jednakże przyznawała nam nasz Śląsk Górny i Gdańsk. Nie uważałem tej decyzji za nasz triumf, jakkolwiek Polacy w Paryżu byli naogół uradowani.

Jeden z nich wyszukał i przysłał mi z powinszowaniami butelkę gdańskiej wódki, tej samej, którą pił Sędzia w *Panu Tadeuszu*. Odpowiedziałem mu, że stawiam ją na półkę i że wypijemy ją razem wtedy, kiedy Gdańsk naprawdę do nas będzie należał. Lloyd George zaczynał już na dobre gospodarzyć na konferencji. Wódki tej nigdy nie skosztowałem...

W drugiej połowie marca decyzje komisji terytorjalnej w sprawie granicy niemiecko-polskiej, poszły na zatwierdzenie Rady Najwyższej.

Zdawałoby się, iż wobec tego, że członkowie komisji porozumiewali się w ważniejszych sprawach z kierownikami polityki swych państw, zatwierdzenie żadnych

poważniejszych trudności nie napotka. Tak, ale w komisji było reprezentowanych pięć mocarstw, gdy w Radzie Najwyższej znalazło się już obok nich reprezentowane przez Lloyd George'a szóste—żydowskie.

Już w Paryżu byli działacze żydowscy, już Lloyd George wiedział, do czego ma dążyć, i już zdołał zdobyć taką w Anglji pozycję, że on jeden tylko miał głos w jej imieniu. *Foreign Office* zeszedł do roli ekspertów.

Stosunek Lloyd George'a, premjera i pierwszego delegata na Konferencji, do stanowiska angielskiego w komisji terytorjalnej, wyraził się przedewszystkiem w tem, że przedstawiciel angielski w komisji terytorjalnej, Sir William Tyrrel, odjechał do Anglji. Jego miejsce w komisji zajął jakiś nieznany, wcale młody człowiek, niebardzo zresztą wyglądający na Anglika.

Wielkiem to było naszem szczęściem, że komisja tak rychło ukończyła swą najważniejszą w naszej kwestji pracę. Zawdzięczaliśmy to prezesowi Konferencji, Clemenceau, który wywołał moje zaimprowizowane *exposé* na Radzie Najwyższej 29 stycznia, skutkiem czego Komisja mogła już pracować od początku lutego.

Gdyby to się było nie stało, gdyby jej praca przeciągnęła się była o parę tygodni, jestem przekonany, że dojście w niej do porozumienia okazałoby się o wiele trudniejsze i decyzje Komisji byłyby o wiele mniej dla nas korzystne. Lloyd George miałby już plan gotowy, miałby jeszcze czas zmienić przedstawiciela angielskiego w komisji przed ostatecznemi jej uchwałami i wywrzeć wpływ na te uchwały. Teraz zaś miał zadanie trudniejsze: musiał w Radzie Najwyższej odrabiać robotę komisji terytorjalnej.

V

ANGLJA A SPRAWA POLSKA

Już stanowisko Anglji wobec tak oczywistego postulatu bezpieczeństwa Polski po wojnie, jak zajęcie Gdańska, ustanowienie przez ten port stałej komunikacji między Polską a państwami zachodniemi i przesłanie tą drogą do kraju armji polskiej z Francji — nie świadczyło o jej przyjaźni dla Polski. Jednocześnie atoli w komisji terytorjalnej przedstawiciel Anglji popierał program polski, umożliwiając przez to jej uchwały, dla Polski korzystne, tenże sam Gdańsk między innemi jej przyznające. Można było stąd wnosić, że w polityce angielskiej na konferencji walczą, gdy chodzi o Polskę, dwa przeciwne sobie kierunki.

Z chwilą wszakże, kiedy premjer angielski zaatakował w Radzie Najwyższej wnioski komisji terytorjalnej, polityka angielska ustaliła się w jednym kierunku. Najpotężniejsze mocarstwo świata jest już odtąd konsekwentnym wrogiem Polski. Anglja pracuje nad tem, żeby Polska była mała, słaba, żeby nie miała żadnych widoków stania się prawdziwie samoistnem państwem. Jednocześnie polityka angielska najwidoczniej usiłuje ratować interesy niemieckie.

To ustalenie kierunku polityki angielskiej jest dziełem Lloyd George'a, za którym stoją żydzi. Ani wszakże Lloyd George, przy wszystkich swoich talentach, ani silne zresztą wpływy żydowskie nie byłyby zdolne nadać tego kierunku angielskiej polityce, gdyby nie znajdował on gruntu w samym narodzie angielskim.

Ażeby zrozumieć, co w Anglji takiej polityce sprzyjało, trzeba sięgnąć nieco w przeszłość, do pierwszej połowy XVIII w.

Nie czuję się do tego powołanym i nie mam tu miejsca, ażeby pisać studjum o polityce angielskiej za ostatnie dwa stulecia. Muszę się zadowolnić pobieżnym rzutem oka, wskazaniem kilku momentów, które w moich oczach decydują o stosunku Anglji do Polski.

Po ostatecznem wycofaniu się z Calais w końcu XVI w. Anglja jest państwem, nie mającem żadnych bezpośrednich interesów politycznych na kontynencie europejskim. Cała jej energja zwraca się na morza, ku dalekim obszarom zaoceanowym. Walczy ona z państwami, które na tym nowym terenie stoją jej na drodze, niszczy potęgę morską Hiszpanji i Holandji. W drugiej wszakże połowie XVII w. Anglja staje wobec współzawodnika, z którym zmierzyć się nie może. Francja Ludwika XIV była nietylko potęgą dominującą w Europie, ale pod kierownictwem Colberta zajęła pierwszorzędne stanowisko na morzach i stała się wielkiem mocarstwem kolonjalnem. Posiadała ogromne obszary oraz rozwinęła stosunki handlowe i polityczne za oceanami, i to właśnie tam, dokąd zwracały się przedewszystkiem ambicje angielskie — w Ameryce Północnej (Kanada i Luizjana) i w Indjach Wschodnich. Jakkolwiek słońce Francji przyćmiło się pod koniec panowania Ludwika XIV i za jego następcy, to jednak nie przestawała ona być groźną dla Anglji na morzach i za morzami. Za Ludwika XV była ona na drodze do opanowania Indyj i wyrzucenia z nich Anglików, co prawdopodobnie byłoby się stało, gdyby dążący do tego niepospolity człowiek, Dupleix, znalazł był poparcie w swoim kraju.

Na szczęście Anglji wyrosła wówczas na kontynencie europejskim potęga Fryderyka Wielkiego. Prusy i Anglja były stworzone na sojuszników. Anglja nie mia-

ła bezpośrednich interesów w Europie. Prusy ich nie miały poza Europą. Nie było tedy punktu, na którymby się interesy angielskie z pruskiemi zetrzeć mogły. I na żadnym sojuszniku w swych dziejach Anglja nie zrobiła takiego interesu, jak na Fryderyku Wielkim. W wojnie siedmioletniej Francja, zaprzątnięta nieszczęśliwą walką z królem pruskim, nie mogła użyć swych sił na obronę kolonij: za jednym zamachem straciła Kanadę, Luizjanę i stanowisko w Indjach, została nieomal zlikwidowana jako mocarstwo kolonjalne. Anglicy stali się panami Indyj i Ameryki północnej, co zdecydowało o bogactwie i potędze Anglji i o świetnym rozroście rasy anglo-saskiej. Nie dziw, że Fryderyk Wielki zajął niemałe miejsce w sercach narodu angielskiego, że rozwinął się niejako kult jego osoby, podsycany przez pisarzy tej miary, co Carlyle.

Od tego czasu zaczyna się ścisły związek polityki angielskiej z pruską. Związek ten wzmacniają węzły tajne. Około roku 1720 dokonano w Anglji ostatecznej organizacji nowoczesnego wolnomularstwa, a potem zaczęto szerzyć organizację na kontynencie. Była ona pierwszorzędnem narzędziem polityki angielskiej. Zrozumiał jej wartość dla swoich celów Fryderyk, którego polityka nie ścierała się z angielską, ale szła z nią równolegle, i postanowił jej również do swoich celów używać. Sam został w Prusiech Wielkim Mistrzem.

W interesie Anglji leżał wzrost potęgi sojusznika, takiego sojusznika, który nie miał ambicji na morzach, sprzyjała więc planom króla pruskiego i w niemałej mierze finansowała jego politykę.

Jeżeli poza Prusami, Rosją i Austrją jakiekolwiek mocarstwo pomogło do rozbioru Polski, to była niem Anglja. Nie można było jej się dziwić: jej najniebezpieczniejszą przeciwniczką była Francja i silne Prusy były jej potrzebne.

Nawiasem mówiąc, wynikająca z politycznego bezwładu bierność Polski wobec wojny siedmioletniej rozbiory przygotowała. Po pierwszym rozbiorze Polska zaczyna wychodzić ze swego odosobnienia, zawiązywać stosunki z Europą, wchodzimy w okres doniosłych reform. Nasi reformatorzy końca XVIII stulecia należą z reguły do organizacji wolnomularskiej i z niej czerpią ideową siłę do swego dzieła. Wysiłki te wszakże kończą się tragicznie: jest rzeczą do zbadania, w jakiej mierze do tego tragicznego końca przyczynił się fakt, że kierownictwo lóż całej Europy znajdowało się w Anglji i że Prusy, zaczynając od Fryderyka Wielkiego, zajmowały tak silne w wolnomularstwie stanowisko. Ważną byłoby rzeczą wiedzieć, w jakiej mierze loże pruskie wywierały wpływ, bezpośredni czy pośredni, na robotę naszego wolnomularstwa i w jakiej mierze zużytkowywały ten wpływ dla celów polityki pruskiej. Gdyby archiwa wielkich lóż z owych czasów były otwarte, wieleby niezawodnie światła rzuciły na najważniejsze dla nas wypadki z owej epoki.

Prawie do końca zeszłego stulecia warunki, które wytworzyły ścisły związek interesów między Anglją a Prusami, nie uległy żadnej istotnej zmianie. Epoka napoleońska nie przyczyniła się do załagodzenia antagonizmu francusko-angielskiego. Po kongresie wiedeńskim, na którym stanowisko Anglji, między innemi w stosunku do Polski, było w zgodzie z jej polityką XVIII stulecia — Prusy w dalszym ciągu są mocarstwem, ograniczającem swe interesy do kontynentu europejskiego, Francja zaś na nowo występuje jako potęga morska i rozwija wkrótce niemałą energję w polityce kolonjalnej. Już w roku 1830 usadawia się ona w Algierze, zaś w 1861—1862 w Kochinchinie. Jeszcze szybciej idzie ona po tej drodze za Trzeciej Rzeczypospolitej, staje się i jest dziś w dalszym ciągu drugą obok Anglji wielką potęgą kolonjalną.

To też polityka angielska w stosunku do Francji i Prus nie podlega istotnym zmianom: w r. 1870 — 1871 Anglja nie przeszkadza Prusom rozbić Francji i uwieńczyć dzieła utworzeniem zjednoczonego cesarstwa, a na kongresie berlińskim, po wojnie rosyjsko-tureckiej, dyplomacja angielska pracuje solidarnie z Bismarckiem.

Wkrótce atoli po tym kongresie, Niemcy, wyrósłszy szybko na potęgę przemysłową, stawszy się pierwszem mocarstwem w Europie, wchodzą całą parą na teren polityki światowej.

Zaczyna się rozwijać z niesłychaną szybkością ich handel zamorski, równolegle z tem rośnie ich marynarka handlowa, zaczynają szukać nabytków kolonjalnych, biorą żywy udział w rozbiorze Afryki, wreszcie budują potężną flotę wojenną. Już pod koniec XIX stulecia Anglja spostrzega, że z dotychczasowego protegowanego wyrósł jej najniebezpieczniejszy współzawodnik. Niemcy zaczynają zabierać jej rynki zamorskie, nawet we własnych jej kolonjach, na samym nawet rynku angielskim zaczynają być groźnym konkurentem dla wytwórczości krajowej; linje okrętowe niemieckie zaczynają pokrywać swoją siecią wszystkie morza, a Hamburg zabiera Londynowi znaczną część handlu światowego; jednocześnie polityka niemiecka staje się w jaskrawy sposób antyangielską — dąży najwidoczniej do obalenia angielskiej potęgi.

W opinji angielskiej wszczyna się alarm. Idzie on tak daleko, że zaczyna się mówić o niebezpieczeństwie inwazji niemieckiej na wyspę. Anglja wykonywa zwrot w swej polityce, zbliża się z Francją, następnie z Rosją, zwrot, w którego konsekwencji przyszła wielka wojna światowa. O tem zresztą już mówiliśmy. Tu ważną rzeczą jest zwrócić uwagę na walkę wewnątrz opinji angielskiej, jaka się odbywa w tym okresie.

Widzimy tam w szerokich kołach, głównie konserwatywnych, narodowych angielskich, pełną świadomość

niebezpieczeństwa zewnętrznego, silne dążenie do nadania polityce angielskiej linji konsekwentnie przeciwniemieckiej, a jednocześnie do uzbrojenia państwa, do zwiększenia floty, do stworzenia poważnej armji lądowej. Tym wszakże dążeniom przeciwstawiają się żywioły liberalne i socjalistyczne, głoszące hasła powszechnego rozbrojenia, uparcie zapewniające opinję angielską, że Niemcy do wojny nie dążą, że są ożywione pragnieniami jak najbardziej pokojowemi, że z ich strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Brednie, wypowiadane wówczas na ten temat przez takich ludzi, jak Lloyd George, Asquith, Haldane, są czemś wprost niesłychanem w dziejach politycznych narodów. Ludzie ci, gdy dochodzą do władzy, pracują nad rozbrojeniem Anglji.

Powstaje pytanie: czem się ci ludzie kierowali? czy możliwa jest taka ślepota polityczna?...

Zdarzyło mi się podczas wojny znaleźć się w towarzystwie dwóch Anglików, dyskutujących na ten temat. Jeden z nich wykazywał, że Haldane, ów słynny minister wojny, który rozbrajał Anglję w przeddzień wojny światowej, łudził się co do Niemiec, nie zdawał sobie sprawy z grożącego Anglji niebezpieczeństwa. Drugi — wybitny przedstawiciel obozu liberalnego, minister w gabinecie, rządzącym Anglją w czasie tej rozmowy — bronił atakowanego w długim wywodzie. Między innemi twierdził, że Haldane wiedział o przygotowaniach niemieckich, zdawał sobie całkowicie sprawę z niebezpieczeństwa, i dlatego właśnie był przeciwnikiem uzbrojeń. Miał bowiem pewność, że jeżeli Anglja zacznie się zbroić, Niemcy wydadzą jej natychmiast wojnę.

Obrona ta wprawiła mię w osłupienie.

Minister potężnej Anglji, odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa, jest przeciwnikiem uzbrojeń z obawy, żeby inne państwo, do wojny całkowicie przygotowane, nie uznało tego za powód do napaści, i dlatego

uspakaja opinję publiczną, że państwu żadne niebezpieczeństwo nie grozi. I taką obronę wygłasza członek gabinetu, rządzącego Anglją podczas wojny...

Nasza opinja publiczna zazwyczaj popełnia jeden wielki błąd w ocenie polityki wielkich mocarstw, przez to, że przypisuje jej często wyższe i głębsze motywy, niż to jest w istocie. Zwłaszcza, gdy mowa o Anglji, skłonni jesteśmy w każdym akcie jej polityki zewnętrznej szukać jakiejś głębszej myśli państwowej, daleko sięgającego planu.

Zapominamy, że i tam rozum stanu zmaga się z płytką demagogją, niezawsze z powodzeniem, że i tam żądza władzy pcha ambitnych polityków do schlebiania niższym instynktom, do wygrywania w walce politycznej haseł popularnych, choćby najszkodliwszych dla państwa, że i tam na politykę państwową mają wpływ interesy, często nic wspólnego nie mające z dobrem państwa, że i tam wreszcie człowiek niezależny, mający swobodę kierowania się swym rozumem i swem sumieniem, nie należy w polityce do zjawisk najczęstszych.

Zapominamy, że dzisiejsza Anglja jest krajem pozbawionym w znacznej mierze równowagi społecznej, że cierpi oddawna na zanik ludności rolniczej, że po rozszerzeniu praw wyborczych o charakterze rządu decyduje tam głos ruchomych, nie posiadających mas robotniczych, że wreszcie siłę majątkową jej i wynikające stąd wpływy reprezentują prawie wyłącznie sfery przemysłowo-handlowe. Prawda, że interesy tych sfer ściślej są związane z zewnętrzną potęgą państwa, niż interesy rolników, głównym atoli momentem w ich psychologji jest pogoń za natychmiastowym zyskiem, i dla chwilowej konjunktury gotowe są poświęcać najważniejsze podstawy przyszłości. I w Anglji zresztą w tych sferach ostatniemi czasy ogromnie się rozrósł żywioł kosmopolityczny, nie związany z krajem, nie myślący o jego przyszłości, gotowy

wszystko sprzedać w bezwzględnej spekulacji. Nie znajduje on tam przeciwwagi, jaką w innych krajach stanowi warstwa rolnicza, rodzima naogół, związana z krajem od pokoleń.

Wszystko to złożyło się na ów niedorzeczny pacyfizm angielski w przededniu wojny światowej. Nie był to jedynie pacyfizm — było to wyraźne germanofilstwo.

Masy robotnicze angielskie, dawniej zorganizowane w *Trade-Unions*, będących samoistnym wytworem angielskim, w ostatnich czasach uległy w większości propagandzie socjalistycznej, idącej z Niemiec, i dostały się, narówni z socjalistami całej Europy, pod wpływ niemieckiej demokracji socjalnej. Wśród sfer przemysłowo-handlowych widziano niebezpieczeństwo współzawodnictwa niemieckiego na rynkach światowych, ale wiedziano także, iż Niemcy same są wielkim rynkiem dla przemysłu angielskiego, że kupują więcej jego wytworów, niż jakikolwiek inny kraj w Europie. Obok tego niemała część kapitału angielskiego była umieszczona w niemieckim handlu i przemyśle i była bezpośrednio zainteresowana w pomyślnym jego rozwoju.

Wielu ludzi na wpływowych stanowiskach w Anglji było z pochodzenia Niemcami lub żydami niemieckimi, i to nawet takimi, którzy osobiście, w pierwszem pokoleniu z Niemiec przyszli. Miała Anglja ludzi pochodzenia niemieckiego, którzy byli najlepszymi Anglikami, jak chociażby lord Milner, jeden z filarów partji przeciwniemieckiej, z którym jeszcze w początku 1916 r. dyskutowałem kwestję odbudowania Polski i oddzielenia Prus Wschodnich od Niemiec — ale miała i wielu takich, którzy w Anglji pracowali dla Niemiec, często nie przebierając w środkach. Niektórzy, nawet na wysokich stanowiskach, w chwili wybuchu wojny byli poważnie skompromitowani.

Kto wie, czy nie największą tu rolę odegrał tra-

dycyjny związek Anglji z Prusami w wolnomularstwie. Wzajemne położenie obu państw się zmieniło, ale związek pozostał, i mnóstwo ludzi pod rozkazami lóż musiało pracować w kierunku dla Prus przyjaznym, w myśl starych i już anachronicznych, z punktu widzenia interesów państwa, zobowiązań. Inaczej tej fanatycznej obrony Niemiec, tego upartego zapewniania o ich tendencjach pokojowych w chwili, kiedy się przygotowywały do wielkiej wojny, niepodobna zrozumieć. Już wtedy mogły przychodzić refleksje, czy wolnomularstwo, które w przeszłości oddało tyle usług polityce angielskiej, dziś nie stanie się dla Anglji źródłem klęski.

W r. 1914 Anglja, choć pod rządami gabinetu liberalnego, pacyfistycznego, musiała się na wojnę zdecydować. Musiała to zrobić, jeżeli nie chciała zginąć. Najelastyczniejszy z liberałów, Lloyd George, przedzierzgnął się w chorążego wojny, odsunął od władzy niezdecydowanego Asquitha i razem z konserwatystami, ze wszystkimi reprezentującymi angielską myśl narodową i państwową, poszedł do zwycięstwa. Położył niemałe zasługi w dziele zorganizowania sił bojowych Anglji, coprawda, zbyt wielkim może kosztem. Za wielkie bodaj pieniądze wydano i na wojnę, i na kupowanie mas robotniczych, żeby chciały tolerować wojnę; natomiast nie zrobiono nic, żeby zaapelować do instynktów narodowych robotnika angielskiego, jakby umyślnie pozostawiając je w uśpieniu, żeby nie wzmocnić czasem nawewnątrz politycznego przeciwnika.

Sfery narodowe angielskie, te, które od lat usiłowały przygotować państwo do walki z Niemcami, wzrosły podczas wojny w moralną siłę. Opinja widziała, że one miały słuszność.

Miejsce gabinetu liberalnego zajął gabinet koalicyjny, który nietylko miał wyrażać jedność wysiłku narodowego w wojnie, ale świadczył o niewypłacalności politycznej

pacyfistycznych liberałów, tych najniebezpieczniejszych konserwatystów myśli, nie umiejących nigdy podążyć za wypadkami w ocenie położenia własnego państwa. W znanem z konserwatyzmu, trudno zmieniającem nałogi i poglądy społeczeństwie angielskiem postępowała rewizja pojęć o Europie, urobionych przez pokolenia na tle przyjaźni dla Prus. Otworzyła ona wdzięczne pole dla naszej pracy, do której, niestety, za mało sił posiadaliśmy. Niemniej przeto szybko zdobywał grunt nowy pogląd na sprawę polską, dzięki pracy całego szeregu polityków i pisarzy, rozumiejących, że dobro Anglji nakazuje poparcie Polski.

Zjawiła się nawet inicjatywa nowego stronnictwa, stronnictwa narodowego, którego głównym promotorem był generał Page Croft, podzielający całkowicie nasz pogląd na położenie europejskie i na kwestję polską. W Anglji wszakże założenie nowego dziennika jest rzeczą niesłychanie trudną, a cóż dopiero nowego stronnictwa... Po pierwszym, nieudanym zjeździe stronnictwa sprawa upadła.

Przyczyny, które wywołały niebezpieczeństwo niemieckie dla Anglji, które na przełomie dwóch stuleci zrobiły Niemcy jej najzaciętszym wrogiem, nie należały do chwilowych, nie tkwiły w jakiejś przemijającej konjunkturze politycznej. Źródłem antagonizmu niemiecko-angielskiego było zjednoczenie narodu niemieckiego w znakomicie zorganizowane, potężne państwo, żywotność i przedsiębiorczość tego narodu, jego zdolność do wytworzenia pierwszorzędnej organizacji gospodarczej, świetne warunki naturalne dla rozwoju przemysłu, położenie geograficzne sprzyjające rozwojowi handlu, wreszcie charakter polityczny narodu niemieckiego. To są wszystko czynniki nie zmieniające się w jednem czy w paru pokoleniach. Żadne zapewnienia ze strony niemieckiej nic tu nie znaczą; nikt uczciwie nawet nie może

dawać zapewnień, obietnic co do pokierowania działaniem czynników żywiołowych, wymykających się z pod kontroli indywidualnej woli ludzkiej. I dziś można powiedzieć, że wprawdzie Niemcy przegrały wojnę i ponoszą smutne tego dla siebie następstwa, ale nie są one przecie narodem upadłym czy wyczerpanym, prędzej czy później się podźwigną, wrócą do roli pierwszorzędnej potęgi, a wtedy znów staną w ostrem współzawodnictwie z Anglją i znów będą przedstawiały dla niej największe niebezpieczeństwo.

Stąd logicznie wynikało, że zmiana tradycyjnego stanowiska względem Prus i we wszystkich sprawach międzynarodowych z pruską polityką związanych, narzucała się Anglji, nie na czas wojny tylko, ale i na dalszą, dosyć daleką przyszłość. Odbywająca się w myśli angielskiej rewizja pojęć o Europie winna była prowadzić do pożegnania się raz na zawsze z pojęciami ubiegłej doby. Tak tę rzecz pojmowali w Anglji ludzie najmądrzejsi, kierujący się myślą o przyszłości narodu i państwa. Nowy też, wytwarzający się podczas wojny pogląd na kwestję polską miał widoki utrwalenia się, stania się na dłuższy czas jednym z niezmiennych elementów angielskiej polityki zewnętrznej.

I myślę, że tak byłoby się stało, gdyby wojna zakończyła się prostem zwycięstwem narodu angielskiego nad niemieckim. Ale wojną pokierowano tak, żeby doprowadziła raczej do zwycięstwa idej rewolucyjnych, nietylko u wroga, ale i w państwach zwycięskich, a przedewszystkiem w Anglji. Politycy w stylu Lloyd George'a, nawet w tak tragicznych chwilach dziejowych myślą więcej o przyszłości swojej i swego obozu, niż o przyszłości kraju.

Anglja skutkiem tego znalazła się po wojnie w bardzo niebezpiecznem położeniu wewnętrznem, wobec stanu umysłów warstwy robotniczej. Te same sfery, które nie-

nawidziły Lloyd George'a, zmuszone były patrzeć nań, jako na męża opatrznościowego: tylko polityk tak zręcznie żonglujący hasłami mógł działać na zrewolucjonizowane umysły mas i wytworzyć jaką taką większość rządzącą. To go uczyniło w najważniejszej chwili, w czasie Konferencji Pokojowej, panem położenia.

Lloyd George, jak już powiedziałem, był rzecznikiem polityki żydowskiej. Ale nietylko to. Nie trzeba zapominać, czem był, jaką ideologję reprezentował przed wojną. Był jednym z najgłośniejszych pacyfistów i germanofilów, jednym z najuparciej zapewniających Anglję, że jej ze strony Niemiec wojna nie grozi. Wojna ani jego, ani jego przyjaciół nie przerobiła. Minęła ona dla nich, jak zły sen: obudzili się z niego tem, czem byli przedtem — germanofilami. Stare węzły przyjaźni z Niemcami, węzły mocno zaciśnięte, nie zostały przez wojnę zerwane, ale przetrwały ją w stanie utajonym. Natychmiast po zakończeniu wojny wystąpiły na jaw, zjawiły się warunki dla ich nowego zacieśnienia. Sprzyjał temu stan umysłów w warstwie robotniczej, będącej już w polityce angielskiej czynnikiem decydującym; ogromnie pomagało wzmocnienie roli żydów. Przy tem wszystkiem teraz już łatwo było dowodzić, że niema niebezpieczeństwa niemieckiego: Niemcy są pobite, nie mają floty, nie mają kolonij, dawne ich stosunki handlowe zostały przez wojnę zerwane; od wpływu na Turcję zostały odcięte, nie zagrażają więc w kierunku Bagdadu, czy Suezu. A te Niemcy przecie były takim rynkiem dla Anglji: jeżeli będą zrujnowane, rynek się nie odrodzi. Natomiast dziś niebezpieczną współzawodniczką jest Francja, którą wojna wzmocniła, która, między innemi, stała się panią całej północno-zachodniej Afryki.

Wobec tego i Polska jest Anglji niepotrzebna, a jako nieunikniona, skutkiem swego położenia

geograficznego, sojuszniczka Francji, nawet szkodliwa.

Tak, Lloyd George i czynniki za nim stojące nastawiły napowrót politykę angielską na dawne, tradycyjne tory. Przyszłość pokaże, jak Anglja na tem wyjdzie.

Tymczasem na Konferencji Pokojowej dowiedzieliśmy się w aż nadto dobitny sposób, że Anglja jest wrogiem Polski.

VI

GRANICA NIEMIECKO-POLSKA
TRAKTAT WERSALSKI

Gdyby nawet zwrot w polityce angielskiej w stosunku do sprawy polskiej na Konferencji Pokojowej był nieunikniony, ale gdyby polityką angielską kierował kto inny, a nie Lloyd George, nie stałaby nam się tak wielka krzywda. Gdyby zwrotu tego dokonywał poważny mąż stanu, szanujący siebie i Anglję, nie działałby tak przewrotnie, z taką cyrkową elastycznością zawodowego krętacza, z taką wreszcie zawziętością, godną lepszej sprawy. Anglja mogłaby być niechętna Polsce; ale tak zajadłymi wrogami Polski mogli być tylko żydzi. Anglja mogła nie godzić się z Francją w poglądzie na to, czem Niemcy powinny za przegraną wojnę zapłacić, ale z taką gorliwością i takiemi karkołomnemi sztukami bronić interesów niemieckich mógł tylko człowiek, mający zobowiązania, czy to względem Niemców bezpośrednio, czy względem żydów, którzy obronę interesów niemieckich na siebie wzięli.

Lloyd George, zabierając się do obalenia uchwał komisji terytorjalnej w sprawie granicy niemiecko-polskiej, nakreślił sobie ciekawą taktykę. Po pierwsze, postanowił nie atakować wszystkiego naraz, żeby nie wywołać wielkiego skandalu: zacząć od rzeczy mniejszych, łatwiejszych do zaatakowania, a zdobywszy jedną pozycję, natychmiast sięgać po drugą, większą. Po wtóre, postanowił być więcej Wilsonem, niż sam Wilson.

Zaczął od tego, że zakwestjonował Kwidzynę, t. j. cztery powiaty na prawym brzegu Wisły. Jak można dawać Polsce okręg z tak przeważającą liczbą ludności niemieckiej? Jest to, po pierwsze niesprawiedliwe, niezgodne z zasadami wilsonowskiemi, które mają lec w podstawie przyszłego pokoju, po wtóre, nie wiadomo, czy słaby, niejednolity naród polski będzie umiał się zorganizować państwowo na rdzennie polskich ziemiach, a już napewno, gdy dostanie tyle ziemi niemieckiej, nie będzie mógł sobie z nią poradzić.

Zaznaczam, że przebieg dyskusji podaję z drugiej ręki, gdyż delegacja polska nie została wezwana na Radę Najwyższą w tych najważniejszych dla Polski sprawach.

Trzeba dodać, że w samej Radzie Najwyższej siły były nierówne. Było to wielkie zwycięstwo Lloyd George'a, że mu się udało zamienić ją na „radę pięciu", usunąć z niej ludzi kompetentnych. Politykę wrogą Polsce reprezentował w niej buchający energją, bezwzględny i przebiegły adwokat walijski, gdy obrona Polski przypadała z natury rzeczy premjerowi francuskiemu, tęgiemu, coprawda, ale zawsze starcowi, który w swej karjerze politycznej nigdy sprawom zagranicznym szczególnie się nie poświęcał, skrępowanemu nadto rolą prezesa Konferencji. Obok Wilsona, zajmującego stanowisko przyjazne Polsce, ale zmuszonego do liczenia się z czynnikami, stojącemi za Lloyd Georgem, pozostawał Orlando, premjer Włoch, życzliwych, ale nie angażujących się zbytnio w sprawie polskiej, wreszcie bierny, wiążący swą politykę z angielską, przedstawiciel Japonji. Wprawdzie z nich wszystkich premjer angielski najmniej bodaj posiadał wiedzy o sprawach międzynarodowych i o Polsce w szczególności, ale ten w kwestjach granicy niemiecko-polskiej przychodził na posiedzenia nauczony przez swoich adjutantów, którzy mieli wśród siebie nawet

eksperta polskiego, wspomnianego już żydka galicyjskiego, Namiera.

Wilson bronił Kwidzyny przeciw Lloyd George'owi. Wskazywał, że jeżeli się daje Polsce Gdańsk, to trzeba jej dać najprostszą drogę z Gdańska do Warszawy. Lloyd George i wtedy o Gdańsku milczał, tylko upierał się przy swojem w sprawie Malborga i Kwidzyny. Obrona widocznie nie była zbyt twarda — pogodzono się, postanawiając plebiscyt dla czterech powiatów na prawym brzegu Wisły. Eksperci Lloyd George'a widocznie pracowali tandetnie, bo zapomnieli o przyznanym Polsce skrawku ziemi mazurskiej, o Działdowie.

Załatwiwszy się z Kwidzyną, premjer angielski poszedł do ataku na wielką pozycję, mianowicie na Gdańsk. Argumenty jego były te same, co w poprzednim punkcie, ale sprawa była o wiele trudniejsza ze względu na znaczenie Gdańska dla Polski i Polski dla Gdańska. Walka była długa. Zarówno Wilson, jak Clemenceau, naszych praw bronili. Okazali się jednak niedość mocni, żeby upór Lloyd George'a przełamać. Uznali za konieczne pójść na ustępstwa. Lloyd George zgodził się na wolne miasto, w nadziei widocznie, że przyszłość pomoże pójść dalej.

Zadano nam ranę w najżywotniejszym punkcie budowanego przez nas ustroju państwowego.

Zdawało się, że na tem wielkiem zwycięstwie premjer angielski się zatrzymał. Śląska nie ruszył, choć to była najboleśniejsza dla Niemców strata, choć niezawodnie żydzi wyrwanie Polsce tej ziemi postawili mu za pierwsze zadanie. Ale jakże tu było atakować Śląsk? Wilsonowskie zasady na nic się tu nie zdały: urzędowa statystyka pruska świadczyła, że to najbardziej Polska z ziem polskich pod panowaniem niemieckiem. Nie było oczywiście sposobu. Przyszłość atoli pokazała, że genjalny premjer angielski miał sposób, tylko na później, na inny moment.

Okaleczona na punkcie Kwidzyny i Gdańska, wykreślona w komisji terytorjalnej granica niemiecko-polska weszła do projektu traktatu z Niemcami.

— Dobrze, żeśmy w tej sytuacji więcej nie stracili — mówiono w kołach polskich w Paryżu.

Można było się tak pocieszać. Na myśl wszakże, ile Polskę będzie kosztowało w przyszłości to bezsensowne załatwienie kwestji gdańskiej, ile będzie tarć niepotrzebnych, ile sporów, jeżeli już nie gorzej, trudno było opędzić się poczuciu ogromnej krzywdy. Tem bardziej, że tak bliscy byliśmy uczciwego rozwiązania.

Przedstawiciele angielscy w komisjach mieli już instrukcje co do obrony interesów niemieckich. Wszędzie występowali przeciw naszym żądaniom. Czy gdy chodziło o likwidację roboty Komisji Kolonizacyjnej i wogóle sztucznie rozszerzanej na ziemiach polskich własności niemieckiej, czy o przejście majątku państwowego niemieckiego w ręce państwa polskiego, czy o warunki nabywania obywatelstwa polskiego — wszędzie pracowali nad tem, żeby przyszłemu państwu polskiemu jak najbardziej utrudnić położenie. Widoczne było, że posiadają dokładne wskazówki co do potrzeb i interesów niemieckich, od kogoś, kto dobrze wiedział, czego sobie Niemcy życzą.

Przeciw nam przemawiał pośpiech, z jakim przygotowywano traktat. Wytworzono atmosferę niezadowolenia z tego, że roboty konferencji za długo się ciągną, że traktat się opóźnia, Rada Najwyższa naciskała o pośpiech. W tej atmosferze upór przedstawicieli angielskich pociągał za sobą ustępstwa ze strony innych.

Wreszcie wezwano delegację niemiecką, ażeby jej wręczyć w Wersalu projekt traktatu, który szybko, do ostatniego dnia wykańczano.

Trzeba stwierdzić, że ta chwila podania Niemcom

warunków pokoju była w ciągu całej Konferencji jedyną, w której znalazł odbicie rozgrywający się w naszem pokoleniu dramat dziejowy.

Do sali, w której cały skład Konferencji zasiadł za stołem, wprowadzono delagację niemiecką. Na czele jej stał Brockdorf Rantzau, przedstawiciel nie tych żywiołów, które wyniosła na czoło rewolucja, ale Niemiec cesarskich, tych, które prowadziły wojnę. Widać było, jak wiele go kosztuje ta rola zwyciężonego. Wyglądał na człowieka, który wstał z łóżka po ciężkiej chorobie, rece mu się trzęsły, na nogach ledwie się trzymał. Wprowadzono ich, jak podsądnych przed trybunał, zajęli swoje miejsca w milczeniu.

Clemenceau powstał i, zwracając się do Niemców, zaczął swoje przemówienie:

— Panowie, jest to drugi pokój zrobiony w Wersalu...

W tych slowach naród francuski wymierzał sobie satysfakcję za upokorzenie r. 1871, przez usta człowieka, który w młodych latach był świadkiem i uczestnikiem walki z najeźdźcą. Przemówienie było aktem oskarżenia przeciw Niemcom, którzy wojnę wywołali i prowadzili ją w bezwzględny, okrutny sposób.

Nastąpiła odpowiedź Rantzaua. Mówił siedząc, bo ustać na nogach nie mógł. Mówił po niemiecku, biorąc sobie dla języka niemieckiego to samo prawo, które miał francuski i angielski na konferencji. Po każdem zdaniu przerywał, dając głos tłómaczowi, którego delegacja miała z sobą. Trzymał się z godnością, dumnie. Na wszystkie oskarżenia Niemców, odpowiadał analogicznemi oskarżeniami sprzymierzonych... Występował, jako zwyciężony wróg, który nakazuje szacunek dla siebie. Muszę przyznać, że w tej roli budził we mnie osobistą sympatję.

Nigdy, jak w owej sali, nie odczuwało się historycznej powagi chwili, dla nas, Polaków, poważniejszej,

niż dla kogokolwiek. Na stole leżał tekst traktatu, który Niemcy mają podpisać, traktatu, który uznaje niepodległe państwo polskie, mocą którego Niemcy zwracają Polsce nie wszystko wprawdzie, co jej zagarnęli w przeszłości, ale prawie wszystko to, czego nie zdołali zniemczyć. Po długim okresie niewoli, w którym ziemia z roku na rok z pod nóg nam się usuwała, w którym przebiegły i uparty wróg wynajdywał coraz nowe sposoby podważania naszego bytu, karta dziejów się odwraca: odbieramy główną część tego, co nam Prusy wydarły w rozbiorach, odzyskujemy kolebkę Polski, Poznań, przez Pomorże wracamy do Bałtyku, łączy się wreszcie znów z Polską ziemia śląska, którą utraciliśmy przed pół tysiącem lat z górą, a która polską pozostała... W ciągu swego wiekowego zmagania się z zachodnim sąsiadem nie miała Polska takiej chwili od Kazimierza Jagiellończyka, od drugiego Pokoju Toruńskiego.

Zapomniałem wówczas o rzeczach i ludziach małych, o sporach i utarczkach codziennych, o marnych ambicjach i marnych intrygach, które stawały na drodze w dążeniu do wielkiego celu — myśl biegła po wielkich szlakach dziejowych, sięgała w odległą przeszłość, szukała odpowiedzi na zagadnienia przyszłego bytu państwa i narodu.

A jednak nie można było zamykać oczu na fakt, żeśmy osiągnęli tylko połowiczne rozstrzygnięcie kwestji naszego rozgraniczenia z Niemcami. Ten projekt traktatu, oddający nam całą prawie część Śląska, której mieliśmy cel i prawo żądać, niewielkie względnie wyłomy robiący w należnej nam zachodniej granicy Poznańskiego i Pomorza — przez ustanowienie wolnego miasta Gdańska i zgóry skazanych w danych warunkach na przegraną plebiscytów w Kwidzynie i na Mazurach, przez pozostawienie tym sposobem w rękach Niemiec okrojonych nieco przy ujściu Niemna, a powiększonych na za-

chodzie Prus Wschodnich, wytwarzał dla naszego państwa położenie bardzo trudne. Nie osiągnęliśmy tego, do czegośmy dążyli, cośmy uważali za konieczne dla bezpieczeństwa Polski, dla jej pomyślnego rozwoju, dla utrwalenia jej niezawisłego bytu—i do czego mieliśmy prawo. To prawo przyznaćby nam musiał każdy bezstronny, głębiej patrzący mąż stanu — zaprzeczyła go nam polityka, przeciw nam, a na korzyść Niemiec świadomie pracująca, posiłkująca się argumentami płytkiego doktrynerstwa.

Tyle w poprzednich częściach tej pracy mówiłem o sprawie naszych granic zachodnich, o znaczeniu dla Polski ziem przez nią objętych, że tu nie mam potrzeby nic dodawać dla unaocznienia wartości tego, cośmy w tym traktacie zdobywali i cośmy tracili. Czy można było w istniejących warunkach osiągnąć więcej? Jeżeli mowa o walce na samej konferencji, w warunkach, w których się ona odbywała, to może się mylę, ale sądzę, że nie. Natomiast jestem przekonany, że gdybyśmy byli inaczej przygotowali się przed wojną, lepiej, z większym wysiłkiem, z większą jednością wysiłku poprowadzili naszą sprawę podczas wojny, wynik byłby bez porównania większy.

Do tego momentu biorę całkowitą odpowiedzialność za politykę polską. Jeżeli niedość pomyślne rozwiązanie tej wielkiej dla naszego bytu państwowego kwestji ziem zachodnich pochodzi w tej czy innej mierze z naszej nieumiejętności, czy zaniedbania — ja przedewszystkiem jestem za to odpowiedzialny. Czy jako kierownik tej polityki przed wojną i w pierwszym okresie wojny, czy później, jako przewodniczący Komitetu Narodowego w Paryżu, czy wreszcie, jako pierwszy, a przez dłuższy czas jedyny delegat polski na Konferencji Pokojowej — przez cały czas odpowiedzialność na siebie brałem i powiększałem ją przez to, iż starałem się nie dopuścić, ażeby cokolwiek z naszej strony było robione wbrew

mojej woli, wbrew temu, co uważałem za dobre. Całe życie byłem przeciwnikiem odpowiedzialności zbiorowej, działania w ten sposób, że nigdy dobrze nie wiadomo, kto jest winien złemu. Uważałem, że za każdą pracę jej kierownik musi odpowiadać i że do władzy kierowniczej ma prawo tylko ten, kto gotów jest ponosić odpowiedzialność za wszystkie następstwa. Wódz, który zwycięstwa przypisuje sobie, a na innych zwala klęski, jest człowiekiem moralnie niedojrzałym, i jako taki na swojem odpowiedzialnem stanowisku nieuczciwym.

W momencie wszakże, o którym mowa, kończy się moja rola, jako pierwszego delegata polskiego na Konferencji Pokojowej. Przechodzi ona do rąk głowy rządu polskiego, prezesa rady ministrów, Paderewskiego, który zjechał do Paryża i z tytułu swego stanowiska zajął moje miejsce jako pierwszy delegat.

Przybył on w momencie bardzo trudnym i niebezpiecznym. Wprawdzie rzecz najważniejsza, granica niemiecko-polska, już była zrobiona, projekt traktatu z Niemcami wygotowany, ale traktat nie był podpisany. Niemcy się jeszcze nań nie zgodziły. Wrogie zaś względem Polski stanowisko Anglji kryło niebezpieczeństwa, któreśmy wszyscy przeczuwali.

Paderewski miał dobry stosunek osobisty nietylko z Wilsonem, ale i z Lloyd Georgem. To, poza jego stanowiskiem oficjalnem, ułatwiało mu zbliżenie się do Rady Pięciu. Mógł rozmawiać osobiście z premjerem angielskim, co mnie się nigdy nie zdarzyło.

Przez cały czas pobytu w Paryżu delegację polską wobec Rady Najwyższej reprezentował Paderewski, on z jej członkami konferował, on prowadził politykę polską. Porozumiewaliśmy się od czasu do czasu, ale ster był w jego ręku. Były nawet posiedzenia Rady, na których z naszej strony on tylko był obecny, bo zaproszenie na jego ręce przychodziło nagle i nie miał czasu mnie za-

wiadomić. Później już to się nie zdarzało, gdy prezydjum Konferencji zaczęło przysyłać zaproszenia każdemu z nas osobno.

Znalazłem się nieco na boku od spraw najważniejszych. Tymczasem dokoła naszej sprawy wytwarzała się atmosfera coraz cięższa, cięższą jeszcze czułem dokoła siebie. Przychodzili do mnie ludzie z przyjaznemi radami, żebym się jak najbardziej w cień usunął, gdyż będąc znienawidzonym przez żydów, którzy za kulisami wywierają wpływ duży, niemile widzianym przez premjera angielskiego, który rządzi na Konferencji, nie mogę w tych warunkach nic dla sprawy polskiej zrobić. Rady te nie trafiały mi do przekonania, bo nie wierzę w polityce w rzeczy robione dla pięknych oczu, ale w cień do pewnego stopnia zeszedłem przez to samo, żem przestał być pierwszym delegatem, że formalne kierownictwo sprawy już nie do mnie należało. Premjer zaczął nawet używać do pomocy nowych ludzi, jak p. August Zaleski, przedstawiciel „aktywistów" w Londynie podczas wojny, pożytecznych, jak uważał, ze względu na stosunki z otoczeniem Lloyd George'a.

Delegacja niemiecka wygotowywała tymczasem swe objekcje przeciw projektowi traktatu. Ma się rozumieć, najważniejsze miała przeciw wytkniętej w traktacie granicy niemiecko-polskiej. Na jej piśmienny elaborat, który nam zakomunikowano, nastąpiła piśmienna, również obszernie motywowana, zredagowana przez Marjana Seydę odpowiedź delegacji polskiej, którą przesłaliśmy do prezydjum Konferencji.

Wówczas to Lloyd George uznał, że przyszedł czas na zaatakowanie Śląska. Wszczął sprawę na Radzie Pięciu, powołał się na opinję Niemców, że ludność Górnego Śląska nie chce do Polski należeć, i oświadczył, iż wie na pewno, że Niemcy traktatu nie podpiszą, jeżeli zwycięzcy na tym punkcie nie ustąpią. W owym mo-

mencie już panowała nad wszystkiem chęć doprowadzenia sprawy jak najszybciej do końca. Wilson denerwował się, że może za długo siedzieć w Europie.

Premjer angielski zaproponował plebiscyt. Wilson bronił Śląska dla Polski, ale w końcu uległ, tem bardziej, iż Lloyd George powiedział, że plebiscyt na pewno wypadnie na korzyść Polski i na to właśnie trzeba go ustanowić, żeby Polacy tem mocniejszy tytuł mieli do posiadania tej ziemi!...

Premjer angielski i prezydent Stanów Zjednoczonych doszli do porozumienia: jeden miał tę satysfakcję, że obdzierał Polskę, drugi — że jej bronił. Plebiscyt został postanowiony.

Dopiero po zapadnięciu decyzji w Radzie Pięciu wezwano oficjalnie delegację polską.

W odróżnieniu od Paderewskiego po raz pierwszy miałem rozmawiać z członkami Rady o zmianie granicy, wytkniętej w projekcie traktatu.

Gdyśmy weszli z Paderewskim do niewielkiej sali, w której zasiadało pięciu ludzi decydujących o losach świata, Clemenceau siedział w kącie, w roli biernego świadka — rolę przewodniczącego wziął na siebie Wilson. Wobec tego, że w dyskusji zabierali głos tylko Wilson, Lloyd George i my dwaj, toczyła się ona po angielsku.

Rozpoczął Wilson, zawiadamiając nas, że wytkniętą w traktacie linję graniczną Rada Najwyższa skorygowała, ściśle przestrzegając zasady, żeby granica polityczna odpowiadała granicy narodowej, i że wobec tego, iż Niemcy twierdzą, że ludność śląska nie chce do Polski należeć, Rada zdecydowała plebiscyt.

Gdy skończył, zabrał głos Paderewski i w wymownych słowach oświadczył, że to będzie bolesny cios dla Polski.

Na to Wilson powiedział, że i jego to bardzo martwi, ale niestety, jest to konieczne.

Po nim Lloyd George powiedział, że i jemu jest przykro, wobec tego, że to przykrość sprawia p. Paderewskiemu, bo ma wielką przyjaźń dla p. Paderewskiego, ale plebiscyt jest konieczny.

Jakkolwiek rzecz była widocznie przesądzona, gdy przyszła kolej na mnie, usiłowałem wykazać niesprawiedliwość tej decyzji i jej nielogiczność z punktu widzenia celów, które sobie stawiali twórcy tego pokoju. Główną część tego wystąpienia już wyżej przytoczyłem[1]. Naturalnie, moja krytyka skutku żadnego już mieć nie mogła.

W końcu przeszedłem do kwestji granicy w Poznańskiem i na Pomorzu i zwróciłem uwagę, że nie tak znów ściśle przestrzegano zasady zgodności granicy politycznej z narodową, bo w szeregu punktów pozostawiono mniejsze lub większe przestrzenie z niewątpliwą większością polską poza granicą Polski.

— W jakich punktach? — zapytał Lloyd George.

Wyliczyłem mu szereg okręgów. Gdym wymienił babimojski, premjer angielski zawołał:

— Jak? Bomst?

— Bomst.

— Bomst?

— Bomst.

Ładnie przerobiły te Niemcy polski Babimost, jeżeli nawet Lloyd George tego przełknąć nie mógł.

— Niech pan pokaże na mapie.

Położył na stół nową, skorygowaną mapę Rady Najwyższej. Wskazałem mu punkty, gdzie barwa błękitna, oznaczająca większość polską, wyraźnie się przelewała poza linję graniczną.

— To będzie naprawione! — rzekł.

Nigdy nie było naprawione.

---

[1] Patrz str.: 296—98. T. V.

Ponieśliśmy wielką klęskę. Zachowanie się późniejsze Anglików na Śląsku i postępowanie Lloyd George'a przed i po plebiscycie aż nadto wyraźnie wskazywało, że nie chodziło mu o to, żeby nam dać „mocniejszy tytuł do posiadania tej ziemi", jak powiedział na Radzie Pięciu.

Prawdopodobnie ta klęska była nieunikniona. Wolałbym ją wszakże ponieść po zaciętej walce. Niesłychana metoda działania Rady Pięciu nie dała nam do niej sposobności.

Górny Śląsk oddany został na pastwę eksperymentu plebiscytowego, przeprowadzonego następnie w sposób, który dawał Niemcom ogromną nad nami przewagę.

Te zmiany, które Rada Najwyższa Konferencji Pokojowej zaprowadziła najpierw w uchwałach komisji terytorjalnej, a potem w przyjętym przez nią samą projekcie traktatu, były tak wielkim dla Polski ciosem, na taką odległość cofnęły nas od właściwego rozwiązania kwestji naszej granicy z Niemcami, od celu, który w głównej części był już prawie osiągnięty — że ilekroć wracam myślą do tej sprawy, mam uczucie zwyciężonego, który doznał krzywdy i upokorzenia. Tem większe upokorzenie, że jak już powiedziałem, ponieśliśmy te straty prawie bez walki, byliśmy niejako biernym przedmiotem operacji.

Prawda, że pole do walki było bardzo niewielkie.

Na Konferencji Pokojowej głos miały wielkie mocarstwa i traktat pokoju był wypadkową starcia przedewszystkiem ich interesów i dążeń. Państwa mniejsze nie były pozbawione dróg do wywierania wpływu, ale drogi te były bardzo wąskie i najeżone przeszkodami. Energja i rozum polityczny ludzi, mniejsze państwa reprezentujących, umiały sobie te drogi torować i rozszerzać; zależało to wszakże nietylko od ludzi, ale także, i to przedewszystkiem, od pozycji, jaką

poszczególne państwa zajmowały w obozie sprzymierzonych. Im mocniejsza była pozycja państwa, tem bardziej stanowczy ton mogli przybierać jego przedstawiciele.

Niebezpieczną było rzeczą przeholować w tonie, bo to narażało na upakarzającą odprawę, która obniżała powagę delegacji danego państwa, a tem samem i jej wpływ musiała osłabiać. Przykłady takiej odprawy już wyżej przytoczyłem: otrzymał ją z ust prezesa Konferencji delegat jednej z republik południowo-amerykańskich, gdy wystąpił z pretensją do wielkich mocarstw, że same o wszystkiem decydują; dał ją przedstawiciel Anglji w komisji Noulensa Kramarzowi, gdy ten zbyt mocno przypominał, co Czesi zrobili dla sprzymierzonych...

Państwa mniejsze, które już istniały przed wojną, które w wojnie wzięły udział na podstawie umów z mocarstwami, miały pozycję bez porównania silniejszą od tych, które, jak Polskę i Czechosłowację, wojna dopiero powołała do życia, i które, dzięki dobrej woli mocarstw, na konferencji debiutowały.

Z pierwszych najmocniejszą pozycję miały te, które najwięcej walczyły w wojnie, najcięższe poniosły ofiary i najwięcej się przyczyniły do zwycięstwa, a więc przedewszystkiem Belgja, następnie zaś Serbja. Z dwóch nowych państw europejskich Czechy wytworzyły na Zachodzie organ, mający nie kwestjonowane przez kraj stanowisko rządu narodowego i zawierający konwencje, mocą których zobowiązywał się do świadczeń na rzecz aljantów i otrzymywał wzamian zobowiązania. Słabsza o wiele była pozycja Polski.

Komitet Narodowy w Paryżu, jak już powiedziałem, nie miał tytułu rządu polskiego, a gdyby go chciał przybrać, byłby wywołał takie protesty ze strony polskich zwolenników państw centralnych, że toby stanowisko

jego tylko osłabiło. Skutkiem tego nie mógł zawierać żadnych umów w imieniu całego narodu, i Polska, formalnie rzecz biorąc, nie przystąpiła do przymierza z państwami zachodniemi[1]. Jedyny organ, który miał tytuł rządu polskiego, rząd Rady Regencyjnej, był faktycznie podwładnym państw centralnych, a formalnie pozostawał z niemi w przymierzu. Przypomnieć tu także trzeba, że ze strony polskiej, gdy mowa o rzeczach widocznych, więcej bez porównania zrobiono dla państw centralnych, niż dla ich przeciwników. Jeżeli które państwo miało pozycję dopuszczonego z łaski mocarstw na Konferencję Pokojową, to miała ją przedewszystkiem Polska. Taka pozycja nie jest mocna i nie upoważnia do przemawiania tonem stanowczym. Trzeba było wielkiego taktu, wielkiej powściągliwości i ostrożności, żeby się nie narażać na przypominanie, co Polacy robili podczas wojny, a może i na złośliwą uwagę, iż powinniśmy być zadowoleni, że nie traktują nas jako zwyciężonych. W tych warunkach żądać swego zbyt kategorycznie było rzeczą niebezpieczną.

Cała siła pozycji polskiej polegała na znaczeniu Polski dla przyszłości Europy, dla przyszłego pokoju — i do tego tylko można było apelować. Ale to nie wszyscy z tych, co decydowali o losach świata, należycie rozumieli i nie wszyscy chcieli rozumieć.

Ba, gdyby nie było legjonów, Rady Stanu, Rady Regencyjnej i jej rządu, armji Królestwa Polskiego i t. d., gdybyśmy mieli podczas wojny rząd narodowy na Zachodzie, gdyby armja nasza po stronie sprzymierzeńców była jedynym dobrowolnym czynem zbrojnym Polaków, gdybyśmy na tej podstawie mogli byli wchodzić w umowy, dawać w imieniu całej Polski zobowiązania i otrzy-

---

[1] Tylko armja polska, utworzona we Francji, została uznana za sprzymierzona i współwojującą.

mywać je od mocarstw — inaczejbyśmy pewnie, ja i Paderewski, w Paryżu przemawiali. Ale w polityce nigdy nie powinno się mówić „gdyby"...

Z tej naszej słabej pozycji na Konferencji Pokojowej znakomicie sobie zdawał sprawę Lloyd George, i gdy mu brakowało innych argumentów, umiał przypomnieć, że Polacy podczas wojny walczyli raczej przeciw sprzymierzonym, że zatem nie zasługują tak dalece, ażeby się z ich żądaniami liczyć. Jeżeli niektórzy nasi „aktywiści" mieli dobre stosunki z otoczeniem Lloyd George'a, to prawdopodobnie dlatego, że ich obóz zasłużył się, ułatwiając premjerowi angielskiemu jego zadanie w sprawie polskiej na Konferencji.

W okresie istnienia Rady Pięciu Lloyd George systematycznie dążył do tego, żeby z delegacją polską jak najmniej rozmawiano, jak najmniej pytano o jej zdanie, żeby jej wprost dyktowano warunki pokoju w sprawach polskich, tak, jak się je dyktuje zwyciężonym.

W tych warunkach położenie nasze na Konferencji stawało się z dnia na dzień niebezpieczniejszem, i radzi byliśmy, że się zbliża moment podpisania traktatu, który położy kres zwycięskiemu pochodowi premjera angielskiego i jego zdobyczom na rzecz Niemców.

Na krótko przed tym momentem, w drugiej połowie czerwca, dowiedzieliśmy się, że oprócz głównego traktatu przygotowywany jest jeszcze dodatkowy — między wielkiemi mocarstwami a mniejszemi państwami środkowej Europy, którym ostatnie mają być związane w sprawie mniejszości narodowych u siebie. Łatwo było domyślić się, że tu chodzi przedewszystkiem o żydów i że konwencja jest wymierzona przedewszystkiem przeciw Polsce. Tę konwencję przygotowywano pośpiesznie, ażeby była gotowa jednocześnie z traktatem wersalskim, ażeby mniejszym państwom, które wiązała, można ją było narzucić bez dyskusji: chcecie mieć traktat wer-

salski z jego korzyściami, podpiszcie konwencję...

Przygotowywano ją pocichu, nie dyskutowano jej z zainteresowanymi. W ostatniej chwili zakomunikowano jej treść pierwszym delegatom zainteresowanych państw mniejszych. Ja osobiście nie byłem wezwany na żadną dyskusję w tej sprawie. Tylko od mego kolegi, Paderewskiego, dowiedziałem się, że z nim w tym przedmiocie rozmawiają.

Z przedstawicieli państw mniejszych jeden tylko premjer rumuński, Bratiano, chciał się oprzeć tej konwencji, wkraczającej w wewnętrzne sprawy państwa i naruszającej jego suwerenność. Miał on nawet żal do nas, że zbyt łatwo się na nią godzimy. Rozumiałem go i żałowałem bardzo, że nie znalazł w nas sojuszników do walki. Nie można wszakże zapominać, że Rumunja znajdowała się w o wiele lepszem od nas położeniu. Ona była państwem, my zaś mieliśmy się niem stać dopiero na mocy traktatu wersalskiego; ten traktat obejmował najżywotniejsze dla nas sprawy, gdy jej bezpośrednio nie dotyczył: odwleczenie podpisania traktatu wersalskiego lub pozostawienie w zawieszeniu niektórych spraw, które znajdowały w nim ostateczne rozstrzygnięcie, w warunkach, które wyżej przedstawiłem, mogło być dla nas groźne. Jakkolwiek zdawałem sobie sprawę z trudności, które nam ta konwencja na przyszłość gotuje, jakkolwiek uważałem ją za bardzo szkodliwy nonsens polityczny, nie zachęcałem naszego premjera do oporu. Uważałem za główną rzecz w owej chwili mieć jak najprędzej podpisany traktat wersalski.

Nareszcie przyszedł dzień 29 czerwca 1919 r., w którym odbyło się podpisanie traktatu w Wersalu.

Kładąc swój podpis pod tym traktatem, a jednocześnie pod leżącą na sąsiednim stoliku konwencją dodatkową, miałem jedynie uczucie ulgi, że proces o granicę niemiecko-polską na Konferencji Pokojowej już się

skończył. To, co ocalało po najeździe Lloyd George'a na naszą granicę, jest już nieodwołalnie nasze. Wzięły za to odpowiedzialność wszystkie wielkie mocarstwa, a wśród nich Anglja; położyły pod traktatem swój podpis Niemcy.

Teraz trzeba było myśleć o pozostałych granicach. W komisjach już przygotowywano traktat, regulujący spadek po monarchji habsburskiej.

VII

TRAKTAT W SAINT-GERMAIN. CIESZYN I GALICJA WSCHODNIA

Traktat, mający usankcjonować rozbiór Austrji, przedstawiał trudności, których przy traktacie wersalskim nie było. Tamten rozstrzygał kwestje między zwycięzcami a głównym zwyciężonym — tu występował cały szereg sporów wewnątrz obozu sprzymierzonych, pomiędzy państwami, biorącemi udział w podziale spuścizny austrjackiej: między Włochami a Jugosławją, między Jugosławją a Rumunją, między Czechami a Polską. Rada Najwyższa, chcąc wyrokować w tych sprawach, musiała się uczyć rzeczy dla siebie nowych, badać stosunki, o których członkowie jej nie mieli przedtem żadnego pojęcia.

— Któż z was słyszał przedtem o Cieszynie? — zawołał na jednym wiecu w Anglji Lloyd George głosem człowieka, który zrobił odkrycie geograficzne.

To wszystko wymagało wiele czasu. Tymczasem Wilson śpieszył się z powrotem do Ameryki i chciał podpisać traktat jak najprędzej.

Niewiele pomogło to, że Węgry wyłączono i osobny traktat z niemi odłożono na później. Na terytorjum dawnej Austrji pozostawały kwestje, w których Rada Pięciu wyjścia znaleźć nie mogła.

Najtrudniej jej było załatwić sprawę, zdawałoby się, najprostszą, mianowicie przyznać Polsce to, co się jej należało. To każdy przecie wiedział, co Austrja zagarnęła

przy rozbiorze Polski i co do Polski musiało wrócić. Pozostawało rozgraniczenie pomiędzy Polską a Czechami na Śląsku, które zgodnie z przyjetemi na Konferencji zasadami winno było pójść po granicy językowej, w tym wypadku wyraźnej i niebardzo poplątanej. Takiemu wszakże łatwemu rozstrzygnięciu stanęła na przeszkodzie polityka przedstawicieli dwóch głównych mocarstw europejskich. Clemenceau chciał koniecznie zdobyć Cieszyn dla Czechów, Lloyd George za żadną cenę nie chciał wschodniej części Galicji oddać Polakom.

W Cieszyńskiem była ludność polska, świadoma narodowo, wyraźnie wypowiadająca swą wolę, i kraj ten był niegdyś integralną częścią państwa polskiego; ale były tam także późniejsze, coprawda, kwestjonowane przez nas prawa historyczne czeskie, była kolej z Bogumina do Czacy, a więc od granicy morawskiej do słowackiej, i był przedewszystkiem węgiel.

W Galicji Wschodniej Polacy mieli niezaprzeczone prawa historyczne za sobą, mieli znaczną część ludności polskiej z jej rolą przodującą cywilizacyjnie i gospodarczo; ale obok Polaków byli tam Rusini, no i była... nafta.

Gdyby nie węgiel i nie nafta, rozstrzygnięcie tych kwestyj nie nastręczyłoby tak wielkich trudności. Te dwa martwe minerały miały wielką wymowę: jeden przemawiał przeciw nam u Clemenceau, drugi u Lloyd George'a.

Nasze słuszne, poparte niezbitemi argumentami żądania i na jednym i na drugim punkcie natrafiały na nieprzełamany opór. Argumentacja przeciw nam nie była dość silna, ażeby doprowadzić do rozstrzygnięcia na naszą niekorzyść. Znaleziono tedy wyjście: pozostawiono obie sprawy w zawieszeniu.

Traktat w Saint-Germain, który ustanowił granice wszystkich państw na terytorjum dawnej Austrji, granic

Polski nie określił: kwestję ziem, mających przypaść Polsce, pozostawił otwartą. Galicja i Cieszyn po tym traktacie formalnie pozostały w rozporządzeniu mocarstw.

Ma się rozumieć, ten stan zawieszenia długo trwać nie mógł. Pracowano więc w dalszym ciągu na Konferencji nad doprowadzeniem tych kwestyj do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Historja zarówno Cieszyna, jak Galicji Wschodniej na Konferencji Pokojowej jest wcale pouczająca.

W pierwszej z tych spraw, jako grożącej walką zbrojną między dwoma państwami, należącemi do obozu sprzymierzonych, Czechami a Polską, Rada Najwyższa już w końcu stycznia 1919 r. zdecydowała się na interwencję. Jak już wspomniałem, powierzyła ona misji Noulensa przeprowadzenie tymczasowej linji demarkacyjnej między Polakami a Czechami, co zostało w Paryżu z wielką trudnością, wobec uporu Czechów, uskutecznione.

Gdy przyszedł okres przygotowania traktatu w Saint-Germain, zaczęły się dyskusje między nami a Czechami w komisji terytorjalnej. W dyskusjach tych myśmy mieli górę, co zresztą nie było trudne, wobec oczywistej słuszności naszej sprawy. Członkom komisji terytorjalnej, nie wyłączając Francuzów, generała Le Ronda i barona Degranda, trzeba oddać sprawiedliwość, że zachowywali się w tej sprawie bezstronnie. Jednakże wobec tego, że premjer francuski miał w kwestji cieszyńskiej zgóry urobione zdanie, a raczej podczas wojny już zaciągnięte zobowiązania, dyskusje te nie doprowadziły do określonego wyniku. Skutkiem tego traktat w Saint-Germain granicy między Polską a Czechami nie ustanowił.

Konieczność wszakże rychłego rozstrzygnięcia tej kwestji była tak oczywistą, że Rada Najwyższa postanowiła wziąć ją w swoje ręce. Postawiła ją na porządku dziennym i wezwała na swe posiedzenie delegację polską i czeską.

Tym razem była to znów Rada Dziesięciu. Pośpiechu już nie było. Lloyd George już swoje najgłówniejsze zadanie spełnił, ludzie kompetentni już mu nie zawadzali. Przy rozpoczęciu posiedzenia ze strony polskiej byłem tylko ja, Paderewski bowiem, zajęty gdzie indziej, przybył znacznie później. Czechów reprezentowali Benesz i Kramarz.

Przewodniczący Clemenceau dał pierwszy głos Beneszowi, który w obszernem przemówieniu motywował stanowisko czeskie. Opierał się on nietyle na prawach czeskich do Cieszyna, ile starał się wykazać, że Czechosłowacja bez tej ziemi istnieć nie może. Kolej z Bogumina do Czacy, jak twierdził, jest właściwie jedyną komunikacją między Czechami a Słowacczyzną, przemysł zaś czeski, stanowiący podstawę bytu gospodarczego kraju, cierpi na brak węgla i bez węgla cieszyńskiego żyć nie może.

Po nim zabrał głos Kramarz, który mówił dość namiętnie, kładł mocny nacisk na prawa czeskie, wreszcie wskazywał na podniecenie ludności czeskiej na miejscu, która nie zniesie krzywdy.

Swym tonem i swą argumentacją ułatwił mi on znacznie zadanie.

Gdy po nim przewodniczący mnie udzielił głosu, zacząłem od powołania się na moją przyjaźń dla Czechów, której dowiodłem podczas wojny, pracując dla ich spawy, jak dla swojej. Pochodziła ona z głębokiego przekonania, że położenie obu narodów, niebezpieczeństwa, które im grożą, nakazują im solidarność i zgodne pożycie. Zgodne to pożycie wszakże będzie możliwe tylko wtedy, gdy nie będzie Czechów pod panowaniem polskiem, a Polaków pod czeskiem. Dlatego koniecznością jest przeprowadzić granicę polityczną możliwie najściślej po linji granicy narodowej. Sami proponujemy przyłączenie do Czech tego kawałka księstwa Cieszyńskiego,

na którym większość ludności jest czeska; reszta wszakże musi należeć do Polski. My chcemy, żeby państwo czesko-słowackie miało wszelkie warunki pomyślnego rozwoju i nie zamykamy oczu na jego potrzeby; ale delegacja czeska przesadza, gdy mówi o konieczności posiadania Cieszyna przez Czechy. Kolej przez Jabłonków nie jest dla nich jedyną komunikacją ze Słowacczyzną, a połączenie w tym kącie Moraw z dalszym ciągiem tej kolei na terytorjum słowackiem będzie wymagało zbudowania bardzo niewielkiego dystansu nowej linji. My wiemy, że przemysłowi czeskiemu brak węgla, ale cieszyńskie kopalnie tego braku nie zaspokoją. Czechy zawsze sprowadzały węgiel z Górnego Śląska pruskiego i będą musiały brać go nadal od Polski, a im lepsze będą między nami stosunki, tem większe będziemy im robili w tym względzie ułatwienia. Natomiast kopalnie cieszyńskie dają węgiel koksowy, którego Czechy mają dość u siebie, a którego Polska nie posiada. Węgiel cieszyński tedy jest o wiele potrzebniejszy Polsce niż Czechom.

Załatwiwszy się z prawami historycznemi korony św. Wacława, która razem ze Śląskiem utonęła w morzu niemieckiem i której ziemie potem odradzały się narodowo, czeskie po czesku, a polskie po polsku, ostatnie wracając do swej prastarej macierzy — Polski, zatrzymałem się na sprawie nastroju ludności miejscowej.

— Przecież ta ludność — zwróciłem się do delegatów czeskich — po wojnie okazała żywą chęć zgody i sprawiedliwego rozgraniczenia. Przecież Polacy i Czesi na miejscu zawarli między sobą układ, rozgraniczający sfery czeską i polską po linji bardzo bliskiej tego, czego my dziś żądamy. Jeżeli usposobienie ludności czeskiej się zmieniło, to kto temu winien? Wy, panowie delegaci. Wyście im pisali, że cały Cieszyn będzie czeski, że aljanci są za wami, że Polacy nic nie dostaną...

W chwili, kiedym to mówił, na salę wszedł mój

kolega, Paderewski. Widziałem, że mój ostry ton, w stosunku do delegatów czeskich nieco go przeraził. I mógł przerazić człowieka, który nie słyszał całego mego przemówienia. Tymczasem był on bardzo w tem miejscu potrzebny, nietylko dla naszych przyjaciół Czechów, ale i dla Rady Najwyższej.

Gdym skończył, jeden z delegatów wielkich mocarstw rzekł do mnie półgłosem:

— Benesz leży na obie łopatki. Jeżeli sprawa będzie dziś decydowana, otrzymacie wszystko, czego żądacie.

Po mnie zabrał głos Paderewski, który mię poparł w nadzwyczaj pięknem przemówieniu. Niepotrzebnie się tylko zastrzegł na początku, że się nie godzi z tonem mojego przemówienia, co wywołało nawet wyraz zdziwienia na twarzach słuchaczów, którym ten ton, przeciwnie, do przekonania trafił.

Wszyscy przyznawali, że tego dnia odnieśliśmy walne zwycięstwo nad Czechami. Rozumiał to i Clemenceau i dlatego zamknął dla spóźnionej pory posiedzenie, odkładając decyzję Rady Najwyższej na później. Czy był sposób wywarcia nacisku, żeby decyzja nastąpiła bez długiej zwłoki? Doprawdy nie wiem...

Sprawa została właściwie odłożona *ad acta*. Warunki dla takiego rozstrzygnięcia, jakiego chciał premjer francuski, przewodniczący Konferencji, popsuły się. Trzeba było czekać pomyślniejszych. Znaleziono je w r. 1920, kiedy Polska po wyprawie kijowskiej pokornie musiała błagać na Zachodzie o pomoc. Rozstrzygnięto sprawę w warunkach najniekorzystniejszych, jakie można było dla nas wymyślić. Czy można było zapobiec wprowadzeniu kwestji cieszyńskiej na porządek dzienny w owej chwili? Na to odpowiedź mogłoby dać tylko nasze ministerstwo spraw zagranicznych.

Jeszcze bardziej pouczający przebieg miała sprawa Galicji Wschodniej.

Jeżeli w pierwszej połowie wojny groziło nam niebezpieczeństwo, że, w razie zwycięstwa państw sprzymierzonych, po tę ziemię sięgnie Rosja, to od roku 1917, od rewolucji rosyjskiej i wstąpienia Ameryki w szereg państw wojujących, prawo nasze do niej zaczęto kwestjonować z przeciwnego bieguna, ze stanowiska liberalno-doktrynerskiego. Słabym punktem naszych przeciwników było, że Rusini byli całkiem oddani państwom centralnym i niepodobna było w obozie sprzymierzonych zaprezentować ich przedstawicieli, którzyby wystąpili z rewindykacjami „narodu ukraińskiego".

Pracujące na ich rzecz organizacje wolnomularskie usiłowały wydobyć ich na wierzch w Ameryce, w owej Lidze Środkowo - Europejskiej, o której już mówiłem. Gdyby się to przedsięwzięcie było udało, mielibyśmy, jeszcze przed końcem wojny oficjalną reprezentację ukraińską na Zachodzie, coby walkę przeciw nam w sprawie Wschodniej Galicji znakomicie ułatwiło. Nasza wszakże odmowa wzięcia udziału w tej organizacji położyła całemu przedsięwzięciu rychły koniec.

Niemniej przeto robota na rzecz oderwania Wschodniej Galicji od Polski szła i w Stanach Zjednoczonych, i w Anglji, i nawet we Francji, ile że gorliwie w tym kierunku pracowali także Czesi.

Z chwilą, gdy Radę Najwyższą Konferencji opanował Lloyd George, i gdy stanowisko doktrynerskie w tej sprawie znalazło realną podstawę w punkcie widzenia naftowym, niebezpieczeństwo ogromnie wzrosło.

Nasze stanowisko bardzo osłabiał fakt walki zbrojnej z Rusinami. Prawda, że bohaterska obrona Lwowa, prowadzona przez dłuższy czas własnemi siłami, przy neutralnem zachowaniu się rządu warszawskiego, świadczyła, że ta Wschodnia Galicja nie jest znów tak zupełnie ziemią ruską, skoro miejscowi Polacy zdolni są wytrzymać walkę z Rusinami; niemniej przeto przewlekanie

się tej walki nie przemawiało ostatecznie na naszą korzyść. Pozwalało ono wnioskować, że albo Rusini przedstawiają tak wielką i tak dobrze zorganizowaną siłę, że Polska, jako całość, nie może sobie z nimi poradzić; albo że dla znacznej części Polaków wynik tej walki jest obojętnym, że im na posiadaniu Wschodniej Galicji wcale nie zależy. Ostatnie, gdy mowa o ludziach stojących wówczas u władzy w Warszawie, nie było bardzo dalekiem od prawdy, jak świadczyły wynurzenia na posiedzeniach Komitetu Narodowego, robione przez zastępcę delegata na Konferencję, dra Dłuskiego, męża zaufania Naczelnika Państwa.

Nietrudno było widzieć, że losy Galicji Wschodniej zależą przedewszystkiem od wyniku walki na miejscu, że praw naszych do tej ziemi będziemy mogli bronić o tyle tylko, o ile ją będziemy faktycznie posiadali, o ile będzie się znajdowała niepodzielnie w naszych rękach. Zdawałem sobie z tego sprawę od początku i to tłómaczy całe moje w tej sprawie postępowanie.

W pierwszych miesiącach Konferencji przyszła do mnie z kraju prośba, ażeby wyjednać zajęcie Galicji Wschodniej przez wojska aljanckie. Odmówiłem stanowczo zrobienia jakiegokolwiek kroku w tym względzie: byłem pewien, że gdyby taka okupacja raz nastąpiła, mybyśmy już do tego kraju nie wrócili. Póżniej przyjechała do mnie delegacja ze Lwowa, która prosiła, żeby przy pomocy mocarstw przeprowadzić rozejm z Rusinami. Byli to ludzie zacni, patrjotyczni, którzy boleli nad ofiarami walki, nad dziećmi ginącemi w obronie Lwowa, którzy chcieli przerwać tę tragedję. Mieli łzy w oczach, gdy ze mną mówili. I tym razem, jakkolwiek wiele mię to kosztowało, zmuszony byłem odmówić. Rozejm przeprowadzić nie byłoby trudno; ale Rusini, raz uznani w konwencji rozejmowej na zajętym przez nich obszarze, uznani przez Polskę i przez mocarstwa, znaleźliby tylu

nieproszonych nawet protektorów, że już nie dopuszczonoby do ich zlikwidowania. Sprawa Galicji Wschodniej poszłaby do rozstrzygnięcia drogą procesu między nami a nimi przed Radą Najwyższą, procesu, którego adwokat walijski nie pozwoliłby im przegrać.

— Tam dzieci giną! — powiedzieli mi moi zacni rodacy.

— Mnie to tak samo, jak was, boli — odpowiedziałem. — Ale niema ofiar, których nie należy ponieść, żeby się utrzymać w posiadaniu tej naszej ziemi, bez której Polska nie będzie niepodległą. Jeżeli chcemy ją posiadać, musimy własnemi siłami tę wojnę ruską zlikwidować.

Premjer angielski widoki swoje opierał na niepomyślnym dla nas przebiegu tej walki.

Wreszcie Lwów dostał trochę pomocy. Obrona jego poszła raźniej, zwłaszcza gdy przybył jeden z pułków poznańskich, który na prośbę Paderewskiego pośpieszył do Wschodniej Galicji. Niektórzy politycy na Zachodzie zaczęli się niepokoić.

W owym to czasie, już po traktacie wersalskim, zaczął się przejazd armji polskiej z Francji do Polski, nie przez Gdańsk, temu Anglja stanowczo się oparła, ale drogą lądową, przez Niemcy. Obawiano się, żeby ta armja nie pomogła do uspokojenia Galicji Wschodniej. Wilson wymógł na Paderewskim przyrzeczenie, że nie będzie ona użyta do walki z Rusinami.

Armja ta w liczbie siedmiu dywizyj, dobrze uzbrojona i zaopatrzona, stała się tak poważnym zasiłkiem wojskowym dla naszego młodego państwa, że, pomimo zajęcia naszych wojsk walką na froncie bolszewickim, położenie nasze w Galicji Wschodniej zaczęło się szybko poprawiać. Z postępów naszych było widoczne, że idziemy szybko do zlikwidowania całej awantury.

Nie uszło to uwagi premjera angielskiego. Był do-

brze informowany o przebiegu walki. Postanowił za wszelką cenę ratować armję ukraińską od ostatecznej katastrofy.

Na Radzie Najwyższej przeprowadził ustanowienie komisji pod przewodnictwem delegata południowo-afrykańskiego, jenerała Bothy, dla przeprowadzenia rozejmu między Polską a Rusinami.

Zauważę tu, że Lloyd George chętnie się posługiwał delegatami Afryki Południowej, dwoma Boerami, którzy w wojnie Transwalskiej walczyli przeciw Anglji, generałami Smutsem i Bothą. Ludzie ci, wykształceni na Starym Testamencie, stosunki europejskie słabo znający, bardzo się nadawali do nierozumienia rzeczy, których dla celów premjera angielskiego lepiej było nie rozumieć.

Komisja ta natychmiast zaczęła działać. Wezwała delegację polską na pierwsze posiedzenie.

Jadąc na to posiedzenie z Paderewskim, prosiłem go, żeby tę sprawę całkowicie pozostawił w moich rękach, na co premjer chętnie się zgodził.

Botha otworzył posiedzenie komisji, złożonej z przedstawicieli wszystkich wielkich mocarstw, w tonie bardzo uroczystym. Zawiadomił nas, że Rada Najwyższa nie może patrzeć dłużej obojętnie na przelew krwi we Wschodniej Galicji i postanowiła doprowadzić do rozejmu między stronami walczącemi. Następnie zaś oświadczył, iż wie dobrze, że armja ukraińska z chwilą, gdy rozejm będzie zawarty, stanie razem z Polską do walki przeciw bolszewikom rosyjskim. W końcu zapytał, czy delegacja polska podziela te dążenia Rady Najwyższej i czy godzi się na zawarcie rozejmu.

Paderewski odpowiedział na to w terminach ogólnych i zakończył oświadczeniem, że, wobec bliskiego swego wyjazdu do kraju, sprawę tę mnie pozostawia do załatwienia.

Wobec tego Botha zwrócił się z zapytaniem do mnie.

Odpowiedziałem, że w dążeniu do przerwania przelewu krwi we Wschodniej Galicji łączymy się całkowicie z Radą Najwyższą. Nas ta sprawa więcej boli, wobec tego, że musimy tu walczyć z ludnością, z którą przez sześć stuleci żyliśmy zgodnie pod jednym dachem, a którą wrogowie nasi przeciw nam podszczuli i uzbroili.

— Więc panowie godzą się na zawarcie rozejmu? — zapytał Botha.

— Naturalnie.

— I przyjmą panowie warunki rozejmu, podyktowane przez Radę Najwyższą? — wtrącił przedstawiciel Stanów Zjednoczonych.

— Nie — odpowiedziałem — warunki my podyktujemy.

— Mam obowiązek przypomnieć panu — rzekł Botha — że przyszłość Galicji Wschodniej jest w rękach Rady Najwyższej i nie zależy od przebiegu walki na miejscu.

— Wiem to dobrze, panie jenerale. Moim wszakże obowiązkiem jest poinformować panów, że walka, tocząca się w Galicji Wschodniej, jest walką o byt i bezpieczeństwo całej Polski, a może i o przyszłość całej Europy. Panowie wiedzą dobrze, iż Polska znajduje się w walce z bolszewizmem rosyjskim, który przez nią usiłuje się wedrzeć na Zachód. Również panowie wiedzą, że bolszewizm panuje na Węgrzech. Bolszewicka Rosja od bolszewickich Węgier oddzielona jest pasem ziemi, który się nazywa Galicją Wschodnią. My tę przegrodę musimy utrzymać, żeby nie być zalanymi przez bolszewizm, co, zresztą, otwarłoby dla niego całą środkową Europę. Również panowie wiedzą, że w walce z bolszewizmem jesteśmy pozostawieni sobie. Stąd łatwo panowie zrozumieją, że do nas należy dyktowanie warunków rozejmu, który ma nam bezpieczeństwo zapewnić.

— Jakież są panów warunki? — zapytał Botha.

— Główne są trzy — odpowiedziałem: — 1) zajęcie całej Galicji Wschodniej przez wojska polskie; 2) zreformowanie armji ukraińskiej przez misję wojskową aljancko-polską, tak, ażeby była zdatna do walki przeciw bolszewikom, to znaczy usunięcie z niej wszelkich żywiołów bolszewickich, austrjackich i niemieckich; 3) natychmiastowe wzięcie pod kontrolę rządu polskiego wszystkich źródeł nafty, dla przecięcia handlu bronią, do którego ona służy.

— A jeżeli Rada Najwyższa nie zaakceptuje warunków, które pan stawia? — zapytał znów przedstawiciel Ameryki.

— To my je zrealizujemy z bronią w ręku.

Botha oświadczył, że przedstawi nasze warunki Radzie Najwyższej, i tem pierwsze posiedzenie komisji zostało zakończone.

Dodać trzeba, że w Paryżu bawiła jakaś delegacja ukraińska, gotowa do podpisania rozejmu, z którą to delegacją komisja Bothy, równie jak z nami, rozmawiała.

Na następne posiedzenie komisji poszedłem w towarzystwie eksperta wojskowego, jenerała Rozwadowskiego, naówczas szefa misji wojskowej polskiej w Paryżu.

Botha zakomunikował nam, że Rada Najwyższa nie zgadza się na nasze warunki rozejmu, i proponuje swoje. Warunki te obejmowały podział kraju na sfery okupacji polskiej i ruskiej. Linja demarkacyjna między temi dwiemi sferami, w kształcie litery S, pozostawiała Lwów po naszej stronie, ale Drohobycz i Borysław po przeciwnej. Stanowczo autorowie tych warunków odmawiali nafcie narodowości polskiej.

Ja ze swej strony odmówiłem dyskutowania szczegółów tej propozycji, stojąc niezmiennie przy naszych warunkach.

Po krótkiej dyskusji, w której jeszcze raz powtó-

rzyliśmy nasze motywy i w której mój towarzysz uzasadniał z punktu widzenia wojskowego nasze stanowisko, posiedzenie skończyło się na niczem.

Wreszcie zaproszono nas po raz trzeci.

Botha oświadczył, że Rada Najwyższa nie zmieniła swego stanowiska i żąda, ażebyśmy jej warunki przyjęli.

Odpowiedziałem, że my swego stanowiska zmienić nie możemy i kategorycznie odmawiamy przyjęcia warunków Rady Najwyższej.

Wtedy przewodniczący przeszedł znów na ton uroczysty, od którego na pierwszem posiedzeniu zaczął. Powiedział, że Rada Najwyższa, w przewidywaniu odmowy z naszej strony, poleciła mu postawienie mi szeregu pytań.

Wyraziłem gotowość odpowiedzi na wszystkie pytania.

Po kilku pytaniach niezbyt interesujących, na które udzieliłem takiej odpowiedzi, jaka była możliwa, generał boerski, coraz bardziej wpadający w styl luterańskiego kaznodziei, rzekł głosem tragicznym:

— A teraz ostatnie pytanie. Wielkie mocarstwa, zgromadzone w Paryżu, ażeby zapewnić światu pokój, pragną przerwać przelew krwi, gdziekolwiek on się odbywa. Czy Polacy, odmawiając podpisania rozejmu na innych warunkach jak te, które sami postawili, biorą na siebie odpowiedzialność za dalszy przelew krwi i za wszystkie jego następstwa?

Obserwowałem Francuzów, jenerała Le Ronda i barona Degranda, jak im ten styl kaznodziejski do ich smaku francuskiego przypada. Nie chcąc psuć harmonji, wpadłem w ton jenerała boerskiego i odrzekłem:

— Umysł ludzki jest słaby. Być może, że my się mylimy, że nie widzimy jasno. Ale w naszem przekonaniu dla nas przelew krwi się nie przerywa i nie przerywa nawet na tem miejscu, o którem mowa. Jesteśmy pewni, że gdybyśmy zawarli rozejm na warunkach proponowa-

nych przez Radę Najwyższą, gdybyśmy przyjęli jej linję demarkacyjną, to nazajutrz mielibyśmy wojnę na tej samej linji, tylko już nie z Rusinami, jeno z najazdem bolszewickim. Otóż, jeżeli wielkie mocarstwa, zgromadzone w Paryżu, ażeby zapewnić światu pokój, gotowe są swojemi środkami zapewnić nam pokój i bezpieczeństwo od najazdu bolszewickiego — ja gotów jestem dyskutować warunki, które one proponują.

Na to Botha rzekł:

— W takim razie, nie widzę nic innego, jak zakomunikować Radzie Najwyższej rezultat negatywny.

— Panie prezesie — odpowiedziałem uprzejmie — myślę, że to jest jedyna rzecz do zrobienia.

Tak skończyła swą rolę komisja generała Bothy.

Zdawałoby się, że sprawa rozejmu w Galicji Wschodniej została pogrzebana. Atoli nazajutrz przyszedł do mnie poważny dyplomata angielski, człowiek, którego znałem i dla którego miałem wielki szacunek.

— Przychodzę do pana — rzekł — w sprawie tego rozejmu w Galicji.

— Jakto? — zapytałem — przecież to sprawa już skończona.

— Nie. Wielkie mocarstwa stanowczo żądają, żeby pan ten rozejm podpisał.

Tego już miałem za wiele.

— Wielkie mocarstwa czy Anglja? — zapytałem.

— Przychodzę do pana w imieniu mocarstw.

Widziałem, jak temu uczciwemu człowiekowi ciężko było spełniać misję, którą mu narzucono, niezawodnie wbrew jego chęci.

— Proszę pana — rzekłem — wielkie mocarstwa od chwili wybuchu wojny popełniły na wschodzie Europy szereg błędów, które się dziś mszczą na nas i na wszystkich sprzymierzonych. Jest to ich rzecz, robiły to one na swoją odpowiedzialność. Dziś wszakże chcą popełnić

błąd może największy ze wszystkich i chcą, żebyśmy my na tem swój podpis położyli. Otóż mnie moje sumienie odpowiedzialności za ten wielki błąd wziąć nie pozwala, i oświadczam panu jak najbardziej stanowczo, że tego rozejmu nie podpiszę.

— Panie Dmowski, mam polecone powiedzieć Panu, że jeżeli pan odmówi podpisania rozejmu na warunkach, proponowanych przez Radę Najwyższą, wielkie mocarstwa mogą zadać sobie pytanie, czy warto jest robić poświęcenia, ażebyście na zachodniej waszej granicy dostali to, co wam traktat wersalski przyznaje.

Była to groźba, że Pomorze, Bydgoszcz i inne części zaboru pruskiego, które znajdowały się jeszcze w rękach niemieckich, jakkolwiek na mocy traktatu należały już do Polski, mogą być przy Niemcach pozostawione. Usiłowano mię zastraszyć — uderzono w mój nerw najczulszy. Musiało komuś bardzo zależeć na tym rozejmie, skoro się uciekł do metody, mającej wcale brzydką nazwę w języku pospolitym.

Z za pleców dżentelmena angielskiego, który ze mną rozmawiał, wyjrzał mi sprytny adwokat walijski, którego bogactwo metod już miałem sposobność poznać.

— Proszę pana — rzekłem — w tej sprawie ja nie mam głosu. Jest to rzeczą wielkich mocarstw wiedzieć, co jest wart ich podpis i ich honor.

— Niech mi pan wierzy — dodałem po chwili — że zbyt pana osobiście szanuję, ażeby mi nie sprawiało wielkiej przykrości prowadzenie tej rozmowy właśnie z panem. Dlatego proszę pana, skończmy ją: dalsze jej trwanie nie doprowadzi do żadnego innego rezultatu, jak ten, że ja podpisu swego odmawiam. Natomiast byłbym panu wdzięczny, gdyby pan zechciał pomówić ze mną o niektórych innych rzeczach.

Rozmowa nasza trwała dalej, aleśmy już do sprawy rozejmu nie wracali.

W trakcie jej zwróciłem się do mego gościa:

— Chciałbym u pana sprawdzić jedną wiadomość. Doszło mię z Polski, że oficer ukraiński, który brał udział w poprzednich pertraktacjach rozejmowych we Lwowie, przy udziale oficerów państw sprzymierzonych, chwalił się, jakoby obecny oficer angielski podał mu za plecami innych kartkę ze słowami: „Nie ustępujcie — Anglja was poprze". Czy to może być prawda?...

Mój Anglik blado się uśmiechnął.

— Jeżeli oficer ukraiński to mówił, nie jest to jeszcze dowodem, żeby to była prawda.

— Ma pan słuszność — rzekłem — byłoby to raczej dowodem, że to nieprawda. Dlatego też pana zapytałem. Szkoda, że ta wiadomość rozeszła się po całej Polsce, budząc w kraju nieufność względem Anglji...

Tym razem Lloyd George'owi się nie udało.

W krótkim czasie wojska nasze zlikwidowały podarowaną nam przez konającą Austrję armję ukraińską i zajęły resztę kraju do granicy rumuńskiej.

Ta historja rozejmowa na gruncie paryskim wskazuje, ile to czasem pracy i wysiłku trzeba użyć dla powiedzenia jednego „nie". Wysiłku tego wszakże szczędzić nie należy, bo to małe słówko w pewnych położeniach ma ogromną wartość.

Po zlikwidowaniu awantury ruskiej w Galicji Wschodniej ci, którzy chcieli wydrzeć ją Polsce, znaleźli się w tem przykrem położeniu, że nie było jej komu podarować. Nie było do tej ziemi pretendenta, któregoby można było oficjalnie zaprodukować.

Wobec tego zaczęto w komisji terytorjalnej Konferencji dyskutować warunki, na których można Polsce tę ziemię przyznać. Ze strony prezydjum Komisji wysunięto projekt rodzaju autonomji dla części Galicji na wschód od Przemyśla. Dyskusje te przeciągały się i nie doprowadziły do żadnego pozytywnego wyniku. Myśmy się

nie śpieszyli, zdając sobie sprawę z tego, że faktyczne posiadanie przez nas kraju, przy nieobecności pretendenta do niego, usuwa niebezpieczeństwo poważnego zamachu dyplomatycznego na nasze posiadanie.

Można było mieć obawy, że władze warszawskie nam wychowają pretendenta do Galicji Wschodniej, że Petlura wyrośnie na potencję, która potem tej ziemi zażąda. Jednakże, bliżej przyglądając się robocie ukraińskiej Piłsudskiego i znając cokolwiek stan rzeczy na Ukrainie rosyjskiej, można było widzieć, że z tego nic nie będzie. Robota ta kosztowała nas wiele, ale ziemią czerwieńską za nią nie zapłaciliśmy. Pozostała ona naszą i jest integralną częścią państwa polskiego w jego uznanych przez mocarstwa granicach.

Kosztowało to wielu ciężkich ofiar. Lwów zapisał wielką kartę swych dziejów, taką, jakiej żadne inne miasto polskie oddawna nie miało. W obronie jego padło wiele młodzieży, z której wyrośliby najdzielniejsi dla Polski ludzie. Ale ta młodzież uratowała dla państwa ziemię polską, na której tyle pokoleń Polskę budowało i bez której o niezawisłej naprawdę Polsce niema mowy.

VIII

GRANICA WSCHODNIA. WYNIKI WALKI O GRANICE POLSKI I ICH ZNACZENIE

Poza względnie drobną, nie mającą poważniejszego dla państwa znaczenia sprawą zmian granicznych w Tatrach, na Spiszu i Orawie — rozstrzygniętą w następstwie połowicznie skutkiem zbyt gorliwej interwencji francuskiej na rzecz Czechów — pozostawała wielka kwestja granicy wschodniej, kwestja, zasadniczo rzecz biorąc, najtrudniejsza.

Stanęła przedewszystkiem poważna wątpliwość, czy Konferencja Pokojowa może ustanawiać granicę między Polską a Rosją w nieobecności Rosji. Rosja nie była państwem zwyciężonem, przeciwnie, należała do koalicji, wojującej z państwami centralnemi. W ciągu wojny została usunięta z pośród państw wojujących przez rewolucję, która trwała w dalszym ciągu i która uniemożliwiała jej udział w konferencji. Rewolucyjnej Rosji sprzymierzeńcy nie uznawali, tej, która przyjdzie po rewolucji, nie widzieli. Wobec tego, nie pozostawało im nic innego, jak czekać, trzymając w zawieszeniu tak bezpośrednio obchodzące Rosję sprawy jej przedwojennego terytorjum państwowego.

Trzymając się wszakże zbyt ściśle tego stanowiska, niepodobna byłoby ustanowić państwa polskiego, główną bowiem, środkową część Polski, dawne Królestwo Kongresowe, Rosja także zaliczała za milczącą zgodą mocarstw, do swego terytorjum państwowego. Wprawdzie

rząd tymczasowy rosyjski w r. 1917 uznał niepodległość Polski, ale granicy między nią a Rosją nie przeprowadził... Kwestja tedy przedstawiała się w postaci bardzo skomplikowanej.

Prezydjum Konferencji wprawdzie zażądało od delegacji polskiej przedstawienia jej żądań w sprawie granicy wschodniej, cośmy uczynili (znana powszechnie linja Komitetu Narodowego), ale dyskusji z nami w przedmiocie tych żądań nie podejmowano. Myśmy też rozumieli, że tę sprawę zdecyduje przyszłość, zależnie od tego, jakie będą dalsze losy Rosji, że musi być ona załatwiona przedewszystkiem między nami a Rosją. Później dopiero mocarstwa zrobiły próbę ustanowienia minimalnej granicy polskiej na wschodzie, w postaci t. zw. linji Curzona, próbę zupełnie niepotrzebną, bo nie mogącą mieć żadnego znaczenia.

Granicę między Polską a Rosją wykreślił dopiero w r. 1920 traktat ryski pomiędzy Polską a respubliką Sowietów. Tę granicę w końcu uznały mocarstwa, bez powoływania się zresztą na ów traktat, co daje jej znaczenie granicy ustanowionej przez mocarstwa niezależnie od faktu istnienia traktatu ryskiego.

Na północnej części naszej granicy wschodniej powstało nowe państewko — respublika litewska. Nie uznane formalnie przez mocarstwa, miało ono jednak poparcie wszystkich tych, którzy przeciwdziałali utworzeniu silnej, samoistnej Polski. Wpływy zakulisowe protegujące Litwę, były tak duże, że żadne właściwie z mocarstw nie usiłowało im się przeciwstawić.

Nasze stanowisko w kwestji litewskiej było jasne. Wobec istnienia wśród Litwinów od lat blisko pięćdziesięciu ruchu w kierunku odrodzenia narodowego, nie odmawialiśmy im prawa do odrębnej organizacji politycznej. Polsce istnienie odrębnego narodu litewskiego nie przeszkadza i nie grozi żadnemi niebezpieczeństwa-

mi pod warunkiem, żeby nie był używany przez jej wrogów za narzędzie. Trzeba tylko określić, co to jest terytorjum litewskie, i jak się przedstawiają warunki samoistności politycznej tego terytorjum.

Litwa, przez krótki okres duże państwo, od czasu unji z Polską poddała się wpływowi cywilizacji polskiej, stała się krajem polskim. Na tej jednak części dawnego państwa litewskiego, która była zaludniona przez szczep litewski, mowa litewska wśród ludu się zachowała i na gruncie tej odrębności językowej zjawił się w ostatnich czasach ruch narodowy litewski. Otóż naród, odradzający się na gruncie odrębności językowej, posiada takie terytorjum, jakie obejmuje jego język. Uznając tedy Litwinów, jako odrębny naród, można go uznać tylko na obszarze, na którym większość ludności jest z języka litewską. Wszelkie inne stanowisko jest nielogiczne.

Ludności mówiącej po litewsku, żyjącej w dość zwartem skupieniu, jest niecałe dwa miljony. Obszar zaś, na którym ta ludność jest w większości, liczy mniej więcej dwa i pół miljona mieszkańców. Powstaje pytanie, czy taki mały kraj posiada warunki do stania się całkowicie samoistnem państwem, zwłaszcza w położeniu geograficznem Litwy, leżącej w punkcie krzyżowania się interesów niemieckich, rosyjskich i polskich.

Naszego stosunku do Litwy nie można utożsamiać ze stosunkiem innych jej sąsiadów. Jest on uwarunkowany następującemi faktami:

1) dążenie Litwinów do rozwinięcia i utrwalenia swego bytu, jako odrębnego narodu, które to dążenie uznajemy, nie widząc w niem, jako takiem, niebezpieczeństwa dla siebie;

2) fakt, że Litwa jest krajem cywilizacji polskiej, związana bowiem kościelnie i państwowo z Polską od początku XV w., weszla szybko w sferę naszej cywilizacji i w niej się wychowała;

3) istnienie na obszarze językowym litewskim znacznej ilości Polaków, nietylko z języka, ale z myśli, uczuć i dążeń — którzy, dodać tu trzeba, nie są świeżymi lub nawet dawniejszymi kolonistami, jeno odwiecznymi mieszkańcami kraju;

4) dla północno-wschodniej części obszaru polskiego, leżącej w dorzeczu Niemna, dostęp do morza jest możliwy tylko przez Litwę;

5) Niemcy, dążący do zniszczenia samoistnego bytu państwowego i narodowego Polski i do opanowania Rosji, patrzą na Litwę jako na przedłużenie Prus Wschodnich, traktują ją, jako bazę operacyjną przeciw Polsce i jako most do Rosji.

Trzeba nadto stwierdzić, że warunki przyrodzone i wynikający z nich ustrój gospodarczy Litwy nie przedstawiają finansowej możności trwałego utrzymania odrębnego państwa.

Z tych wszystkich faktów wychodząc, w programie naszym, z którym wystąpiliśmy podczas wojny i na konferencji pokojowej, uznaliśmy za konieczną odrębną organizację polityczną Litwy (na obszarze językowym litewskim), zapewniającą jej rozwój narodowy, złączoną jednak konstytucyjnie z państwem polskiem. To rozwiązanie kwestji litewskiej było jedynie sensownem z punktu widzenia interesów zarówno litewskich, jak polskich, najbardziej zbliżającem nas do warunków trwałego pokoju w naszej części Europy.

Nie widząc zasadniczej sprzeczności między interesami naszemi a Litwinów, staraliśmy się zdobyć dla Litwy to, czego ona sama, będąc w obozie sprzymierzeńców nieobecną, zdobyć dla siebie nie mogła. Oderwanie Kłajpedy od Prus Litwini zawdzięczają naszej akcji podczas wojny i na konferencji pokojowej. Dążeniem naszem było oderwać i Tylżę, t. j. i lewy brzeg Niemna, posiadający ludność litewską: udało

nam się obronić tylko połowę naszego na tym puncie programu.

Niestety, przywódcy ruchu litewskiego uważają, że ruch ten przedewszystkiem przeciw Polsce kierować trzeba, wobec tego, że mają do czynienia na miejscu z polskością i jej wpływami, że lud litewski, acz odrębny językowo, ma tradycyjne poczucie związku z Polską. To ich oddaje w ręce każdego, kto chce ich przeciw Polsce zużytkować.

Program polski w kwestji litewskiej był zwalczany w obozie sprzymierzeńców przy ich pomocy przez wszystkie te wpływy, które usiłowały nie dopuścić do wytworzenia dla Polski warunków trwałego bytu i pomyślnego rozwoju.

Niemcy od chwili okupacji Litwy zabrali się do organizowania Litwinów przeciw Polsce. Jednocześnie na Zachodzie polityka wolnomularska systematycznie wyodrębniała sprawę litewską od polskiej, starając się przeciąć wszelki między jedną a drugą związek. Wpływy żydowskie bardzo energicznie przeciwstawiały Litwę Polsce i dosyć wcześnie już zaczęły działać na rzecz rozszerzenia Litwy poza obszar językowy, kosztem Polski. Program wcielenia do Litwy Wilna był szczególnie przez żydów popierany. Liczyli widocznie, że, stanowiąc dużą siłę liczebną i majątkową w samem Wilnie, pozyskają w nowem państwie litewskiem pierwszorzędną rolę.

Z chwilą, kiedy Lloyd George zdobył na konferencji rolę kierowniczą, punkt widzenia niemiecki i żydowski musiał w kwestji litewskiej zwyciężyć. Wszystko zrobiono, ażeby Litwa stała się narzędziem niemieckiem przeciw Polsce. Państwu polskiemu pozostała walka o słuszną granicę z Litwą, o polskie Wilno, które przy pomocy wszelkich możliwych intryg usiłowano Litwie podarować. Ta walka została w następstwie ostatecznie

rozstrzygnięta. Wilno pozostało przy Polsce w jej uznanych przez mocarstwa granicach; niemniej przeto pretensje Litwinów do Wilna, podsycane przez tajne czynniki zagranicą, nie przestają dawać tytułu rządowi republiki litewskiej do oporu przeciw legalnym, opartym na traktatach stosunkom z Polską.

W rozstrzygnięciu sprawy naszych granic wschodnich osobiście udziału nie brałem. Nawet dyskusji w tej sprawie na Konferencji Pokojowej nie miałem możności przeprowadzić. Pozostawała ona długo w zawieszeniu, moja zaś rola, jako przedstawiciela Polski na Konferencji, nagle się skończyła jesienią 1919 r. Zapadłem na ciężkie, skutkiem ogólnego wyczerpania sił, zapalenie płuc, które mię trzymało blisko dwa miesiącu w łóżku, poczem musiałem wyjechać na dłuższy czas do Północnej Afryki. Od tego czasu cała polityka polska skupiła się w naszem ministerstwie spraw zagranicznych.

Pojęcie terytorjalne państwa polskiego, które znalazło wyraz w programie Komitetu Narodowego, w walce, którąśmy o jego granice prowadzili, w głównej swojej treści ocalało. W obszarze atoli, któryśmy uważali za konieczny dla Polski XX stulecia i do którego w naszem przekonaniu mieliśmy prawo, porobione zostały ważne wyłomy, co przez długi czas będzie państwu utrudniało jego położenie.

Historja ustalenia granic Polski i ich uznania przez mocarstwa jest jedyna: przykładu czegoś podobnego nie było. Po traktatach, zawartych w r. 1919 przez państwa zwycięskie ze zwyciężonymi, ustaloną i uznaną naszą granicą była tylko linja od Górnego Śląska do Bałtyku i część granicy z Prusami Wschodniemi. Reszta granicy z Niemcami miała być zdecydowana przez plebiscyty, a całość granic państwa poza tem zostawała formalnie w zawieszeniu. Ustaliły się one następnie drogą faktu. Cztery lata upłynęły od otwarcia

konferencji pokojowej do uznania granic Polski przez mocarstwa.

Ten wyjątkowy przebieg sprawy ustalenia granic Polski pochodził nietylko stąd, że Rosja, która przed wojną posiadała główną część ziem polskich, była na Konferencji nieobecna, ale także, i to przedewszystkiem stąd, że przeciw naszemu pojęciu obszaru nowej Polski zszeregowały się potężne czynniki, które przez cały czas toczyły z nami zaciętą walkę.

Z kimeśmy o tę Polskę walczyli?...

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba przedewszystkiem uprzytomnić sobie, jakie pojęcie Polski naszemu przeciwstawiono.

Była to Polska bez dostępu do Bałtyku, bez Pomorza, bez Śląska, a nawet, jak to chwilami przeglądało, bez Poznania; bez Wschodniej Galicji i bez Wilna, na wschodzie kończąca się gdzieś koło Brześcia Litewskiego — Polska, złożona z niecałego Królestwa Kongresowego i Galicji Zachodniej.

Czyjaż to koncepcja Polski? Kto był jej autorem?...

Przypomnijmy sobie, że taką Polskę przygotowywano już na długo przed wybuchem wojny. Idąca równolegle robota przyśpieszonej germanizacji ziem zaboru pruskiego, budowania Ukrainy w Galicji Wschodniej, wreszcie wzmocnionego ataku rosyjskiego na ziemie wschodnie, do których zaliczono nawet nową gubernję chełmską — miała właśnie za cel wykrajanie takiej minjaturowej Polski z ziem rozległej niegdyś Rzeczypospolitej. Już wskazywałem, że ta równoległość roboty trzech państw nie była przypadkową, że było to właściwie wykonywanie jednego planu nakreślonego w Berlinie.

Podczas wielkiej wojny mieliśmy możność przekonać się, że autorstwo tego planu istotnie do Berlina należy. Widzieliśmy, że te żywioły w Polsce, które się uzależniły od państw centralnych, dla tej, a nie dla innej koncepcji

Polski pracowały. Zrzeczenie się ziem zaboru pruskiego, zrzekanie się Galicji Wschodniej (nawet po zwycięstwie sprzymierzonych), pomysły federacyjne na Wschodzie — wszystko to nie było niczem innem, jak zamykaniem Polski w granicach niecałego Królestwa i Zachodniej Galicji.

Brutalnie odsłonił ten plan Niemiec pokój brzeski. Taką koncepcję nowej Polski napotykaliśmy na rozmaitych miejscach i w państwach wojujących przeciw Niemcom. Znamienną było rzeczą, że amerykańska komisja ekspertów prawie do końca wojny miała instrukcję, żeby się ziemiami zaboru pruskiego nie zajmowała. Wilson przez długi czas rozumiał dostęp Polski do morza, jako neutralizację dolnego biegu Wisły i wolny port w Gdańsku, a nie był w tym względzie odosobniony, bo nawet we Francji trudno było ludziom uwierzyć, żeby Polska mogła terytorjalnie sięgnąć do Bałtyku. Przeciw naszemu posianiu Galicji Wschodniej bardzo silnie pracowano nietylko w Anglji i w Ameryce, ale także i we Francji. Litwa miała silnych protektorów we wszystkich państwach sprzymierzonych i wszędzie spotykaliśmy się z robotą na rzecz oddania jej Wilna. Wreszcie cofnięcie nas na Wschodzie do Brześcia Litewskiego było dążeniem ujawnianem na całej linji.

Wojna nie pozrywała sieci wpływów niemieckich, rozciągniętej po całym świecie. Trzeba było być ślepym, żeby nie widzieć ich działania podczas wojny w państwach sprzymierzonych. Dla Niemiec pracowali tak czy inaczej zamaskowani Niemcy i inni agenci, będący w służbie ich państwa, dla nich pracowali żydzi, ich koncepcje polityczne szerzyły związane z niemi odłamy wolnomularstwa, im wreszcie pomagali nawet niektórzy Polacy na Zachodzie. Temi drogami zdołali oni infiltrować do obozu sprzymierzonych swoje pojęcie Polski, swój w sprawie polskiej program, który na rozmaitych

punktach znalazł równie gorliwych, jak sami Niemcy, bojowników.

Na konferencji pokojowej Lloyd George walczył już świadomie o uratowanie, co się da, z programu niemieckiego.

Niewielu było w Europie ludzi, którzy sobie zdawali sprawę z głębokiego znaczenia walki między temi dwoma pojęciami Polski, między programem polskim a niemieckim.

Do czego prowadziło stworzenie Polski zgodnie z pojęciem niemieckiem?

Państwo, zamknięte w granicach Królestwa Kongresowego i Zachodniej Galicji, liczące jakieś kilkanaście miljonów mieszkańców, odcięte od morza, otoczone nieprzerwanem półkolem granicy niemieckiej, z wrzynającą się w jego ziemie silną bazą niemiecką na Górnym Śląsku — nie miałoby najmniejszych danych ani do gospodarczej, ani do politycznej samoistności i musiałoby się uzależnić całkowicie od Niemiec. Jedyny naród w Europie środkowej, mający przyrodzone dane do poważniejszego przeciwstawienia się Niemcom, byłby sparaliżowany. Niemcy po przegranej wojnie mieliby wszystkie dane do panowania nad Środkową Europą i lepsze jeszcze, niż przed wojną, warunki do ujarzmienia Rosji. Stworzenie wielkiego kontynentalnego imperjum gospodarczego, a co za tem idzie, i politycznego, imperjum najpotężniejszego na świecie, byłoby dla Niemiec tylko kwestją krótkiego czasu. Polska w tej wielkiej machinie byłaby podrzędnem kółeczkiem — *angegliedert*, według wyrażenia Beselera: pod kierownictwem Niemiec, im służąca, przez nie systematycznie wyzyskiwana, coraz bardziej stająca się krajem niemieckim.

My, walcząc o nasze pojęcie Polski, szliśmy do stworzenia w Europie środkowo-wschodniej nowego państwa całkiem samoistnego, zarówno gospodarczo, jak politycznie, państwa mającego dane do zdobycia roli

mocarstwowej, mogącego służyć za oparcie dla mniejszych narodów Europy Środkowej, oddzielającego Niemcy od Rosji, wreszcie mającego wartość cennego sojusznika dla wielkich narodów, którym przerost potęgi niemieckiej zagraża, państwa zatem stanowiącego poważny czynnik równowagi europejskiej.

Rozumieliśmy, że, przy najszczęśliwszem nawet rozstrzygnięciu kwestji obszaru Polski, do tej roli odrazu ona nie dojdzie, że musi się wychować przedtem nowe pokolenie, z nowemi pojęciami, z poważniejszem obliczem moralnem, niż ludzie, wyrośli w niewoli — pokolenie zdolne podołać wielkim zadaniom niezawisłego państwa.

Walka o nasze terytorjalne pojęcie Polski, to nietyle była walka o ten czy inny kawałek ziemi, ile o całą przyszłość naszego narodu i właściwie o przyszłość środkowej i wschodniej Europy.

Ta walka — między nami a Niemcami — toczyła się oddawna. Czyśmy walczyli przeciw germanizacji ziem zaboru pruskiego, czy przeciw polityce rosyjskiej w Polsce, czy przeciw ukrainizacji Galicji Wschodniej — była to ta sama walka naszego pojęcia Polski przeciw niemieckiemu.

Na Konferencji Pokojowej to także nie była walka z Anglją, tylko z Niemcami, których Lloyd George był rzecznikiem.

Ta walka, w tem pojęciu, nie została rozstrzygnięta. To, cośmy zdobyli, ma tę wartość, że posiadamy poważne dane do pomyślnego prowadzenia jej dalej. Toczy się ona nieustannie, z dnia na dzień, toczy się o to, czy Polska będzie państwem naprawdę niezawisłem, czy też przy pozorach niepodległości sprowadzona zostanie do roli prowincji wielkiego imperjum niemieckiego.

Jakkolwiek wiele czynników na ostateczne rozstrzygnięcie tej walki będzie się składało, to jednak zadecyduje o niem wartość narodu polskiego, jego żywotność, jego twórczość i charakter jego politycznych ludzi.

ZAMKNIĘCIE

Półtora stulecia dzieli odbudowanie państwa od pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej — półtora stulecia prób najpierw ratowania państwa od ostatecznego upadku, później wyzwolenia się z pod jarzma. Próby te były bezowocne, kończyły się klęskami. Cel, ku któremu były zwrócone, coraz bardziej się oddalał, Polska politycznie spadała coraz niżej. Dopiero naszemu pokoleniu, w dobie, w której się zdawało, że jak najdalsi jesteśmy od powrotu do własnego państwa, danem było święcić zwycięstwo sprawy, dla której ojcowie nasi tyle wycierpieli, tyle ofiar ponieśli.

Czemu to zawdzięczamy? Czy temu, żeśmy poświęcili więcej od poprzednich pokoleń, żeśmy lepiej od nich się bili?...

Wartość bojowa naszej rasy w wielkiej wojnie, poprzedzającej odbudowanie państwa, okazała się wysoką. Żołnierz polski ujawnił wielkie zalety. W legjonie „bajończyków", który po bohatersku poszedł w ogień na polach Francji, w legjonach, walczących po stronie państw centralnych, w legji puławskiej po stronie rosyjskiej, w korpusie Dowbora Muśnickiego, w armji polskiej we Francji, w powstaniu poznańskiem, w szeregach obrońców Lwowa, w dywizji białorusko-litewskiej, w wojsku polskiem na Syberji, w szeregach obcych, do których zaciągnął się, jako ochotnik, w armjach państw rozbiorczych, w których służył przymusowo, wreszcie w armji nowego państwa polskiego — wszędzie okazał się pierwszorzędnym żołnierzem, wszędzie bił się znakomicie. Takie karty, jak Arras, Krechowce i wiele innych zawsze

należeć będą do najpiękniejszych w dziejach polskiego bohaterstwa.

Ale w przededniu odbudowania państwa nasz wysiłek bojowy był rozproszony, Polacy walczyli i przymusowo, i dobrowolnie, w równej prawie sile po obu stronach. Co po jednej zrobili, po drugiej odrobili. Skutkiem tego nasz wysiłek bojowy nie wpłynął na losy wojny i nie mógł zdobyć niepodległości dla ojczyzny.

Innych ofiar, ofiar dobrowolnych na rzecz wielkiej sprawy, ponieśliśmy mało. Można z całą pewnością powiedzieć, że nasze pokolenie wykazało o wiele słabszą ofiarność od poprzednich pokoleń porozbiorowych.

Czyż zatem całego naszego powodzenia nie należy przypisać pomyślnemu układowi warunków zewnętrznych, a zwłaszcza faktowi, że po raz pierwszy mocarstwa, które rozebrały Polskę, starły się między sobą w wojnie?

Tak, przedewszystkiem temu. Ale, jak to widzieliśmy, w tych, tak pomyślnie dla nas ułożonych warunkach, mogliśmy uzyskać własne państwo w takich granicach, przy których nie miałoby ono żadnych widoków na istotną niezawisłość; więcej jeszcze, był niejeden moment, kiedy nam groziło całkowite pogrzebanie naszej sprawy, i to za naszem znów przyczynieniem się, jak to już bywało.

Czemu zawdzięczamy, żeśmy uniknęli tych niebezpieczeństw, i że wyszliśmy, nie chcę powiedzieć, zwycięsko, bo za wiele wydarto nam tego, co nam się należało, ale z własnem państwem, jednoczącem trzy zabory i mającem dane do tego, ażeby przy męskim, konsekwentnym wysiłku narodu zdobyć sobie godne miejsce w świecie i być samoistnym twórcą swoich losów?...

Zawdzięczamy to głębokim przemianom, które zaszły w samym naszym narodzie.

Społeczeństwo polskie w dobie wojny światowej

a to samo społcczeństwo czasu rozbiorów lub nawet czasu powstania styczniowcgo — to dwa bardzo odległe od siebie światy.

Często słyszymy narzckania na to, że się tyle zmieniło na niekorzyść w Polsce, że dzisiejszc społeczeństwo jest o wiele gorsze od dawniejszcgo. U jcdnych jest to powszechnie znane idealizowanie przeszłości, u innych, mianowicie w tych warstwach, które w swej roli społecznej zostały zdegradowane, jest to przenoszcnie własnych odczuć na cały naród, inni wreszcie mają o tyle słuszność, żc wskazują cały szcreg ujemnych zjawisk naszego życia, których dawniej nic było, a które przedstawiają dla naszcgo bytu narodowego poważne niebezpieczeństwa i wartość naszą, jako narodu, obniżają.

Wszelki typ życia społecznego ma swojc dodatnic i ujemne strony, wszelki rozwój jego w tym czy innym kierunku wytwarza jednocześnie i źródła siły, i źródła słabości. Szybkie przeobrażanie się wewnętrzne naszego społeczeństwa w ciągu ostatniej połowy stulecia, odbywające się w wyjątkowo nieprzyjaznych warunkach politycznych, wytworzyło wielc zjawisk niezdrowych, na którc w tej książce zwracałem już uwagę. Ale ileśmy uszli naprzód, ile nabrali siły, której dawniejsze pokolenia nie posiadały, jak poważnie zmniejszyła się odległość między nami a wyżej od nas cywilizowanemi narodami Europy!...

Polska XX wieku już nie jest tym krajem z zabójczo uproszczoną budową społeczną, którego ludność składa się prawie wyłącznie z narodu szlacheckiego i z biernej masy poddanych chłopów, krajem zabitym deskami od świata, nie wiedzącym, nic rozumiejącym, co się naokoło niego dzicjc, w którym nicliczna sfera, oświecona po europcjsku i utrzymująca z Europą stosunki, więcej związana jest moralnie i umysłowo z zagranicą, niż z krajem. Nie jest to już owo spoleczeństwo

naiwne, żyjące urojeniami i złudzeniami, nie zdające sobie sprawy ze współczesnej rzeczywistości, z własnego położenia, dające sobie wmawiać najniedorzeczniejsze pojęcia i pomysły. Nie jest to wreszcie ów pozbawiony wewnętrznej organizacji naród, niezdolny do przejawienia swego instynktu samozachowawczego, któremu organizację przynoszono z zewnątrz i z zewnątrz wytykano drogi działania.

Jesteśmy dziś o wiele więcej, niż byliśmy jeszcze pięćdziesiąt lat temu, narodem. W ciągu tego ostatniego pięćdziesięciolecia świadomość narodowa w szerokich masach zrobiła olbrzymie postępy. Twarda walka o byt narodowy, a jednocześnie wytężona walka o byt gospodarczy, wydobyła już dużo uśpionej energji z narodu, nauczyła go mierzyć się z rzeczywistością, liczyć się z faktami, patrzeć prawdzie w oczy, wykształciła niemały już realizm w sposobie myślenia. Przemiany polityczne w państwach, do których należeliśmy, wciągnęły społeczeństwo w życie polityczne: w ścieraniu się z zagadnieniami tego życia polityka przestawała być funkcją oderwaną, poezją, literaturą, zaczęto rozumieć jej związek z życiem. Udział w parlamentach pociągnął za sobą organizację społeczeństwa w stronnictwach politycznych.

Na tem tle kształciła się samoistna myśl polityczna, krytyczna ocena położenia narodu, krytycyzm w stosunku do haseł i programów, wytwarzała się zdolność do tworzenia planu działania i do zorganizowanego czynu.

W tych słowach maluję nie proces, który się zakończył, ale który odbywał się szybko, który, zależnie od warunków, w różnych częściach Polski różne zrobił postępy, który najdalej zaszedł w zaborze pruskim, gdy na przeciwnym krańcu Polski, w Krajach Zabranych, dopiero początkował.

Skutkiem postępów tego procesu naród polski coraz zdatniejszym się stawał do nowoczesnego życia, do pra-

cy, której to życie wymaga, i do walki o własne dobro, którą ono narzuca. W polityce polskiej coraz bardziej zacieśniało się pole do fantazji, dla pomysłów jednostek i grup, dla narzucanych z zewnątrz obcych dążeń — polityka musiała coraz bardziej stawać się wyrazem instynktu samozachowawczego narodu.

W tragicznej chwili naszych niedawnych dziejów, kiedy z ust zawiedzionego polityka polskiego padły słowa: „dla Polaków można coś zrobić, ale z Polakami nigdy!" — rozpoczęły się głębokie i szybkie przemiany w ustroju społeczeństwa, które musiały doprowadzić do tego, że coś dobrego w Polsce można zrobić tylko z Polakami.

Wojna światowa zastała ten proces w połowie drogi.

Gdyby on był dalej zaszedł przed jej wybuchem, bylibyśmy w niej zdobyli się na więcej o wiele wysiłku, wykazali o wiele większą jego jedność, i wyszli z niej z o wiele lepszą Polską.

Temu, kto umiał wejrzeć dobrze w życie naszego narodu we wszystkich dzielnicach, kto rozumiał duszę społeczeństwa, głębokie przemiany w tej duszy nie mogły być obce. Musiał widzieć, jak dawne pojęcia polityczne, dawne sposoby działania szybko bankrutują, jak bezwzględny opór to społeczeństwo zaczyna stawiać narzucanym mu hasłom i programom, gdy te nie godzą się z jego pojęciami, nie odpowiadają jego instynktowi samozachowawczemu.

Polska porozbiorowa znała dwa właściwe programy polityczne: jeden, program spisków, przygotowujących powstania, program walki zbrojnej przeciw Rosji przedewszystkiem, jako głównemu wrogowi Polski, ostoi reakcji w Europie; drugi, program rezygnacji, pogodzenia się z państwami rozbiorczemi, zdobycia w ich granicach łatwiejszej egzystencji. I jeden, i drugi był narzu-

cony społeczeństwu. Pierwszy czerpał natchnienia, zachętę, wskazówki w tajnych organizacjach międzynarodowych; drugi zdawał się wytworem rodzimym, wytworem pewnych, nielicznych grup naszego społeczeństwa, coraz więcej wszakże danych przemawia za tem, że i on brał natchnienia z zewnątrz.

Pierwszy zbankrutował już w zeszłem stuleciu. Reakcja przeciw niemu wytworzyła narazie pomyślne warunki dla drugiego, dla programu t. zw. ugodowców, który zaczął święcić triumfy w zaborze austrjackim, a potem i w rosyjskim. W początku wszakże obecnego stulecia i ten drugi już był bankrutem. Zaczęła się krystalizować myśl nowa, torująca sobie drogi z trudem, w walce z dawnemi pojęciami, w zmaganiu się z rozbiciem społeczeństwa przez surowe dążenia klasowe.

Początek stulecia miał wszystkie znamiona okresu przejściowego, w którym myśl twórcza, myśl przyszłości stopniowo wyłania się z chaosu, ale w którym dla umiejących patrzeć przyszłość zarysowuje się już wyraźnie.

Polityka, którą w tej książce wyłożyłem, zrodziła się z tych przeobrażeń wewnętrznych narodu, wyrosła samorzutnie z gruntu rodzimego, była w istocie swej wyrazem nowokształtującej się myśli polskiej. Kierownicy jej wyprzedzali rozwój tej myśli zarówno w metodach działania, jak przedewszystkiem w aspiracjach, w dalej sięgających planach, ale wiedzieli, że to nie jest przeciwstawieniem się dążeniom narodu, tylko wyprzedzeniem myśli ogółu narodowego, że społeczeństwo w krótkim czasie dojść musi do tych aspiracyj i do tego zrozumienia dróg walki o przyszłość.

Skutkiem tego, żeśmy wyprzedzali myśl społeczeństwa, niezawsze nas ono rozumiało, ale skutkiem tego, żeśmy ją wyprzedzali po prostej drodze, po której ono posuwało się samo, parte koniecznościami rozwojowemi, żeśmy nie próbowali sprowadzić go na manowce — na-

wet wtedy, gdy nas nie rozumiało, instynktownie czuło, że to, co robimy, jest robotą polską. I dawało nam takie poparcie, na jakie je stać było w danym momencie rozwoju jego energji politycznej.

Bez tego oparcia o społeczeństwo, o to, co było szczerze i mocno polskie w Polsce, nigdybyśmy nie zdołali przeprowadzić tej polityki, której wszystkie stadja w ogólnym zarysie przedstawiłem, i której owoce zbieraliśmy po zakończeniu wojny.

Dzięki temu, że ogół nasz w ostatnich dziesięcioleciach już jako tako rozumiał położenie Polski, że zdawał sobie już sprawę z roli Niemiec w stosunku do Polski, że widział w nich główne dla swej przyszłości narodowej niebezpieczeństwo — nie przeszkodził on nam w naszej polityce w stosunku do Rosji i, choć nieraz była ona ciężka dla jego uczuć, nie odmówił nam swego zaufania. Dlatego w chwili, gdy się zarysowała możliwość starcia zbrojnego między Rosją a Niemcami, naród nasz nie zrobił fałszywego kroku, któryby zastraszył Rosję niebezpieczeństwem polskiem i napowrót ją — jak to było przed r. 63 — ze współzawodnikiem zbliżył. Dlatego, gdy wybuchła wojna, my, idąc z Rosją przeciw Niemcom, mieliśmy ogromną większość społeczeństwa za sobą.

Zbliżanie się wojny, która musiała z konieczności postawić na porządku dziennym sprawę polską w całej pełni, wyprowadziło na widownię próby dawnej roboty, stare hasła porozbiorowe i stare sposoby, obliczone na społeczeństwo nie takie, jakiem jest, ale jakiem było niegdyś, i prowadzące do tego samego, co niegdyś, skutku — do klęski. Znów wpływy obce, znów operowanie wielkiemi tytułami i pieczęciami, znów liczenie na naiwność społeczeństwa, które wszystkiemu uwierzy... Po dawnemu zwróciły się one przeciw Rosji, jako głównemu wrogowi Polski i ostoi reakcji, po dawnemu przy-

gotowywały grunt do rzucenia Rosji z powrotem w objęcia Niemiec.

Znamienne było, że tym razem oba walczące z sobą w ciągu dziejów porozbiorowych przeżyte już kierunki, powstańczy i ugodowy, złały się w jeden ruch: hasła powstańcze, oddanie się pod komendę Austrji i Niemiec, związanie Polski z jednem lub drugiem z tych mocarstw — wszystko to się godziło w jednym prądzie.

Skutkiem tego, że proces przeobrażenia wewnętrznego Polski, o którym wyżej była mowa, daleki był jeszcze od końca, że wszystko, co dalej stało od nowego życia narodu, słabo było nim dotknięte, ta stara, przeżyta polityka znalazła pewien grunt w kraju. Zagarnęła ona naiwniejsze, pozbawione poczucia rzeczywistości żywioły polskie i znalazła poparcie żywiołów obcych i od obcych czynników uzależnionych.

Tak, skutkiem tego, że wojna zastała naród polski w okresie przejściowym, w którym jedni przeszli już w wiek XX, a drudzy tkwili jeszcze w XIX, a nawet i XVIII — naród polski w czasie tej wojny, w której cała jego przyszłość się ważyła, przedstawiał niesłychanie niebezpieczny obraz walki wewnętrznej, wyprowadzonej nazewnątrz: jedni stanęli po jednej, drudzy po drugiej stronie wojującej.

Dojrzewanie myśli polskiej szło szybciej, niż rozwój polskiej energji politycznej. Gdyby ostatnia dorastała do myśli narodu, byłby on sobie szybko poradził i z reminiscencjami fatalnej przeszłości, i z obcemi wpływami. Niebezpieczna, prowadząca do zguby naszej sprawy polityka przetrwała całą wojnę. Powstańczy jej charakter rychło się zatracił, hasła walki z Rosją, z upadkiem Rosji również upadły: pozostała ugoda, ugoda już nie z Austrją, jeno z Niemcami.

Skutkiem tego jednak, że instynkt samozachowawczy narodu, dzięki organizacji, umiał znaleźć dla siebie wy-

raz, polityka polska nawet wtedy, gdy działała zdala od kraju, nie zawisła w powietrzu: społeczeństwo polskie stało za nią i dawało jej moralne poparcie.

Dzięki temu zwyciężyliśmy. Brak jedności wysiłku polskiego wiele nas kosztował, ponieśliśmy bardzo ciężkie, przedewszystkiem terytorjalne straty, ale istota Polski, państwa polskiego, zdolnego do niezawisłego bytu, ocalała.

Jeżeli ogół narodowy niezawsze nas, kierowników polityki polskiej, rozumiał, niezawsze myślą za nami podążał, to żywioły, które nam się przeciwstawiały, ze swemi przeżytemi pojęciami o Polsce i o polityce polskiej, nigdy, w najmniejszej mierze zrozumieć nas nie mogły. Tak samo, jak w dobie naszego wystąpienia na widownię polityczną kraju „ugodowcy" widzieli w nas obóz, przygotowujący nowe powstanie, bo nie rozumieli, żeby poza akcją „ugodową" mogło istnieć co innego, prócz spisków powstańczych — w przededniu wojny światowej i po jej wybuchu przeciwnicy nasi w Polsce wyobrazili sobie, że nasz stosunek do Rosji jest taki sam, jak ich stosunek do Austrji lub Niemiec, bo nie rozumieli, żeby mogła istnieć polityka polska, stojąca na własnych nogach, nie wisząca przy rządzie żadnego z państw rozbiorczych.

Nie rozumieli tego, bo nie rozumieli społeczeństwa polskiego i głębokich przemian, jakie zaszły w jego stosunku do polityki.

Myśmy z tego społeczeństwa czerpali siłę, braliśmy żywy udział w jego pracy i walce we wszystkich trzech zaborach, trzymaliśmy rękę na pulsie jego życia, staraliśmy się w jego duszę jak najgłębiej wniknąć, zrozumieć, dokąd je prowadzą zachodzące w niem przeobrażenia. To sprawiło, że polityka rychło przestała być dla nas literaturą, że widzieliśmy w niej funkcję życiową narodu. Z tego naszego związku z życiem narodu wy-

rosła nowoczesna polityka polska, szukająca dla wielkich aspiracyj narodowych wyrazu konkretnego, realnego, polityka, która przez patrjotyzm rozumiała nie gotowanie Polsce klęsk i kształcenie jej w męczeństwie, ale tworzenie i organizację jej sil i prowadzenie jej do zwycięstwa.

Dzięki temu przedewszystkiem po raz pierwszy od bardzo dawnych już czasów zjawil się w polityce polskiej konkretny, ściśle określony cel. Polityka już nie była protestem przeciw uciskowi, nieokreślonem pragnieniem zrzucenia jarzma, ale pozytywnem dążeniem do stworzenia państwa polskiego, obejmującego Polskę XX stulecia, państwa ze ściśle określonym obszarem, odpowiadającym sile narodu i zapewniającym mu byt istotnie niezawisly.

To był pierwszy warunek: gdybyśmy nie posiadali ściśle określonego celu, do niczegobyśmy nie doszli. Gdybyśmy nie wiedzieli, jaką Polskę trzeba zbudować, niktby tego w Europie nie wiedzial.

Dzięki temu, żeśmy byli dziećmi Polski nowoczesnej, uczącej się realnie patrzeć na swe położenie, i na swe zadania, — w wyborze dróg nie szukaliśmy tego, co malownicze, co może stworzyć kawałek literatury, chociażby lichej, melodramatycznej, ale tego, co istotnie prowadzi do celu, bez względu na to, jak dla niewprawnych oczu wygląda.

Dzięki temu, że wydało nas pokolenie, dojrzewające w pracy i walce, nie zajmowaliśmy się oglądaniem swojej pozy w lustrach, ale na każdym kroku zastanawialiśmy się, jaki będzie skutek z tego, co robimy.

Tak, polityka, która doprowadzila do zjednoczenia Polski w niezawislem państwie, była przedewszystkiem wynikiem wewnętrznego przeobrażenia się narodu. Dziś we wlasnem państwie, w którem naród sam jest twórcą swoich losów, sam za te losy odpowiedzialny, to prze-

obrażenie, to dojrzewanie narodu idzie w o wiele szybszem, niż wczoraj, tempie. Polska będzie inna, niż była i jest jeszcze w znacznej mierze, ale będzie Polską i będzie silna.

Polityka, która była świadomym wyrazem zmian zaszłych w narodzie, jego dojrzałości do rządzenia się we własnem państwie, która w aspiracjach, w postawionych sobie celach współczesne pokolenie wyprzedzała, nie była doskonałą, bo naród doskonały nie jest. Względne zwycięstwo jej dał wyjątkowo pomyślny zbieg warunków zewnętrznych. Jednakże fakt, że nie zmarnowała tych warunków, co jej wielokrotnie groziło, że wyzyskała je tyle, ile, zdaje się, wyzyskać było można, zawdzięczała ona sile obozu, który tę politykę prowadził.

Na siłę tę składał się cały szereg czynników.

Był to obóz ogólnopolski, mający mocne podstawy we wszystkich dzielnicach. Nie był związany z interesami żadnej klasy społecznej, wyłącznie interesowi Polski służył. Nie był uzależniony w najmniejszej nawet mierze od żadnych czynników obcych. Posiadał dużą, dobrowolnie sobie przez ludzi nałożoną karność wewnętrzną. Miał ludzi, którzy nie bali się myśleć i samoistną myślą torować polityce polskiej dróg nowych. Miał ludzi, którzy nie bali się walczyć o swoją wiarę, którzy nie schlebiali społeczeństwu, nie szukali taniej popularności, którzy umieli przeciwstawiać się utartym pojęciom. Miał wreszcie ludzi i rozumnych, i dzielnych, ale cichych, nie wysuwających się na arenę publiczną, nie szukających niczego dla siebie, dla swoich ambicyj, mających jedyne zadowolenie, że spełniają swój obowiązek. Ci właśnie ludzie, którzy ciężko pracując na chleb swój i swoich rodzin, umieli w cieniu, bez rozgłosu poświęcać swe wysiłki pracy nad podźwignięciem narodu, stanowili największą bodaj siłę obozu. Myśl o nich tym, którzy szli w pierwszym szeregu, dodawała siły moralnej, oni

organizowali społeczeństwo, w którem tamci szukali oparcia, oni tworzyli atmosferę bezinteresowności, to środowisko, w którem rosło i krzepło pojęcie obowiązku i poczucie odpowiedzialności.

Ci głównie ludzie, którzy tylko dawali ojczyźnie, a nic od niej nie brali, budowali Polskę. Tylko pokolenia, które takich ludzi mają, tworzą przyszłość narodu.

Polityka narodów w pewnej tylko, niewielkiej naogół mierze, jest wyrazem indywidualnego charakteru jej kierowników. Cele, które sobie stawia, kierunek, który przybiera, metody, któremi się posługuje, wynikają z istoty samego narodu, z jego siły, z jego ustroju społecznego, stanu gospodarczego, z jego psychologji politycznej, z jego wreszcie położenia zewnętrznego. O tyle, o ile te czynniki są stałe, i polityka narodu nie zmienia się z pokolenia na pokolenie, utrzymuje się w swych tradycyjnych linjach, wykazując zadziwiającą nieraz trwałość kierunku i nawet metod działania. W miarę przeobrażania się stanu wewnętrznego narodu i jego położenia zewnętrznego polityka się przekształca, podąża za życiem, często niedość szybko, niezdolna przemyśleć nowych faktów i nowych procesów, które życie przynosi. Rzadziej, nowe żywioły, dochodzące do kierownictwa politycznego, nie rozumiejące przeszłości, nie posiadające perspektywy dziejowej, przeceniają doniosłość zmian, zachodzących w danej epoce, wyobrażają sobie, że od nich dzieje ludzkości pójdą nowemi całkiem drogami, i skutkiem tego zbaczają z drogi politycznej, którą narodowi wytyka jego położenie.

Polityka narodów nie jest w głównej swej istocie szeregiem czynności przypadkowych lub dowolnych — jest ona systemem budowanym przez pokolenia, systemem, do którego każde pokolenie mniej lub więcej wnosi i który stopniowym tylko ulega przemianom. Każde pro-

wadzące ją pokolenie korzysta z doświadczeń szeregu pokoleń poprzednich.

Polska w tym względzie znajdowała się w położeniu wyjątkowem. Państwo polskie przez parę stuleci miało politykę, która doprowadziła je do upadku. Ściślej mówiąc, ustrój polityczny i społeczny Rzeczypospolitej zdezorganizował jej politykę, odebrał jej plan, konsekwencję, doprowadził nawet do zaniku organów państwowych, do których kierownictwo polityczne należy. Po upadku państwa narodowi pozostała w spuściźnie jego wielka tradycja dziejowa, jego cywilizacja i religja, jego etniczna indywidualność: systemu wszakże polityki polskiej nie odziedziczył, bo go pod koniec bytu państwowego nie było. Miał tylko aspiracje i instynkty polityczne, jedne zbawienne, inne bardzo niebezpieczne.

Pchane temi aspiracjami, kierowane temi instynktami pokolenia porozbiorowe usiłowały bądź zrzucić jarzmo, bądź ciężar jego zmniejszyć. Polityki porozbiorowej wszakże nie stworzyły: i stan wewnętrzny narodu temu nie sprzyjał, i sami kierownicy sprawy polskiej do planowego działania nie byli zdolni...

Nasze pokolenie, wstępujące w XX stulecie, nie miało właściwie politycznej spuścizny. Doświadczenie pokoleń poprzednich nauczyło nas wiele, ale uczyło głównie, czego nie należy robić, żeby Polski nie gubić. Co robić, jakiemi drogami iść, żeby zbliżyć odzyskanie państwowego bytu, tego nam ojcowie nasi nie powiedzieli.

Gdyśmy, rozejrzawszy się w położeniu Polski, doszli do przekonania, że rozwój wewnętrzny narodu i rozwój położenia w Europie wytwarza szybko warunki dla odbudowania naszego państwa, zdaliśmy sobie jednocześnie sprawę z tego, że my do skorzystania z najprzyjaźniejszych nawet warunków jesteśmy politycznie całkiem nieprzygotowani. Widzieliśmy, że nie mamy żadnych

nietylko utorowanych, ale nawet wytkniętych dróg działania, żadnych ustalonych pojęć co do możliwych i koniecznych sojuszów, ba, nawet nie mamy wyraźnego celu, nie wiemy, jakie państwo, w jakich granicach mamy odbudować. Tej pracy pokolenia poprzednie dla nas nie wykonały.

Natomiast ciążyła na nas spuścizna samobójczych aktów, szkodliwych nałogów, spuścizna narodu, który przez trzy stulecia nie miał tego, coby można było nazwać państwową i narodową polityką.

Trzeba było wielkiego wysiłku myśli i woli, żeby wyjść z tej politycznej nicości.

Przedewszystkiem potrzebny był wysiłek moralny. Trzeba było zerwać z tradycją polityczną okresu porozbiorowego. Trzeba było przeciwstawić się dogorywającemu romantyzmowi politycznemu jednych i szerzącej się na tle jego upadku rezygnacji innych. Jednocześnie trzeba było wydać walkę krótkowzrocznemu materjalizmowi nowej doby, wymieniającemu w polityce wielką sprawę narodu na drobne interesy miejscowe, klasowe i osobiste.

W twardej, upartej walce, w pracy bez wytchnienia, zdobywając pojęcia polityczne prawie od abecadła, szliśmy szybko naprzód i w ciągu jednego pokolenia zdołaliśmy stworzyć w głównych rysach system polityki polskiej. Gdy przyszła chwila rozstrzygająca, byliśmy do niej względnie przygotowani, świadomi miejsca Polski w wojnie światowej, mając jasny cel i wytknięte drogi działania. Nie mieliśmy chwil wątpliwości i wahania, nie traciliśmy czasu na orjentowanie się, nie graliśmy na ślepo w loterję. Dzięki temu naszemi małemi siłami udało nam się wielkie osiągnąć rzeczy. Wynik był daleki od tego, czegośmy pragnęli, ale i tak to cud Boży, że pokolenie takie mierne, jak my, zdobyło to, co zdobyło.

Chcę tu położyć silny nacisk nie na to, że wynikiem naszej pracy jest zjednoczona Polska, ale że ta

praca stworzyła system polityki polskiej, że dała jej zrąb, który musi pozostać, musi być podstawą, na której będą rozwijali politykę polską nasi następcy. Trzeba, żeby ludzie u nas zrozumieli, że ta Polska, którą mamy, nie jest dziełem przypadku, nie wynikła jedynie ze szczęśliwego zbiegu okoliczności zewnętrznych, że nie mielibyśmy jej, gdybyśmy nie mieli polityki polskiej. I trzeba, żeby zrozumieli, że w polityce narodu nie można sobie stawiać celów dowolnych i dowolnemi drogami do nich zmierzać: jej cele i drogi są dyktowane przez stan wewnętrzny narodu i jego położenie zewnętrzne. Te czynniki nie ulegają wielkim zmianom z dnia na dzień; i dlatego polityka narodu nie może być chorągiewką, która za lada wiatrem zmienia kierunek. Jeżeli ta polityka, którą nasze pokolenie stworzyło, przeszła próbę ogniową, w tej próbie nie zginęła, ale wykazala swą wartość — nie może ona zginąć i w przyszłości. Znaczy to, że zorganizowana przez nas polityka, która doprowadziła do odbudowania zjednoczonej Polski, musi być polityką państwa polskiego, rozwijaną w dostosowaniu do warunków i ulepszaną z pokolenia na pokolenie.

By tę politykę stworzyć, myśmy musieli zerwać z tradycją bezpośredniej przeszłości, z tradycją klęsk i postępującego poniżenia Polski, musieliśmy po nad głowami dziesiątka pokoleń nawiązywać do tradycji jagiellońskiej i piastowskiej — bo bez tradycji niema polityki narodowej. Oparci o tę odległą, ale żywą w naszych duszach tradycję narodowej mocy i rozumu państwowego, nie zgotowaliśmy ojczyźnie nowej klęski. Po wielu, wielu latach Polska miała pierwsze i to niemałe zwycięstwo. I dlatego właśnie, że to było zwycięstwo, że w niem polityka polska wytrzymała próbę, musimy w niej widzieć podstawę, na której politykę odzyskanego państwa dalej należy rozwijać. Te pokolenia, które po nas przyjdą, nie będą już zmuszone tworzyć polityki polskiej na nowo

— otrzymają już w spuściźnie jej podstawy, mające za sobą tradycję polityczną jednego przynajmniej pokolenia.

Mówić o tem w Polsce nie jest rzeczą zbyteczną. Za małośmy zawsze wykazywali zdolności do pracy ciągłej z pokolenia na pokolenie, do prowadzenia dalej i stopniowego ulepszania w nowem pokoleniu tego, co zaczęły robić pokolenia poprzednie. Ucierpiała na tem przedewszystkiem nasza cywilizacja, która niesłychanie mało wytworzyła rzeczy oryginalnych, naszych własnych, któreby i nam lepiej służyły, i stały się naszym do cywilizacji powszechnej przyczynkiem. To, że nie mamy swego stylu w architekturze i w urządzeniu wnętrza naszych domów, można wytłómaczyć upadkiem miast w Polsce, a stąd upadkiem rzemiosł i sztuki zdobniczej. Ale czemże wytłómaczymy, że, będąc narodem rolniczym, uprawiającym z upodobaniem myślistwo, słynnym jako jeźdźcy, nie wytworzyliśmy polskich ras bydła, koni lub psów?... Tylko tem, że tych rzeczy w jednem pokoleniu się nie robi, do tego trzeba, żeby każde pokolenie ciągnęło dalej pracę, zaczętą przez poprzednie. U nas jednym się nie chciało nic robić, inni zaś mieli za wiele fałszywej ambicji zrobienia czegoś całkiem nowego, a częściej zmałpowania z zagranicy tego, czego kraj jeszcze nie widział.

Dlatego tam, gdzie genjusz jednego człowieka tworzy dzieła wielkie, jak w poezji, mamy dorobek, z którym możemy stanąć obok najpierwszych w Europie narodów, w dziedzinach zaś twórczości narodowej, na którą musi się składać nieprzerwana praca pokoleń, należymy do najuboższych.

Prawda, mało jest narodów, których pracę tak często burzyły katastrofy polityczne, najazdy wrogów...

System polityki narodu, który nie może pochodzić ze ślepego naśladownictwa wzorów obcych, stworzonych przez inne narody, w innych żyjące warunkach, musi

być dziełem samoistnej twórczości narodu. Należy on wszakże do tych dzieł, które z pracy pokoleń powstają. W tej pracy musi być ciągłość, każde pokolenie musi dopełniać i ulepszać to, co zrobiły pokolenia poprzednie.

W naszem odbudowanem państwie fałszywa ambicja robienia za wszelką cenę inaczej, niż robili poprzednicy, odegrała niemałą rolę. Wysilano się nieraz na to, żeby polityka państwa polskiego miała jak najmniej podobieństwa do polityki Komitetu Narodowego w Paryżu, żeby szła innemi drogami, nawiązywała inne sojusze, inaczej nawet samą Polskę pojmowała. Nie zdawano sobie sprawy z tego, że to nie są rzeczy dowolne, które każdy może pojmować po swojemu, że naród nie ma dziesięciu polityk do wyboru. Rzeczywistość jest jedna i jedna tyko może być w głównych linjach polityka narodu, która z rzeczywistością się liczy.

Rzeczywistość ma na szczęście silną wymowę i szybko uczy ludzi rozumu, ale ta nauka zazwyczaj drogo kosztuje. To też i w polityce naszego państwa to, co nie wynikało ze zrozumienia rzeczywistości, szybko musiało ustępować z pola, i nawróciła już ona wiele na drogi, po których szła nasza polityka, prowadząca do zjednoczenia i niepodległości. Za próby wszakże oddalenia się od tych dróg kraj za wiele zapłacił.

Tę politykę zrobiliśmy nie my — jeno życie. Cała rzecz w tem, żeby życie rozumieć. Myśmy nie robili wynalazków, tylko staraliśmy się mieć oczy otwarte i logicznie myśleć.

Nie z naszej fantazji zrodziło się przekonanie, że Polska nie może być małym narodkiem i małem państewkiem. To tkwi w samej istocie Polski, w jej przeszłości, w liczbie i sposobie rozsiedlenia się Polaków, w budowie gospodarczej kraju i w ustroju duchowym narodu; na tę rolę małego państewka wreszcie nie pozwala nam nasze położenie geograficzne.

I nie myśmy wymyślili, że głównym wrogiem naszego samoistnego bytu są Niemcy. Świadomość tego w narodzie była silna. Myśmy tylko z oczywistego faktu wyciągnęli wszystkie konsekwencje dla naszej polityki. Fakty również dowiodły, że te konsekwencje były wyciągnięte logicznie. Ten więc, kto je chce odrzucać, prowadzi walkę z rzeczywistością — walkę, która zawsze skazana jest zgóry na przegraną.

Z chwilą, gdy polityka narodu wie, gdzie leży główne niebezpieczeństwo, ma już wytkniętą drogę do szukania sojuszów. Nasze sojusze nie były dowolną improwizacją, podyktowała je konieczność. I ta konieczność była mniej lub więcej uświadomiona w społeczeństwie. Nawet to, co nas kosztowało najwięcej wysiłku, co w wykonaniu napotykało na największe trudności — wejście na nową drogę w stosunku do Rosji, nie było naszym wynalazkiem. Potrzebę zmiany tego stosunku w społeczeństwie naszem odczuwano nie od wczoraj, a próby w tym względzie mają już dość długą historję. Myśmy to realniej pojęli, oparli nasz stosunek do Rosji na względnie ścisłej ocenie położenia ogólnego.

Istotą naszej polityki względem Rosji nie były kombinacje z jakiemikolwiek czynnikami przemijającemi: widzieliśmy konieczność porozumienia z tem, co jest trwałe w Rosji, z narodem rosyjskim, rozumieliśmy znaczenie tego porozumienia i dla nas, i dla Rosji. Zrządzeniem losu urzeczywistnialiśmy ostateczny cel naszych wysiłków bez udziału Rosji. Skutkiem tego w świadomości polskiej zbyt zatarło się poczucie, że ułożenie na przyszłość naszego stosunku do Rosji jest najważniejszym zadaniem całej naszej polityki. I w tej dziedzinie podstawą dalszej polityki naszego państwa musi być to, co myśmy zapoczątkowali.

Rządy sowieckie w Rosji przeminą, ale Rosja zostanie, i stosunek do tego, co w niej trwa, do narodu

rosyjskiego, jest ważniejszy od stosunku do przemijających rządów.

Myśmy zrobili zaledwie początek. Wejście na równą drogę z Rosją przyszłości to praca, wymagająca wielkiego wysiłku myśli i energji. Jest to najtrudniejsze z zadań naszej polityki, nietylko ze względu na przeszłość, ale także i dlatego, że wobec jego wagi dla naszej przyszłości, najwięcej tu napotykamy przeszkód ze strony obcych, wrogich wpływów zarówno u nas, jak w Rosji. Stanowisko zajęte przez nas względem Rosji w tej wojnie, współdziałanie z nią przeciw Niemcom, zdecydowało o losach sprawy polskiej, doprowadziło nas do zjednoczenia i niepodległości ojczyzny. Nasz dalszy stosunek do Rosji, to, co w tej dziedzinie zrobimy, będzie więcej, niż cokolwiek innego, sprawdzianem naszej wartości politycznej, naszej zdolności do kierowania losami własnego państwa.

Trzeba głębiej wmyślić się w to, jak odbudowano Polskę, jakiemi drogami doszliśmy do wielkiego celu, o którym marzyli nasi ojcowie i dla którego tyle ofiar ponieśli — wtedy łatwiej zrozumiemy, co czynić należy, żeby byt odbudowanego państwa utrwalić i zapewnić mu pomyślny rozwój.

W pierwszych miesiącach wojny, odwiedzając w Warszawie lazaret, w którym leżeli ranni jeńcy, usiadłem przy łóżku rodaka, żołnierza z armji pruskiej. Zapytałem go o jego ranę.

— Mam kulę w żołądku — odpowiedział smutnie. — Doktór powiada, że tylko do jutra dożyję...

Wspomniał o żonie i dwojgu dzieciach zostawionych na wsi, pod Gnieznem.

— Panie — zapytał cichym głosem — niech mi pan powie, jak się ta wojna skończy. Kto zwycięży?...

— Niemcy na pewno będą pobite — odpowiedziałem — i będzie Polska.

Oczy biedakowi zajaśniały, złożył ręce jak do modlitwy i szepnął:

— Chwała Bogu!...

Myśmy w tej wojnie przeżyli największą tragedję: synowie naszej ziemi przymusowo walczyli w szeregach wroga, czując, że walczą przeciw sprawie własnej ojczyzny.

Zjednoczenie i niepodległość Polski kupiliśmy życiem setek tysięcy Polaków, walczących w obcych szeregach, brat przeciw bratu. Nie była to ofiara dobrowolna, ale najboleśniejsza, jaką można sobie wyobrazić.

Nam, którzy kosztem tej ofiary żyjemy we własnem państwie, nie wolno o tem ani na chwilę zapominać. Wtedy będziemy wiedzieli, jak wielki ciąży na nas obowiązek zabezpieczenia przyszłych pokoleń od przeżycia kiedykolwiek tego samego nieszczęścia, zapewnienia im, że, gdy Polak będzie zmuszony do walki, to jedynie za swoją sprawę, za Polskę.

ANEKSY

I

DEKLARACJA
WIKTORA JAROŃSKIEGO, POSŁA KIELECKIEGO

ZŁOŻONA W IMIENIU KOŁA POLSKIEGO W ROSYJSKIEJ DUMIE, DNIA 8 SIERPNIA 1914 ROKU

(Przekład z rosyjskiego)

W chwili historycznej, gdy świat słowiański ze światem germańskim, prowadzonym przez odwiecznego wroga Polski, Prusy, staje do rozstrzygającego starcia — położenie narodu polskiego, pozbawionego samoistności i możności odegrania swej roli, jest tragiczne. Tragizm ten dla kraju, będącego teatrem wojny, potęguje się przez to, że naród polski, rozdarty na trzy części, ujrzy swych synów we wrogich sobie nawzajem szeregach.

Rozdzieleni wszakże terytorjalnie, my, Polacy, w uczuciach swych, w sympatjach dla Słowian musimy stanowić jedno. Skłania nas do tego nietylko słuszna sprawa, o którą ujęła się Rosja, ale i rozum polityczny. Wszechświatowe znaczenie chwili obecnej musi usunąć na plan dalszy wszelkie porachunki między nami.

Daj Boże, by Słowiańszczyzna pod przewodem Rosji odparła Teutonów, jak odparła ich przed pięciu wiekami Polska i Litwa pod Grunwaldem.

Oby krew, przez nas przelana, i okropności bratobójczej dla nas wojny przyniosły połączenie rozdartego na trzy części narodu polskiego.

II

ODEZWA KOMITETU NARODOWEGO POLSKIEGO W WARSZAWIE Z D. 25 LISTOPADA 1914 R.

RODACY!

Gdy wybuchła obecna wojna, naród nasz, w jednej chwili odczuł, że w dziejach jego odwraca się wielka karta, że waży się cała jego przyszłość.

Najstraszniejszy wróg Polski, który poprzysiągł jej zagładę doszczętną, a który dotychczas z wypróbowaną przebiegłością wpływy swe szeroko roztaczał i wszelkie siły przeciwko nam uzbrajał — naraz stanął otwarcie, jako wróg już nietylko nasz, ale całej niemal Europy. I my, cośmy dotąd w rozpaczliwej walce codziennej bronili przed nim siedzib naszych ojców, ujrzeliśmy nagle podniesiony przeciw niemu oręż wielkich potęg świata — Rosji, Francji, Anglji.

Rozumieliśmy zawsze, po której stronie nasze miejsce. Wskazała je bez wahań myśl wszystkich warstw narodu, zdrowy instynkt piastowego ludu.

Klęska Niemiec w tej walce — to nasze zwycięstwo!

Na naszą postawę Rosja odpowiedziała odezwą Zwierzchniego Wodza armji, odezwą, zapowiadającą ziszczenie najświętszych naszych pragnień, zjednoczenie rozdartego ciała narodu, jego byt i rozwój swobodny. Zapowiedź ta odbiła się silnem echem u zachodnich Rosji sprzymierzeńców: zjednoczenie Polski uznano za jedno z wielkich zadań tej krwawej wojny, zadań, które spełnione być muszą. Z tym większym zapałem przyjął ją nasz naród. Głośno przed całym światem wyrażony został cel, który przed nami zajaśniał od chwili wybuchu wojny.

Wobec tego celu, wobec wysiłków i ofiar, które

do jego urzeczywistnienia prowadzą, wszystkie nasze walki i męczarnie dnia wczorajszego odeszły w przeszłość. Jedna tylko przed narodem stanęła sprawa: rozbicie złowrogiej potęgi niemieckiej i zjednoczenie Polski pod berłem Monarchy Rosyjskiego.

Dokoła tej sprawy zjednoczył się nasz naród, ku temu celowi swe wysiłki zwrócił.

Od początku też ogół nasz uznał, że, jeżeli ta jedność myśli w zgodnem działaniu ma znaleźć swój wyraz, działanie to w jedno kierownictwo ujęte być musi. Zrozumieliśmy, że ta wielka chwila dziejowa odsuwa na bok wszelkie programy, o których urzeczywistnienie walka się toczyła lub toczyć będzie w przyszłości, że na czas wojny muszą zamilknąć stronnictwa. Naród działający, jako całość, musi wydać jedną narodową organizację, zdolną dać czynny wyraz ujawnionej woli olbrzymiej jego większości. Zadanie stworzenia tej organizacji, tego kierownictwa, musiało być podjęte przez tych, którzy przedewszystkiem za politykę kraju są odpowiedzialni.

Podpisani posłowie Królestwa Polskiego do obu ciał prawodawczych państwa, byli posłowie, oraz kierownicy pracy społecznej w kraju połączyli się w celu skupienia około wspólnej sprawy wszystkich rodaków bez różnicy przekonań i poglądów, zgodnych jeno w pojęciu tej jednej sprawy i przeto wyrażających dziś ujawnioną wolę narodu. Nie mogąc, ze względu na warunki chwili, skupić wszystkich, którychby w swem gronie widzieć pragnęli, i zakładając sobie uzupełnianie swych kadrów w miarę postępu pracy, rozumieją oni, że dalsza zwłoka w rozpoczęciu tej pracy pociągnęłaby wielką dla sprawy naszej szkodę. Dlatego podpisani łączą się dziś w Komitet Narodowy Polski, tworząc tem podstawę do organizacji politycznej narodu, wyrażającej jego naczelne dążenie, jednoczącej go w myśli i czynie.

Naród nasz dziś wszystkiemi siłami stara się do zwycięstwa nad Niemcami przyczynić. Młódź nasza pośpieszyła z zapałem do szeregów armji rosyjskiej, w której za wielką sprawę walczą setki tysięcy synów naszej ziemi; ludność polska okazała gorące współdziałanie tej armji, uczyniła wszystko, by jej pomóc w walce z potężnym wrogiem; a gdy wojna wniosła na ziemie nasze nieuniknione spustoszenie, ruinę mienia i nędzę, znosimy

te klęski ze spokojem, ufni w jasne jutro ojczyzny. Wróg nie zatrwożył nas swą potęgą, nawet gdy stanął u wrót stolicy kraju, ani nie złudził nas swemi obietnicami; wobec pierwszej ogół nasz zachował niewzruszony spokój, na drugie odpowiedział pogardą.

I tę niezachwianą postawę zachowaliśmy nietylko w części kraju, do której wróg nie wtargnął, ale i tam, gdzie przez dłuższy czas przebywał i posiadanie swoje za utrwalone ogłaszał.

Zawiodły go również nadzieje na utworzone w Austrji polskie oddziały zbrojne, do których pociągnięto część nieświadomej, złudzonej narodowemi hasłami młodzieży. Oddziały te, przeznaczone do przeciągnięcia ludności Królestwa na stronę Austrji i Niemiec, napotkały niechęć i opór we wszystkich warstwach społeczeństwa, mającego jasną świadomość swych celów w tej wielkiej dziejowej chwili.

Nie pomogła zręczna intryga rządu austrjackiego, która na krótki czas wytworzyła pozory poparcia tej akcji zbrojnej przez wszystkie żywioły polityczne Galicji. Dziś jest rzeczą jawną, że oddziały strzeleckie miały i mają przeciwko sobie nietylko opinję Królestwa i zaboru pruskiego, ale także i większości rodaków naszych w dzielnicy austrjackiej.

Nawet dla najmniej świadomych umysłów stało się zrozumiałem, że ci nieliczni, którzy łączyli nadzieje swe z Austrją, jako jedynem państwem, w którem nasze prawa narodowe znalazły w pewnej mierze uznanie, przecenili jej samodzielność, nie dostrzegli tego, że zeszła ona do roli powolnego jedynie narzędzia polityki pruskiej.

Dziś, wobec ujawnionej woli narodu polskiego, który całą siłą swej duszy przeciw Niemcom stanął, wobec faktu, że po przeciwnej stronie, jako świadoma swych celów, samoistna siła, stoją jedynie Niemcy, wszystko zaś, co obok nich walczy, to tylko narzędzia ich planów — wszelka dobrowolna pomoc, okazywana Niemcom i ich sojusznikom ze strony polskiej, musi być uważana za przestępstwo przeciwko Polsce.

Armja rosyjska wstąpiła już na rdzenną ziemię polską, należącą do Austrji, i oczekiwać należy jej wkroczenia do odwiecznych siedzib naszego narodu pozostających pod panowaniem pruskiem.

W takiej chwili przed rodakami naszymi w tych ziemiach staje wielki obowiązek stwierdzenia, że ich myśli i uczucia są ściśle zespolone z resztą Polski. Wszystkich sił winni oni dołożyć, ażeby wróg nie narzucił im nawet pozorów czynu, przeciwnego dążeniom naszego narodu. Takim czynem byłoby jakiekolwiek wystąpienie ludności przeciw armji rosyjskiej, wystąpienie, jakie Niemcy niezawodnie będą usiłowali na niejednem miejscu wywołać.

Rodacy! Od stu lat dzielą nas nietknięte przez kolej dziejów granice; synowie naszej ziemi zmuszeni są dziś do przelewania krwi bratniej, walcząc we wrogich sobie szeregach. Ta wielka, epokowa wojna, granice te znosi, otwiera przed nami promienne jutro zjednoczenia narodu, który w duchu swym nigdy podzielić się nie dał. Tę naszą jedność potwierdzimy dziś niezbicie, gdy postawa naszego narodu zaświadczy, że Polacy we wszystkich dzielnicach swej wielkiej ojczyzny jedną myśl mają, jeden cel — zjednoczenie Polski i założenie podwalin swobodnego rozwoju narodu.

Warszawa, 25 listopada 1914 r.

KOMITET NARODOWY POLSKI:

Zygmunt Balicki, Stefan Bądzyński, Stanisław Czekanowski, Seweryn Czetwertyński, Henryk Dembiński, Roman Dmowski, Ksiądz Marceli Godlewski, Jerzy Gościcki, Władysław Grabski, Jan Harusewicz, Wiktor Jaroński, Walenty Kamocki, Czesław Karpiński, Stanisław Leśniowski, Zdzisław Lubomirski, Marjan Lutosławski, Józef Nakonieczny, Franciszek Nowodworski, Konstanty Plater, Maciej Radziwiłł, Jan Rudnicki, Jan Stecki, Ignacy Szebeko, Zygmunt Wielopolski, Józef Wielowieyski, Stanisław Wojciechowski, Maurycy Zamoyski.

III

MEMORJAŁ
W SPRAWIE UZNANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

ZŁOŻONY PRZEZ R. DMOWSKIEGO RZĄDOWI ROSYJSKIEMU NA RĘCE AMBASADORA W PARYŻU, IZWOLSKIEGO, W MARCU 1916 R.

(Przekład z francuskiego)

Wojna obecna była przygotowana przez Niemcy oddawna i jedynym jej celem było urzeczywistnienie ambicyj narodu niemieckiego. Dlatego to państwa, które się zszeregowały u ich boku, grają tylko rolę drugorzędną i są jedynie, że tak powiemy, narzędziami w ich rękach. Tę rolę grają w pierwszym rzędzie Austro-Węgry.

Po wojnach r. 1866 i 1870, które przeniosły środek ciężkości świata niemieckiego do Berlina, Austrja bardzo rychło ze stanowiska rywala Prus zeszła na ich sprzymierzeńca. Przymierze to szybko nabrało takiego znaczenia, że stało się czynnikiem dominującym położenia międzynarodowego.

Ażeby móc ocenić istotną wartość tej zmiany, trzeba sobie zdać sprawę z ewolucji, która nastąpiła w umysłowości politycznej XIX wieku w Europie, a w szczególności w Europie środkowej. Był to proces szybkiego rozwoju poczucia narodowego, opartego na wspólności języka, którego następstwem stały się walki różnych narodowości pomiędzy sobą. Ten proces, który wyprowadził na widownię szereg nowych narodowości, dotychczas nieznanych lub zapomnianych, zaczął zagrażać poważnie supremacji niemieckiej i madziarskiej w Austro-Węgrzech. Z drugiej strony cementował on coraz bardziej ludność rasy niemieckiej uczuciem solidarności przeciw innym ludom i, prowadząc do wspólnego ideału większych Niemiec, znosił stopniowo partykularyzmy przeszłości, pochodzące z politycznego rozczłonkowania świata nie-

mieckiego. Na skutek tejże ewolucji Niemcy austrjaccy przestali się uważać za odrębny naród, rosło wśród nich poczucie, że należą do wielkiego narodu niemieckiego, i, czując się zagrożonymi w swem panowaniu przez inne narodowości, zaczęli patrzeć na państwo Hohenzollernów jako na oparcie, które zapewni im supremację w Austrji. Również Madziarzy zrozumieli, że ich interesy są wspólne z interesami Niemiec w walce przeciw ludom podlegającym ich panowaniu na Węgrzech i w ich rywalizacji z ludami bałkańskiemi.

Tym sposobem przymierze między Austro-Węgrami i Niemcami, wywołane przez motywy polityki międzynarodowej, znalazło podstawy nowe, tak w poczuciu solidarności narodowej wszystkich Niemców, jak i w położeniu wewnętrznem Austro-Węgier. Tym sposobem przymierze austrjacko-niemieckie zamieniło się w coś więcej niż przymierze, stało się prawie nierozerwalnym związkiem.

Rola kierownicza w tym związku przypadła Niemcom, nietylko ze względu na wyższość ich sił, ale także na skutek narodowego charakteru imperjum niemieckiego. Austro-Węgry stawały się coraz bardziej wasalem Niemiec, państwem, w którem naród niemiecki, nie mogąc panować nad innemi narodowościami, ujrzał się zmuszonym do wejścia w kompromis z niemi, posługując się ich siłą dla ekspansji swoich wpływów i dla rozrostu swej potęgi.

Ci, którzy nie widzieli tego charakteru związku austrjacko-niemieckiego i patrzyli nań jako na przymierze, które może być prędzej czy później zerwane, popełniali wielki błąd, jeden z tych, które przyniosły najwięcej szkody narodom, zagrożonym przez rosnącą potęgę Niemiec.

Jakkolwiek ambicje i interesy Austrjaków i Węgrów, równie jak ambicje dynastyczne Habsburgów, grały pewną rolę w polityce Monarchji, ta polityka musiała się podporządkowywać coraz więcej duchowi dominującemu nad polityką przymierza, który miał swą podstawę w ambicjach i interesach narodu niemieckiego. Berlin inspirował i kierował nietylko polityką zewnętrzną dwóch cesarstw, ale do pewnego stopnia i polityką wewnętrzną Austrji.

Jednocześnie wpływ niemiecki przenikał systematycznie do Turcji, a następnie i do Bułgarji i zdołał

w krótkim czasie objąć w tych dwu krajach rolę równie przeważającą, jak w Austrji.

Wynika stąd, że wojna obecna nie jest dziełem tych czterech państw, jeno Niemiec, których polityka zręczna i przewidująca zdołała zaprząc do swego rydwanu szereg ludów, podporządkować ich interesy swoim za cenę pewnych kompromisów i użyć ich sił dla swoich podbojów.

Ambicje polityki niemieckiej były zwrócone w dwu kierunkach: ekspansja kolonjalna i ekspansja kontynentalna w kierunku południowo-wschodnim, t. j. w kierunku Konstantynopola, Azji Mniejszej i Bagdadu. Pierwsza prowadziła do wojny z potęgą morską Anglji, druga do wojny przeciw Rosji.

Niemcy, nie czując się zdolnymi do walki z angielską potęgą morską, zwróciły się przedewszystkiem do podboju kontynentalnego.

W początku obecnego stulecia dyplomacja berlińska usiłowała osiągnąć od Rosji zrzeczenie się jej roli w Europie iześrodkowanie interesów jej polityki zewnętrznej w Azji, w szczególności na Dalekim Wschodzie. Tym sposobem Niemcy spodziewały się otworzyć sobie drogę do Konstantynopola, Azji Mniejszej i Zatoki Perskiej, nie wywołując oporu ze strony Rosji. Gdy te wysilki nie powiodły się i gdy Rosja, opierając się na przymierzu z Francją, a następnie na porozumieniu z Anglją, wznowiła swą ruchliwość na Bałkanach, wojna stała się nieuniknioną. Polityka agresywna Austro-Węgier względem krajów bałkańskich była powodem, który prędzej czy później musiał doprowadzić do starcia.

Niemcy rozumiały, że ich ekspansja w kierunku południowo-wschodnim sprowadzi rolę Rosji do roli mocarstwa drugorzędnego, i do tego właśnie celu skierowane były oddawna wysiłki dyplomacji berlińskiej. Wojna obecna jest tedy przedewszystkiem wojną rosyjsko-niemiecką. Nienawiść Niemców do Anglji należy rozumieć jako nienawiść do mocarstwa, które swoją interwencją przeszkodziło Niemcom zatriumfować nad Rosją i urzeczywistnić swe plany podboju kontynentalnego.

Jeżeli świeżo otrzymujemy wiadomości z Berlina, według których Niemcy w razie zwycięstwa zrobiłyby wszystko możliwe, żeby zbudować „złoty most” między

sobą a Francją, i starałyby się szukać kompensaty na wschodzie kosztem Rosji, to tylko potwierdzają one słuszną koncepcję tej wojny, jako wojny rosyjsko-niemieckiej. W razie zwycięstwa lub klęski właśnie Rosja zyskałaby lub straciłaby więcej niż inne mocarstwa.

W tej wojnie, która ma sprowadzić rozwiązanie kwestji wschodniej tak, jak się ona dziś przedstawia bądź w sensie niemieckim przez ustanowienie sfery wpływu niemieckiego po przez Bałkany aż do Zatoki Perskiej, bądź w sensie rosyjskim, otwierajac Rosji wyjście na Morze Śródziemne, w tem starciu dwóch nie dających się pogodzić dążeń, które się spotykają w Konstantynopolu, największą wagę ma obszar, zaludniony przez szereg większych lub mniejszych narodowości, osiadłych między Rosjanami a Niemcami od Morza Śródziemnego do Bałtyku.

Mocarstwo, które zdoła sobie zapewnić wpływ na tym obszarze, będzie jedynie zdolnem do urzeczywistnienia głównego celu swej polityki.

Austro-Węgry wobec wartości, jaką przedstawiają one dla Niemiec, dają im ogromną wyższość nad Rosją. Państwo Habsburgów służyło i służyć będzie dalej, jeżeli będzie istniało po tej wojnie, jako most dla Niemców w ich pochodzie na Bałkany. Wciągnąwszy z początku Turcję, a następnie Bułgarję w sferę swej polityki, Niemcy usunęły ostatnią przeszkodę, która im zagradzała drogę do Konstantynopola, przez swe zwycięstwo nad Serbami. Jednocześnie przez podbój Polski dążą do rozciągnięcia swego wpływu na Wschód.

Zastawszy w Polsce ducha wrogiego niemczyźnie, wystrzegali się oni prowokowania uczuć narodowych Polaków: przeciwnie, zrobili wielkie wysiłki dla uspokojenia ich obaw, uśpienia ich nieufności i dla zdobycia gruntu pod koncepcję, że przyszłość Polski zależy od wielkości Niemiec. Wreszcie zrobili wszystko dla zdyskredytowania Rosji w oczach Polaków.

Jest rzeczą widoczną, że Niemcy, gdy im się powiodło z Austro-Węgrami, myślą dziś o rozszerzeniu sfery swego bezpośredniego lub pośredniego panowania na wszystkie narodowości środkowej i południowo-wschodniej Europy. Rozumieją one, że jest to droga, po której dojdą do celu swych ambicyj i wyrzucą Rosję, że tak powiemy, poza Europę.

Oto dlaczego jest rzeczą ogromnej wagi zająć się bliżej tym obszarem zaludnionym przez różne narodowości. Są to od południa ku północy Grecy, Albańczycy, Bułgarzy, Rumuni, Serbo-Kroaci, Słoweńcy, Madziarzy, Czecho-Słowacy, Polacy, wreszcie Litwini i Łotysze. Narodowości te różnych ras, w większości słowiańskie, przedstawiają cyfrę 80 miljonów ludności, a po włączeniu enklaw niemieckich i tureckich należących do tego obszaru, otrzymujemy w całości około 100 miljonów. Niemcy dodają tu jeszcze narodowość ukraińską, która stanowi jedynie odłam Malorusinów i została zorganizowana przez Austrję przy pomocy Berlina.

Każdy z tych ludów ma bardzo wyraźną indywidualność narodową, mniej lub więcej rozwinięty język literacki, poczucie narodowe bardzo silne, i wszystkie są bardzo zazdrosne o swą niezawisłość. Biorąc pod uwagę stopień rozwoju narodowego, do którego już doszły, niema siły, którąby mogła nad niemi panować wbrew ich woli. I jedynie mocarstwo, które znajdzie sprawiedliwy kompromis pomiędzy swemi interesami zewnętrznemi a aspiracjami i interesami narodowemi tych ludów, a przynajmniej ich znacznej większości, zdoła sobie zapewnić trwały wpływ na tym obszarze.

Rosja miałaby tu więcej widoków powodzenia niż Niemcy, przedewszystkiem dlatego, że te ludy zdają sobie sprawę, iż ich przyszłość narodowa i gospodarcza jest mniej zagrożona przez Rosję niż przez Niemcy, następnie zaś dlatego, że należą one w większości do rasy słowiańskiej, co czyni solidarność z Rosją całkiem naturalną. Tymczasem Niemcy właśnie są na drodze do zorganizowania tych narodowości w zamiarze uczynienia ich sferą swego wpływu i jedną z podstaw swej supremacji nad całym światem.

Żywioły, które się opierały najsilniej planom Niemiec na tym obszarze, mianowicie Serbowie, Czesi i Polacy, są dziś osłabione.

Serbowie byli bezpośrednio zagrożeni przez postępy Austro-Węgier na Bałkanach; położenie geograficzne Czechów, otoczonych z trzech stron krajami niemieckiemi, jest najbardziej niebezpieczne i tylko wielkie zalety tego ludu pozwoliły mu nietylko stawić opór inwazji niemieckiej, ale nawet odzyskać część swego zgermanizo-

wanego obszaru; wreszcie, ponieważ Niemcy posiadają brzegi Bałtyku z ujściami Wisły i Niemna i ponieważ dla zapewnienia sobie tych posiadłości uważają się za zmuszonych nietylko do germanizowania polskich ziem Poznańskiego i Prus Zachodnich, ale mają na widoku w przyszłości postęp niemczyzny na Wschodzie ku sercu Polski, walka Polaków przeciw niemczyźnie staje się walką na śmierć i życie.

Jedynie Serbowie dzięki swej niepodległości mogli rozwinąć wszystkie siły swego niewielkiego królestwa w tej wojnie: z chwilą wszakże, kiedy kraj ich został podbity, a ich armja prawie zniesiona, utracili oni wielką część znaczenia, jakie posiadali w tej wojnie. Czesi, którzy od początku wojny musieli ulec prześladowaniom ze strony Austrji i którzy czerpali swą siłę w nadziei, że ujrzą wyswobodzenie swego kraju przez armję rosyjską, widzą dziś, jak oddala się urzeczywistnienie tej nadziei. Jednocześnie rząd austrjacki, zachęcony powodzeniami swych wojsk, zwiększył prześladowanie w Czechach. Wreszcie Polacy, którzy zrobili wszystko, żeby ułatwić zadanie armji rosyjskiej i przyczynić się do jej powodzenia, zniechęceni antypolskiem zachowaniem się władz rosyjskich w Królestwie, postępowaniem polityki rosyjskiej w Galicji i wahaniem się rządu rosyjskiego w sprawie przyszłości Polski, wreszcie zrozpaczeni ewakuacją w połowie Królestwa i sposobem, w jaki została ona przeprowadzona, stracili w znacznej mierze entuzjazm, którym byli ożywieni dla sprawy sprzymierzonych w początku wojny.

Od czasu, jak Polska została zajęta przez Niemców i Austrjaków, stan umysłów w kraju pozostaje wrogim dla zwycięzców, ale zachowuje bardzo smutne wspomnienie rządów poprzednich i nie ma nawet odwagi życzyć sobie powrotu armji rosyjskiej do Polski.

Takie jest położenie trzech żywiołów, które się najwięcej opierały planom niemieckim w części Europy, położonej między Morzem Śródziemnem a Bałtyckiem, będącej polem współzawodnictwa rosyjsko-niemieckiego. Korzystając z tego położenia, Niemcy spodziewają się, że zdołają zmusić Serbów do poddania się, zapanować nad Czechami siłą i znaleźć kompromis z Polakami.

Skutkiem tego zbiegu okoliczności kwestja polska,

która przedstawiala zawsze największe trudności zarówno dla Niemiec, jak dla Rosji, wysuwa się obecnie na plan pierwszy.

Trzeba stwierdzić, że Polska stanowi żywioł najważniejszy na tym obszarze i że Polacy zajmują tam pierwsze miejsce zarówno przez swą liczbę, jak przez stopień swej cywilizacji i przez swe tradycje polityczne. Jest to naród w pełnem znaczeniu tego słowa, i jeżeli rola polityczna Polski jest ostatniemi czasy umniejszona, to przyczyna tego leży w rozbiorze Polski przez trzy mocarstwa, oraz w solidarności Niemiec i Rosji w dziele niszczenia jej bytu narodowego.

Ten stan rzeczy mógł trwać tylko przy warunku przyjaźni rosyjsko-niemieckiej. Konflikt rosyjsko-niemiecki, nieunikniona konsekwencja wzrostu potęgi i ambicyj niemieckich, musiał sprowadzić gruntowną przemianę w kwestji polskiej. Niestety, sposób patrzenia na tę kwestję nie odpowiada ewolucji, która zaszła.

Znów Niemcy pierwsi pozbywają się pojęć przeżytych i zaczynają stosować nowy punkt widzenia w kwestji polskiej.

Bezpośrednio po zajęciu Polski Niemcy zabrali się do studjowania kraju. Zrobili spis ludności (który dał dla części Królestwa, zajętej przez Niemców cyfrę 7.600,000 mieszkańców, gdzie przed wojną bylo 8.500,000) i opracowali cały szereg referatów o stanie gospodarczym kraju, o rolnictwie, przemyśle i handlu, o oświacie publicznej, o różnych organizacjach polskich, a wreszcie o politycznym stanie umysłów. Przyszli oni do wniosku, że poziom cywilizacji Polski rosyjskiej jest wyższy, niż myśleli, że życie gospodarcze jest lepiej zorganizowane, że naród jest pelen żywotności i znajduje się w pełni postępu. To bardzo ochłodziło zapał tych Niemców, którzy projektowali aneksję Polski. Zrozumieli oni, że znaczne powiększenie liczby poddanych polskich państwa niemieckiego miałoby za pierwszy skutek wzmocnienie żywiołu polskiego nawet w ziemiach polskich Prus, gdzie germanizacja zrobiła już pewne postępy. Z drugiej strony przyjęli oni punkt widzenia, że Polska przedstawia siłę, która mogłaby stanowić niebezpieczeństwo dla sprawy niemieckiej, gdyby nie była dla niej pozyskana. Dlatego to, nie tracąc z widoku celu wiekowej poli-

tyki Prus, którym jest zniszczenie Polski, Berlin zaczął przygotowywać kompromis z Polakami. Ten kompromis polegałby, według programu cesarza niemieckiego i kanclerza państwa, na utworzeniu Królestwa Polskiego, złożonego z Polski rosyjskiej i austrjackiej, a związanego z Cesarstwem Niemieckiem unją celną i konwencją wojskową, któraby oddała armję polską pod dowództwo niemieckie na wypadek wojny. Ten program pozyskał aprobatę większości ludzi wpływowych w Niemczech, przeciw programowi prostej aneksji, podtrzymywanemu przez nacjonalistów i przez sfery wojskowe z kronprincem i marszałkiem Hindenburgiem na czele.

Istnieje między Berlinem z jednej strony a Wiedniem i Budapesztem z drugiej różnica opinji w tym przedmiocie. Austrja chciałaby złączyć to królestwo z Monarchją Habsburgów, jako trzecią część skadową państwa austrjacko-węgiersko-polskiego, gdy Niemcy pragnęłyby widzieć na tronie tej nowej Polski księcia niemieckiego, Austrję zaś odszkodować na Bałkanach za stratę Galicji. Ażeby się zabezpieczyć od zbliżenia się tego nowego państwa z Rosją, Niemcy zamierzają ustanowić jego granicę dosyć daleko na Wschodzie, żeby tem wytworzyć stałe źródło antagonizmu rosyjsko-polskiego. Dla przygotowania właśnie tej przyszłości polityka niemiecka popiera obecnie żywioł polski w gubernjach grodzieńskiej, wileńskiej i mińskiej więcej, niż w Warszawie, podczas gdy w sferze etnograficznej litewskiej (gub. suwalska, kowieńska i część wileńskiej) faworyzuje Litwinów na szkodę Polaków.

Niemcy zaczynają nawet dopuszczać dyskusję nad przyszłością Poznańskiego, mówią o neutralizacji dolnego biegu Wisły i ustanowieniu wolnego portu w Gdańsku, żeby dać Polsce ujście do morza.

Jednocześnie robią wszystko możliwe, żeby zdyskredytować Rosję w oczach Polaków, wykazują, że już im przyznali to, czego im Rosja zawsze odmawiała, nawet po odezwie Wielkiego Księcia Mikołaja. Kładą nacisk na to, że otwarli uniwersytet polski w Warszawie, gdy Rosjanie takiż zamknęli we Lwowie. Przedstawiają nawet ewakuację Królestwa podczas odwrotu wojsk rosyjskich, jako wykonanie planu, według którego kwestja polska byłaby uregulowana przez wyniszczenie Polaków. Krótko

mówiąc, przedstawiają się jako oswobodziciele, którzy uwolnili Polskę od jarzma rosyjskiego.

Puścili oni w obieg nawet teorję, że jeżeli umysły w Polsce są wrogie Niemcom, to dlatego, że władze rosyjskie pozwalały zawsze prasie polskiej potępiać politykę niemiecką w Poznańskiem, zabraniając robić to samo w stosunku do polityki rosyjskiej w Królestwie Polskiem. Spodziewają się oni, że ten wrogi duch zmieni się pod wpływem prasy, kontrolowanej przez cenzurę niemiecką. Działają oni w zajętym kraju w ten sposób, żeby wytworzyć przekonanie o niemożliwości powrotu wojsk rosyjskich, składają tego dowody, między innemi polecając wypracowanie projektu kanału łączącego Wartę z Wisłą i asygnując sumę 22 miljonów marek na przedwstępne roboty do tego przedsięwzięcia.

Tym sposobem po powodzeniach wojennych Niemcy usilują zręczną dyplomacją, opartą na nowej koncepcji położenia w Europie środkowej, pozyskać Polaków dla swej sprawy. I ta dyplomacja w stosunku do Bułgarji, do Polski i do innych krajów na obszarze dzielącym Niemcy od Rosji jest może niebezpieczniejsza jeszcze dla sprawy sprzymierzonych, niż niemieckie powodzenia wojenne.

Odezwy wielkiego Księcia do Polaków nie poprzedzała, niestety, ani nie nastąpiła po niej polityka, któraby mogla wzbudzić zaufanie, że polityka Cesarstwa uznaje prawa narodowe Polski.

Przed wojną odmawiano Polakom w Rosji zadośćuczynienia ich najelementarniejszym aspiracjom narodowym. Podczas wojny, po odezwie, system prawie się nie zmienił, a oświadczenia rządu co do przyszłości Polski były zawsze mgliste i spóźnione, wywołując wrażenie wymuszonych przez okoliczności.

Dotychczas rząd rosyjski nie oświadczył w sposób wyraźny, że przyznaje Polakom prawo rządzenia się samym w ich kraju. W ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy wojny rada ministrów, wypracowująca podstawy przyszłości politycznej Polski, odmawiała nawet zasięgnięcia zdania Polaków w tym przedmiocie. Opinja polska tedy zrozumiała, że bardzo trudno jest w Rosji wyrzec się dawnych pojęć politycznych w stosunku do Polski.

Tymczasem są tu w grze nie sami tylko Polacy.

Jeżeli polityka rosyjska w Polsce przed wojną oddalała od Rosji duszę innych ludów słowiańskich, to tem smutniejszą rolę odegrała ona podczas wojny. Wszystko, co zrobiono przeciw Polakom w Królestwie i w Galicji podczas okupacji rosyjskiej, było wyzyskane przez nieprzyjaciela dla wzbudzenia nieufności do Rosji i jej sprzymierzeńców w Bułgarji, w Rumunji i wśród innych narodowości. Ta to polityka pozwoliła Bethmannowi-Hollwegowi powiedzieć w mowie, którą wygłosił we wrześniu 1915 w parlamencie, że okupacja Polski przez wojska niemieckie oddala niebezpieczeństwo rosyjskie od krajów bałkańskich, a w mowie następnej, iż deklaracje Sprzymierzeńców, jakoby podejmowali w tej wojnie sprawę narodowości, są tylko bluffem; także wobec tej tylko polityki król Ferdynand bułgarski ośmielił się powitać cesarza Wilhelma w swej lichej łacinie jako „*Redemptorem ferentem opressis prosperitatem at que salutem*" (Nisz, 18 stycznia 1916).

Skutkiem tej właśnie polityki Rosja i jej sprzymierzeńcy stracili wielki *prestige*, który posiadali w początku wojny wśród narodowości Europy środkowej i Bałkanów, skutkiem niej upadł zapał dla ich sprawy, a jego miejsce zajęła atmosfera obojętności, w której intrygi niemieckie mają wszelkie widoki powodzenia tak, jak się powiodły w Bułgarji.

Dziś narzuca się poprostu poważna rewizja kwestji polskiej, która powinna była być zrobiona w Rosji od początku wojny.

Rewizja ta, przeprowadzona sumiennie, musi dojść do wniosków następujących:

idea narodowa, oparta na wspólności języka, całkiem zmieniła położenie polityczne w Europie środkowej i panuje w Polsce tak, jak i w innych krajach;

pod wpływem tej idei współzawodnictwo rosyjsko-polskie w ziemiach, gdzie mowa polska nie przeważa, nie może wpływać na Rosję w jej polityce względem Polski;

pod wpływem tej samej idei Polacy skupili swą uwagę na niebezpieczeństwie niemieckiem, zagrażającem krajowi języka polskiego, który się składa nietylko z Poznańskiego i Prus Zachodnich, ale także z Górnego Śląska i z południowej części Prus Wschodnich, i w swem pragnieniu ocalenia tych ziem, wsławionych oporem

przeciw niemczyźnie, naród polski stał się pierwszorzędnym czynnikiem antyniemieckim.

W interesie wszystkich narodów zagrożonych przez potęgę niemiecką leży zjednoczenie części podzielonej Polski w jedno państwo i danie mu całkowitej swobody w zorganizowaniu jego sił do walki przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu.

Polacy, którzy są narodem liczebniejszym i bardziej rozwiniętym niż wszystkie inne narodowości Europy środkowej i Bałkanów, posiadają te same co one prawa do niepodległego państwa narodowego i nie mogą w swem sumieniu zrzec się tego prawa, które im zresztą przyznają wszystkie inne narody. Przyznając to prawo Polakom, Rosja i jej sprzymierzeńcy obudziliby wśród nich zapał, usuwając równocześnie nieufność innych narodowości, przywiązanych do swej niezawisłości, któreby wtedy wszystkie przeciwstawiły się Niemcom.

Polacy wobec niebezpieczeństwa niemieckiego będą musieli szukać oparcia w państwie rosyjskiem, wiążąc się z niem w sposób, któryby im zapewnił obronę ich granic, a nie wystawił na niebezpieczeństwo ich narodowej niezawisłości.

Jeżeli rewizja kwestji polskiej i położenie w Europie środkowej prowadzi nas do tych wniosków, interes Rosji wymaga gruntownej zmiany jej polityki. Programem tej nowej polityki byłoby dojście do sprawiedliwego kompromisu z interesami i aspiracjami narodowości Europy środkowej i Bałkanów i powołanie odbudowanej Polski do współpracy w organizacji tego świata mniejszych narodowości przeciw Niemcom.

Stwierdziwszy, że entuzjazm dla sprzymierzeńców prawie wygasł wśród narodowości Europy środkowej i Bałkanów, nie można zamykać oczu na fakt, że sami sprzymierzeńcy prawie utracili wiarę w wielkie zwycięstwo. Zdają oni sobie sprawę z tego, że środki, któremi rozporządzają, czynią podobne zwycięstwo mało prawdopodobnem.

Jeżeli zaś sprzymierzeńcy nie uzyskają decydującego zwycięstwa, czyż nie należy się obawiać, że w niezbyt odległej przyszłości stanie się nieuniknioną nowa wojna, w której narody zagrożone przez Niemcy mogą się znaleźć w warunkach o wiele mniej przyjaznych?

Naród niemiecki, który organizacją swą przewyższył wszystkie inne, którego siły rosną z większą szybkością, niż siły innych narodów europejskich, znajduje się jednocześnie u szczytu swego egoizmu narodowego; ponieważ idee wolności indywidualnej i niezawisłości jednostki wobec państwa nie są tam tak rozwinięte, jak w Anglji lub Francji, można przewidywać, że po tej wojnie łatwiej przyjdzie otrzymać głosy za kredytami wojskowemi w Berlinie, niż w Londynie lub Paryżu. Ciężar tedy przyszłej wojny spadłby o wiele więcej na Rosję. I jeżeli w obecnej wojnie nie pozbawi się Niemiec możności posługiwania się, jak to dziś robią, siłami innych narodowości, jest rzeczą prawie pewną, że w wojnie przyszłej żadna potęga nie zdoła im przeszkodzić w zdobyciu panowania nad światem.

Wyższość Niemiec nie polega jedynie na ich siłach wojskowych i na ich środkach gospodarczych, ale także na potędze ich woli narodowej. Cały naród jest opanowany ideą panowania nad światem.

Sprzymierzeni zrozumieli od początku wojny, że tej idei mogą przeciwstawić tylko ideę wolności i niepodległości wszystkich narodów, ale proklamowali tę ideę z pewnem wahaniem i ze zbyt wielkiemi restrykcjami; przedewszystkiem ich zachowanie się w kwestji polskiej pozwoliło Niemcom podać w wątpliwość szczerość ich oświadczeń i ogłosić się samym za protektorów narodowości uciśnionych.

Te wahania, ten brak decyzji, obniżyły *prestige* sprzymierzonych, i dla przywrócenia go, dla odbudowania siły moralnej wszystkich żywiołów, których połączenie jest konieczne dla zwycięskiej walki przeciw Niemcom, trzeba, żeby wszyscy sprzymierzeńcy w swem postępowaniu wykazali zgodność z zasadą, którą proklamowali, przez akt, któryby nie pozostawił żadnej wątpliwości co do przyszłego tej zasady urzeczywistnienia. Tędy prowadzi droga do decydującego zwycięstwa i do zredukowania potęgi niemieckiej do granic obszaru czysto niemieckiego.

Przykład Bułgarji wykazuje, jak na sytuację wojskową może wpłynąć wstąpienie w wojnę armji jednego ludu, nawet małego. Dziś dyplomacja niemiecka, wyzyskując położenie polityczne, szuka sposobów zorgani-

zowania armji polskiej dla użycia jej do walki po swej stronie. Austrjacki sztab jeneralny ocenił w Polsce rosyjskiej liczbę ludzi zdolnych do noszenia broni na 1 miljon, — cyfra niezawodnie przesadzona, ale nie tak daleka od prawdy.

Przedstawiciele rządu rosyjskiego w Polsce przed okupacją kraju przez Niemców stale kładli nacisk na to, że ich zadaniem jest rozczarowywać Polaków co do ich przyszłości politycznej. Czy przypuszczali wówczas, że to rozczarowanie, wywołane przez nich, przygotowuje grunt przyjazny dla intryg niemieckich?

Potrzebny przeciw tym intrygom punkt oparcia byłby osiągnięty przez akt sprzymierzonych, który przyznałby Polsce jej miejsce wśród narodów Europy i napełnił znów inne narodowości Europy środkowej i Bałkanów wiarą w Rosję. Dowiódłby on całemu światu, że celem sprzymierzonych w obecnej wojnie jest wolność i niepodległość ludów, gdy celem Niemiec jest panowanie nad ludami Europy.

IV

DEKLARACJA LOZAŃSKA

OGŁOSZONA PO AKCIE 5 LISTOPADA 1916 R.

(Przekład z francuskiego)

5 listopada władze okupacyjne w Królestwie Polskiem ogłosiły odezwę, zapowiadającą rozstrzygnięcie losów Polski przez porozumienie cesarzów Niemiec i Austrji. Aczkolwiek odezwa ta zapowiada utworzenie państwa polskiego, podpisani, przebywający zagranicą Polacy ze wszystkich części Polski uważają za swój obowiązek, zarówno w swojem imieniu, jak w imieniu wszystkich rodaków, którzy swobodnie wypowiedzieć się nie mogą, oświadczyć co następuje:

Naród polski jest jeden i niepodzielny. Jego dążenie do własnego państwa obejmuje wszystkie trzy części Polski i bez zjednoczenia ich nie może być zaspokojone. Tego przedewszystkiem zjednoczenia oczekują Polacy od obecnej wojny, od tej wojny, która postawiła zasadę wolności i niepodległości ludów. Zapowiedź utworzenia państwa wyłącznie z jednej części Polski nietylko nie zaspakaja tych dążeń, lecz tworzy nowy fakt podziału. Niemcy i Austro-Węgry, dzieląc siły narodu polskiego, skazują to przyszłe państwo na niemoc i czynią je narzędziem swojej polityki.

Nie składając ścisłych zobowiązań co do podstawowych warunków istnienia przyszłego państwa, którego jednak zależność od siebie akcentują, Niemcy i Austro-Węgry żądają od Polaków wystawienia armji. Armja ta, jako siła pomocnicza obcych wojsk, ma być podporządkowana obcym celom, ma walczyć za cudzą, nie za własną sprawę. Pomimo wszelkich pozorów, które się nadaje temu faktowi, cel jego jest jasny: obejście prawa międzynarodowego.

W tych wojskowych planach Niemiec i Austro-Węgier widzimy sprowadzenie na naród polski nowej klęski, w ich zaś akcie politycznym nowe potwierdzenie rozbiorów Polski.

Lozanna, 11 listopada 1916 r.

Roman Dmowski, Kazimierz Marjan Dzierżykraj-Morawski, Stanisław Filasiewicz, Wacław Gąsiorowski, Hipolit Korwin-Milewski, Jan Jordan Rozwadowski, Józef kniaź z Kozielska Puzyna, Zygmunt Laskowski, Jan Modzelewski, Stefan Natanson, Jan Perłowski, Erazm Piltz, Andrzej hr Zyberg-Plater, Konstanty hr. Plater, Jan Rosen, Marjan Seyda, Leszek Tarnawa-Malczewski, Gustaw bar. Taube, Kazimierz Woźnicki, Maurycy hr. Zamoyski.

V

PRO MEMORIA

ZŁOŻONE PRZEZ R. DMOWSKIEGO SEKRETARZOWI STANU, BALFOUROWI, PO ROZMOWIE D. 25 MARCA 1917 R. W LONDYNIE W SPRAWIE UZNANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI PRZEZ MOCARSTWA SPRZYMIERZONE WESPÓŁ Z ROSJĄ

(Przekład z angielskiego)

Niemiecki plan zrekrutowania armji na terytorjum Królestwa Polskiego, ustanowionego aktem 5 listopada 1916 r.[1], zawiódł widocznie na skutek stanowczego oporu większości kraju. Niemcom udało się zorganizować rząd polski kraju pod nazwą Rady Stanu, którego głównem zadaniem miało być, według wskazówek niemieckich, powołanie armji polskiej; najbardziej atoli wpływowe stronnictwa polskie, przedstawiające większość kraju, odmówiły współdziałania z Radą Stanu. Sama Rada Stanu, wiedząc, że nie jest poparta przez większość, wahała się ze zrobieniem kroku stanowczego i udało jej się przekonać władze niemieckie, że byłoby rzeczą niebezpieczną przystąpić do poboru przymusowego. Natomiast, zaciąg dobrowolny całkiem się nie udał.

Jednakże, w ciągu ostatniego miesiąca niektóre wydatne osobistości, zachowujące rezerwę w stosunku do nowego rządu (ks. Z. Lubomirski, hr. J. Tarnowski, kanonik Chełmicki), zaczęły się wahać, i dzienniki donoszą, że mają wejść do Rady Stanu. Toby znacznie wzmocniło nowy rząd.

Jednogłośna opinja wszystkich Polaków, którzy przybywają do Szwajcarji lub Szwecji, mówi, że ten niekorzystny zwrot pochodzi z rozczarowania co do za-

[1] Materjał ludzki do tej armji oceniany jest na 700.000—1.040.000 ludzi.

chodnich sprzymierzeńców Rosji. Niema żywiołów w Polsce, któreby oczekiwały czegoś dobrego dla swego kraju od Rosji, i wszystkie nadzieje przeciwniemieckiej większości zwracały się do państw zachodnich. Oczekiwano napróżno stanowczej deklaracji tych państw co do przyszłości Polski. Odpowiedź sprzymierzonych prezydentowi Wilsonowi była wyzyskana przez agitatorów na rzecz Niemiec, jako dowód, że państwa zachodnie pozostawiają całkowicie Rosji rozstrzygnięcie kwestji polskiej. Sens tego oświadczenia został przeinaczony, a znaczenie jego przesadzone, co przyczyniło się do wzmocnienia wpływu niemieckiego.

Położenie to, już poważne, staje się bardzo niebezpiecznem po rewolucji w Rosji.

Opozycja przeciw planom niemieckim w Polsce składa się z dwojakich żywiołów: z nieprzejednanych wrogów Niemiec, ze stronnictwem Demokratyczno-Narodowem na czele; oraz z żywiołów, nie mających wyraźnej postawy politycznej, które uważały, że prawnie, aż do końca wojny pozostają poddanymi cesarza rosyjskiego: nie chciały one w żadnym wypadku kompromitować swej formalnej lojalności i narażać się na odpowiedzialność.

Teraz, po abdykacji cesarza rosyjskiego, kwestja lojalności już nie istnieje, to też wspomniane żywioły mogą radykalnie zmienić postawę i pogodzić się z nowym stanem rzeczy, stworzonym przez Niemców. Tego należy się obawiać ze strony części arystokracji i wyższego duchowieństwa, mogących się dziś poczuć wolnymi, a nadto czujących wstręt do anarchji rosyjskiej; a także ze strony ciemniejszych, i politycznie biernych żywiołów pośród włościan, które dotychczas obawiały się, że cesarz rosyjski wróci ze swem wojskiem i ze swą policją.

Niebezpieczeństwo jest tem większe, iż nie jesteśmy wcale zabezpieczeni przed jakąś deklaracją nowego rządu rosyjskiego, że kwestja polska będzie zdecydowana przez rosyjską Dumę — bo takie jest stanowisko pewnych wybitnych liberałów, a w szczególności p. Miliukowa.

Tego rodzaju deklaracja spowodowałaby wybuch oburzenia wszystkich Polaków bez wyjątku, i bardzo prawdopodobną odpowiedzią na nią byłoby tworzenie

armji polskiej pod auspicjami Niemiec dla obrony niezawisłości Polski przeciw Rosji.

Jest wszakże możność uprzedzenia tego niebezpieczeństwa. Deklaracja rządów państw sprzymierzonych, że Polska będzie zjednoczona i odbudowana jako niezawisłe państwo, w warunkach pozwalających jej przyczynić się wraz z innemi narodami do utrzymania równowagi europejskiej — zadowolniłaby nietylko większość Polaków, którzy pokładają swe nadzieje w sprzymierzeńcach, ale z pewnością wywarłaby silne wrażenie na wielu z tych, którzy przez nienawiść do Rosji stanęli po stronie państw centralnych.

Dotychczas warunki dla takiej deklaracji były bardzo trudne: stary rząd rosyjski był bardzo uparty w utrzymywaniu teorji, że kwestja polska jest kwestją wewnętrzną Rosji. To stać się może również teorją nowego rządu, gdy nowy porządek rzeczy w Rosji mniej więcej się ustali. W obecnym wszakże momencie przejściowym, w pierwszym wybuchu rewolucyjnego entuzjazmu, w atmosferze wielkich pryncypjów z przeważającą dążnością do radykalnego rozstrzygnięcia wszelkich zagadnień, rząd tymczasowy rosyjski byłby dostępniejszy. Nie przedstawiałoby wielkiej trudności osiągnięcie od Rosji akcesu do deklaracji sprzymierzonych, że Polska będzie niepodległem państwem, a jej przyszłość będzie określona na konferencji międzynarodowej. Z pewnością p. Miliukow i niektórzy inni nie zgodzą się na to bardzo chętnie, ale z drugiej strony, krok ten spotka się z poparciem żywiołów bardziej radykalnych, które wywierają teraz silny nacisk na nowy rząd.

Główne warunki osiągnięcia tego są, jak mi się zdaje, następujące:

1) powziąć kroki bezpośrednio w Piotrogrodzie u nowego rządu Rosji przez przedstawicieli państw sprzymierzonych;

2) nie traktować z przedstawicielami dyplomatycznymi Rosji zagranicą, którzy mogą być skłonni do utrzymania postawy dawnego rządu i obawialiby się wziąć odpowiedzialność za zmianę w tej postawie, wreszcie

3) działać szybko i stanowczo, wychodząc z założenia, że od szybkiej decyzji losy wojny w znacznej mierze zależą.

Ostatni wzgląd jest realniejszy, niż to może się zdawać. Jednym ze skutków rewolucji może być rozkład dyscypliny w armji rosyjskiej, który znacznie obniży jej wartość. Gdyby w tym samym czasie utworzono armję polską do walki po stronie państw centralnych, równowaga sił walczących znacznieby się naruszyła na korzyść państw centralnych.

Jest tu kwestja nietylko sił fizycznych: *prestige* nowej Rosji wymaga z jej strony uznania zasady wolności narodów. Naród rosyjski, który zrzucił jarzmo starych rządów, nie chcąc być rządzonym wbrew swej woli, nie może utrzymywać stanowiska, że naród polski ma być rządzony wbrew swej woli przez Rosjan i że jego losy mają być decydowane przez Rosję.

Jest tu także kwestja moralnego *prestige*'u wszystkich sprzymierzonych. Ich stanowisko w kwestji polskiej, przeciwne dotychczas zasadzie wolności narodów, było usprawiedliwione przez trudności, jakie mieli oni ze starym rządem rosyjskim. To usprawiedliwienie dziś znika i będą narażeni na oskarżenie o brak szczerości przez opinję krajów neutralnych i małych narodowości.

Trzeba dodać, że proaljanccy przewódcy Polaków utrzymywali dotychczas wśród swych rodaków wiarę w sprzymierzonych, wykazując, że aljanci byli zmuszeni postępować ostrożnie z reakcyjnym i germanofilskim rządem rosyjskim, ażeby nie utracić współdziałania Rosji w wojnie. Teraz, po rewolucji rosyjskiej, tracą oni ten argument i są zagrożeni utratą wpływu w kraju, który może dostać się pod władzę żywiołów germanofilskich.

Rosjanie muszą zrozumieć, że deklaracja o niepodległości Polski nie będzie żadną miarą aktem przeciwrosyjskim. Dla Rosji w tym krytycznym okresie jej dziejów, w którym leży przed nią wielkie i trudne dzieło przebudowy, praca, może być, na parę pokoleń, jest rzeczą wielkiej wagi mieć możność przeprowadzenia tego dzieła bez interwencji potężnego sąsiada niemieckiego. Ustanowienie państwa polskiego pomiędzy Rosją a Niemcami będzie w znacznej mierze zabezpieczeniem od takiej interwencji. Z drugiej strony, wielka reforma konstytucyjna jest trudniejsza, gdy ją komplikują zagadnienia narodowe, zaś wśród zagadnień narodowych Rosji kwestja polska była największa i najniebezpieczniejsza.

Niema wątpliwości, że w tym okresie przejściowym Rosja okazałaby się całkiem niezdolną do poradzenia sobie ze swemi zagadnieniami narodowemi, gdyby Polska należała do państwa rosyjskiego.

Dodam wkońcu, że jakkolwiek dyskusja w sprawie granicy między Polską a Rosją, która mogłaby być proponowana ze strony rosyjskiej, dziś niepotrzebnie komplikowałaby sprawę i winna być odłożona do końca wojny.

VI

MEMORJAŁ O TERYTORJUM PAŃSTWA POLSKIEGO

ZŁOŻONY SEKRETARZOWI STANU, BALFOUROWI W LONDYNIE W KOŃCU MARCA 1917 R.

(Przekład z angielskiego)

Z postępem wojny szanse rosyjskiego rozwiązania kwestji polskiej stopniowo znikały. Główną przyczyną tego nie było zajęcie Polski przez armję niemiecką i austrjacką. Przyczyna tkwiła w samej polityce rosyjskiej, w jej charakterze i w jej brakach *(limitations)*.

Po pierwsze w czasie pokoju Rosja okazała się niezdolną do skutecznego radzenia sobie z kwestją polską, jej zaś polityka po wybuchu wojny stała się wprost niezrozumiałą, wykazując uderzający brak konsekwencji.

Po wtóre, wobec tego iż, jak to powszechnie rozumiano, celem tej wojny było sprowadzenie potęgi niemieckiej do granic, któreby pozwoliły na przywrócenie równowagi europejskiej, zagadnienie Europy Środkowej stało się głównem zagadnieniem wojny. Powstała kwestja, czy Europa Środkowa stanie się niemiecką, czy też znaczna jej część bedzie zorganizowana jako przeciwwaga dla Niemiec. Kwestja polska, związana w znacznej mierze z innemi zagadnieniami środkowo-europejskiemi i największe z pośród nich, nie może być traktowana jako całkiem odosobniona. Tymczasem, polityka rosyjska nie wykazała żadnej inicjatywy w sprawie przyszłości Europy Środkowej. Nie wysunęła ona żadnego planu przeciw niemieckiemu planowi *Mittel-Europa*. W tej wielkiej chwili historycznej Rosja traktowała kwestję polską wyłącznie jako swoją sprawę domową, przez co wykazała całkowitą niezdolność do sprostania wymaganiom czasu.

Dziś w Polsce nikt nie wierzy, w Rosji zaś raczej nieznaczna mniejszość wierzy w urządzenie przyszłości Polski przez Rosję.

Gdy niemieckie rozwiązanie kwestji polskiej z punktu widzenia sprzymierzonych jest niedopuszczalne — oznaczałoby bowiem najważniejszy krok w podboju całej Europy Środkowej przez Niemcy — pozostaje jedynie ustanowienie niezawisłego państwa polskiego. To państwo musi przyczyniać się do utrzymania równowagi europejskiej, do czego konieczne są warunki następujące:

1) musi ono być dostatecznie duże i silne;

2) musi posiadać warunki gospodarczej niezawisłości od Niemiec, z których najgłówniejszemi są dostęp do morza oraz posiadanie bogatych śląskich pokładów węgla, położonych na obszarze narodowym polskim, lecz podzielonych przed wojną granicami Rosji, Austrji i Niemiec;

3) musi to być państwo suwerenne ze swą własną polityką zewnętrzną, ażeby mogło działać na rzecz organizacji narodowości Europy Środkowej i ich wyzwolenia z pod niemieckiego wpływu.

Określić terytorjum przyszłego państwa nie można ani na podstawie ściśle historycznej, ani też czysto lingwistycznej. Odbudowanie Polski w jej granicach historycznych z r. 1772 nie jest bodaj możliwe dzisiaj i nie dałoby bardzo silnego państwa. Podstawą siły Polski jest obszar, na którym masa ludności mówi po polsku, jest świadoma swej narodowości polskiej i przywiązana do polskiej sprawy. Ten obszar nie zamyka się w granicach Polski 1772 roku. Są ziemie polskie w Niemczech i Austrji, które nie należały do Polski w czasie rozbiorów, ale w których masa ludności mówi po polsku, jest polską w swych myślach i uczuciach. Są to: Górny Śląsk i południowy pas Prus Wschodnich — w Niemczech, oraz część Śląska Austrjackiego (Księstwo Cieszyńskie). Ich posiadanie dla państwa polskiego jest sprawą wielkiej wagi:

1) ze względów geograficznych — gdyż da normalniejszą granicę państwa;

2) ze względów gospodarczych — gdyż posiadają obfite pokłady węgla, których utrata przez Niemcy, a pozyskanie przez Polskę zmieni poważnie względną siłę ekonomiczną obu narodów.

3) ze względów politycznych — gdyż ich ludność, posiadająca wysoką kulturę i świadoma swej narodowości, ogromnie wzmocni ciało narodowe Polski, wyzwolenie zaś jej z pod Niemiec ocali ją od niebezpieczeństwa wynarodowienia i nie dopuści do wzmocnienia narodu niemieckiego przez jej pochłonięcie.

Z drugiej strony, w państwie rosyjskiem, na wschód od obszaru językowego polskiego leży ogromny kraj z ludnością dwudziestopięciomiljonową, który należał do dawnej Polski (w r. 1772) i gdzie Polacy są w mniejszości od 35 do 5%. Masa ludności mówi po litewsku lub po białorusku na północy, po małorusku zaś na południu. Prawda, że mniejszość polska przedstawia tam kulturę i zamożność; że cywilizacja polska wbrew wrogim wysiłkom rządu rosyjskiego przeważa na tym obszarze; że cywilizacja rosyjska jest bezsilna i niezdolna do prowadzenia kraju po drodze postępu — jedynym czynnikiem postępu jest polskość; wreszcie, że masa ludności nie jest przywiązana do Rosji. Niemniej przeto, masy w tym kraju stanowiłyby pole dla agitacji przeciwpolskiej i skutkiem swej liczby mogłyby się stać niebezpieczeństwem dla spójności państwa polskiego. Nie wynika stąd, żeby cały ten obszar miał pozostać w granicach państwa rosyjskiego. Północno-zachodnia jego część z Wilnem, gdzie Polacy są silniejsi, niż w innych częściach (gubernja wileńska posiada 35% ludności polskiej i jest reprezentowana w Dumie wyłącznie przez Polaków), i gdzie masa ludności składa się z trzech żywiołów: Polaków, Litwinów (Rz.-katolików) oraz Biało- i Małorusinów (wcielonych do Cerkwi rosyjskiej dopiero w połowie XIX st., po zniesieniu przez Mikołaja I Kościoła unicko-katolickiego) — wcielona do państwa polskiego stałaby się krajem szybko postępującym i powiększyłaby znacznie siłę państwa polskiego. Po tej inkorporacji Rosja pozostałaby w posiadaniu blisko dwóch trzecich tego dawnego kraju polskiego: zachowałaby w przybliżeniu to, co zabrała w pierwszym i drugim robiorze (1772 i 1793).

Tak najbardziej pożądane terytorjum przyszłego państwa polskiego obejmowałoby:

1) Polskę austrjacką — Galicję i połowę Śląska austrjackiego (Cieszyn);

2) Polskę rosyjską — Królestwo Polskie, oraz gubernje: kowieńską, wileńską, grodzieńską, części mińskiej i Wolynia;

3) Polskę niemiecką — historyczne ziemie: Poznańskie i Prusy Zachodnie z Gdańskiem; następnie Górny Śląsk i południowy pas Prus Wschodnich.

Najtrudniejszem bodaj zadaniem jest oderwanie od Niemiec ich części Polski. Wyzwolenie ziem polskich z pod Niemiec oznacza dla nich zniszczenie wielkiego dzieła historycznego, założonego przez Fryderyka Wielkiego, rzeczywistego autora rozbioru Polski, przez co spodziewał się stopniowo zniszczyć cały naród polski, uczynić Wislę rzeką niemiecką i podwoić tą drogą obszar nowych Niemiec, będących główną podstawą współczesnej potęgi niemieckiej. Trudność jest zwiększona przez fakt, że w Prusiech Wschodnich, w prowincji królewieckiej istnieje obszar niemiecki (zniemczony) z dwoma miljonami blisko ludności mówiącej po niemiecku. Ta wyspa niemiecka, otoczona na pólnocy przez Bałtyk, na wschodzie przez narodowość litewską, na południu zaś i zachodzie przez polską, która dosięga morza Bałtyckiego na lewym brzegu Wisły — gdyby byla oddzielona od Niemiec, drogą całkiem naturalnego procesu byłaby stopniowo wchłonięta przez Polskę. Jest to dziś prowincja ekonomicznie martwa: jest to dziś najbardziej zacofana prowincja w całem państwie niemieckiem, z rzadką ludnością (144 mieszkańców na milę[1] kwadratową, gdy Polska ma 260 mieszk. na ml. kw). Zniesienie granicy celnej, która ją dzieli od Polski, i praw antypolskich, które przeszkadzają imigracji polskiej, powołałoby ten kraj do nowego życia, przy silnej imigracji z Polski. Niemieccy mężowie stanu zawsze rozumieli to niebezpieczeństwo i, zaczynając od Bismarcka, otwarcie stwierdzali, że trzeba przeszkadzać wskrzeszaniu kwestji polskiej ze względu na przyszłość Prus Wschodnich. Książę Bülow w swej książce o polityce niemieckiej mówi, że wszystkie wysiłki germanizacji Poznańskiego i Prus Zachodnich są dyktowane przez konieczność zapewnienia przyszłości wschodnio-pruskich Niemców, co może być

[1] angielską.

osiągnięte tylko przez zniszczenie narodowości polskiej w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich.

Z drugiej wszakże strony, musimy zrozumieć, że gdyby Prusy Wschodnie nie zostały oddzielone od terytorjum niemieckiego, to znaczy, gdyby Prusy Zachodnie z Gdańskiem pozostały w rękach niemieckich — Polska, pozbawiona dostępu do morza, otoczona na północy i zachodzie przez posiadłości niemieckie, byłaby ekonomicznie i militarnie na łasce Niemiec, nie byłaby zdolną do stawiania oporu polityce niemieckiej, a tem samem nie miałaby znaczenia dla równowagi europejskiej.

Trzeba dodać, że Gdańsk —jakkolwiek jest w ogromnej większości swych mieszkańców miastem niemieckiem (zniemczonem), jakkolwiek w przeszłości należał do Ligi Hanzeatyckiej, był we wczesnych wiekach średnich polskim, a później, po odwojowaniu go od Zakonu Teutońskiego, w r. 1468, był aż do drugiego rozbioru wielkim portem polskim, jego zaś mieszkańcy najlojalniejszymi poddanymi królów polskich, walczącymi przeciw najazdowi pruskiemu. Kraj na zachód od Gdańska jest silnie polski aż do brzegu bałtyckiego. Obecnie Gdańsk jest miastem martwem ekonomicznie ze 150.000 mieszkańców: po wcieleniu do Polski, szybko stałby się on najbogatszem miastem na Bałtyku z co najmniej półmiljonem mieszkańców, a cała imigracja do niego byłaby polską.

VII

STANOWISKO ROSJI W KWESTJI POLSKIEJ W CIĄGU OBECNEJ WOJNY

NOTATKA INFORMACYJNA DLA RZĄDU ANGIELSKIEGO Z KOŃCA MARCA 1917 R.

(Przekład z angielskiego)

Po znanym manifeście Wielkiego Księcia do Polaków kwestja polska stała się w Rosji przedmiotem szerokiej dyskusji. Rozmaite grupy polityczne wyrażały rozmaite poglądy na sposób urzeczywistnienia danych obietnic. Stronnictwa liberalne formułowały program szerokiej autonomji dla Polski, podczas gdy rząd usiłował sprowadzić wykonanie obietnic do pewnych ustępstw w zakresie języka polskiego, do pewnego zakresu wolności religijnej, wreszcie do ustanowienia ciał miejscowego samorządu w Polsce.

Już wszakże w marcu 1915 r., t. j. na cztery miesiące przed ustąpieniem armji rosyjskiej z Polski, bardzo poważna grupa starych konserwatystów w Moskwie, prowadzona przez Samarina, ks. Obolcńskiego, ks. Golicyna, Tichomirowa i innych, przedstawiła cesarzowi memorjał, w którym oświadczyli oni stanowczo, że jedynym sposobem urzeczywistnienia obietnic Wielkiego Księcia jest ustanowienie niepodległego państwa polskiego pod własnym monarchą. Dowodzili oni, że dwa narody, rosyjski i polski, nie mają nic wspólnego, że są niezdolne do życia na zasadach równych praw pod jednem berłem, że tedy ani autonomja dla Polski, ani nawet unja osobista Polski z Rosją nie może mieć warunków trwałości, że w rozwiązaniu kwestji polskiej istnieje tylko alternatywa: albo dyktatura rosyjska w Polsce taka, jaką sprawowano aż do ostatnich czasów, albo całkowicie niepodległe państwo polskie. Memorjał ten, wydru-

kowany na zasadach rękopisu, szeroko rozpowszechniono w kierujących kołach Rosji.

Po odwrocie rosyjskim z Polski rząd stal się bardziej liberalnym w stosunku do kwestji polskiej, zachował wszakże postawę mniej więcej nieokreśloną. W tym czasie zaczęły się ukazywać w prasie rosyjskiej artykuly wysuwające ideę niepodległej Polski. Zainteresowanie wszakże rosyjskie w sprawie Polski szybko słabło; widoczne było, że znaczna część opinji publicznej stopniowo pogodziła się z myślą utraty tego kraju na zawsze.

Zainteresowanie odżylo po akcie cesarzów niemieckiego i austrjackiego, ustanawiającym państwo polskie na terytorjum odebranem Rosji. Niebezpieczeństwo utworzenia armji polskiej do walki z Rosją wywołało szereg oświadczeń z sympatją dla Polski. Cenzura dała prawie pełną swobodę dyskutowaniu kwestji polskiej, wiele też dzienników wypowiedziało się na korzyść niepodłegłej Polski na jej zjednoczonym obszarze narodowym.

W grudniu z. r. cesarz, w swym rozkazie dziennym do armji, oświadczył, że Polska musi być zjednoczona i wolna. Wkrótce potem przyjął on hr. Zygmunta Wielopolskiego i oświadczył mu, iż przez te słowa rozumiał, że Polska ma być ustanowiona jako państwo z własnemi izbami prawodawczemi i z własną armją narodową, i upoważnił go do ogloszenia w prasie tego oświadczenia.

Po deklaracji prezydenta Wilsona w jego orędziu do Senatu, że „winna powstać zjednoczona, niepodległa i samorządna Polska", rosyjski pierwszy minister dał przedstawicielowi zagranicznego dziennika wywiad, w którym oświadczył, że prezydent Wilson ściśle wyraził stanowisko rosyjskie w kwestji polskiej.

W ostatnich paru miesiącach nie mówiono więcej w Rosji o autonomji dla Polski. Idea państwa polskiego ogólnie się przyjęła. Jedynemi kwestjami spornemi były: po pierwsze, czy państwo polskie winno być całkowicie oddzielone od Rosji, czy też złączone z nią pewnemi węzlami, w szczególności osobą wspólnego monarchy, po wtóre, kwestja, do kogo winna należeć decyzja o przyszłości Polski: do konferencji międzynarodowej, do cesarza rosyjskiego, czy do rosyjskiej Dumy.

Jedynym dziennikiem, który mocno bronił praw rosyjskiej Dumy do stanowienia o przyszłości Polski, była *Riecz*, organ p. Miliukowa. Niektóre pisma w polemice z *Riecz*'ą przypomniały fakt, że Kongres Wiedeński nie zrobił Królestwa Polskiego prowincją rosyjską, jeno przyznał je cesarzowi rosyjskiemu jako odrębne państwo; wobec tego twierdziły one, że rosyjska Duma nie ma tytułu do jurysdykcji nad tym krajem.

Jedyną znaną deklaracją, dotyczącą Polski, zrobioną po wybuchu rewolucji, jest deklaracja p. Kierenskiego, ministra sprawiedliwości, w wywiadzie z korespondentem *Daily Chronicle*, drem Haroldem Wiliamsem. Dr. Williams mówi, że Kierenskij jest za niepodległą Polską (*Daily Chronicle*, 22 marca 1917 r.).

VIII

ZAGADNIENIA ŚRODKOWO-I WSCHODNIO-EUROPEJSKIE

(przez R. Dmowskiego).

LONDYN, LIPIEC 1917 R., DRUKOWANE NA PRAWACH RĘKOPISU

(Przekład z angielskiego)

PROBLEMS OF CENTRAL AND EASTERN EUROPE
LONDON, JULY 1917, PRIVATELY PRINTED.

WSTĘP

Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że wojna obecna, największa w dziejach świata, wowołała obfitą literaturę poświęconą przebudowie Europy, kreślącą granice, które nigdy nie istniały, rozwalającą całe państwa i budującą nowe. Również zrozumiałem jest, że wytrawni mężowie stanu patrzą na te próby przerobienia karty Europy podejrzliwie, uważając je za roboty nieodpowiedzialne, wykonane przy biurku przez ludzi, którzy się zajmowali w życiu jeno pisaniem i którzy o warunkach istnienia państw nie mają pojęcia. Doświadczenie uczy mężów stanu konserwatyzmu, nie dowierzają oni temu, czego nie znają; wiedzą mniej więcej, czego można oczekiwać od państw, które istniały przed wojną, i wiedzą również, że nowe formacje według wszelkiego prawdopodobieństwa staną się źródłem nowych a nieoczekiwanych zawikłań. Z drugiej strony, widzą oni, że ta wojna, po upływie blisko trzech lat, jest ciągle jeszcze daleką od osiągnięcia momentu decydującego, że wszelka zmiana radykalna *status quo* mogłaby być sprowadzona tylko przez znaczne przedłużenie wojny, przez nowe, olbrzymie wysiłki, przez więcej przelewu krwi; i budzi się w nich wątpliwość, czy można wziąć odpowiedzialność za tak wiele ludzkiego cierpienia.

Wielkie katastrofy niezawsze pociągały za sobą wielkie zmiany w budowie. Po wojnach napoleońskich, które wstrząsnęły o wiele silniej, niż obecna wojna, istniejącemi stosunkami międzynarodowemi, Kongres Wiedeński przywrócił w znacznej mierze dawne granice, nie należy pomijać faktu, że usankcjonował jeden z największych przewrotów, jakiego na krótko przed wojnami napoleońskiemi dokonano na mapie Europy: rozbiory Polski. Łatwo przeto wyobrazić sobie, że wojna obecna mogłaby się zakończyć powrotem do granic przedwojennych, z tym pozornym skutkiem, że międzynarodowy porządek rzeczy nie uległby zmianie na korzyść żadnego z mocarstw.

Dwa wielkie cele agresywnej polityki niemieckiej, o których tak wiele mówiono ostatniemi czasy — zniszczenie supremacji Wielkiej Brytanji na morzach i rozstrzygnięcie kwestji Bliskiego Wschodu w sensie niemieckim przez wprowadzenie w życie systemu objętego nazwą Berlin-Bagdad — jak się zdaje, nie mają żadnych widoków urzeczywistnienia. Niemcy od początku wojny zostały wymiecione z wielkich mórz, utraciły swoje posiadłości kolonjalne, ich środki wojny morskiej zostały sprowadzone do piraterji podwodnej, i według wszelkiego prawdopodobieństwa po zakończeniu wojny zjawią się one ponownie na morzach ze znacznie ograniczoną potęgą. Co zaś do ich planów kontynentalnych, to Bagdad jest już w rękach brytyjskich i wojska brytyjskie posuwają się naprzód w Palestynie. Powodzenie wojenne Wielkiej Brytanji już dziś udaremnia plan wschodni, przy którego pomocy Niemcy spodziewały się w przyszłości zadać Imperjum Brytyjskiemu cios śmiertelny w dwóch punktach żywotnych: w Zatoce Perskiej i w Kanale Sueskim.

Wobec takiego bankructwa wielkich ambicyj niemieckich w wojnie obecnej przywrócenie granic przedwojennych na kontynencie europejskim mogłoby być uważane za wynik całkiem zadawalniający.

Z drugiej strony, wielu przywódców socjalistycznych w krajach sprzymierzonych, uważając, iż ta wojna została narzucona ludzkości przez rządzący kapitalizm, i żywiąc nadzieję, że nigdy się ona nie powtórzy, gdy rządy demokratyczne zostaną zaprowadzone we wszyst-

kich krajach, okazuje zniecierpliwienie w doprowadzeniu wojny do końca przez ustalenie zasady pokoju „bez aneksyj", zasady, która po raz pierwszy została sformułowana w państwach centralnych.

Jeżeli te tendencje opanują opinję publiczną w krajach sprzymierzonych, wojna bardzo łatwo może się zakończyć: jest rzeczą prawdopodobną, że Niemcy, wobec stracenia widoków na aneksje ze swej strony, rychło zaproponują, pozornie pod naciskiem swych własnych socjalistów, zawarcie pokoju „bez aneksyj".

Wtedy wszelkie plany przebudowy Europy, przerobienia jej mapy politycznej pozostałyby na papierze ku wielkiemu zadowoleniu tych, którzy w obecnej dobie poczytują je za płód wyobraźni i temperamentu pisarzy politycznych, nie zrodzony z konieczności realnego życia.

Pozwolimy sobie wszakże na przepowiednię, że jeżeli taki będzie los planów, zajmujących dzisiejszych pisarzy politycznych, ich autorzy jeszcze przed końcem swego życia będą mieli smutną satysfakcję, że oddana im będzie sprawiedliwość. Jeżeli po tej wojnie Europa nie będzie przebudowana na nowych zasadach, bardzo rychło uświadomimy sobie, że Niemcy osiągnęły wielkie zwycięstwo polityczne, że pokój zawarty po tylu wielkich wysiłkach i po tak wielu poświęceniach, pozostawił je w położeniu dającem im możność prowadzenia dalej z powodzeniem ich polityki podboju, na szkodę i zgubę innych narodów.

Prawdę mówiąc, nie możemy sobie nawet wyobrazić możliwości takiego pokoju. Gdyby przerwano wojnę i rozpoczęto negocjacje na zasadzie pokoju „bez aneksyj", jest więcej niż prawdopodobne, że mężowie stanu, raz wniknąwszy w szczegóły położenia, spostrzegliby, że zawarcie pokoju jest niemożliwe, i wojna rozpoczęłaby się na nowo. Niech eksperci wojskowi osądzą, dla której strony taka przerwa okazałaby się korzystną.

Przypuszczenie, że ta wojna sprowadzi radykalną zmianę ducha Niemiec, położy koniec ich polityce podboju i uczyni z nich naród miłujący pokój, nie ma żadnych poważnych podstaw. Nadzieje pokładane w tym względzie na demokrację niemiecką są nieco złudne. Pacyfizm demokracyj jeszcze nie został dowiedziony. Jeżeli lekcje historji są coś warte, to pożytecznie będzie przypomnieć sobie, że

demokratyczna Francja, nazajutrz po Rewolucji, została poprowadzona na podbój Europy. W naszych już czasach demokracja amerykańska uznała za konieczne wypowiedzieć wojnę Hiszpanji i zaanektować kolonje hiszpańskie. Można się spierać o to, czy ostatni bodziec decydujący do rozpoczęcia kroków wojennych dany był przez Niemcy, ale głębokich przyczyn tej wojny bez żadnej kwestji nie należy szukać ani w charakterze cesarza Wilhelma, ani w duchu militarystycznym junkrów pruskich, jeno w dążeniach ekspansyjnych całego narodu niemieckiego — tego *„Strebervolk"*, jak sami siebie nazywają. Szybki postęp ekonomicznego podboju świata przez Niemcy był dziełem niemieckich żywiołów demokratycznych; nawet w kołach niemieckiej demokracji socjalnej rozumiano, że ten podbój leży w interesie wszystkich Niemców, włączając klasę robotniczą. Niemcom potrzebne było stanowisko mocarstwowe, któreby im umożliwiło dyktowanie warunków handlowych światu i budowanie bogactwa narodowego Niemiec kosztem innych narodów. Czyż możemy wierzyć, że demokracja niemiecka nie dba o te rzeczy? — że zrzeknie się ona przemysłowego i handlowego rozrostu Niemiec w tym celu, by ocalić od zagłodzenia bratni proletarjat Anglji i innych krajów? Nikt jeszcze nie usiłował postawić ubóstwa między ideałami demokracji. Nadto Niemcy i Austro-Węgry są obecnie w swoim ustroju najmniej demokratycznemi krajami w całej Europie, i nie mamy żadnych danych do przypuszczenia, że przy całym możliwym postępie po tej wojnie przestaną one w tym względzie zajmować ostatnie miejsce. Nie należy nam także zapominać, że w narodzie niemieckim w obecnem stadjum jego ewolucji walka jednostki przeciw państwu jest o wiele słabsza, niż w Anglji i Francji.

W pewnych kołach pokłada się wielkie nadzieje na organizacje międzynarodowe, które, jak się przypuszcza, zwiążą demokracje całej Europy we wspólnej polityce pokoju. Czy jednak doświadczenie nie wykazało, że narody silne szanują więzy międzynarodowe tylko dopóty, dopóki uważają je za użyteczne? Te same tajne więzy międzynarodowe, które miały wiązać Niemcy z krajami zachodniemi, po okazaniu się nieskutecznemi w przeszkodzeniu wojnie, są obecnie zużytkowane przez Niemcy —

na Węgrzech, w Turcji, a w pewnej mierze także w Polsce i Szwecji — przeciw narodom zachodnim.

Wojna obecna jest najlepszym dowodem, że równowaga europejska znikła oddawna. Naród niemiecki stawia czoło połączonym siłom wszystkich największych narodów świata i, po trzech blisko latach walki, jeszcze nie jest pokonany. Może tu ktoś zrobić objekcję, że Niemcy nie walczą odosobnione, że zdołały one pozyskać bardzo sprawnych sprzymierzeńców w Austro-Węgrzech, Turcji i Bułgarji, że wśród ich wrogów Rosja w tem, co zdziałała, nie stanęła na wysokości swych przyrodzonych sił i środków. Na to możemy odpowiedzieć, że węzły między Austro-Węgrami a Niemcami są czemś więcej, niż zwykłem przymierzem; jest to *de facto* związek nierozerwalny, w którym monarchja naddunajska jest podporządkowana państwu Hohenzollernów; żadna dyplomacja nie jest zdolna zerwać węzłów łączących te dwa państwa. W ciągu ostatnich dziesięcioleci Austro-Węgry już nie były przypadkowym sprzymierzeńcem, stały się one nieoddzielną częścią potęgi niemieckiej — fakt, któremu przypisać należy ostatecznie zniszczenie równowagi europejskiej. Połączone zaś siły Niemiec i Austro-Węgier zbyt zaciążyły nad Turcją, ażeby ta mogła posiadać politykę niezawisłą; musem było dla niej poddanie się kierownictwu państw centralnych. Duża prawda będzie w powiedzeniu, że po stronie Niemiec walczą nie sprzymierzeńcy, lecz podwładni.

Co do Rosji, to wielki błąd popełniano, mierząc jej siły cyframi, bez brania w rachubę *imponderabiliów*. Potęga narodu zależy nietylko od jego siły liczebnej i od jego środków, ale także od jego budowy społecznej, organizacji, od stopnia i typu jego cywilizacji, od jego stanu moralnego, jego politycznej psychiki i t. d. W istocie, Rosja nie rozwinęła całej swej siły w walce, czemu przeszkodziły wpływy niemieckie wewnątrz imperjum carów. Wpływy te, trzeba to stwierdzić, były częścią składową potęgi niemieckiej, gdyż w nowej Rosji nie przestały one działać, tylko zmienił się sposób ich działania.

Trzeba to sobie uświadomić, że groźba niemiecka dla innych narodów tkwi nietyle w niemieckich ambicjach i w ideach wszechniemieckich, ile w stanowisku faktycz-

nie osiągniętem przez Niemcy przed i w ciągu wojny obecnej. Szybko się one już przed wojną posuwały na drodze osiągnięcia panowania nad całą Europą Wschodnią, teraz zaś posiadają wszelkie widoki, nawet bez aneksyj, zdobycia tego panowania w pełnem tego słowa znaczeniu.

Stanowisko Niemiec przed wojną da się w krótkich słowach tak określić.

Mając posiadłości na brzegu Bałtyckim, sięgające aż na wschód od ujścia Niemna, korzystając nadto ze słabości Rosji na morzu, Niemcy panowały na Bałtyku, pozbawiając państwa skandynawskie, zwłaszcza Szwecję, znaczenia międzynarodowego i budząc w nich przekonanie, że istnieją one na łasce Niemiec. Niemieckie wpływy polityczne głęboko przesiąkały do Rosji i posuwał się jej podbój handlowy przez Niemcy (wwóz niemiecki do Rosji przed wojną wynosił około 53% całego wwozu do tego państwa).

Jakkolwiek tylko względnie mała część Polski należała do Niemiec, kwestja polska jako całość faktycznie znajdowała się w ich rękach — Rosja i Austrja coraz więcej naginały swą politykę polską do życzeń Berlina. Podczas gdy Rosja, która posiadała największą część Polski, traktowała kwestję polską jako czystą wewnętrzną i nie robiła żadnych prób dla znalezienia jej rozwiązania, niemieccy mężowie stanu oświadczali otwarcie w Reichstagu, że obchodzi ich Polska jako całość i że Niemcy są w walce przeciw całemu narodowi polskiemu.

Przez podporządkowanie sobie Austro-Węgier Niemcy zbliżyły się do Bałkanów i Turcji. Ich handlowe przenikanie na Bliski Wschód zaczęło się późno, ale postępowało szybko, idąc w ślad za penetracją austro-węgierską. Z ich wpływami politycznemi, zwłaszcza w Turcji, współzawodnictwo stało się niemożliwem. Były one przeważające za starych rządów w państwie otomańskiem. Po rewolucji, gdy Młodoturcy przyszli do władzy, spodziewano się, że Anglja i Francja odzyskają swój dawny urok nad Bosforem, tymczasem stało się całkiem przeciwnie: przy nowych rządach wpływy niemieckie stały się jeszcze silniejszemi.

Ten stały wzrost wpływu niemieckiego w całej Europie Wschodniej, nie powstrzymywany przez żadne

zmiany polityczne w krajach, do których przenikał, postępujący wbrew wszelkim przeciwdziałającym wysiłkom innych mocarstw, nie był oczywiście dziełem jakiejś szczególnej zręczności niemieckiej. Był on logicznym wynikiem potęgi Niemiec i ich położenia geograficznego. Państwo niemieckie z jego sześćdziesięciu ośmiu miljonami mieszkańców, z których tylko pięć do sześciu miljonów było nie Niemcami, z jego wysoko rozwiniętą organizacją polityczną, ekonomiczną i wojskową przedstawiało samo przez się największą potęgę kontynentalną. Tę wagę swoją powiększyło ono przez przymierze z Austro-Węgrami, z ich pięćdziesięciu miljonami mieszkańców, a węzły między dwoma państwami wkrótce stały się o wiele ściślejszemi, niż węzły przymierza, ponieważ posiadały one swe źródło nietylko w położeniu międzynarodowem, ale i w wewnętrznem położeniu Monarchji Habsburskiej. Gdy przymierza i porozumienia między innemi mocarstwami były zależne od fluktuacyj położenia międzynarodowego, przymierze między Niemcami i Austro-Węgrami przekształcało się szybko w związek nierozerwalny. Tym sposobem wytworzona została potęga przedstawiająca ludność stu osiemnastu miljonów, na północy panująca nad Bałtykiem, na południu zaś rozciągająca swój obszar — zwłaszcza po aneksji Bośni i Hercegowiny — w samo serce Bałkanów. Urok tej potęgi w całej Europie Wschodniej musiał być ponad wszelkie współzawodnictwo.

Pozycja, osiągnięta tym sposobem przez Niemcy na długo przed wojną, świadczy, że plany t. zw. *Mittel-Europa* i linji Berlin-Bagdad, tak szeroko dyskutowane w prasie i literaturze politycznej, nie są ani czczą gadaniną wszechniemiecką, ani też pomysłami tylko, czekającemi swego urzeczywistnienia w przyszłości, ale że są one już w znacznej mierze polityczną rzeczywistością. Na długo przed wybuchem obecnej wojny cały obszar tego, co się chrzci mianem *Mittel-Europa*, albo systemu Berlin-Bagdad, znajdował się już w znacznej mierze pod kontrolą polityki niemieckiej. Jednocześnie na północnym wschodzie władza niemiecka dawała się silnie czuć w Sztokholmie i Petersburgu. Nie trzeba zapominać, że chociaż Rosja była członkiem Potrójnego Porozumienia, wewnętrzna polityka

państwa carów aż do wybuchu wojny obecnej była przyjazna Niemcom.

W ciągu wojny Niemcy dokonały w omawianej sferze dalszego postępu. Armje Austro-Węgier, Turcji i Bułgarji stopniopwo wzięte zostały pod komendę niemieckiego sztabu generalnego i zeszły prawie do roli części składowych jednej olbrzymiej armji niemieckiej. Z tą konsolidacją szedł w parze postęp kontroli Niemiec nad sprzymierzeńcami w dziedzinie politycznej i ekonomicznej. Przez podbój Polski, Serbji, a później większej części Rumunji, wszystkie terytorja, które według planu niemieckiego stanowią integralną część systemu *Mittel-Europa*, wpadły w ręce Niemiec. Nie ograniczyły się one do okupacji wojskowej tych krajów, nie czekały zawarcia pokoju z postanowieniami dotyczącemi ich przyszłości, ale wśród wojny już zaczęły dzieło ich organizacji politycznej.

Pierwszy krok został uczyniony przez ogłoszenie (5 listopada 1916 r.) aktu cesarzów niemieckiego i austrjackiego, ustanawiającego państwo polskie, jako dziedziczne królestwo konstytucyjne. Aljanci naogół widzieli w tym kroku jedynie manewr wojenny, mający na celu utworzenie wojska polskiego do walki po stronie niemieckiej. Niewątpliwie ten cel miano na widoku. Poza tem wszakże leżał plan polityczny — uczynienia faktem dokonanym organizacji jednej z przyszłych części składowych systemu *Mittel-Europa*. Są dane na to, że podobne kroki przygotowuje się względem innych krajów okupowanych.

Tymczasem pracują czynniki prowadzące do całkowitego podporządkowania Austrji Niemcom. Jednocześnie z proklamowaniem państwa polskiego na okupowanym obszarze Polski rosyjskiej poczyniono przygotowania do autonomji Polski austrjackiej (Galicji). Głównym motywem tego kroku było uwolnienie parlamentu austrjackiego od posłów polskich i zapewnienie sobie w ten sposób silnej większości niemieckiej, zdolnej narzucić rządy niemieckie Czechom, z niemczyzną, jako jedynym językiem urzędowym. Prawda, że po wstąpieniu na tron cesarza Karola wystąpiły silne przeszkody na drodze tej polityki. Nowy cesarz znalazł doradców w tych samych kołach, które wpływały na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, mianowicie w arystokracji i wyższych kołach

wojskowych, strzegących zazdrośnie swej niezależności przeciw supremacji niemieckiej. Władza tych kół wszakże może trwać tylko dopóty, dopóki trwa wojna. Z chwilą powrotu normalnego życia wejdą w grę istotne siły kraju, a wiemy już, jaka będzie ich polityka. W początku minionego lutego dwa potężne stronnictwa austrjackie, które w latach poprzedzających wojnę naprzemian rządziły austrjacką połową Monarchji — Unja Narodowa (liberałowie) i Chrześcijańscy Socjaliści — doszły z sobą do bardzo ważnego porozumienia i powzięły uchwały o związku celnym między Austrją a Niemcami, o uczynieniu niemczyzny jedynym językiem urzędowym całej Austrji i o przyznaniu prawa obywatelstwa austrjackiego wszystkim Niemcom (poddanym niemieckim) mieszkającym w Austrji. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że te dwa stronnictwa, z których jedno prowadzone przez żydów i judofilskich antyklerykałów, drugie zaś przez klerykałów i antysemitów, pozostawały zawsze z sobą w zaciekłej walce, a teraz połączyły swe siły dla osiągnięcia germanizacji Austrji i jej całkowitego podporządkowania Niemcom, zbliżymy się do zrozumienia, jak silne są dążności niemieckie wśród Austrjaków. Nadto, pamiętając, że te dwa stronnictwa, obecnie związane, przedstawiają główne siły polityczne Austrji, nie możemy oczekiwać, żeby mogło im się nie powieść osiągnięcie ich celów.

Ze wszystkich przemian, jakie nastąpiły w ciągu wojny, największą jest rewolucja w Rosji. Potęga rosyjska oddawna była podminowana przez kryzys konstytucyjny i przez kwestję narodowości w państwie. Dopóki trwał stary system rządów, państwo działało jako jedna całość i przedstawiało przynajmniej wielką potęgę wojskową. Z upadkiem tego systemu ujawniła się słaba organizacja oraz brak politycznego doświadczenia u narodu rosyjskiego i — co ważniejsza — różne rasy, wchodzące w skład państwa, wystąpiły na widownię ze swemi dążnościami odśrodkowemi. Nawet Małorusini (Ukraińcy), których poprzednio określano jako Rosjan mówiących narzeczem języka rosyjskiego, wystąpili jako odrębna narodowość dążąca do ustanowienia swego stosunku do Rosji na zasadach federacji — dążenie, znajdujące aprobatę żywiołów rosyjskich, będących obecnie u władzy. Że zaś wątpliwą jest rzeczą, czy ci aspiranci do odrębnej

narodowości zdolni będą w dostatecznej mierze pojąć zasadę kompromisu, bez którego żadnej trwałej federacji zbudować nie można, dążności te mogą doprowadzić do całkowitego rozpadnięcia się dawnego państwa rosyjskiego. Wynik taki jest tem bardziej prawdopodobny, że ludy zamieszkujące różne części Rosji, nie są wcale zabezpieczone od wpływów obcych, które niezawodnie działać będą przeciw jedności.

Cały południowy obszar Rosji, na północ od morza Czarnego, jest małoruski, nie należy zaś zapominać, że Niemcy na długo przed wybuchem wojny powzięli myśl zorganizowania Małorusinów w państwo Ukraińskie i że dawali otwarte poparcie ukraińskiemu ruchowi narodowemu. Na pobrzeżu bałtyckiem ludność państwa rosyjskiego składa się ze szczepów nie mających nic wspólnego z Rosjanami. Finlandja jest zaludniona przez Finnów i Szwedów, w Estonji, Inflantach i Kurlandji żyją Estowie, Łotysze i Niemcy — wszyscy luteranie, wszyscy należący do Zachodu przez swą cywilizację, wyżsi od Rosjan kulturą i rozwojem ekonomicznym. Nowa tedy Rosja jest zagrożona redukcją do t. zw. wielkoruskiego obszaru językowego, która odcięłaby ją zarówno od Bałtyku, jak od morza Czarnego.

Nietrudno uprzytomnić sobie, jakieby podobne przemiany miały znaczenie dla Niemiec. Byłyby one jedynem wielkiem mocarstwem na Bałtyku, któryby stał się jeziorem niemieckiem. Skandynawja i drobne państewka na wschodniem wybrzeżu bałtyckiem weszłyby tak całkowicie w ich orbitę, że stałyby się poprostu narzędziami polityki niemieckiej. Ponadto ujarzmienie Polski umożliwiłoby Niemcom rozciągnięcie ich władzy poprzez Ukrainę na morze Czarne. W tych warunkach Rosja właściwa nie byłaby niczem innem, jak niemieckiem *Hinterlandem*, a rynek rosyjski dostałby się całkowicie w ręce Niemiec.

Tym sposobem bez aneksji Niemcy są na drodze do osiągnięcia niepodzielnego panowania w całej Wschodniej Europie i do podwojenia swej potęgi w stosunku do innych narodów. Nie da się pomyśleć, ażeby przy takiej pozycji mogło im się nie powieść opanowanie ogółu państw bałkańskich i Turcji; to oznacza urzeczywistnienie systemu *Mittel-Europa* i Berlin-Bagdad.

Niechybnem następstwem osiągnięcia tych celów musi być degradacja wszystkich innych narodów europejskich.

Francja, w porównaniu z Niemcami, byłaby wtedy małem państwem, niezdolnem do prowadzenia samoistnej polityki zagranicznej. Włochy, stojąc wobec *Mittel-Europa* na morzu Śródziemnem, a w szczególności na Adrjatyku, nie miałyby innego wyboru, jak stać się wasalem tej potęgi. Imperjum zaś Brytyjskie, na miejsce słabych sąsiadów swych posiadłości kontynentalnych w Egipcie i Indjach, weszłoby w bezpośrednie zetknięcie z największą potęgą lądową, jaka kiedykolwiek istniała, z potęgą, dążącą do posiadania Kanału Sueskiego — to znaczy do przecięcia aorty imperjum i do zniszczenia brytyjskiego panowania w Indjach.

Ci socjaliści, którzy w Anglji są dziś kuszeni przez ponętną ideę pokoju „bez aneksyj", wkrótceby ujrzeli wygłodzenie i wyludnienie Wielkiej Brytanji i usłyszeli przekleństwa jej klas pracujących. Inne części świata niedługo też byłyby pozostawione w wątpliwości co do znaczenia potęgi Niemiec zarówno na polu ekonomicznem, jak na politycznem.

Dlatego to propaganda socjalistyczna pokoju „bez aneksyj" spotyka się z przychylnością Niemiec; dlatego to Austro-Węgry już się oświadczyły za takim pokojem — niewątpliwie za cichą ze strony Niemiec aprobatą, i prawdopodobnie nie będziemy długo czekali na oficjalną propozycję pokoju „bez aneksyj", pochodzącą od samych Niemiec.

Jedna jest tylko strona (to właśnie Niemcy) istotnie zainteresowana w pozostawieniu karty Europy bez zmiany, z wyjątkiem tego, co ta wojna nieodwołalnie zniszczyła. Niema już mowy o powrocie rosyjskiego panowania w Polsce, o całkowitej odbudowie jedności rosyjskiej i o rosyjskiej potędze militarnej. Nic nadto nie może powstrzymać postępu rozpływania się Austro-Węgier w Niemczech.

Niemcy mogą być pobite militarnie, ale to nie znaczy, żeby były politycznie pobite. Użyły one i używają ciągle wszelkich środków dla osiągnięcia zwycięstwa w polu, ale przygotowują się do zwycięstwa dyplomatycznego w razie klęski militarnej. Ich zwycięstwo

polityczne musi być uważane za więcej niż prawdopodobne z następujących względów:

1. Niemcy zdołały osiągnąć wielką władzę polityczną nad swymi sprzymierzeńcami, podczas gdy ich nieprzyjaciele są w ogromnej mierze nawzajem od siebie niezależni; mają oni różne cele i dążności polityczne i mogą być wygrywani jeden przeciw drugiemu.

2. W kołach politycznych niemieckich nie czuć obcego wpływu; natomiast w krajach sprzymierzonych stwierdza się objawy wskazujące, że agenci Państw Centralnych nie działali bez powodzenia.

3. Europa Środkowa, której przyszłość jest osiowym punktem tej wojny, zawsze była polem działalności politycznej niemieckiej; wskutek tego niemieccy mężowie stanu posiadają gruntowną i szczegółową wiedzę o położeniu środkowo-europejskiem i o składających się na nie zagadnieniach. Ta wiedza, jak sądzą oni, pozwoli im osiągnąć pożądane rozstrzygnięcia pod pozorami ustępstw dla innych mocarstw.

Niemcy mogą się dziś zgodzić na unicestwienie ich planów na peryferji ich sfery wpływów — mogą się wycofać z Belgji, oddać mniejszą lub większą część Alzacji i Lotaryngji, zgodzić się na aneksję austrjackiego Trentina przez Włochy, nie opierać się odbudowaniu Serbji i Czarnogórza, wyzwolenia Arabji i Armenji z pod Turcji, nawet utracie Bagdadu przez Cesarstwo Ottomańskie; ale wiedzą oni, że, jeżeli ich stanowisko w Europie środkowej i wschodniej pozostanie nienaruszone — w takim zaś razie nie będzie ono tylko tak mocne jak było przed wojną, ale faktycznie wzmocnione przez postęp ujarzmienia Austro-Węgier, przez władzę nad pozornie wyzwoloną Polską i przez rozpadnięcie się Rosji — to ich peryferyczne niepowodzenia będą tylko czasowemi. Nowa wojna w niezbyt odległej przyszłości stałaby się wówczas nieuniknioną, wojna prowadzona z nierównie większemi widokami zupełnego zwycięstwa niemieckiego.

Tej fatalnej przyszłości można zapobiec jedynie uderzając dziś w samo serce potęgi niemieckiej. *Rozstrzygnięcie wielkich zagadnień tej wojny nie leży ani na Bałkanach, ani w Azji Mniejszej, jeno w samej Europie środkowej.* Gruntowna

przebudowa Europy, którąby sprowadziła potęgę niemiecką do naturalnych granic niemieckiej rasy i powołała do niepodległego bytu narody ujarzmione przez Niemcy i zmuszone do służenia ich celom podboju, jest niezbędna dla przywrócenia równowagi eropejskiej; niema innego sposobu położenia tamy ekspansji niemieckiej na wschodzie, ocalenia wolności wszystkich narodów, zabezpieczenia ich przed degradacją i ruiną.

Zniszczenie równowagi europejskiej na korzyść Niemiec wynika częściowo z przyczyn, których żadna siła ludzka usunąć nie jest zdolna — z faktu, że Niemcy są liczebnie najsilniejszą rasą na kontynencie europejskim, że ta rasa w ciągu XIX stulecia rozwinęła się w zwarty naród, złączony silnemi więzami solidarności, że w obecnem stadjum swego rozwoju naród ten jest pchany naprzód przez silne dążenia napastnicze i że zdołał on zorganizować się w potężne imperjum. Zniszczyć naród niemiecki lub sprowadzić go z powrotem do stanu dezintegracji, rozbić go na szereg drobnych państewek jest rzeczą niemożliwą, tak niemożliwą, jak pozbawić Niemców tych zalet i wad, które czynią z nich wielką potęgę napastniczą.

Jakkolwiek wielka jest siła narodu niemieckiego, nie uczyniłaby ona Niemiec zdolnemi do przeciwważenia połączonych sił innych narodów, których interesy leżą nie po stronie niemieckiej, ale po przeciwnej, i dla których utrzymanie równowagi europejskiej jest kwestją życia. Jeżeli Niemcy tak dalece zdołały osiągnąć przewagę nad innemi narodami, to stało się to skutkiem faktu, że potęga niemiecka nie pozostaje w żadnym stosunku do istotnej siły niemieckiej rasy, że budowa polityczna Europy w XIX stuleciu pozostawiła szereg innych szczepów na łasce Niemiec, że dała Niemcom całkowitą możność wyzyskiwania ich sił i środków dla własnych celów: połowa niemieckiej potęgi pochodzi ze źródeł nieniemieckich. To położenie może i winno być zmienione przez wojnę obecną. Tę zmianę dyktują interesy wszystkich narodów wciągniętych dziś w wielką walkę historyczną przeciw Niemcom, sprawiedliwość należna masom ujarzmionym, wreszcie stulecie ewolucji, która uczyniła obecną budowę polityczną Europy przestarzałą i nie odpowiadającą dłużej wymaganiom życia narodów. Jeżeli

weźmiemy pod uwagę tę ewolucję łącznie z jej wynikami, musi nam się rzucić w oczy prawda, że przebudowa Europy na nowych zasadach jest wielką koniecznością rzeczywistości współczesnej, warunkiem *sine qua non* mniej lub więcej trwałego pokoju i postępu naszej cywilizacji.

I

ROZWÓJ NARODOWY EUROPY OD CZASU KONGRESU WIEDEŃSKIEGO

Ostatnie wielkie urządzenie Europy przeprowadzone zostało na Kongresie Wiedeńskim w r. 1815. Od tego czasu Europa przeszła wielki proces ewolucji politycznej, który podstawowo zmienił postać jej najważniejszych zagadnień. Należy jasno zrozumieć tę ewolucję w przededniu nowego urządzenia. Inaczej grozi nam niebezpieczeństwo, że, jakickolwiek rozstrzygnięcie damy stojącym przed nami rozlicznym zagadnieniom, osiągnięte skutki będą całkiem nieoczekiwane i sprzeczne z naszemi zamiarami.

Przy końcu osiemnastego stulecia patrzono na państwo jako na coś istniejącego dla samego siebie: ludność była tylko narzędziem państwa. Kierowniczą zasadą polityki była t. zw. racja stanu (*raison d'état*). Te pojęcia panowały na Kongresie Wiedeńskim, jakkolwiek już występowały na widownię nowe siły prowadzące do ich obalenia. Rewolucja Francuska i era wojen napoleońskich obudziła do życia politycznego i powołała do władzy masy narodowe, w szczególności klasę średnią. Kultura tych mas była o wiele mniej kosmopolityczną, aniżeli arystokracji, która była żywiołem rządzącym przy *ancien régime*. Z drugiej strony rola gospodarcza klasy średniej, reprezentującej przemysł i handel, sprowadziła — w przeciwieństwie do naturalnych skłonności posiadającej ziemię arystokracji — nieuniknione dążenie do ekspansji, która, robiąc z klasy średniej energiczną współzawodniczkę odpowiednich żywiołów w innych krajach, wzmocniła antagonizmy narodowe. Jednym tedy z głównych skutków Rewolucji Francuskiej był rozwój idei narodowości i interesu narodowego jako zasady kierowniczej

w polityce. Nastąpiła w ciągu dziewiętnastego stulecia szybka zamiana ról Państwa i Narodu. Teraz Naród stał się istotą kierującą, Państwo zaś jego narzędziem, służącem do obrony interesów narodu. Tym sposobem głównym rysem politycznym dziewiętnastego stulecia stopniowo stała się gra sił narodowych: narody rozczlonkowane dążyły do zjednoczenia i da'y początek nowym państwom narodowym, jak Królestwo Włoskie i Cesarstwo Niemieckie, w państwach niejednolitych rasowo narodowość przeważająca liczbą wyzyskiwała, a nawet usiłowała zniszczyć swych współobywateli innej rasy; ujarzmione narodowości ze swej strony dążyły do wyzwolenia, do politycznej niepodległości. Tym sposobem wystąpił nowy rys wybitny tego okresu: odrodzenie narodowości, które były znikły z widowni europejskiej. W życiu politycznem Europy w dobie obecnej — jakkolwiek podczas wojny przymus państwowy sprawia, że ludy ujarzmione walczą wbrew swej woli za sprawę swoich wrogów — istotnemi ścierającemi się potęgami nie są Państwa lecz Narody; i mąż stanu ignorujący ten fakt nie byłby zdolny ocenić właściwego stosunku sił walczących.

Siła narodów nie da się tak ściśle oceniać jak siła państw: granice narodowe nie są tak określone; uległy one znacznym zmianom w ciągu dziewiętnastego stulecia i ciągle jeszcze się zmieniają. Nawet samo pojęcie tego, co stanowi naród, jest nieco mgliste, i dotychczas nie znaleziono na nie ścisłego określenia.

Pomiędzy licznemi węzłami łączącemi ludzi w jeden naród dwa są szczególnej wagi: (1) wspólne dzieje, współżycie w ciągu pokoleń pod jedną władzą i we wspólnych instytucjach, wiekowa walka przeciw wspólnym wrogom; (2) wspólność życia duchowego oparta na wspólnym języku. Zgodnie z różnemi warunkami historycznemi różnych części Europy, bądź pierwszy, bądź drugi z tych dwóch czynników odgrywa rolę przeważającą.

W Europie Zachodniej granice oddzielnych państw zostały już w wiekach średnich mniej lub więcej ustalone, i mieszkańcy ich — jakkolwiek różni rasą, mówiący różnemi narzeczami, a nawet różnemi językami, żyli przez szereg pokoleń jako członkowie jednego państwa

we wspólnych instytucjach. Wskutek tego tu się silnie rozwinęło pojęcie narodowości państwowej. Cała ludność Francji jest dziś narodowości francuskiej nietylko prawnie, ale w swem własnem poczuciu, chociaż mówi różnemi narzeczami języka francuskiego, a nawet różnemi językami, jak bretoński, baskijski lub flamandzki. Mieszkaniec Walji w Zjednoczonem Królestwie mówi swoim własnym językiem celtyckim i nawet uprawia go w poezji. Podobne przykłady mamy w Galicji hiszpańskiej, gdzie ludność mówi narzeczem portugalskiem i drukuje w nim książki i czasopisma. A jednak Walijczyk jest tak dobrym Brytyjczykiem, a Gallego tak gorącym Hiszpanem, jak jakikolwiek inny mieszkaniec jego państwa. Trzeba tu stwierdzić dwa wyjątki: ruchy separatystyczne wśród Irlandczyków w Zjednoczonem Królestwie i wśród Katalończyków w Hiszpanji.

Wręcz przeciwny proces odbywał się w Europie środkowej (włącznie z półwyspem Bałkańskim), gdzie granice państw nigdy nie były ustalone i zmieniały się ze stulecia na stulecie aż do obecnej chwili. Ludy całych krajów zmieniały panów, popadały pod nowych władców, którzy burzyli dawne instytucje i wprowadzali na ich miejsce swoje. Wiele państw, które istniały w przeszłości, zniknęło z mapy w tej części Europy: Polska, Czechy, Węgry, Chorwacja, Serbja, Bułgarja, Księstwa Naddunajskie, Rzeczpospolita Wenecka: z tych Polska została zniszczona zaledwie pod koniec osiemnastego stulecia. Skutkiem tego w Europie środkowej więzy moralne łączące państwo z ludnością są w wielu razach bardzo słabe: lud patrzy na swych władców tylko jako na panów czasowych. W pewnych wypadkach żadne więzy faktycznie nie istnieją — mianowicie w trzech częściach rozczłonkowanej Polski, gdzie naród pozostał niezmiennie przywiązany do ideału swego utraconego państwa.

Wobec tego więc, że państwo i jego instytucje zapuściły tu bardzo słabe korzenie w duszach ludu, wspólność języka stała się tu najsilniejszym czynnikiem w kształtowaniu się narodowości. Za najlepszy przykład mogą służyć Czechy, gdzie mówiąca po niemiecku mniejszość są to Niemcy we wszystkich swych myślach i uczuciach, gdy większość mówiąca po czesku, to Czesi i nieprzejednani wrogowie Niemców: organizują oni swe

narodowe życie i narodowe instytucje, rozwiją swą własną literaturę, sztukę i naukę i aspirują do posiadania państwa narodowego. Z postępem czasu nawet szczepy, które nigdy nie posiadały niezawisłego bytu politycznego, jak Słoweńcy w południowo-zachodniej Austrji lub Słowacy w północnych Węgrzech, rozwinęły się w odrębne narodowości i uważają za wrogów swych panów niemieckich lub madziarskich.

Tak, w dwóch zonach Europy, w zachodniej i środkowej mamy do czynienia z dwoma całkiem przeciwnemi pojęciami narodowości. W pierwszej przeważa pojęcie narodowości państwowe, w drugiej rozwinęło się pojęcie narodowości językowe czyli etnograficzne.

Pośrednie stanowiska zajmują dwa kraje położone między zoną zachodnią a środkową: Włochy i Niemcy. Na zachodniej granicy Włoch panuje pojęcie narodowości państwowe: niema żadnego ruchu narodowego włoskiego wśród mówiącej po włosku ludności Francji (Nicea i Korsyka), mówiący zaś po francusku mieszkańcy włoskiej prowincji Aosty należą do najlepszych patrjotów włoskich. Przeciwnie, na granicy wschodniej mamy do czynienia z pojęciem narodowości językowem: wszyscy mówiący po włosku mieszkańcy austrjackich prowincyj Trentina, Gorycji, Trjestu, Istrji i Dalmacji są gorącymi Włochami, walczącymi o swój byt narodowy przeciw Niemcom, Słoweńcom, Chorwatom i Serbom. W Niemczech, na granicy zachodniej, mieszkańcy wybrzeża Morza Północnego, mówiący językiem dolno-niemieckim, są Niemcami, podczas gdy inni mówiący bardzo podobnym językiem są Holendrami w Holandji, Flamandami w Belgji, Francuzami we Francji. Wbrew temu na wschodzie i południu Niemiec oraz w krajach sąsiednich wszyscy mówiący po niemiecku uważają się za Niemców, bez względu na to, czy żyją w Niemczech, czy w Austrji, czy na Węgrzech, czy w Polsce, lub Rosji; mówiący zaś innemi językami są wrogami Niemców, choć są poddanymi Cesarstwa Niemieckiego.

Rosja, pozostawszy poniekąd poza sferą politycznej i kulturalnej ewolucji Europy w dziewiętnastem stuleciu, przedstawia zonę oddzielną, którą można nazwać zoną wschodnią: tu masy są jeszcze mniej lub więcej obojętne sprawie narodowości. Z postępem wszakże oświaty ludu

i z rozwojem kulturalnej warstwy średniej („inteligencji"), szybko grunt zdobywa pojęcie narodowości językowej.

W Polsce położonej pomiędzy zoną środkową a wschodnią, na granicy zachodniej panuje pojęcie narodowości językowe: tu, każdy mówiący po polsku jest Polakiem, cała zaś ludność mówiąca po niemiecku w prowincjach polskich uważa się za Niemców; natomiast na wschód od Królestwa Polskiego, w dawnych ziemiach, zabranych od Polski i wcielonych do Rosji pod koniec osiemnastego stulecia, ludność jest po większej części obojętna, w każdym zaś razie nie posiada jasnej świadomości narodowej.

Ewolucja Europy w kierunku narodowym w ciągu dziewiętnastego stulecia nie odbiła się wiele na położeniu krajów zachodnich: wobec panowania pojęcia narodowości państwowej w Europie Zachodniej, Państwo i Naród mają tu granice identyczne. Natomiast, w Europie Środkowej, a do pewnego stopnia i we Wschodniej, idea narodowości językowej doprowadziła do radykalnej zmiany położenia. Gdy Anglja, Francja, Hiszpanja w dobie obecnej poza tem, co uczynił postęp życia, pojęć, instytucyj, są mniej więcej identyczne z Anglją, Francją, Hiszpanją z czasów Kongresu Wiedeńskiego — Niemcy, Austro-Węgry, Polska i Rosja są bardzo dalekie od tego, co rozumiano przez te nazwy w początkach dziewiętnastego stulecia. Dawne pojęcia o tych krajach, z przed lat stu lub nawet pięćdziesięciu, nie mają żadnej wartości w chwili obecnej i mogą prowadzić do bardzo niebezpiecznych nieporozumień. Trzeba przeprowadzić nową ocenę położenia i wziąć przy niej w rachubę wszystkie zmiany wywołane przez ewolucję polityczną w ciągu ostatniego stulecia.

II

NIEMCY

Jednym z najważniejszych wyników narodowej ewolucji Europy w XIX stuleciu było scalenie rasy niemieckiej w jeden naród. W okresie, który nastąpił po kongresie wiedeńskim, Niemcy składały się z szeregu państw rozdzielonych współzawodnictwami i antagonizmami, ale już w drugiej połowie stulecia zjawiło się Cesarstwo

Niemieckie, obejmujące w swoich granicach główną masę niemieckiego szczepu; niemieccy zaś obywatele Cesarstwa dowiedli swem zachowaniem się, że są członkami jednego narodu, uważającymi za swój obowiązek walczyć wspólnie za narodową sprawę.

Cesarstwo Niemieckie nie jest ustrojem sztucznym, a jedność niemiecka, urzeczywistniona przez jego ustanowienie, nie może już być zniszczona. Niebezpiecznem złudzeniem byłaby wiara w istnienie w Niemczech sił rozbieżnych, dość znacznych, ażeby rozbić je na drobniejsze, niezależne państwa. Jedność niemiecka jest dziełem samego narodu niemieckiego: dążenie do niej zjawiło się już za czasów wojen napoleońskich. Genjusz Bismarcka polegał nie na powzięciu idei jedności, ale na urzeczywistnieniu jej i na postawieniu nowego cesarstwa w warunki zapewniające mu równowagę wewnętrzną i potęgę.

Głównym z tych warunków było przodownictwo Prus, najbardziej wydyscyplinowanej części narodu niemieckiego — przodownictwo niezbędne w ciągu pierwszego pięćdziesięciolecia, w którem zamalgamowanie Niemiec jeszcze niedostatecznie naprzód się posunęło i tradycje politycznego separatyzmu nie były jeszcze zniszczone. W ciągu tego pięćdziesięciolecia dwa czynniki uzupełniły dzieło Bismarcka: jednostajny system wychowania publicznego, który wychował nowe pokolenia w duchu idei jedności niemieckiej i ogólno-niemieckiego patrjotyzmu państwowego, i ów szybki rozwój przemysłowy i handlowy, który wysunął na czoło narodowego życia liczną i silną warstwę przemysłowo-handlową, opierającą całą swoją karjerę na jedności i potędze imperjum.

Dziś jedność Niemiec odpowiada nietylko uczuciom i ideałom ogromnej większości Niemców, ale także ekonomicznym, a zwłaszcza przemysłowym i handlowym interesom ludności wszystkich, dawniej niezależnych państw niemieckich. Szlachcic bawarski może z żalem wspominać dni, kiedy dwór Wittelsbachów nie był zaćmiony przez Hohenzollernów, kiedy jego własne stanowisko nie było zepchnięte w cień przez junkra pruskiego: ale bawarski lub saski przemysłowiec czy kupiec dobrze wie, że nie mógłby istnieć bez Hamburga i Bremy, bez handlowej, politycznej, militarnej i morskiej organizacji ce-

sarstwa; inteligencja zaś wszystkich krajów niemieckich, będąc wytworem wielkiego zjednoczenia życia umysłowego niemieckiego, wydaje najbardziej zapalonych apostołów jedności niemieckiej i wszechniemieckich ambicyj.

Prawdopodobną jest rzeczą, iż wojna obecna sprowadzi koniec hegemonji pruskiej w cesarstwie. Cesarstwo Niemieckie jest już bardzo solidną budową, cały naród niemiecki został wydyscyplinowany w jego służbie i niema już dalszej potrzeby przodownictwa pruskiego. Separatyzmy miejscowe zostały sprowadzone do rozmiarów nie mających wielkiej wagi, nawet religijne niezgody między protestantami a katolikami, które grały tak ważną rolę w pierwszem piętnastoleciu istnienia Cesarstwa, nietylko znikły z życia politycznego, ale katolicy niemieccy zbliżyli się do protestantów duchowo skutkiem rozwoju t. zw. „modernizmu", który opanował wszystkie fakultety rzymsko-katolickie na uniwersytetach niemieckich.

Jedność niemiecka została także wzmocniona przez szybki wzrost przemysłowej klasy robotniczej, która obecnie zajmuje bardzo ważne miejsce w życiu politycznem Niemiec. Klasa ta, zorganizowana w potężne stronnictwo socjalno-demokratyczne, nie zna miejscowych rozróżnień: jest ona zarówno niemiecką w Prusiech, Saksonji, jak w Bawarji — gdzie najdłużej zachowała swą odrębną organizację — a nawet w Alzacji, gdzie stała się najskuteczniejszym czynnikiem wpływu niemieckiego. Prawda, że cele klasy pracującej przeciwstawiają się w wielu punktach klasie średniej, i że partja socjalno-demokratyczna często protestuje przeciw napastniczemu charakterowi polityki niemieckiej.

Demokraci socjalni walczą w interesie pracy przeciw kapitałowi i o reformę demokratyczną w państwie niemieckiem; przenoszą oni tę walkę poza granice Niemiec; podtrzymują jej organizację w innych krajach; wszędzie ogłaszają za obowiązek socjalistów obronę pracy i walkę za ideały demokratyczne. Bliższa wszakże obserwacja polityki niemieckich demokratów socjalnych odsłania nam fakt, że jej przywódcy posiadają swoją własną wiedzę ezoteryczną, którą zachowują dla siebie, o której nigdy nie mówią zagranicą i której nigdy nie dyskutują na kongresach międzynarodowych. Ta mądrość

uczy: że wzrost klasy pracującej niemieckiej i potęga niemieckiej demokracji socjalnej są wynikiem wzrostu przemyslu niemieckiego: że zkolei rozwój przemysłowy Niemiec zależy od podboju rynków światowych, opartego o potęgę Cesarstwa: że wobec tego interesem i obowiązkiem niemieckiej demokracji socjalnej jest przyczyniać się do potęgi Niemiec i do ekonomicznego podboju świata przez naród niemiecki. Mądrość ta, jakkolwiek prosta, wydaje się niedostępną dla wielu obrońców pracy w innych krajach, wyznawców oficjalnej nauki niemieckich demokratów socjalnych.

Cesarstwo Niemieckie jest uderzająco jednolite w składzie swej ludności. Wśród sześćdziesięciu ośmiu miljonów jego mieszkańców nie więcej jak pięć do sześciu miljonów używa mowy nieniemieckiej (polskiej, duńskiej lub francuskiej).

Jedyną istotnie trudną i niebezpieczną kwestją narodową w Cesarstwie jest kwestja polska; jest ona trudną i niebezpieczną: 1) skutkiem położenia geograficznego polskiego obszaru narodowego, który oddziela Prusy Wschodnie od Niemiec; 2) skutkiem siły liczebnej polskich poddanych Niemiec, których jest powyżej czterech miljonów; 3) skutkiem tego, że cztery miljony stanowią część wielkiego narodu, podzielonego między trzy państwa i walczącego o swoją jedność i niepodległość.

Potęga narodowa niemiecka nie zamyka się w granicach Cesarstwa Niemieckiego. Po osiągnięciu ostatniego stadjum zjednoczenia (1871) miljony Niemców pozostały poza granicami Cesarstwa Niemieckiego. Większość ich żyje na obszarze narodowym niemieckim bezpośrednio przylegającym do granic Cesarstwa—w austrjackich prowincjach Tyrolu, Salzburga, Górnej i Dolnej Austrji, Styrji, Karyntji i w północnych okręgach Czech. Reszta jest bądź rozproszona, bądź żyje w drobnych odosobnionych grupach, w innych częściach Monarchji Habsburskiej — na Morawach, na Węgrzech — oraz w Państwie Rosyjskiem. Dwanaście miljonów Niemców w Austro-Węgrzech posiada pełną świadomość swej przynależności do wielkiego narodu niemieckiego. Prawda, nie są oni jednolici w swem stanowisku politycznem: rozróżniamy wśród nich rozmaite stopnie niemieckości, od Niemców czeskich, którzy są wprost Prusakami w swych

dążnościach i silnie ciążą ku Berlinowi, do arystokracji austrjackiej, najgorliwszej w strzeżeniu niezawisłości Austrji od Niemiec. Pozostaje wszakże faktem, że u wszystkich Niemców austrjackich klasa średnia—obecnie główna siła polityczna we wszystkich krajach europejskich — okazuje coraz wyraźniejszą dążność do ścisłego związku politycznego i ekonomicznego z Cesarstwem Niemieckiem, a co za tem idzie, do germanizacji całej Austrji.

Należałoby dodać, że propaganda niemiecka pracowała od lat w niemieckiej Szwajcarji i pomiędzy ludami mowy dolno-niemieckiej, w szczególności między belgijskimi Flamandami: szczególny wysiłek ku obudzeniu poczucia niemieckiego wśród Flamandów był jednem z najwybitniejszych działań rządu niemieckiego w Belgji od czasu zajęcia tego kraju przez armję niemiecką.

Tak, ewolucja narodowa Europy wyprowadziła na widownię historyczną wielki naród niemiecki, który nietylko zbudował potężne imperjum, ale którego odłamy, pozostawione poza granicami imperjum, pracują dla wspólnej sprawy niemieckiej w innych państwach, zwłaszcza w Austrji, którą faktycznie rządzą Niemcy. Potega narodu nie ogranicza się do sześćdziesięciu dwóch miljonów Niemców państwa Hohenzollernów, ale jest reprezentowana przez siedemdziesiąt z górą miljonów Niemców żyjących na nieprzerwanym obszarze narodowym w Niemczech i Austrji, a także ponadto przez kilka miljonów Niemców żyjących wśród innych ludów w Austro-Węgrzech, Rosji i innych krajach.

Potężny naród niemiecki, złączony uczuciami, ambicjami i celami politycznemi, zajmuje stanowisko wyjątkowe wśród innych narodów.

1) Jest on liczebnie najsilniejszym narodem na kontynencie europejskim.

2) Geograficznie jest on położony w środku Europy, w bliskiem zetknięciu ze wszystkiemi prawie krajami europejskiemi.

3) Jest on zorganizowany w państwo, będące największą potęgą na kontynencie nietylko dzięki liczbie mieszkańców, ale dzięki bogactwom przyrodzonym, dzięki kulturze, wysokiemu stopniowi rozwoju ekonomicznego, sprawności instytucyj państwowych, wreszcie dzięki dys-

cyplinie, jakiej dotychczas nie osiągnął żaden inny naród.

4) Siła jego nie zamyka się w granicach narodowego państwa niemieckiego: miljony Niemców pracują i walczą poza granicami Cesarstwa dla wspólnej sprawy niemieckiej.

Trudno byłoby wykryć, jak dalece to pomyślne położenie jest wynikiem mądrej polityki niemieckich mężów stanu, a w jakiej mierze złożył się na nie szczęśliwy zbieg okoliczności historycznych. Ale trudno sobie wyobrazić położenie pomyślniejsze. Główna masa narodu niemieckiego jest zorganizowana w państwo narodowe, rasowo jednolite i pozostające pod kierownictwem najbardziej wydyscyplinowanego z jego państw składowych; szczepy zaś nieniemieckie, wchodzące niegdyś w skład Cesarstwa Niemieckiego, są wyłączone z Niemiec właściwych, a włączone do Austro-Węgier, gdzie pozostała dostateczna liczba Niemców, ażeby rządzić Monarchją Habsburską zgodnie z niemieckiemi interesami narodowemi.

Tą drogą Cesarstwo Niemieckie stało się wolne — z wyjątkiem niemieckiej Polski — od trudności i walk rasowych, które mogłyby sparaliżować jego potęgę, szczepy zaś zależne od Niemiec nie zostały wyzwolone, ale ciągle pozostają pod hegemonją niemiecką w Monarchji Habsburskiej: zostały one zmuszone przez stopniowe wzmocnienie więzów łączących tę monarchję z państwem Hohenzollernów do służby sprawie narodowej niemieckiej w wojnie światowej. Łatwo zrozumieć dlaczego niemiecka myśl polityczna, bez względu na postępującą świadomość niemieckiej jedności narodowej, nie dążyła do zmiany tego położenia przez wcielenie niemieckich prowincyj Austrji do Cesarstwa Niemieckiego. Wszyscy Niemcy rozumieją, że ich sprawa narodowa więcej zyskuje przez to, że austrjaccy Niemcy pozostają poddanymi Monarchji Habsburskiej, niżby mogła zyskać przez proste wcielenie niemieckiej Austrji, któreby zwiększyło ludność Cesarstwa Niemieckiego o jakieś osiem miljonów, gdy obecne położenie pozwala Niemcom zaprząc całą pięćdziesięciomiljonową ludność Austro-Węgier do swej służby.

Stosunek Austro-Węgier do Niemiec, to przymierze z Hohenzollernami, które stopniowo rozwinęło się w pod-

porządkowanie Cesarstwu Niemieckiemu, służy za wzór dla niemieckich planów w stosunku do innych krajów, które Niemcy zamierzają uzależnić od swej władzy. Metody rozwinięte i udoskonalone w stosunkach Berlina z Wiedniem i Budapesztem zostały w następstwie zastosowane w Konstantynopolu, Sofji i ostatnio w Warszawie.

Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że metody te nie są nowe, że mają one swoje korzenie w starych tradycjach Niemiec. Średniowieczne Cesarstwo Niemieckie było zbudowane na drodze federacji zrazu z szeregu państw niemieckich, a później i państw założonych przez inne szczepy, jak Czechy i Węgry, które świat niemiecki stopniowo wchłaniał. Nowoczesne Cesarstwo Niemieckie również zostało zbudowane na zasadzie federacyjnej (*Bundesstaat*); dzięki rozwojowi nacjonalizmu niemieckiego dało to w wyniku zamalgamowanie. Ta metoda federacji w luźniejszej postaci jest obecnie stosowana do Austro-Węgier, Polski, państw bałkańskich i Turcji.

Musimy również uświadomić sobie, że pomyślne rozszerzenie sfery wpływu niemieckiego za pomocą systemu federacyjnego jest bardzo ułatwione przez jednolity rasowo charakter samego państwa niemieckiego. W tym względzie Rosja znajduje się w położeniu całkiem odwrotnem. Rosja, w stosunku do zagadnień Bliskiego Wschodu, budowała swego czasu wielkie nadzieje na swem pokrewieństwie i wspólności wiary ze Słowianami południowymi. Rasowe wszakże trudności wewnątrz państwa czyniły dla niej niemożliwem zastosowanie zasady federacyjnej w polityce zewnętrznej. Jakikolwiek kompromis z narodowościami nierosyjskiemi byłby stworzeniem przykładu dla różnorodnych szczepów wcielonych do Państwa Rosyjskiego i pobudzeniem ich dążeń do autonomji.

Natomiast Cesarstwo Niemieckie, będąc rasowo jednolitem, ma wszelką swobodę wchodzenia w kompromisy nazewnątrz Państwa i możność stosowania systemu federacyjnego, którego celem jest poddanie niemieckiej władzy całego obszaru Europy Środkowej, Bałkanów i Azji Mniejszej.

Oczywistą jest rzeczą, że położenie narodu niemieckiego w Europie i jego zorganizowanie w dwa państwa

— Cesarstwo Niemieckie i Austro - Węgierskie — przedstawiało najpomyślniejsze warunki dla rozstrzygnięcia kwestji Bliskiego Wschodu przez Niemcy zgodnie z niemieckiemi interesami i ambicjami. Warunki te okazałyby się jeszcze pomyślniejszemi, gdyby zachowany został *status quo* na Wschodzie po tem, co osiągnęły Niemcy w ciągu operacyj wojennych, które im dały władzę nad Polską i całym prawie półwyspem Bałkańskim.

Wielka przemiana, sprowadzona świeżo w Rosji przez rewolucję—która na miejsce zdobywczego i napastniczego Państwa Carów wyprowadziła na widownię naród rosyjski, pochłonięty swemi trudnościami wewnętrznemi, które niezawodnie sparaliżują jego energję nazewnątrz—ułatwia urzeczywistnienie ambicyj niemieckich.

W tych warunkach rozwiązanie kwestji Bliskiego Wschodu przez naród niemiecki, co oznaczałoby wielką katastrofę dla wszystkich innych narodów, wydaje się nieuniknionem. Nawet taka klęska Niemiec w obecnej wojnie, którаby zmusiła je do zwrócenia wszystkich nowych zdobyczy, nie zapobiegłaby tej katastrofie w bliskiej przyszłości. Zapobiec jej można tylko w razie takiego zwycięstwa sprzymierzonych, któreby umożliwiło im zniszczenie przedwojennego *status quo*, radykalne przekształcenie mapy i danie nowej organizacji politycznej całemu niemieckiemu obszarowi Europy Środkowej.

III

KWESTJA AUSTRO-WĘGIERSKA

Ze wszystkich państw europejskich wobec największego niebezpieczeństwa stanęła na skutek wejścia Europy w fazę ewolucji narodowej Monarchja Habsburska — ta resztka dawnego Cesarstwa Niemieckiego, pozostawiona na obszarze rasowo przeważnie nieniemieckim. Odrodzenie drobnych narodowości w Austrji zaczęło się z ruchem narodowym czeskim i szybko się rozszerzyło. To rozszerzenie się ruchów narodowych musiało prowadzić do rozkładu państwa, do zaprzeczenia mu wprost prawa bytu. Wskutek tego Państwo Austrjackie było i pozostało siłą rzeczy najsilniejszym wrogiem ducha czasu: w osobie Metternicha wydało ono najwybitniej-

szego przedstawiciela legitymizmu i racji stanu. Nawet po roku 1866, kiedy pobita Austrja była wreszcie zmuszona uznać w ograniczonej mierze prawa narodowości, przestarzałe zasady racji stanu i praw dynastji pozostały podstawą istnienia Austro-Węgier.

Dopóki Austrją rządził absolutyzm biurokratyczny, jej słabość była mniej widoczna. Absolutyzmem wstrząsnęła rewolucja 1848 r., w której wzięły udział wszystkie szczepy zamieszkujące państwo, ale której przewodzili austrjaccy Niemcy. Gdy wszakże w innych krajach wprowadzenie systemu reprezentacyjnego dało państwu charakter narodowy, a tem samem nową siłę, w Austrji ten system wyprowadził na widownię polityczną zorganizowane narodowości nieniemieckie, posiadające wydatną większość nad Niemcami. Zgodnie z ewolucją pozostałej Europy austrjaccy Niemcy dążyli: 1) do wysunięcia praw parlamentu przeciw koronie i biurokracji; 2) do rządzenia państwem w swym własnym interesie narodowym i utrzymania jego charakteru niemieckiego. Te dwie dążności nie dawały się pogodzić nawzajem z sobą ze względu na rasowy skład państwa. W miarę jak rosły prawa parlamentu, większym stawał się wpływ nieniemieckiej większości zaludnienia państwa. To położenie zmusiło austrjackich Niemców do kompromisu z narodem zajmującym pod względem swej siły drugie miejsce w państwie, mianowicie z Madjarami.

Monarchja została podzielona na dwa odrębne państwa: Austrję, przeznaczoną pod rządy Niemców, i Węgry pod rządami Madjarów. Ale nawet w austrjackiej części państwa szczepy nieniemieckie znajdowały się w większości: i jakkolwiek prawa wyborcze dawały krajom niemieckim stosunkowo większe przedstawicielstwo, niż innym częściom państwa, stronnictwa niemieckie w parlamencie austrjackim okazały się w mniejszej liczbie w stosunku do przedstawicieli innych narodowości. Rozwinęła się zaciekła walka narodowa w szczególności między Czechami a Niemcami, grożąca rozsadzeniem Austrji. Bezwątpienia Niemcy austrjaccy pierwsiby rozbili państwo, gdyby nieniemieckim narodowościom udało się pozbawić ich hegemonji.

W ciągu względnie długiego okresu ratowali położenie Polacy, którzy, uciśnieni w Rosji i w Niemczech,

otrzymali od Austrji pewne uznanie swych praw narodowych i uważali jej istnienie za konieczność ze swego narodowego punktu widzenia. Przybrali tedy rolę pośredników między Czechami a Niemcami. Ta polityka kompromisu, prowadzona przez Polaków, była jedynym środkiem zachowania równowagi życia politycznego monarchji. Jednakże Niemcy austrjaccy rozumieli, że ten stan rzeczy nie może trwać długo.

W Polsce austrjackiej występowały na widownię nowe żywioły demokratyczne, ożywione nieprzejednanym duchem antyniemieckim. Nadto wpływ czeski w państwie wyraźnie wzrastał. Austrjaccy Niemcy przeto zaczęli sobie zdawać sprawę z tego, że ich jedyny ratunek leży w ścisłym związku z Cesarstwem Niemieckiem i w zapewnieniu sobie poparcia Berlina w domowych sprawach państwa austrjackiego.

W węgierskiej części Monarchji położenie było nieco odmienne. Tam także rasa rządząca znajdowała się w mniejszości, ale niemadjarskie szczepy Węgier były mniej posunięte w rozwoju i wskutek tego mniej czynne politycznie, aniżeli nieniemieckie narodowości Austrji. Wśród szczepów podległych Koronie Węgierskiej jedynie Chorwaci przedstawiali silną indywidualność narodową. Chorwaci zachowali strukturę historyczną swego narodu; wszystkie warstwy w Chorwacji były narodowo i kulturalnie od Madjarów niezależne.

Posiadali oni nadto tradycję dziedzicznej walki przeciw Węgrom: walczyli po stronie Austrji przeciw węgierskiej rewolucji 48 roku. Ale Chorwacja otrzymała autonomję z własnym sejmem w Zagrzebiu, delegacja zaś chorwacka w parlamencie budapeszteńskim, ograniczona w głosowaniu do spraw dotyczących Chorwacji, nie miała możności wywierania wpływu na domowe sprawy węgierskie. Pozostałe Węgry były złożone z obszarów należących w ciągu tysiącolecia do Królestwa Węgierskiego, których ludność wyrosła w tradycjach węgierskiego panowania; w całym kraju szlachta była madjarska, a także i w znacznej mierze klasa średnia, wzmocniona przez żydów, których liczba skutkiem imigracji, w szczególności z austrjackiej Polski, stale wzrastała; wszyscy oni zaliczyli się do narodowości madjarskiej i stali się najjaskrawszymi agentami skrajnego

madjarskiego nacjonalizmu. Niemadjarskie szczepy Węgier były dotychczas słabo reprezentowane w parlamencie węgierskim, ale ich dążności narodowe stają się coraz silniejsze i madjarscy mężowie stanu zdają sobie sprawę z tego, że stanowisko narodowe Madjarów na Węgrzech jest poważnie zagrożone. Rozumieją oni, że przewaga ich nie da się utrzymać bez podtrzymania z zewnątrz i że jedyne podtrzymanie, na jakie mogą liczyć, może przyjść od Niemców. Dlatego to madjarscy mężowie stanu Austro-Węgier byli najwybitniejszymi twórcami przymierza z Niemcami i nigdy nie przestawali pracować nad wzmocnieniem więzów łączących Monarchję Habsburską z Cesarstwem Niemieckiem.

Cesarstwo Austro-Węgierskie jest związkiem dwóch państw, z których każde jest rządzone przez mniejszość w interesie tej mniejszości. Można z całą pewnością powiedzieć, że większość ludności jest anty-ausrjacka i anty-węgierska. Jest to jedyna sytuacja w całej Europie. Państwo pozbawione tym sposobem swej najistotniejszej podstawy — przewagi narodowej — utrzymuje swe istnienie sztucznie: szczuciem jednej części ludności przeciw drugiej, uciekaniem się w chwilach trudności do zawieszenia praw parlamentu (na mocy słynnego artykułu 14 konstytucji austrjackiej), teroryzmem i korupcją. Niema kraju w Europie, gdzieby pieniądze rządowe były bardziej jawnie i bez skrupułów wydawane na wybory, na przekupstwo prasy i t. p. Nigdzie nadto nie są tak częste oskarżenia o zdradę stanu przeciw osobom i stronnictwom, stojącym na drodze rządowi.

Tym sposobem Monarchja Habsburska jest moralnie najbardziej niezdrowem państwem w Europie i najmniej zdolnem do pogodzenia z nowoczesnemi podstawami europejskiego życia politycznego; jest ona obok tego — i pozostanie dopóty, dopóki wogóle istnieć będzie — rodzajem niemieckiego protektoratu, narzędziem w rękach niemieckiej polityki. Niema wątpliwości, że państwo znajdujące się w takiem położeniu nie może długo istnieć i że rozkład jego w bardzo bliskiej przyszłości jest nieunikniony, o ile Niemcy nie będą posiadały dostatecznej potęgi do zachowania go nieco dłużej w całości, jako niezbędnej siły pomocniczej w swych postępach na Bliskim Wschodzie.

Cesarstwo Austro-Węgierskie podległo w XIX stuleciu tej samej ewolucji, co reszta Europy. Postęp idei narodowej był tu tak wyraźny, jak w innych krajach, i dążność do uczynienia państwa narzędziem narodu była tu tak samo silna. Ale Austro-Węgry składały się ze zbyt wielu szczepów, ażeby którykolwiek z nich miał dość siły do rządzenia Państwem w swym interesie narodowym. Kompromis między Niemcami a Madjarami umożliwił tym dwóm narodowościom — z poparciem, trzeba dodać, Cesarstwa Niemieckiego — utrzymanie predominacji; wobec tego wszakże, iż oba te szczepy przedstawiają mniejszość, ich predominacja prędzej czy później musi być zniszczona. Z pewnością byłaby ona już zniszczona, gdyby nie to, że Austrja jest sąsiadem Niemiec, związanym z niemi bardzo ścisłemi więzami. Koniecznością jest uprzytomnić to sobie, że nieuniknionem następstwem upadku hegemonji niemieckiej i madjarskiej byłoby rozpadnięcie się całego państwa. Niemcy austrjaccy są jedynie dopóty zainteresowani w istnieniu Austrji, dopóki mogą nią rządzić i ją wyzyskiwać; inaczej, widzieliby dla siebie o wiele większą karjerę w przyłączeniu się do Cesarstwa Niemieckiego i związku z resztą wielkiej rasy niemieckiej.

Innemi słowy państwo Austro-Węgierskie, które skutkiem ewolucji i zróżnicowania narodowego nie posiada dziś równowagi wewnętrznej, jest zachowywane przy życiu przez siłę zewnętrzną, mianowicie przez Cesarstwo Niemieckie, ponieważ jego trwanie jest potrzebne w interesach niemieckiej rasy.

Przyszłość Austro-Węgier po obecnej wojnie będzie najlepszym sprawdzianem całego wyniku samej wojny. Jeżeli Austro-Węgry będą zachowane przy życiu — a mogą być zachowane tylko na podstawie hegemonji niemieckiej i madjarskiej — Niemcy osiągną zwycięstwo polityczne, które im umożliwi prowadzenie w dalszym ciągu ich polityki ujarzmienia narodowości środkowoeuropejskich i podbojów na Bliskim Wschodzie. Istotna porażka Niemiec — taka, którąby stanowczo sparaliżowała ambicje niemieckie i zapobiegła wybuchowi nowej wojny w bliskiej przyszłości — musi za sobą pociągnąć nieunikniony koniec państwa austro-węgierskiego.

W streszczeniu: ewolucja narodowa Europy wypro-

wadziła na widownię potęgę rasy niemieckiej — która, zawsze liczbą silna, od końca Wieków Średnich była politycznie rozbita — bo wytworzyła jedność niemiecką i ustanowienie Cesarstwa Niemieckiego, potężnego proporcjonalnie do siły narodu. Ale wzrost potęgi Niemiec miał również źródło w fakcie, że ewolucja narodowa nie znalazła dotychczas wyrazu w politycznej organizacji reszty Europy Środkowej: że pozostał tam w postaci Austro-Węgier przeżytek okresu, w którym różne szczepy nieniemieckie i nie mające nic wspólnego z Niemcami żyły pod niemieckiem panowaniem, złączone ścisłym związkiem z Cesarstwem Niemieckiem, zmuszone nawet walczyć za cele Niemiec. Przywrócenie równowagi europejskiej będzie możliwe dopiero wtedy, gdy potęga Niemiec będzie sprowadzona do granic właściwych sile rasy niemieckiej, gdy będą one pozbawione możności wyzyskiwania sił i środków innych narodów dla swych celów podboju. To może być uskutecznione jedynie przez zniszczenie państwa austro-węgierskiego i przez dokończenie politycznej organizacji Europy na podstawie narodowej.

Jeżeli mówimy o rozbiciu Austro-Węgier, to nie dlatego, żebyśmy sobie nie zdawali sprawy z niezmiernej trudności zadania, ale dlatego, że rozumiemy, iż na żadnej innej drodze Europa nie może być zabezpieczona przed powtórzeniem tej strasznej wojny w warunkach dających zwycięstwo Niemcom i umożliwiających im urzeczywistnienie ich szerokich ambicyj. Zniszczenie Austro-Węgier może nastąpić tylko po wielkiem i stanowczem zwycięstwie sprzymierzonych. Dla osiągnięcia tego wyniku wysiłki muszą być zdwojone i wojna musi się znacznie przewlec. Z drugiej strony, reorganizacja polityczna narodowości, wchodzących dziś w skład Państwa Austrjackiego i ich całkowite wyzwolenie z pod Niemiec przedstawia tak olbrzymie zadanie, że europejscy mężowie stanu nigdy chyba nie stali wobec większego.

Wszelkie atoli wysiłki ku uniknięciu tego zadania służą jedynie interesom niemieckim. Wysuwane koncepcje, że Austrja może stać się państwem niezależnem od Niemiec, a nawet rywalką Niemiec, są całkiem złudne. Ci, którzy dla podobnych koncepcyj szukają podstawy

w rywalizacji istniejącej między Habsburgami a Hohenzollernami, zapominają, że ludy nowoczesnej Europy nie kierują się interesami i ambicjami dynastycznemi i że w przyszłości interesy te stracą nawet ten wpływ, jaki jeszcze mogą posiadać, na rozwój wypadków. Ci, którzy opierają swoje nadzieje na antagonizmie między Niemcami katolickiemi a protestanckiemi, nie zdają sobie sprawy widocznie z tego, że tam, gdzie istnieje jedność narodowa, różnice religijne przestały grać ważniejszą rolę w polityce; widzimy katolików i protestantów zjednoczonych w swych narodowych celach w Anglji, Francji, Polsce, na Węgrzech, w Szwajcarji[1] — skądże mamy oczekiwać, że różnice religijne między katolikami a protestantami rozbiją Niemcy na dwa współzawodniczące z sobą kraje.

Państwo austro-węgierskie składa się obecnie z trzech części: 1) Cesarstwo Austrjackie, 2) Królestwo Węgierskie i 3) anektowane prowincje Bośni i Hercegowiny, pozostające we wspólnem posiadaniu obu państw powyższych. Urzędowa statystyka narodowości jest następująca (1910):

1) w Austrji — ogół ludności		28.571,934
	Niemcy	9.950,266
	Czesi	6.435,983
	Polacy	4.967,984
	Rusini	3.518,854
	Słoweńcy	1.252,940
	Serbowie i Kroaci	783,334
	Włosi	768,422
	Rumuni	275,115
	Madjarzy	10,974
2) na Węgrzech — ogół ludności		20.886,487
	Madjarzy	10.050,575
	Rumuni	2.949,032
	Chorwaci	1.833,162
	Serbowie	1.106,471
	Niemcy	2.037,435
	Słowacy	1.967,970
	Rusini	472,587
3) w Bośni i Hercegowinie — ogół ludności		1.898,044.

[1] Szwajcarja, gdy chodzi o stanowisko względem stron wojujących w obecnej wojnie, przedstawia interesujący przykład: katolicy i protestanci języka francuskiego sympatyzują ze Sprzymierzeńcami, gdy w mówiących po niemiecku kantonach zarówno katolicy, jak i protestanci, skłaniają się raczej ku państwom centralnym.

Ta cała ludność jest językowo serbska; dzieli się ona na 3 grupy pod względem wyznaniowym: Prawosławni greccy 856,158; Rzymscy katolicy (Chorwaci) 451,686 i Mahometanie 626.649[1].

Ludność Austro-Węgier składa się głównie z odłamów narodów posiadających ośrodki swego narodowego bytu poza granicami państwa, jak Niemcy, Polacy i Rusini, Serbowie, Włosi, wreszcie Rumuni. Żywioły te, przedstawiające się w sumie 30.000,000, ciążą wszystkie do swych narodowych ośrodków, z któremi ich ostateczne zjednoczenie jest nieuniknione. Każdy, kto się uważnie zastanawiał nad nowoczesną ewolucją Europy i nad stopniowym jednoczeniem się napowrót rozbitych politycznie szczepów europejskich, musi zdawać sobie sprawę z tego, że posiadanie tych odłamów narodowych przez Austro-Węgry może być tylko czasowe. Już obecnie Włochy domagają się od Austrji całego Włoskiego abszaru narodowego w Trentinie i na pobrzeżu Adrjatyckiem; Rumunja żąda Siedmiogrodu od Węgier i Bukowiny od Austrji; Polska — Galicji i połowy Śląska austrjackiego (Cieszyna); Serbja — całego obszaru zaludnionego nietylko przez Serbów, ale przez Chorwatów i Słoweńców, a więc Bośni i Hercegowiny, Dalmacji, Krajny, Kroacji i Slawonji, wreszcie Banatu. Jeżeli Niemcy nie występują z pretensjami do niemieckich prowincyj Tyrolu, Salzburga, Górnej i Dolnej Austrji, wreszcie Styrji i Karyntji, to tylko dlatego, że istnienie państwa austrjackiego w całości pod hegemonją niemiecką jest potrzebne dla ich celów podboju.

Jeżeli wojna obecna zakończy się stanowczem zwycięstwem sprzymierzonych, wszystkie powyższe żądania zawołają o zadośćuczynienie. Dwa są tylko ważne szczepy, których byt narodowy całkowicie się zamyka w granicach państwa austro-węgierskiego, mianowicie

---

[1] Powyższe cyfry, w szczególności gdy chodzi o Węgry, nie zasługują na zaufanie: liczba Madjarów jest ogromnie przesadzona kosztem innych narodowości. W spisie ludności roku 1900 liczba ludności słowackiej była podana na 2.019,641, więcej tedy niż w roku 1910. Wynikałoby stąd, że proces czy to madjaryzacji, czy też emigracji z kraju był tak szybki, że pochłonął więcej niż cały naturalny przyrost ludności. Jest to fałsz. Madjarzy w r. 1900 liczyli 8.742,300.

Madjarzy i Czesi. Madjarzy żyją w swem Królestwie Węgierskiem; Czesi — w Czechach, na Morawach i w części Śląska austrajackiego (Opawa); Czesi również występują z żądaniami do północnych Węgier zamieszkanych przez Słowaków, których język jest blisko pokrewny czeskiemu i polskiemu, a których odrodzenie narodowe pod wpływem czeskim robi szybkie postępy.

Czesi, jeżeli przyłączyć do nich Słowaków, przewyższają Madjarów liczbą. Są od nich wyżsi pod względem poziomu kultury ogólnej i oświaty mas, rozwoju ekonomicznego i zorganizowanej energji narodowej. Trzeba dodać, że przedstawiają oni w Europie Środkowej żywioł wybitnie antyniemiecki; osiągnęli oni całe swe odrodzenie narodowe w twardej walce z niemczyzną i stanowią jedną z głównych przeszkód do ujarzmienia Europy Środkowej przez Niemcy. Jedyna wyższość, do której Madjarzy mogą nad nimi pretendować — to ciągłość rozwoju historycznego. Ku końcowi Wieków Średnich Królestwo Czeskie, przedtem niezawisłe, zaczęło podlegać silnemu naciskowi niemieckiemu i w końcu XVII stulecia zostało pochłonięte przez cywilizację niemiecką. Klasy wyższe i średnie zostały albo wytępione w wojnie, albo całkowicie zniemczone, i tylko ludność wieśniacza zachowała swą indywidualność szczepową. Odrodzenie czeskiej świadomości narodowej i czeskiej kultury zaczęło się dopiero w pierwszej połowie XIX stulecia, osiągnęło wszakże wyniki zdumiewające, które dają świadectwo żywotności narodu czeskiego. Madjarzy natomiast od czasu założenia swego Królestwa nie przestali się rozwijać niezależnie i utrzymali przewagę swej kultury narodowej w całem Królestwie — nietylko na obszarze językowym madjarskim, ale także w ziemiach zamieszkanych przez Rumunów, Słowaków, Serbów i Rusinów. Trzeba tu z naciskiem stwierdzić, że Madjarzy skutkiem swego konfliktu z Czechami o kraj słowacki i skutkiem swego położenia zagrożonego przez inne szczepy, przeważnie słowiańskie, są potężnym żywiołem germanofilskim w Europie Środkowej i najwierniejszymi sprzymierzeńcami Niemiec.

Zadosyćuczynienie żądaniom narodów sąsiednich co do różnych części obszaru Austro-Węgierskiego sprowadziłoby Monarchję Habsburską do rozmiarów, w których

składałaby się tylko z Niemców, Czechów i Madjarów. Niemcy byliby najsilniejsi, a Czesi, uciśnieni przez połączoną siłę dwóch pozostałych narodów, stopniowoby ulegli przemocy i zostali wydziedziczeni. Wynikłaby nietylko wielka niesprawiedliwość względem narodu czeskiego, ale także zniszczenie najcenniejszej twierdzy antyniemieckiej w Europie Środkowej.

Państwo austro-węgierskie, takie jakie istnieje obecnie, nie posiada podstaw bytu odpowiadających wymaganiom politycznym nowoczesnego świata; ale takie Austro-Węgry, jakieśmy narysowali powyżej, byłyby poprostu potwornością. Jedyne normalne rozstrzygnięcie tego zagadnienia na zasadach nowoczesnych — to całkowite odseparowanie od siebie tych trzech szczepów: Niemców, Czechów i Madjarów.

To może być osiągnięte jedynie przez przywrócenie niepodległych Królestw Czeskiego i Węgierskiego: Czech, obejmujących cały kraj czeski, t. j. Czechy, Morawy i część Śląska Austrjackiego (Opawę), wraz z północnemi Węgrami (Krajem Słowackim); i Węgier, sprowadzonych do swych granic szczepowych przez zaspokojenie słusznych żądań Rumunji, Czech i Serbji co do różnych części ich obecnego obszaru. Taka redukcja byłaby z pewnością bardzo bolesna dla narodu węgierskiego, ale gdy się weźmie pod uwagę postępy nacjonalizmu językowego w Europie Środkowej, Węgry są skazane na utratę prędzej czy później wszystkich tych ziem obecnie posiadanych, które są zaludnione przez szczepy niemadjarskie; obok tego nie można nigdy zapominać, że Madjarzy, dopóki będą mieli możność panowania nad innemi szczepami, pozostaną wiernymi sprzymierzeńcami Niemiec i nieprzezwyciężoną przeszkodą do wyzwolenia z pod Niemiec Europy Środkowej.

Pozostaje jedno wielkie zagadnienie, mianowicie przyszłości niemieckich prowincyj Austrji, tego obszaru, który przylega do Cesarstwa Niemieckiego i posiada zwartą ludność niemiecką, t. j. Dolnej i Górnej Austrji, Salzburga, Tyrolu i północnych części Styrji i Karyntji — przedstawiających sumę ludności 7.300,000. Ten kraj jest niewątpliwie krajem niemieckim, jego mieszkancy są integralną częścią narodu niemieckiego i — w razie upadku Monarchji Austro-Węgierskiej — żadna siła nie

mogłaby przeszkodzić jego połączeniu z państwem narodowem niemieckiem. Żadne inne urządzenie polityczne tego obszaru nie może być trwałe. Przez taką inkorporację Cesarstwo Niemieckie, jakkolwiek zwyciężone, otrzymałoby kompensatę za utratę swych nieniemieckich obszarów: pruskiej części Polski, Północnego Szlezwigu oraz Alzacji i Lotaryngji, które byłyby zmuszone zwrócić Polsce, Danji i Francji.

Wykazaliśmy, że na skutek ewolucji narodowej Europy państwo austro-węgierskie utraciło główne warunki, usprawiedliwiające jego byt niezawisły. Jeżeli ta ewolucja będzie posuwała się naprzód, żadne siły nie będą w stanie zapobiec szybkiemu rozpadnięciu się Monarchji, a jeżeli historyczna konieczność tego wymaga, właściwą chwilą dla likwidacji jest chwila obecna, w której Europa nawiedzona została przez wielką katastrofę. Jeżeli wszakże naród niemiecki okaże się dość potężnym, by powstrzymać tę ewolucję w Europie Środkowej, wtedy Austro-Węgry będą stopniowo pochłonięte przez Niemcy. W żadnym razie ciągłość istnienia niezawisłego państwa Austro-Węgierskiego nie ma najmniejszych widoków.

Likwidacja tego przeżytku minionego okresu politycznego, przeżytku pozbawionego wszelkich warunków, niezbędnych dla nowoczesnego istnienia państwowego, jest, jak widzimy, konieczną nietylko w interesie wszystkich narodów zagrożonych przez potęgę niemiecką, ale także w interesie Europy jako całości: bez rozbicia Austro-Węgier zdrowa ewolucja Europy nie może być doprowadzona do końca, i niema mowy o położeniu podstaw nowych ustosunkowań międzynarodowych.

IV

ROSJA

Rosja, jakkolwiek stojąca nieco na boku od współżycia narodów europejskich, niemniej przeto uległa silnemu wpływowi ewolucji politycznej Europy w XIX stuleciu.

Ażeby sobie zdać sprawę z wpływu, jaki ta ewolucja wywarła na Rosję, konieczną rzeczą jest uprzytomnić

sobie pewne fakty z przeszłości, dotyczące państwa carów.

1. Wschodni Słowianie, którzy później otrzymali miano Rusinów i Rosjan, pierwiastkowo (okres kijowski) otrzymali organizację polityczną od Skandynawów, a wiarę chrześcijańską z Bizancjum. Skandynawscy Waregowie wprowadzili pierwiastki feodalizmu, które wiązały budowę społeczności ruskiej z europejską, gdy z drugiej strony wpływy bizantyjskie działały w duchu wschodnim w kierunku rozwoju rządów despotycznych — co czyniło Ruś krajem napół europejskim, napół wschodnim.

2. W ciągu XII i XIII stulecia napady plemion koczowniczych ze stepów południowych zniszczyły potęgę Kijowa i kraj wyludniły. Mieszkańcy jego uchodzili w dwóch kierunkach: na północny zachód, do ziem polskich, i na północny wschód, do nowej krainy, położonej między Wołgą a jej dopływem Oką, gdzie osiedlali się wśród krajowców mowy turańskiej, głównie Finnów. Zlanie się wschodnich Słowian z tymi krajowcami wytworzyło nową rasę t. zw. wielkoruską: skandynawski dom Ruryka w dalszym ciągu rządził księstewkami założonemi w nowym kraju; w XIII stuleciu te księstewka zostały pobite przez Tatarów i przez dwa stulecia pozostawały pod tatarskiem jarzmem. W ciągu okresu władzy tatarskiej na ich czoło wysunęło się księstwo moskiewskie, którego władcy byli głównymi zbieraczami daniny z całego kraju z ramienia hordy tatarskiej.

Od tego czasu historja Rusi popłynęła dwoma różnemi łożyskami: Ruś Wschodnia (Wielkoruś czyli Moskwa), odosobniona od wpływów europejskich, rozwinęła się w państwo orjentalne; Ruś Zachodnia została podbita przez książąt litewskich i po unji Litwy z Polską została stopniowo wcielona do Państwa Polskiego i tą drogą poddana silnym wpływom zachodnim. Znaczna część ludności, w tem cała szlachta, przyjęła od Polski jej religję (rzymsko-katolicką), jej język, jej zwyczaje i pojęcia i, wzmocniona przez kolonizację z Polski, stała się częścią narodu polskiego.

3. Ustanowienie despotyzmu wschodniego w Moskwie miało dwa źródła: zlanie się Słowian ruskich z turańskimi krajowcami w nowym kraju i wpływ dwóch stuleci jarzma tatarskiego. Książęta ruscy od samych

początków osiedlenia się w kraju między Wołgą a Oką łamali opór szlachty (bojarów), wysuwając przeciw nim warstwy niższe („ludzi czarnych", jak ich nazywano), i tym sposobem ustanawiali swe rządy despotyczne. Rządy te w następstwie wzmocnił okres jarzma tatarskiego, ile że tatarscy panowie kraju uznawali za jedyną w nim władzę książąt, zbieraczy daniny. Po upadku panowania tatarskiego, despotyzm władców moskiewskich w dalszym ciągu wzrastał, aż wreszcie osiągnął swój najwyższy wyraz w osobie Iwana Groźnego (wiek szesnasty). Sąsiedztwo państwa polskiego z jego swobodami ożywiło w następstwie ambicje słabej szlachty moskiewskiej, co zaczęło podważać despotyzm władców. Jak to się wszakże ma rzecz ze wszystkiemi państwami wschodniemi, osłabienie despotyzmu pociągnęło za sobą niebezpieczeństwo nierządu: Moskwa przeszła przez dwa okresy anarchji, jeden w początku, drugi w końcu XVII stulecia. Od tego niebezpieczeństwa ocalił Moskwę genjusz Piotra Wielkiego.

4. Piotr Wielki odnowił stary despotyzm moskiewski drogą organizacji rządu biurokratycznego, opartej na wzorach zachodnich i wprowadzenia do rządu wielu cudzoziemców, zwłaszcza Niemców, zrazu sprowadzanych z zagranicy, a później dostarczanych głównie przez przyłączone do Rosji Prowincje Bałtyckie. Od czasu Piotra Wielkiego rząd imperjum rosyjskiego był napół niemiecki, nietylko w typie swych instytucyj, ale także w swym osobistym składzie. Wschodnie, despotyczne podwaliny państwa, skombinowane z administracją niemiecką, nadały rządowi imperjum w wysokim stopniu giętkość i sprawność i uczyniły Rosję wielką potęgą, rosnącą drogą podboju. Zazdrość prawdziwych Rosjan, którzy się znaleźli odsuniętymi na drugorzędne miejsce w rządzie swego własnego kraju, była zawsze źródłem niezadowolenia; tymczasem rozbiór Polski zacieśnił węzły między Rosją a Prusami i wzmocnił stanowisko Niemców w państwie rosyjskiem. Rosjanie zaczęli się w znacznej mierze godzić z potęgą Niemców w kraju, widząc, że dają oni bardzo skuteczne podtrzymanie w walce przeciw Polakom[1].

---

[1] Nawet w naszych czasach często powtarzano w Dumie, w mowach posłów z prawicy, a także i członków rządu, że Niemcy

5. Europejska organizacja rządu państwa wywołała potrzebę ludzi wykształconych na sposób europejski i spowodowała założenie uniwersytetów w pierwszej połowie XIX stulecia. Przez uniwersytety rozpowszechniły się w Rosji prądy myśli zachodniej. Zjawił się na widowni nowy w społeczeństwie rosyjskiem żywioł — oświecona warstwa średnia (inteligencja), przepojona idejami liberalizmu, a w następstwie socjalizmu. Tą drogą Rosja w XIX stuleciu została wystawiona na wpływy ewolucji politycznej, odbywającej się w Europie.

W Europie Zachodniej i Środkowej postęp ewolucji politycznej zaznaczył się dwoma wielkiemi ruchami: walką o rządy parlamentarne i wzrostem dążności narodowych — przyczem pierwszą coraz bardziej z czasem zaczęła komplikować walka pracy z kapitałem. Wszystkie te zjawiska znalazły swe odbicie w Rosji.

Walka o reformę konstytucyjną, która postawiłaby Rosję w szeregu państw zachodnich, zaczęła się już w pierwszej połowie zeszłego stulecia i przechodziła przez rozmaite fazy, dopóki nie sprowadziła całkowitego zniszczenia starego systemu rządów.

Rewolucja rosyjska jest tak świeża, że umysły nasze nie miały jeszcze czasu na poddanie analizie nowego stanu rzeczy i ocenienie całej jego doniosłości dla przyszłych losów samej Rosji i całej Europy. Zniszczenie absolutyzmu, a nawet monarchji, jak to się rzecz ma dzisiaj, ma w Rosji całkiem inne znaczenie, aniżeli wprowadzenie rządów demokratycznych w krajach zachodnich.

Współczesna myśl polityczna w Europie jest opanowana duchem nieco sekciarskim. Posiada ona pewne dogmaty, których czepia się z nieomal religijną wiarą. Jednym z tych dogmatów jest, że jedynem zbawieniem każdego kraju, czy to będzie Turcja, Persja czy Chiny, jest wprowadzenie instytucyj demokratycznych Europy Zachodniej. Niewielu zdaje sobie sprawę z tego, że instytucje zachodnie są wytworem historji Zachodu i że posiadają one swoje korzenie w odległej przeszłości Europy. Jeżeli narody europejskie są zdolne do rządzenia sobą w instytucjach demokratycznych, to dlatego, że

są godnymi zaufania patrjotami rosyjskimi, a jedynymi wrogami wewnętrznymi są Polacy.

były wychowane przez długi szereg pokoleń przez instytucje przeszłości, które rozwinęły w nich pojęcia i instynkty niezbędne do skutecznego samorządu.

Państwo Rosyjskie w przeszłości było oparte na zasadach wschodnich. Zarówno w dawnej Moskwie, jak w imperjum Piotra Wielkiego, naród rosyjski nie miał żadnych instytucyj i nie brał w najmniejszej mierze udziału w sprawach publicznych. Istniał tylko rząd centralny i jego organy wykonawcze w prowincjach. Rząd patrzył na ludność z punktu widzenia wschodniego: uznawał tylko oddzielnych poddanych; wszelka z ich strony próba organizacji, działania zbiorowego, była prześladowana, jako przestępstwo polityczne. Prawo w kraju, jak we wszystkich państwach wschodnich, było uznawane tylko dla pożytku rządu: nie było ono szanowane przez samych prawodawców i było gwałcone przez władzę, gdy jej to dogadzało. Wskutek tego poddani nie patrzyli na prawo jako na obronę przeciw nadużyciom urzędników, ani nie nauczyli się prawa szanować; słuchali go o tyle tylko, o ile siła zmuszała ich do tego. Ten brak poszanowania prawa stał się jedną z głównych przeszkód dla postępu politycznego społeczności rosyjskiej.

Gdy Rosja przez swoje zdobycze zachodnie zbliżyła się do Europy, kiedy wcieliła do swego imperjum szereg krajów, jak Polska, Prowincje Bałtyckie i Finlandja, które miały swe własne instytucje zachodnie, kiedy sama ona weszła w ściślejsze stosunki z narodami Europy, światlejsi mężowie stanu rosyjscy zrozumieli, że rząd kraju nie może się dłużej opierać na podstawach wschodnich.

Te myśli zaczęły brać górę po klęsce w wojnie krymskiej i dały początek reformom Aleksandra II: zniesieniu poddaństwa, wprowadzeniu samorządu miejscowego w postaci ziemstw i rad miejskich, sądu przysięgłych itd. Wzrost wszakże opozycji przeciw rządowi w ziemstwach i ruchu rewolucyjnego wywołał reakcję; prawa nowych instytucyj zostały obcięte, co pozbawiło je w niemałej mierze znaczenia. System wschodni nie przestawał panować w Rosji aż do ustanowienia Dumy, a nawet potem rząd nie przestawał się trzymać jego metod.

Tak tedy historja narodu rosyjskiego nie przygotowała go do swobód: nie umie on jeszcze robić z nich właściwego użytku, i obawiamy się, że obalenie starego systemu oznacza początek długiego okresu braku równowagi politycznej. Nie należy przez to rozumieć, ażeby dalsze trwanie starego systemu rządów leżało w interesie Rosji i Europy. Nie miał on podstaw długiego istnienia.

Absolutyzm rosyjski, jak go zreorganizował Piotr Wielki, bardzo rychło wyrodził się w rządy nieodpowiedzialnej oligarchji. Z biurokracji wprowadzonej przez wielkiego władcę wyrosła nowa arystokracja, złożona z bardzo różnorodnych, w znacznej części nierosyjskich żywiołów, które trzymały w rękach rząd i osobę samego monarchy. Niekontrolowana władza dawała im bogactwo i zachęcała do nieuczciwości. Współzawodnictwo o władzę wśród tej kasty było źródłem intryg i walk osobistych: członkowie rządu rosyjskiego zużytkowywali więcej czasu i energji na przeciwdziałanie intrygom współzawodników, aniżeli na spełnianie swych obowiązków urzędowych. Właściwie mówiąc, w ostatnich latach w Rosji nie było rządu: byli tylko poszczególni ministrowie, którzy nawzajem z sobą walczyli. Stary system rządów podlegał coraz to większej dezorganizacji, i było widoczne, że jest skazany na zagładę.

Upadł on właściwie sam przez się: jeżeli rewolucja rosyjska została przeprowadzona z tak małym przelewem krwi, to dlatego, że nie istniała poważna organizacja sił rewolucyjnych i że rząd był tak słaby, iż najlżejszy cios wystarczył do jego obalenia.

Nowy rząd nie jest ciałem, któreby posiadło władzę drogą wielkiego zorganizowanego wysiłku i po ciężkiej walce — zapełnił on poprostu puste miejsce, spowodowane przez nieoczekiwane zniknięcie starej władzy. Dlatego to rewolucja była łatwa i dlatego organizacja nowego porządku rzeczy nie robi wyraźnych postępów.

Jeżeli nie chcemy żywić złudzeń, za które w przyszłości moglibyśmy bardzo drogo zapłacić, musimy być przygotowani na fakt, że Rosja, jako wielkie mocarstwo, zniknie z widowni historycznej na okres, być może, wielu pokoleń. Mamy dane do obaw, że wiele czasu musi

upłynąć, zanim ta wielka i zdolna rasa, zdezorganizowana przez stulecia rządów wschodnich, zdoła wytworzyć mniej więcej trwałą formę rządu na nowych podstawach. To zadanie jest tem trudniejsze, że przewrót polityczny jest zagrożony komplikacjami socjalnemi: masa narodu, złożona z mało oświeconego włościaństwa, ma tylko jedną ambicję i jeden cel na widoku—posięście ziemi drogą wywłaszczenia wielkich właścicieli.

Tak, ewolucja polityczna Europy w XIX stuleciu, która dała narodom zachodnim rządy demokratyczne, nie odbijając się silnie na ich potędze zewnętrznej, Rosji przyniosła w tej chwili próby początek długiego okresu przejściowego, w ciągu którego prawdopodobnie rewolucja i reakcja będą po sobie kolejno następowały, bardzo niepomyślnie odbijając się na działalności i potędze Rosji nazewnątrz.

W stosunku do ewolucji narodowej, która się odbyła w Europie po Kongresie Wiedeńskim, Rosja znalazła się w położeniu biegunowo przeciwnem do Niemiec. Gdy rasa niemiecka w pierwszej połowie XIX stulecia była jeszcze rozbita na szereg państw i gdy ewolucja narodowa sprowadziła jej połączenie w jedno narodowe imperjum — Rosja, przeciwnie, która istniała jako wielkie imperjum, złożone z różnych szczepów, skutkiem rozwoju dążności narodowych była skazana na rozsypywanie się.

Ekspansja terytorjalna Rosji zaczęła się już w okresie moskiewskim i posuwała się dalej po reorganizacji państwa przez Piotra Wielkiego. Gdy wszakże Moskwa rozszerzyła się po dzikich przestrzeniach północnego wschodu Europy i Syberji, słabo zaludnionych szczepami, wśród których Rosjanie zjawiali się jako pionierzy kultury, cesarstwo rosyjskie od Piotra Wielkiego, dzięki zwycięstwu nad Szwedami i Turkami, zwłaszcza zaś dzięki rozbiorom Polski, przyłączyło na zachodzie i na południu szereg krajów, gęściej zaludnionych od Rosji właściwej, rasowo obcych, odmiennych religją i typem cywilizacji, a gdy chodzi o przyłączone kraje zachodnie, wyższych od Rosjan kulturą, rozwojem ekonomicznym i pojęciami politycznemi.

Tego rodzaju ekspansja pociągała za sobą wielkie niebezpieczeństwa dla przyszłości państwa.

Dla krajów przyłączonych na zachodzie rządy rosyjskie były jarzmem wschodniem, hamującem ich postęp i niszczącem same podstawy życia cywilizacyjnejgo. Nigdy się one szczerze nie pogodziły z temi rządami. Samo w sobie było to wielkie niebezpieczeństwo, a stało się ono tem większe, gdy pod wpływem ewolucji narodowej Europy uwydatniły się wśród Rosjan silne dążności nacjonalistyczne i gdy jednocześnie szereg nierosyjskich szczepów w państwie zaczął się rozwijać w odrębne narodowości.

W pierwszej połowie XIX stulecia polityka rosyjska miała do czynienia tylko z narodami historycznemi, które swego czasu panowały na podbitych przez Rosję obszarach zachodnich: z Polakami w Królestwie Polskiem i w zabranych wschodnich ziemiach Polski; z Niemcami w Prowincjach Bałtyckich, wreszcie ze Szwedami w Finlandji. Rasy te albo szukały kompromisu z Rosją, jak Szwedzi finlandzcy, a zwłaszcza jak Niemcy bałtyccy; albo też, jak Polacy, walczyli przeciw niej w powtarzających się próbach odzyskania niepodległości. Nacjonalizm rosyjski z chwilą, gdy raz się zjawił i stał się zasadą kierowniczą rządu, musiał przeprowadzić linję rozgraniczającą pomiędzy Rosjanami a wszystkiemi innemi szczepami, składającemi się na wielkie imperjum. W miarę postępu oświaty mas i rozwoju kulturalnej warstwy różnych szczepów, zjawila się nowa świadomość narodowa. Pojęcie narodowości językowej zaczęło w Rosji grunt zdobywać tak samo, jak w Europie środkowej. W drugiej połowie XIX stulecia zjawiły się ruchy narodowe wśród Finnów, Litwinów, Łotyszów i Estów na zachodzie; wśród Ormian, Tatarów i Gruzinów na wschodzie; nawet na poludniu wśród Małorusinów zjawiła się wyraźna dążność ku wytworzeniu odrębnej narodowości małoruskiej czyli ukraińskiej. Po wprowadzeniu systemu reprezentacyjnego te nowe dążności wystąpiły na widownię państwową i nabraly charakteru bardziej czynnego. W drugiej Dumie, gdy przedstawicielstwo polskie wystąpiło z wnioskiem o autonomji Królestwa Polskiego, przykład ten szybko znalazł naśladownictwo ze strony innych szczepów: w ciągu kilku tygodni utworzyły się cztery grupy narodowe — litewska, łotewska, ormiańska i małoruska, ostatnia złożona aż z czterdziestu posłów — wszystkie

z programami autonomji dla właściwych prowincyj. Tylko rozwiązanie drugiej Dumy i zmiana prawa wyborczego, ukrócająca prawa szczepów nierosyjskich, przeszkodziła dalszym postępom organizacji grup narodowych w parlamencie rosyjskim.

Rozwój tych odrębnych ruchów narodowych groził Rosji rozbiciem. Nie mieli silnych obaw w tym względzie liberałowie rosyjscy, którzy widzieli, że różne szczepy, zaludniające cesarstwo, brały czynny udział w rosyjskim ruchu rewolucyjnym 1905 roku na tych samych zasadach, co Rosjanie, i w doskonałej solidarności z nimi. Nie należy wszakże zapominać, że w rewolucji austrjackiej 1848 roku różne szczepy Austrji również walczyły solidarnie w jednych szeregach z liberałami niemieckimi — co nie przeszkodziło zaciekłej walce narodowej, która wybuchła wkrótce między szczepami ujarzmionemi a austrjackimi Niemcami.

Według danych urzędowego spisu ludności, przeprowadzonego w roku 1897, szczep wielkoruski, przedstawiający rosyjską narodowość, stanowił 48% ogółu ludności imperjum. Pozostałe 52% dzieliły się na trzy grupy prawie równe sobie liczbą:

1) Biało- i Małorusini, których języki, pokrewne rosyjskiemu, są uważane za djalekty rosyjskie. Większość ich w przeszłości należała do Państwa Polskiego i przez szereg stuleci pozostawała pod wpływem instytucyj polskich i polskiej cywilizacji. Znaczna ich część, przyjąwszy unję, należała do Kościoła Katolickiego i dopiero około połowy XIX stulecia została przyłączona do Cerkwi Rosyjskiej. Są wśród nich, zwłaszcza wśród Małorusinów, silne żywioły, pracujące nad rozwojem separatyzmu narodowego.

2) Szczepy azjatyckie Kaukazu, wchodniej Rosji i Syberji. Te szczepy są albo asymilowane bez trudności przez Rosjan, albo — jak to ma miejsce z Ormianami, Gruzinami i Tatarami — posiadają poczucie swej odrębnej narodowości i dążą do zaznaczenia jej w życiu politycznem państwa.

3) Szczepy, należące przez swą cywilizację do Zachodu (katolicy lub protestanci), mianowicie: Polacy, Litwini, Niemcy, Łotysze, Estowie, Finnowie i Szwedzi. Pochłonięcie tych szczepów przez Rosję

okazało się całkowicie niemożliwem. Doświadczenie dowiodło, że na zachodniej granicy imperjum, w krajach posiadających kulturę zachodnią, cywilizacja rosyjska nie wykazuje żadnej siły konstrukcyjnej; wszystkie próby jej narzucenia nie dały żadnego wyniku prócz powstrzymania postępu tych krajów. W czasie ich przyłączenia do państwa rosyjskiego kraje te były znacznie wyżej cywilizowane od samej Rosji i są po dziś dzień bardziej cywilizowane, niż Rosja właściwa; każdy wszakże krok ich postępu w ciągu ostatniego stulecia osiągany był w ciężkiej walce przeciw polityce rosyjskiej. Nie należy zapominać, że takie kraje jak Polska, położona w bezpośredniem sąsiedztwie Niemiec, są wystawione na poważne niebezpieczeństwo w razie niezdolności do dostatecznie szybkiego postępu; im większa jest różnica poziomu cywilizacyjnego pomiędzy niemi a Niemcami, tem słabszą przedstawiają one przeszkodę dla ekspansji niemieckiej i tem bardziej są zagrożone przez niemiecki podbój. Należy dodać, że administracja rosyjska okazała się niedorosłą do wymagań życia społecznego i ekonomicznego w tych ziemiach skutkiem tego, że urzędnicy rosyjscy są wychowani w mniej skomplikowanych warunkach życia Rosji właściwej, gdzie zagadnienia administracji są o wiele prostsze.

Język masy ludności w tych ziemiach zachodnich nie ma nic wspólnego z rosyjskim: fiński i estoński należą do grupy fińskiej języków turańskich, litewski, i łotewski — do gałęzi bałtyckiej języków indoeuropejskich. Jedynym szczepem słowiańskim są Polacy, naród historyczny, który — wychowany w instytucjach zachodnich, zachodni przez swą religję (rzymsko-katolicką), zachodni przez swą cywilizację — posiadał własne państwo w przeciągu tysiącolecia. Od czasu zniszczenia państwa polskiego życie umysłowe Polski, jej literatura, sztuka i nauka nie przestały się rozwijać po całkowicie odrębnej linji narodowej i są faktycznie bogatsze, niż u wielu narodów niepodległych.

Z postępem ewolucji narodowej wśród mas, kresy zachodnie Rosji stawały się coraz większem niebezpieczeństwem dla państwa zarówno w zakresie polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Dążności narodowe antyrosyjskie rosły szybko, stanowiąc przykład do naślado-

wania dla wschodnich kresów państwa. Jeszcze poważniejsze jest to, że ta nierosyjska, przeważnie antyrosyjska, a skutkiem tego najsłabsza część państwa rosyjskiego, położona na jego granicy zachodniej, znajdowała się w bezpośredniem sąsiedztwie z najpotężniejszym wrogiem Rosji — Niemcami. To ułatwiało napad na Rosję z zachodu i dało Niemcom sposobność do wystąpienia w chwili wybuchu wojny w roli oswobodziciela narodowości uciśnionych. Prawda, że większość Polaków od pierwszej chwili stanęła po stronie Rosji przeciw Niemcom, tu wszakże nie kierowało nimi uczucie lojalności względem Rosji, ale nadzieja odebrania od Niemiec ziem zaboru pruskiego, które ze wszystkich ziem podzielonej Polski są najbardziej zagrożone w swym bycie narodowym i terytorjalnym, najniezbędniejsze dla narodowej przyszłości Polski. Gdyby nie ta szczęśliwa okoliczność, Rosja miałaby bardzo małe widoki na znalezienie jakiegokolwiek poparcia ze strony ludności swych kresów zachodnich.

Myśl polityczna rosyjska stopniowo zaczęła brać w rachubę niebezpieczeństwo tkwiące w różnorodnym składzie ludności państwa. Nie omieszkało to wywołać radykalnej zmiany w panujących dążnościach polityki rosyjskiej. Na miejsce owej dążności do ekspansji terytorjalnej, która była tak charakterystyczną dla Rosji w czasie przeszłym, ostatnie lata — zwłaszcza po ustanowieniu Dumy — przyniosły politykę, dążącą do skonsolidowania imperjum i do wzmocnienia jego charakteru narodowego. Duma we wszystkich prawie składających ją żywiołach wykazała w wyższym nawet stopniu, niż biurokracja, ducha dążącego do unifikacji imperjum przez jednostajność podstaw organizacji na całym jego obszarze. Nadto rosyjscy mężowie stanu stopniowo zrozumieli, że dalsza ekspansja, zwłaszcza na zachodzie, zwiększając liczbę ludności nierosyjskiej, zwiększyłaby tem samem grożące państwu niebezpieczeństwo rozkładu.

Ta zmiana myśli politycznej tłomaczy bankructwo ruchu panslawistycznego w Rosji. W miarę jak szczepy słowiańskie Austro-Węgier i Bałkanów zaczęły wyrastać na samodzielne narodowości, zazdrosne o swą indywidualność i niezawisłość narodową, słabło wyraźnie rosyjskie zainteresowanie się niemi. Panslawiści starej szkoły,

którzy żywili nadzieje, że, z wyjątkiem Polaków, uważanych za współzawodników Rosji w świecie słowiańskim, wszyscy Słowianie mogą być zjednoczeni w jednej religji prawosławnej, w jednym języku rosyjskim i pod jednem samowładztwem — spostrzegli, że z nadziejami temi trzeba się raz na zawsze pożegnać. Nowi slawofile, sympatyzujący z samodzielnym rozwojem narodowości słowiańskich i marzący o federacji słowiańskiej w przyszłości, znaleźli się w słabej mniejszości wobec Rosjan twierdzących, że zasada federalistyczna jest niebezpieczna dla państwa z różnolitą ludnością, że zawiera w sobie zarodki rozkładu imperjum.

Bankructwo ruchu panslawistycznego pociągnęło za sobą szybkie osłabienie ruchliwości rosyjskiej na Bałkanach i w Europie Środkowej. Gdy w drugiej połowie XIX stulecia agenci rosyjscy byli bardzo czynni wśród mniejszych narodowości zachodnio- i południowo-słowiańskich, ku początkowi bieżącego stulecia cała zorganizowana propaganda znikła, a zostali tylko na tem polu nieliczni działacze — wolontarjusze: nacisk austrjacko-niemiecki na te narodowości już nie napotykał oporu we wpływie rosyjskim, ale w samodzielnych ruchach narodowych wśród tych szczepów. Jedynym krajem słowiańskim, w którym dyplomacja rosyjska zdołała zachować wpływ niejaki, była Serbja, która, położona między dwoma niebezpiecznymi wrogami — Austro-Węgrami a Bułgarją — widziała ratunek w opiece rosyjskiej.

Trzeba w dodatku zauważyć, że ekspansja rosyjska różni się charakterem od nowoczesnej ekspansji europejskiej, której towarzyszy podbój ekonomiczny. Rosja w swym rozwoju przemysłowym jest jeszcze bardzo zacofana; sama ona jest rynkiem dla wyrobów obcych i nie ma potrzeby szukać ujścia dla wytworów swego przemysłu, gdyż cały jej wywóz składa się niemal wyłącznie z produktów przyrody. Kraje podbite przez Rosję na zachodzie — Polska, prowincje bałtyckie i Finlandja — są przemysłowo więcej rozwinięte od Rosji właściwej; tu skutkiem tego w dziedzinie ekonomicznej widzimy rolę panów i podbitych odwrócone przez to, że Rosja jest wielkim rynkiem dla wywozu przemysłowego z tych krajów, zwłaszcza z Polski.

Tu leży źródło słabego współzawodnictwa Rosji

z Niemcami na Bałkanach; nie miała ona żadnych interesów ekonomicznych w tych krajach, gdy Austro-Węgry i Niemcy panowały na rynkach bałkańskich.

Polityka rosyjska, cofając się z pola kwestji Bliskiego Wschodu, które było główną sferą jej działalności, skierowała w początku obecnego stulecia ambicje rosyjskie na Wschód Daleki, a po porażce w wojnie japońskiej ku Persji. Pewne ożywienie działalności rosyjskiej na Bliskim Wschodzie, które wystąpiło w latach bezpośrednio porzedzających wielką wojnę i wyrażało się głównie w zajmowaniu się Serbją, nie stanowiło wcale części planu rozwiązania kwestji wschodniej. Była to tylko polityka obronna przeciw państwom centralnym, których szybkie postępy na Bliskim Wschodzie groziły Rosji zamknięciem w pierścieniu wpływów niemieckich i sprowadzeniem w ten sposób na stanowisko mocarstwa drugorzędnego. Trzeba dodać, że nawet tej obronnej polityce ze strony Rosji brakowało stanowczości na skutek silnych wpływów niemieckich, działających nawewnątrz samego państwa.

Fakty powyższe są mniej lub więcej związane ze źródłami wielkiej wojny europejskiej. Podczas gdy połączona potęga austro-niemiecka groziła światu rozstrzygnięciem kwestji Bliskiego Wschodu na korzyść Niemiec, Rosja, niegdyś główny czynnik na Bliskim Wschodzie, została sprowadzona do słabej polityki obronnej. Było to wynikiem wewnętrznego położenia Rosji. Miała ona związane ręce przez swoje własne zagadnienie narodowości, które czyniło niebezpieczną wszelką ekspansję na zachodzie; a zbliżający się kryzys konstytucyjny — najtrudniejszy jaki świat kiedykolwiek widział — paraliżował energję jej polityki zewnętrznej.

Od chwili wybuchu rewolucji obecnej rozstrój Rosji i jej rozbicie na części zrobiły szybkie postępy. Z jednej strony, kraj nie posiada właściwie rządu, a ludność, żyjąca z dnia na dzień spuścizną po starym systemie, zbliża się do stanu zupełnej anarchji. W niektórych miejscach ukazały się już niezależne rządy, które otwarcie odmawiają uznania rządu piotrogrodzkiego. Z drugiej strony, różne rasy imperjum wykazują rosnące dążności do wyodrębnienia się politycznego. Pośród tych, ruch małoruski, dążący do utworzenia państwa ukraińskiego,

jest najważniejszy, gdy się zważy, że szczep maloruski zajmuje całe południe Rosji i Polski od gór Karpackich do Kaukazu i że państwo ukraińskie, utworzone na tym obszarze, pozostawiłoby Rosję bez dostępu do Morza Czarnego. Niemniej ważne jest zagadnienie pobrzeża Bałtyckiego (Estonja, Inflanty i Kurlandja), gdzie masa ludności złożona jest z Estów i Łotyszów, jednych i drugich mówiących językami Rosji obcemi, a z wyznania luteran — gdzie nadto posiadająca ziemię arystokracja i zamożniejsi mieszkańcy miast są Niemcami. Wyzwolenie polityczne tych ziem oznaczałoby cofnięcie się Rosji od Bałtyku i przyczyniłoby się do jej odcięcia od Europy.

Zdaje się rzeczą trudną przypuścić, ażeby wielki naród chrześcijański pozostał na długo w stanie rozstroju, dotknięty paraliżem energji nawewnątrz i nazewnątrz. Mamy tedy wszyscy nadzieję, że bliska przyszłość przyniesie ustanowienie jakiegokolwiek rządu, który choć może nie posiadać zapewnionej trwałości, zdoła wprowadzić porządek w tej lub innej określonej formie.

Niemniej przeto, cokolwiek przyszłość przyniesie, musimy to przyjąć za fakt, że dzieło Piotra Wielkiego jest już w znacznej mierze zniszczone, że Rosja nie ukaże się ponownie na widowni dziejowej jako państwo zorganizowane do podboju, zużytkowujące ludność i bogactwa kraju dla ekspansji terytorjalnej. Katastrofa, na którą dziś patrzymy, była spowodowana przez zaniedbanie położenia wewnętrznego w Rosji i składających się na nie wielkich zagadnień. Zagadnienia te, dosięgnąwszy fazy bardzo niezdrowej, wystąpiły obecnie na czoło, i wątpliwą jest rzeczą, ażeby naród rosyjski, zajęty ich rozwiązaniem, mógł wykazać wiele energji w polityce zewnętrznej.

Jest rzeczą równie pewną, że Rosja już nie wróci do swych dawnych granic na zachodzie. Ogłoszenie niepodległości Polski przez rosyjski rząd tymczasowy jest nietylko ruchem impulsywnym zapału rewolucyjnego, ale rozumnem uznaniem konieczności historycznej. Jak widzieliśmy powyżej, istnieje kwestja nietylko Polski i obszarów, które Polska może objąć w swych granicach, ale także Finlandji, Prowincyj Bałtyckich i nawet Ukrainy, która, tak jak ją pojmują ukraińscy nacjonaliści, jest krajem rozległym z ludnością od 35 do 40 miljonów.

Państwo Rosyjskie ze względu na swe niepewne stanowisko na kresach zachodnich zawsze miało świadomość swej słabości wobec Niemiec. Były chwile, jak w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, kiedy Rosja czuła się całkowicie na łasce Niemiec we względzie bezpieczeństwa swej granicy zachodniej. Takie było położenie imperjum, które poczytywało za swe główne zadanie utrzymanie potęgi zewnętrznej, które zużytkowywało do tego celu środki kraju z zaniedbaniem najżywotniejszych zagadnień wewnętrznych, które wreszcie umiało zdusić odrębne dążności narodowe swych szczepów nierosyjskich, zmuszając je wszystkie do pracy i walki na rzecz rosyjskiej potęgi. Rewolucja gruntownie zmieniła położenie Rosji. Gdy szczepy nierosyjskie mają obecnie możność działania na rzecz swych własnych celów narodowych, sam naród rosyjski jest zmuszony do skupienia swej energji na zagadnieniach wewnętrznych, których po długiem zaniedbaniu jedno pokolenie nie rozstrzygnie. To oznacza zniknięcie wielkiej potęgi rosyjskiej z pola międzynarodowego.

Niemcy po tej wojnie nie będą już miały przed sobą wielkiego imperjum z obszarem ciągnącym się od Wisły do Oceanu Spokojnego, z ludnością wynoszącą 170 miljonów, czerpiącego swą potęgę zewnętrzną z połączonych sił tej ludności i z różnorodnych zasobów tego obszaru; będą one miały prawdopodobnie do czynienia z Rosją zmiejszoną co do obszaru i ludności, pochłoniętą załatwianiem trudnego i przewlekłego kryzysu wewnętrznego. Pomiędzy Niemcami a Rosją zjawią się na widowni inne narody, większe i mniejsze, z swemi rozbieżnemi celami i dążnościami. Niemcy będą pracowały nad wciągnięciem tych narodów w sferę swego wpływu, nad odsuwaniem Rosji zarówno od Bałtyku, jak od Morza Czarnego, nad jej ekonomicznym podbojem, nad wyciskaniem handlu innych narodów z rynku rosyjskiego. Nie możemy zaprzeczyć, że przy zamianie Bałtyku na jezioro niemieckie i przy wystawieniu Morza Czarnego na los mniej więcej podobny, Niemcy posiadają ogromne widoki powodzenia zamierzeń swej polityki.

Niemcy były najwpływowszem mocarstwem w Europie wschodniej w czasie istnienia państwa carów; zniszczenie tego imperjum — które było prędzej czy

później nieuniknione — otwiera obecnie Niemcom widoki całkowitego panowania w tej sferze. Jeżeli im się to uda, staną się one potęgą bez współzawodnictwa, a wiemy dobrze, jakieby to miało znaczenie dla innych narodów.

To skrajnie niebezpieczne położenie jest wynikiem faktów, z których w innych krajach nawet mężowie stanu nie zdają sobie dostatecznie sprawy, mianowicie: że naród rosyjski nie jest i nigdy nie był sąsiadem Niemiec; że obszary narodowe rosyjski i niemiecki położone są od siebie w wielkiej odległości; że ziemie zachodnie, wchodzące w skład imperjum rosyjskiego, są nierosyjskie rasą, językiem, wiarą, cywilizacją, pojęciami i uczuciami. Na skutek tych faktów:

1) zachodnia część państwa carów, wysunięta ku Niemcom, była zawsze bardzo słabo związana z państwem i dzierżona przez nie tylko przy pomocy więzów przymusowych;

2) narodu rosyjskiego, nie znajdującego się w bezpośredniem zetknięciu i w bezpośredniej walce narodowej z Niemcami, nigdy nie znamionował istotny antagonizm względem Niemców;

3) między Rosją a Niemcami wytworzył się silny węzeł na skutek wspólnej walki przeciw Polsce, a po rozbiorach na skutek posiadania wspólnego celu: zniszczenia narodu polskiego.

Z tych przyczyn Rosja, jeżeli była przeciwniczką Niemiec, to tylko połowiczną, a nawet gdyby chciała wystąpić z niemi do walki *a outrance*, była za słaba na zachodzie, ażeby taką walkę zaryzykować. Z tych przyczyn również obalenie absolutyzmu w Rosji w jakichkolwiek okolicznościach pociągało za sobą jej cofnięcie się od zachodu. Zachodnie obszary państwa rosyjskiego, zaludnione przez szczepy cywilizacyjnie od Rosji wyższe, tylko siłą mogły być utrzymane pod jej panowaniem. Ostateczne zniesienie absolutyzmu musiało pociągnąć za sobą w tych zachodnich częściach imperjum wprowadzenie autonomji, która nieuniknienie prędzej czy później rozwinęłaby się w całkowitą niepodległość.

Tak tedy doniosła rola, odgrywana w polityce europejskiej przez Rosję dzięki jej ekspansji na zachodzie, nie miała widoków trwałości. Ponadto, ze wzrostem

Niemiec wartość Rosji jako czynnika naczelnego równowagi europejskiej, zdolnego przeciwważyć potęgę niemiecką, stawała się coraz bardziej wątpliwą.

Po obecnej wojnie równowaga europejska będzie zależała nietyle od położenia, w jakiem może znaleźć się Rosja, ile od przyszłości politycznej krajów położonych między Rosją a Niemcami. Jeżeli te kraje podpadną pod wpływ niemiecki, jeżeli staną się one bezpośredniemi narzędziami polityki niemieckiej, sama Rosja będzie pośrednio ujarzmiona przez Niemcy, i jedyny pokój możliwy w przyszłości dla Europy przybierze postać *pax germanica*

Dlatego to zagadnienie krajów położonych między Rosją a Niemcami posiada dziś pierwszorzędną wagę.

Kraje te są od północy:

Finlandja — z ludnością trzymiljonową, złożoną w znacznej większości z Finnów i w słabej mniejszości ze Szwedów, którzy wszyscy są luteranami i posiadają wysoką kulturę (Finlandja należy do krajów europejskich z najwyżej rozwiniętą oświatą mas). Posiada ona odrębną konstytucję i znajduje się obecnie na drodze do osiągnięcia całkowitej niepodległości. Finlandja, równie jak Szwecja, skutkiem antagonizmu względem Rosji, zwracała się raczej sympatjami ku Niemcom. Przy całkowitem panowaniu niemieckiem na Bałtyku niepodobna oczekiwać, ażeby Finlandja przeciw Niemcom walczyła.

K r a j B a ł t y c k i (Estonja, Inflanty i Kurlandja) — z czterema miljonami mieszkańców; masę ludności na północy (Estonja i część Inflant) stanowią Estowie, należący do rasy fińskiej, na południu (reszta Inflant i cała Kurlandja) — Łotysze, należący do szczepu litewskiego. Szlachta i zamożna klasa średnia jest niemiecka. Cała ludność jest luterańska. Część tego kraju (prawie cała Kurlandja) jest obecnie zajęta przez Niemcy. Przyszłość polityczna Kraju Bałtyckiego jest bardzo niepewna. Znaczna część tego kraju może po wojnie pozostać przy Rosji, w tym wszakże wypadku niezawodnie wprowadzonoby tam autonomję. To pewne, że rozwinie się tam ostra walka wśród Estów i Łotyszów przeciw wyższym klasom niemieckim wobec tego, że nienawiść do Niemców, zwłaszcza wśród Łotyszów, jest bardzo silna. Sami Niemcy Bałtyccy obawiają się pozostać sam na sam

z Łotyszami i szukają podtrzymania z zewnątrz. Dlatego to w Kurlandji, obecnie okupowanej przez Niemców, zjawiła się wśród wyższych klas niemieckich myśl wcielenia kraju do Polski. W każdym razie nie można patrzeć na mały Kraj Bałtycki, w razie uzyskania przezeń niezawisłości, jako na przyszłą przeszkodę dla polityki niemieckiej; z drugiej strony, gdyby pozostał on częścią państwa rosyjskiego, według wszelkiego prawdopodobieństwa byłby tem, czem był w przeszłości — kanałem wpływu niemieckiego w dawnem państwie carów.

W południowej części imperjum widzimy rozległy obszar mowy małoruskiej, który na zachodzie sięga daleko w posiadłości austrjackie i węgierskie (wschodnia Galicja, północna Bukowina i wschodnie Węgry), a na wschodzie w głąb Kaukazu. Ten obszar jest dziś coraz częściej zwany Ukrainą (co znaczy „kraj kresowy")— nazwa dana w przeszłości przez Polskę jej małoruskim kresom na południowym wschodzie. Rosja obecnie ma do czynienia z silnym ruchem separatystycznym na tym obszarze.

Ruch narodowy małoruski czyli ukraiński ma swoje pierwsze początki w dwóch ośrodkach: w Rosji, na wschód od Dniepru (gubernja Połtawska, Czernihowska i Charkowska), gdzie był on głównie ruchem literackim; i w Polsce austrjackiej, gdzie był on głównie ruchem politycznym i socjalnym, zwróconym zarówno przeciw Polakom, jak przeciw Rosji. Trzeba dodać, że był on podtrzymywany z Wiednia, a później także z Berlina. Literatura wszechniemiecka buduje wiele nadziei na ustanowieniu państwa ukraińskiego, któreby rozpołowiło Rosję, odcięło ją od Morza Czarnego, a jednocześnie służyło Niemcom za sprzymierzeńca przeciw Polsce. Obecnym programem nacjonalistów ukraińskich jest ustanowienie państwa ukraińskiego w federacji z Rosją. Przewidzieć nawet w przybliżeniu przyszłość zagadnienia ukraińskiego jest dziś rzeczą niemożliwą.

Rozległe obszary zaludnione przez Małorusinów (zwanych także Rusinami lub Ukraińcami) nigdy nie były złączone wspólnemi dziejami. Zachodnia ich część, należąca obecnie do Austrji (wschodnia Galicja), była od XI stulecia przedmiotem sporu między Polską a Kijowem; później stała się ona na krótki okres odrębnem króle-

stwem; wreszcie w XIV w., wcielona do Polski, została prowincją polską.

Obszary leżące między granicą austrjacką a Dnieprem (Wołyń, Podole i gubernja Kijowska) były prowincjami polskiemi od XV stulecia, poczem zostały przyłączone do Rosji w rozbiorach Polski (1793, 1795). Kraj na wschód od Dniepru (gubernja Czernihowska, Połtawska i Charkowska) był ustąpiony Moskwie przez Polskę w XVII stuleciu. Na pozostałym obszarze ku wschodowi i południu, położonym na pobrzeżu Morza Czarnego szczep małoruski osiedlał się dopiero od połowy XVIII stulecia, kiedy — po ostatecznym upadku Tatarów i po wypędzeniu Turków z północnego pobrzeża czarnomorskiego — te stepy południowe pod panowaniem rosyjskiem zostały otwarte dla osadnictwa.

Te rozmaite części obszaru małoruskiego są bardzo różne w swym charakterze politycznym i kulturalnym, a jedyny węzeł, jaki dotychczas między niemi istnieje — to wspólna mowa ludu, uważana przez jednych filologów za gwarę rosyjską, a przez innych za odrębny język. Rozwój literacki tego języka zaczął się zaledwie w połowie XIX stulecia i czyni bardzo słabe postępy. Główną linją demarkacyjną na tym obszarze jest rzeka Dniepr czyli ściśle mówiąc granica dawnej Polski (1793). Na zachód od Dniepru kraj posiada cywilizację polską, wyższa klasa jest polska, a między ludnością miejską i wiejską znajduje się znaczny odsetek Polaków. Na wschód od Dniepru i na pobrzeżu Morza Czarnego panuje cywilizacja rosyjska: masa ludności jest małoruska (ku południowi ze znaczną domieszką Rosjan, Tatarów, Greków, Ormian, Rumunów i osadników niemieckich); gdy mowa wszakże o warstwie oświeconej, trudno tu przeprowadzić obecnie linję między narodowością rosyjską a ukraińską. Ukraiński wszakże ruch narodowy, raz poczęty, prawdopodobnie będzie szybko wzrastał i torował sobie drogę ku niezawisłości politycznej.

Wobec tego, że Małorusini przedstawiają szczep bez historji, ruch ten musi wytworzyć zagadnienie bardzo trudne, zwłaszcza ze względu na fakt, że Niemcy pozują na protektorów aspiracyj ukraińskich. Wpływy niemieckie w tej dziedzinie mogą się stać bardzo silnemi, zwłaszcza

jeżeli Niemcy zdołają opanować Polskę, coby ich wprowadziło w bezpośrednie zetknięcie z Ukrainą.

Głównym żywiołem nierosyjskim w zachodnim pasie państwa rosyjskiego i głównem źródłem słabości Rosji wobec Niemiec była Polska, położona pośrodku tego pasa, między morzami Bałtyckiem i Czarnem. Rosja tu miała do czynienia z narodem historycznym, który posiadał swoje własne państwo w ciągu tysiącolecia, który wytworzył swą własną bogatą cywilizację, rozwijającą się bez przerwy na samoistnych podstawach narodowych, i który nigdy nie uległ dobrowolnie obcemu panowaniu, oczekując sposobności do odzyskania swego miejsca w Europie.

Przy wyższości cywilizacyjnej Polski nad Rosją jej pochłonięcie przez Rosję było niemożliwe. Rosja nie zdołała nawet zniszczyć pozycji Polaków w ziemiach litewskich, biało- i małoruskich. Wobec stałego postępu sił narodowych Polski Rosja nigdy się nie czuła pewną w swych posiadłościach zachodnich i czyniła rozpaczliwe wysiłki ku zniszczeniu cywilizacji polskiej i polskiego wpływu politycznego. To z jednej strony wiązało Rosję z Niemcami, jej sprzymierzeńcami w walce przeciw Polakom, z drugiej zaś — hamowało normalny rozwój i postęp polityczny samej Rosji, przygotowując katastrofę, której dziś jesteśmy świadkami.

Zniszczenie państwa polskiego było głównem źródłem dzisiejszego, skrajnie niebezpiecznego położenia międzynarodowego, a przyszłość Polski jest zagadnieniem, od którego rozwiązania zależy cała przyszłość Środkowej i Wschodniej Europy.

V

KWESTJA POLSKA

Jedną z wielkich przemian, którym przeznaczono dokonać się w położeniu międzynarodowem na skutek obecnej wojny, jest ponowne zjawienie się Polski, jako państwa niepodległego. Łatwo było przewidzieć, że starcie pomiędzy mocarstwami, które rozebrały były Polskę, uczyni nieuchronnie kwestję polską jednem z głównych zagadnień wojny.

Kwestja polska została wysunięta prawie nazajutrz po wybuchu wojny przez odezwę Wielkiego Księcia, Naczelnego Wodza armji rosyjskiej, później stale wysuwała się ona na czoło, nabierając wielkiej wagi w chwili okupacji Polski przez armję niemiecką i austrjacką, i następnie, gdy cesarze niemiecki i austrjacki proklamowali ustanowienie Królestwa Polskiego. W ostatnią fazę weszła ona, gdy nowy rząd rosyjski swą deklaracją z 30 marca 1917 roku uznał konieczność niepodległego państwa polskiego, a inne rządy sprzymierzone do tego oświadczenia się przyłączyły.

Polska jako państwo znikła z karty Europy 122 lata temu (1795). Krążąca powszechnie opinja przypisuje los Polski wadom konstytucji królestwa, słabości jego rządu i niezgodom wewnętrznym. Ta raczej zbyt uproszczona i jednostronna teorja zawdzięcza swą popularność wpływowi mocarstw, które zniszczyły Polskę i które uważały za korzystne dla siebie dowodzić, że Polska nie posiadała kwalifikacyj do niezawisłego istnienia.

Wszystkie państwa europejskie przechodziły w swych dziejach przez okresy, w których wady ich konstytucji dawały się silnie odczuwać, kiedy rząd był słaby, kiedy kraj był rozdzierany przez niezgody wewnętrzne i wojny domowe — okresy, które prowadziły do mniej więcej wyraźnej anarchji. Szczególnie znamienne jest to dla bardziej wschodnich państw europejskich, jak Czechy, Węgry, Polska, i jeszcze dalej ku wschodowi, Rosja. Państwa te miały słabsze podstawy od państw zachodnich, ponieważ zbudowane zostały na gruncie mniej przygotowanym historycznie do instytucyj europejskich. Polska przeszła przez okres rozstroju, który trwał względnie długo — około 150 lat; zniszczenie wszakże państwa polskiego nie nastąpiło w ciągu tego okresu: przyszło ono wtedy, gdy rozstrój miał się ku końcowi, w chwili, gdy w sejmie polskim przeszły wielkie reformy, reformy usuwające wszystkie główne wady konstytucji.

Słabość państwa polskiego w ciągu drugiej połowy XVII i większej części XVIII stulecia była tylko jedną z przyczyn zniszczenia Polski.

Głównych przyczyn szukać należy w międzynarodowem położeniu ówczesnej Europy.

Zarówno po stronie wschodniej, jak zachodniej,

Polski wystąpili na widownię dwaj wielcy monarchowie autokratyczni: w Rosji Piotr Wielki, który zużytkował swą władzę autokratyczną dla dzieła reformy i zorganizował swe państwo według wzorów absolutyzmu europejskiego, zaopatrując je w wielką stałą armję; w Prusiech Fryderyk Wielki, który uczynil swe Królestwo największą potęgą militarną na kontynencie europejskim. Polska starała się przystosować do nowego położenia, ale będąc państwem parlamentarnem, z konieczności była powolniejszą w przeprowadzaniu reform, które były możliwe dopiero po przygotowaniu opinji publicznej i po zorganizowaniu większości w sejmie. W tymże czasie dwa wielkie mocarstwa zachodnie, Anglja i Francja, w których interesie leżałoby niedopuszczenie do zniszczenia Polski, stały przeciw sobie w ostrem współzawodnictwie. Fryderyk Wielki, właściwy sprawca zniszczenia Polski, był najbardziej użytecznym sprzymierzeńcem Anglji w jej walce z Francją. Wreszcie Rewolucja francuska pochłonęła uwagę świata zachodniego do tego stopnia, że dwa ostatnie rozbiory Polski które gruntownie zmieniły położenie europejskie, przeszły jako wypadki znaczenia drugorzędnego. Te okoliczności odosobniły Polskę i pozostawiły ją bez sprzymierzeńców, jako łatwy łup dla jej trzech potężnych sąsiadów w tej właśnie chwili, kiedy, przeprowadzając reformy wewnętrzne, przygotowywała się ona do odegrania nowej roli w życiu międzynarodowem i postępie Europy.

Położenie europejskie było równie niepomyślne w czasie wysiłków Polski ku odzyskaniu niepodległości. Polacy sprzymierzyli się z Napoleonem, prowadzącym wojnę przeciw mordercom ich państwa: klęska Napoleona była ich klęską i na Kongresie Wiedeńskim Polska znalazła się na łasce swych wrogów. Następnie Polacy sprzymierzyli się z demokracją europejską i wzięli udział w rewolucji zachodniej, która głosiła wojnę przeciw reakcyjnym państwom wschodnim. Demokracja atoli zachodnia, jakkolwiek dość silna do osiągnięcia swych celów na zachodzie, nie miała władzy do zmiany położenia na wschodzie Europy. Święte przymierze, które zostało zawarte nietylko dla obrony przeciw siłom rewolucyjnym, ale także dla uciskania Polski, nie zdołało stłumić działania demokracji na zachodzie, ale trzymało

Polskę w swych żelaznych szponach. I choć później rozwinęły się między temi trzema państwami antagonizmy, które miały swoje źródło w kwestji wschodniej, wspólny interes w uciskaniu Polski i w zabezpieczeniu się przed ponownem wystąpieniem kwestji polskiej pozostał silnym węzłem solidarności między niemi a w szczególności między Rosją a Prusami. Wznowienie tej wielkiej kwestji dzisiaj zostało właśnie spowodowane przez wojnę między państwami, które rozebrały Polskę.

Położenie Polski — tragiczniejsze od położenia jakiegokolwiek narodu w dziejach — zmusiło Polaków do wycofania się z pola polityki międzynarodowej. W ciągu ostatniego pięćdziesięcioleciaześrodkowali oni swą energję w kraju, pracując nad postępem jego życia ekonomicznego, jego kultury i nad organizacją narodowych sil w walce o byt narodowy.

Trzeba to sobie uprzytomnić, że wojna obecna jest konsekwencją rozbiorów Polski. To zniszczenie państwa polskiego dało Prusom wystarczającą potęgę do zapanowania nad Niemcami i do założenia wielkiego imperjum napastniczego, które stało się niebezpieczeństwem dla wszystkich narodów. Od bitwy pod Grunwaldem (1410), kiedy Polska rozgromiła Zakon Krzyżacki — odzyskując w następstwie pobrzeże bałtyckie z ujściem Wisły i Gdańskiem — aż do rozbioru Polski w końcu XVIII stulecia, postęp niemczyzny na wschodzie był zatrzymany. Zniknięcie Polski otwarło wolne ujście dla ambicyj pruskich, których urzeczywistnienie tak szybko poszło naprzód, że Niemcy okazały się ostatecznie zdolnemi do dokonania próby wchłonięcia całego obszaru polskiego i całej reszty Europy środkowej w orbitę swego bezpośredniego wpływu oraz do postawienia sobie za cel narzucenia światu swego własnego rozwiązania Kwestji Wschodniej. Jest tedy jasnem, że odbudowanie Polski, jako państwa niepodległego, jest jednym z głównych warunków przywrócenia równowagi europejskiej.

Sama logika nadto dyktuje, że ta wojna, w której ambicjom niemieckim do panowania nad Europą przeciwstawiono zasady wolności i niezawisłości narodów, powinna się zakończyć zastosowaniem tych zasad do narodu, który pod względem siły liczebnej zajmuje szóste miejsce wśród ludów europejskich i który, chociaż utra-

cił swą niepodległość przed 122 laty, nigdy się nie pogodził z obcem panowaniem i bez przerwy rozwijał swą własną, niezawisłą kulturę, przyczyniając się swą twórczością umysłową do postępu ludzkości.

Rosja nigdy nie miała bezpośredniego interesu w posiadaniu tej części polskiego obszaru, która jej została przyznana przez Kongres Wiedeński pod nazwą Królestwa Polskiego. Geograficznie było ono odległe od Rosji właściwej, a wysunięte na zachód między posiadłości Prus i Austrji, niełatwe było do obronienia w razie wojny. W istocie przedstawiało ono bardzo niebezpieczną pozycję strategiczną. Jego ludność stanowiła zwartą masę z języka polską, z religji rzymsko-katolicką, nie mającą nic wspólnego z ludem rosyjskim. Polska była cywilizacyjnie wyższą od Rosji i skutkiem tego całkowicie zabezpieczona przeciw rosyjskiemu wpływowi. Będąc gęściej zaludnioną, niż jakakolwiek inna część państwa rosyjskiego, i posiadając korzystne warunki przemysłowego rozwoju, Polska zawojowała rynki rosyjskie dla swego przemysłu, i rosyjscy przemysłowcy patrzyli na nią jako na niedogodnego współzawodnika. Dla państwa różnorodnego w swym składzie, bardzo poważnie zagrożonego kwestją narodowości, posiadanie tego obszaru przedstawiało wzrost niebezpieczeństwa, bo Polacy dawali moralne oparcie mniejszym i słabszym narodowościom, widząc w nich sprzymierzeńców przeciw uciskowi rosyjskiemu. To też myśl pozbycia się przynajmniej znacznej części Królestwa Polskiego i ustąpienia jej Prusom zjawiała się kilkakrotnie w umysłach rosyjskich w ciągu ostatniego stulecia.

Bezpośredni interes rosyjski w kwestji polskiejześrodkowywał się na obszarach dawnej Polski, leżących na wschód od Królestwa. Obszary te, zwane w języku administracji rosyjskiej Krajem Północno- i Południowo-Zachodnim (gubernje Kowieńska, Wileńska, Grodzieńska, Mińska, Mohylowska, Witebska, Wołyńska, Podolska i Kijowska) stanowią dawne prowincje Polskie Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. W tych prowincjach posiadających około 25 miljonów mieszkańców na obszarze około 181.000 mil kwadratowych[1], masa ludności jest

[1] angielskich.

bądź litewska, bądź biało- i małoruska, Polacy zaś są w mniejszości, której stosunek liczebny do reszty mieszkańców różny jest w różnych gubernjach. Ludność mówiąca po litewsku jest rzymsko-katolicka; biało- i małoruska jest urzędowo prawosławna, ale większość jej należała do Katolickiego Kościoła Unickiego i została przyłączona do Cerkwi Rosyjskiej w połowie XIX stulecia.

Większa część tego obszaru miała duże znaczenie geograficzne dla państwa, które posiadało brzegi mórz Bałtyckiego i Czarnego z Rygą i Odesą. Biało- i Małorusinów, chociaż różniących się od Wielkorosjan kulturą i nawet językiem, uważano za część narodu rosyjskiego, i pochłonięcie ich oddawna było jednym z głównych wysiłków narodowych Rosji. Przewaga cywilizacji polskiej i wpływu polskiego w tych prowincjach była jedną z głównych pretensyj Rosji do Polaków, i w żadnej dziedzinie działalności rządu rosyjskiego nie robiono większych wysiłków, jak w walce przeciw wpływowi polskiemu na Litwie, gdzie w celu wytępienia polskości użyto sposobów bardzo stanowczych.

Wobec tego, że Polska właściwa (Królestwo Polskie) była wyżej cywilizowana i gęściej zaludniona niż te przylegające do niej obszary — niegdyś część państwa polskiego — ekspansja w ich kierunku z centrum polskiego leżała w naturalnym porządku rzeczy; rosyjscy tedy mężowie stanu doszli do wniosku, że najlepszym sposobem zabezpieczenia sobie posiadania tych prowincyj będzie zniszczenie cywilizacji polskiej w samem jej źródle, nad Wisłą.

Stąd wyrosła potworna polityka antypolska, prowadzona w Królestwie Polskiem, polityka używająca wszelkich środków do powstrzymania postępu kraju, czyniąca zamachy na jego kulturę, na oświatę ludu, na wszelki przejaw polskiego życia umysłowego — polityka nie kierowana żadną nadzieją na wchłonięcie rasy polskiej, ale jedynie pragnieniem obniżenia Polski, zniszczenia jej cywilizacji, podkopania jej siły narodowej. W ostatnich latach wysunięto silny zarzut przeciw tej polityce, że, podkopując siłę Polski, wystawia ją na niebezpieczeństwo niemieckiego podboju. Niemniej przeto rosyjskie widoki na Ziemie Północno- i Południowo-Zachodnie wzięły górę i rząd trwal w swej polityce antypolskiej. Miał on

w tem poparcie znacznej części narodu rosyjskiego, i to nietylko tych, którzy byli osobiście zainteresowani w utrzymaniu systemu antypolskiego. Opinja publiczna w Rosji była wprowadzona w błąd fałszywemi danemi statystycznemi, sporządzanemi dowolnie przez agentów rządowych, z których się okazywało, że mniejszość polska na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie jest bardzo nikła[1]. Wielu tedy Rosjan, którzy nie znali tego kraju, było przekonanych, że to kraj rosyjski, który przebiegla intryga polska oderwała od Rosji. Rosjanie wszakże, którzy pracowali na miejscu, jasno widzieli, że Polacy są głównym czynnikiem postępu na całym tym obszarze i zdawali sobie sprawę z tego, że stłumić wpływ polski można tylko przez powstrzymanie ogólnego postępu tych prowincyj.[2]

---

[1] Do jakiego stopnia te dane statystyczne były sporządzane bez skrupułu, okazało się to po okupacji znacznej części tego kraju przez armje niemiecką i austrjacką. W gubernji Wileńskiej np. rządowa statystyka rosyjska wykazywała, że Polacy tworzą nie więcej nad 10% ludności. Zdawało się tedy niepojętem, jakim sposobem gubernja Wileńska jest reprezentowana w Dumie wyłącznie przez Polaków. Przypisywano to jakimś przebiegłym machinacjom polskim. Obecnie, gdy większa część tej gubernji znajduje się w okupacji niemieckiej, niemieckie władze cywilne, które wcale nie są stronnicze na korzyść Polaków i faktycznie podtrzymują przeciw nim Litwinów, zrobiły spis ludności (marzec 1916), który daje następujące cyfry:

Cała ludność okupowanej części gubernji Wileńskiej	478.753
Niemcy	1.256
Litwini	118.188
Rosjanie	4.150
Białorusini	8 083
Polacy	263.149
Żydzi	83.127

Okazuje się stąd, że Polacy tworzą obecnie około 55% ludności, Litwini około 25%, pozostałe zaś 20% składa się głównie z żydów. Cyfry statystyki wyznaniowej są następujące:

Rzymscy katolicy	384.058
Prawosławni	9.178
Protestanci	1.404

Pozostali głównie żydzi. Uderzającym jest faktem, że armja niemiecka w swym pochodzie, sądząc, że kraj na wschód od Bugu i Niemna będzie rosyjskim, przygotowała sobie zastęp tłómaczy rosyjskich. Przekroczywszy wszakże te rzeki, przekonała się, że była w błędzie; tłómacze rosyjscy zostali wycofani jako bezużyteczni, i przywrócono tłómaczy polskich, gdyż tylko przy ich pomocy armja mogła posuwać się dalej

[2] Poniższe szczere wyznanie uczynił przed niewielu laty urzę-

Po wybuchu obecnej wojny uwaga rządu rosyjskiego ciągle pozostawała skupioną na prowincjach Północno- i Południowo-Zachodnich. Ludzie rządzący Rosją patrzyli na odezwę Wielkiego Księcia do Polaków jedynie jako na manewr strategiczny; nie życzyli sobie oni ani zjednoczenia Polski, ani autonomji dla niej. Obawiali się warunków przyjaznych dla rozwoju cywilizacji polskiej i nowych sił narodowych, któreby wzmocniły wpływ polski na Litwie. Mieli nadzieję, że Polska pozostanie podzieloną i że jej część należąca do Rosji otrzyma co najwyżej pewne, nieznaczne ustępstwa, które można będzie cofnąć w przyszłości; że w najgorszym razie Królestwo Polskie będzie przyłączone do Niemiec lub Austrji, że tym sposobem Rosja pozbędzie się Polski właściwej i jej zadanie wytępienia Polaków w Kraju Północno- i Południowo-Zachodnim stanie się łatwiejszem. Takie rozumowanie tłómaczy dwuznaczne oświadczenia starego rządu rosyjskiego w przedmiocie przyszłości Polski i jego uparta obrona teorji, że kwestja polska jest wewnętrzną sprawą rosyjską. Deklaracje rosyjskie stały się bardziej liberalnemi dopiero po zajęciu Polski przez armje niemiecką i austrjacką, kiedy rząd stracił nadzieję odwojowania tego kraju dla imperjum.

Wielki krok naprzód w rozstrzygnięciu trudnej kwestji rosyjsko-polskiej został zrobiony przez rewolucję w Rosji. Nowy rząd rosyjski uznał konieczność ustanowienia niepodległego państwa polskiego.

Pozostaje teraz kwestja granicy między Rosją a Polską. Kwestja ta przedstawia wielkie trudności. Są Polacy, którzy bronią prawa Polski do jej granic historycznych na wschodzie; toby oznaczało posiadanie całego obszaru Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy aż do Dniepru. Natomiast niektórzy Rosjanie, opierając swe pretensje na fałszywej statystyce i na fałszywych teorjach, chcieliby przeprowadzić linję demarkacyjną poprzez terytorjum samego Królestwa Polskiego. Nie zdają sobie oni sprawy z tego, że po cofnięciu się armji rosyjskiej na jej obec-

---

dowy dziennik rosyjski wydawany w Wilnie:

„W tym kraju stajemy wobec alternatywy: mamy do wyboru albo postęp polski albo żadnego postępu. Z naszego punktu widzenia lepiej, żeby nie było postępu wcale".

ną pozycję na froncie wschodnim krótki okres ich nieobecności okazał się wystarczającym do zmiecenia wszelkiego śladu wpływu rosyjskiego na całym obszarze na zachód od linji bojowej. Wpływ ten opierał się wyłącznie na ustawach przeciwpolskich i na terrorze władz rosyjskich.

Rozstrzygnięcie kwestji granicznej między Rosją a Polską, sprawiedliwe i dogodne dla obu narodów, nie może być osiągnięte ani przez oparcie się na zasadzie historycznej wysuwanej przez pewnych Polaków, ani drogą zadosyćuczynienia pretensjom chciwych nacjonalistów rosyjskich. Znaczna część Polski historycznej musi pozostać poza granicami państwa polskiego, które jednakże musi obejmować te prowincje, gdzie zachodnia (polska) cywilizacja zapuściła głębokie korzenie, gdzie odsetek Polaków jest bardzo znaczny, lub gdzie większość ludności jest katolicka. Żadne państwo prócz polskiego nie byłoby zdolne dać tym prowincjom sprawnego zarządu i zapewnić im postępu.

Jeżeli przy kreśleniu granicy wschodniej Polski te warunki będą spełnione, państwo polskie obejmie na północny wschód cały obszar językowy litewski i kraj na południe od niego aż do wschodniego krańca Galicji, t. j. obecne gubernje: Kowieńską, Wileńską, Grodzieńską, większą część Mińskiej i Wołynia. Ten sprawiedliwy podział obszaru spornego najlepiej odpowiedziałby potrzebom mieszkańców i byłby najlepszem zabezpieczeniem przyjaznych stosunków pomiędzy Polską a Rosją w przyszłości.

O wiele trudniejszą, a zarazem o wiele ważniejszą jest kwestja granicy między Polską a Niemcami. Granica ta była przedmiotem wiekowych walk i korzenie zagadnienia tkwią w odległej przeszłości średniowiecznej.

Rasa niemiecka, należy to przypomnieć, w ciągu swych dziejów podwoiła swe siły drogą podboju nowych obszarów na wschodzie i pochłonięcia ludów nieniemieckich, głównie słowiańskich. Prusy, najpotężniejsza część składowa dzisiejszych Niemiec, zostały zbudowane na ziemi nieniemieckiej.

Średniowieczne cesarstwo niemieckie patrzyło na ziemie wschodnio-europejskie jako na pole swej nieograniczonej ekspansji, prowadzonej drogą nawracania i pod-

boju. W tym celu zakładano marchje wschodnie i osadzano zakony między ludnością pogańską. Podbój niemiecki został jednakże zatrzymany przez postęp polityczny ras wschodnio-europejskich i przez powstanie nowych państw chrześcijańskich, wśród których najpotężniejszem była Polska.

Założone nad Wartą, dopływem Odry, i posiadające swój ośrodek w Poznaniu państwo polskie szybko rosło, rozszerzając się ku swoim granicom naturalnym, górom Karpackim i morzu Bałtyckiemu i obejmując całe dorzecze Wisły. Już w X stuleciu niemieccy margrafowie Miśni i Marchji Północnej (później Brandenburgji) zetknęli się z potęgą polską i zostali nietylko zatrzymani w swych postępach podbojowych, ale odepchnięci ku zachodowi. Pokojem Budziszyńskim (1018, pomiędzy Cesarzem a królem polskim, Bolesławem Chrobrym) granica polska na zachodzie została ustanowiona na Elbie i na Sali. Królowie polscy tego okresu walczyli również przeciw wojowniczym szczepom na pobrzeżu bałtyckiem. Na zachód od Wisły Polska wcieliła ziemie Pomorzan, szczepu bliskiego Polakom; na wschód od Wisly prowadziła dalej walkę z pogańskimi Prusakami, szczepem litewskim, do których kraju napróżno posyłała misjonarzy.

Dokończenie wielkiego zadania Polski, zdobycia granicy naturalnej, brzegu bałtyckiego, zostało jednak zatrzymane w XII stuleciu przez podział Polski na drobne księstewka zgodnie ze zwyczajem średniowiecznym. W ciągu okresu tych podziałów, który trwał przez dwa stulecia, potęga Polski była w rozkładzie i niemczyzna posuwała się naprzód. Polska straciła swoją starą ziemię, Śląsk, na rzecz Czech. W następstwie został on wcielony razem z Czechami do Cesarstwa Niemieckiego i znaczna jego część uległa zniemczeniu; tylko ludność południowo-wschodniej części Śląska pozostała polską. Na pobrzeżu baltyckiem, pomiędzy ujściami Wisły i Niemna, osiadł Zakon Teutoński, który stopniowo wytępił szczep Prusaków i zbudował twierdzę niemczyzny daleko na północnym wschodzie. Kiedy Polska w XIV stuleciu zjednoczyła się i skonsolidowała, znalazła się odciętą od Bałtyku, a jej główne zadanie przybrało postać walki przeciw Krzyżakom. W tej walce osiągnęła ona zwycięstwo już w połowie XIV stulecia; ale dopiero po połączeniu się

z Litwą udało jej się zmiażdżyć potęgę Zakonu. W bitwie pod Grunwaldem (w r. 1410) zjednoczone siły Polski i Litwy zniszczyły potężną armję Zakonu Teutońskiego; później drugi Traktat Toruński w r. 1466 wcielił napowrót do Polski połowę posiadłości krzyżackich z ujściem Wisły i Gdańskiem.

Pochód niemczyzny został tym sposobem odepchnięty i jej postępy na wschodzie zatrzymane na trzy stulecia. Ale w ciągu tych trzech stuleci (1466—1772) nie przestawała istnieć, chociaż oddzielona od właściwych Niemiec, niemiecka twierdza na pobrzeżu bałtyckiem ze swem centrum w Królewcu[1].

W XVI stuleciu Zakon się sekularyzował, a jego terytorjum stało się Księstwem Pruskiem, wasalem Polski. Były próby, posiadające wielu zwolenników w samem księstwie, zmierzające ku wcieleniu go do Polski, ale Polska w XVII stuleciu weszła już w okres trudności wewnętrznych i jej słaby rząd nie był zdolny do urzeczywistnienia tego ważnego zadania.

Kiedy Hohenzollerni drogą dziedziczenia połączyli pod swem berłem margrafstwo Brandenburskie i Księstwo Pruskie, podnosząc w następstwie te dwa księstewka — przedzielone obszarem polskim — do godności Królestwa Pruskiego, pozycja Polski na Bałtyku została silnie zagrożona. Celem Hohenzollernów było związanie oddzielonych od siebie części ich Królestwa, to zaś było możliwem tylko drogą aneksji polskiej prowincji bałtyckiej, Prus Królewskich — dzisiejszych Prus Zachodnich — co, wobec tego, że obejmowały one ujście Wisły, odcięłoby Polskę od morza i byłoby równoznaczne ze zniszczeniem jej niezawisłości. Było oczywistą rzeczą, że jednoczesne istnienie potęgi Hohenzollernów i niezawisłej Polski jest niemożliwe. Albo Prusy musiały pozostać drobną jednostką składową świata niemieckiego, a Polska państwem niepodległem, albo też Prusy miały stać się mocarstwem europejskiem i panami Niemiec — czego nieuniknionym

[1] Niemniej przeto wpływ cywilizacji polskiej czynił tam poważne postępy. W XVII i XVIII stuleciu wiele domów szlachty wschodniopruskiej przyjęło język polski. Działanie tego wpływu zostało powstrzymane przez rozbiory Polski i junkrowie wschodniopruscy stali się najsilniejszemi podporami polityki przeciwpolskiej.

warunkiem było zniszczenie Polski. Historja w XVIII stuleciu rozstrzygnęła na korzyść Prus.

Fryderyk Wielki po zagarnięciu Śląska od Austrji zdołał przeprowadzić pierwszy rozbiór Polski, na skutek którego prowincja bałtycka Polski — Prusy Królewskie — została przyłączona do jego państwa, odosobnione zaś miasto Gdańsk pozostało na krótki czas w rękach polskich. Tym sposobem wielka kwestja ujścia Wisły otrzymała rozwiązanie pruskie i Prusy osiągnęły pozycję polityczną, wojskową i gospodarczą, która im umożliwiła dokończenie zniszczenia Polski, wznowienie niemieckiego pochodu na wschód i stanie się najpotężniejszą częścią składową świata niemieckiego.

Przez ostatni rozbiór Polski połowa dorzecza Wisły z Warszawą przypadła Prusom. Ustanowienie Księstwa Warszawskiego przez Napoleona i utworzenie w następstwie przez Kongres Wiedeński Królestwa Polskiego zredukowało panowanie Prus na obszarze polskim. Niemniej przeto pozostały one w posiadaniu Prus Królewskich, Zachodnich i Poznańskiego, dwóch prowincyj, które zagarnęły przez rozbiory Polski. Obok tego zachowywały panowanie nad ludnością języka polskiego na Górnym Śląsku i w południowej części Prus Wschodnich. Posiadły one najstarsze i najkulturalniejsze ziemie polskie, ziemie geograficznie najważniejsze, jako dające Polsce dostęp do morza; później zaś, gdy na Górnym Śląsku odkryto bogate pokłady węgla, znalazły się w posiadaniu na ziemiach polskich jednej z wielkich podstaw swego rozwoju przemysłowego.

Twierdza niemczyzny w Prusiech Wschodnich, z Królewcem, była złączona z resztą politycznie, ale pozostała oddzielona od Niemiec ziemiami zamieszkanemi przez ludność polską z mowy, polską z myśli i uczuć. Przyszłość jej przeto nie była zabezpieczona. Zjawienia się ponownego niepodległego państwa polskiego zawsze należało się obawiać, a wtedy pierwszym celem dążeń Polski byłoby pobrzeże bałtyckie i ujście Wisły. Według formuły Bismarcka wyrażonej w jego *Myślach i Wspomnieniach (Gedanken und Erinnerungen)* wielkiem zadaniem polityki pruskiej było odsuwać w jak najdalszą przyszłość ponowne wystąpienie kwestji polskiej na widownię europejską, a jednocześnie użyć wszelkich możli-

wych środków ku zniemczeniu polskich prowincyj Prus, ażeby tym sposobem zbudować nieprzerwany most między Prusami Wschodniemi a obszarem narodowym niemieckim. Gdyby polska ziemia nadbałtycka była raz całkowicie zniemczona i Prusy Wschodnie związane silnemi więzami z resztą Niemiec, Polska nigdy nie byłaby w możności stać się silnem państwem, niezależnem od Niemiec i zdolnem przeciwstawić się polityce niemieckiej.

Polacy wszakże w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich zorganizowali tak upartą obronę swej narodowości, że pomimo niesłychanych prześladowań, najbardziej wymyślnych praw przeciwpolskich i olbrzymich sum wydawanych przez rząd pruski na politykę przeciwpolską, zachowali oni polski charakter kraju i nawet w znacznej mierze wzmocnili swą pozycję. Nadto zdołali oni obudzić świadomość narodową polską wśród ludności polskiej oddawna utraconej ziemi śląskiej i przeniknęli ze swą propagandą narodową do polskich z języka mieszkańców Prus Wschodnich, żyjących wśród jezior mazurskich. Tym sposobem polskie siły narodowe, walczące przeciw niemczyźnie, zostały zdwojone. Bezsilna wściekłość nacjonalistów niemieckich, którzy myśleli o podboju świata, a nie byli zdolni złamać oporu 4 miljonów polskich poddanych państwa, popychała do nowych ustaw przeciwpolskich, które ukazywały się prawie corocznie w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim i do nowych kredytów na obronę „Marchji Wschodniej (*Ostmark*)".

Wybuch wojny obecnej zastał polskość we wschodnich prowincjach Prus w pełnej mocy, a Polaków w posiadaniu silnie uzasadnionych pretensyj nietylko do Poznańskiego, ale także do Górnego Śląska z jego bogatemi pokładami węgla i, co najważniejsza, do tej części pobrzeża bałtyckiego, która obejmuje ujście Wisły i Port w Gdańsku.

Kwestja graniczna pomiędzy Polską a Niemcami nie może być rozstrzygnięta wyłącznie ani na zasadzie etnograficznej (językowej), ani na historycznej. Niema tu również wyraźnej granicy geograficznej, niema pasma górskiego ani granicy rzecznej. Trzeba brać w rachubę względy wszelkiego rodzaju.

Historyczne ziemie polskie, t. j. te, które zostały

zagarnięte przez Prusy przy rozbiorach Polski, są: Poznańskie, Prusy Zachodnie, z wyjątkiem niewielkiej ich części wschodniej, która należała do Prus Książęcych, i Warmja, zachodnia część Prus Wschodnich.

Etnograficznie najsilniejszą prowincją polską jest Górny Śląsk, gdzie 80 do 90% ludności mówi po polsku. Drugą pod względem siły prowincją jest Poznańskie, gdzie Polacy stanowią 62% ludności, który to odsetek po odcięciu paru powiatów zachodnich faktycznie zniemczonych wzrasta do cyfry pomiędzy 75 a 90%. Zatem następuje południowa i północno-zachodnia część Prus Zachodnich — ciągnąca się do morza Bałtyckiego po lewym brzegu Wisły — gdzie Polacy stanowią 50 do 80%, wreszcie południowy pas Prus Wschodnich z ludnością polskiego języka stanowiącą 55 do 70%.

Trzeba to zauważyć, że cyfry powyższe są oparte na pruskiej statystyce urzędowej, która, aczkolwiek prowadzona dokładnie, nie oddaje istotnego stanu rzeczy. Pomiędzy uboższą ludnością tych ziem liczni Polacy, zatrudnieni bądź przez rząd, bądź przez prywatnych Niemców, są zmuszeni przy spisie ludności do deklarowania narodowości niemieckiej pod grozą wypędzenia z miejsca. Nadto odsetek Niemców w tym kraju jest sztucznie podniesiony przez fakt, że wszystkie państwowe władze, szkoły, koleje, urzędy pocztowe i telegraficzne zatrudniają prawie wyłącznie Niemców, którzy są sprowadzani w tym celu z Niémiec w wielkiej liczbie. Nadto niemiecka Komisja Kolonizacyjna w ciągu ostatniego trzydziestolecia osadziła tu wielu kolonistów niemieckich, utrzymywanych przy pomocy środków rządowych. Pod rządami polskiemi ci Niemcy, pozbawieni dotychczasowych przywilejów, wyjadą do Niemiec w wielkiej liczbie i tym sposobem odsetek ludności niemieckiej znacznie spadnie. Zgodnie z obliczeniami polskiemi odsetek ludności polskiej w parę lat po zwróceniu tych ziem Polsce będzie sięgał 80—100%. Jeżeli, przeciwnie, ziemie te całkowicie lub w części zostaną przy Niemcach, wysiłki Prus w celu zapewnienia im niemieckiej przyszłości zmuszą je do prowadzenia dalej wyrafinowanej i nieludzkiej polityki, wyrażającej się w skrajnych środkach, stosowanych w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia, które kompromitowały Niemcy w oczach całego cywilizowanego świata.

Największa trudność z etnograficznego punktu widzenia leży w istnieniu odosobnionej grupy niemieckiej między ujściami Wisły a Niemna. Tu mamy znaczny szmat ziemi, zamieszkany przez ludność języka niemieckiego, w liczbie około 2 miljonów, oddzielony od Niemiec przez obszar narodowy polski. Niemiecki charakter tego kraju został zachowany w znacznej mierze dzięki jego zastojowi ekonomicznemu. Położony na brzegu morza i oddzielony od swego *hinterlandu*, dorzecza Wisły, granicą celną, kraj ten od rozbiorów Polski był ekonomicznie martwym i posiada bardzo słabe zaludnienie. Gęstość zaludnienia Prus Wschodnich wynosi 144 mieszkańców na milę kwadratową[1], podczas gdy Polska ma ich 260 na milę kwadratową, to znaczy prawie dwa razy tyle. Zniesienie granicy celnej i ustaw powstrzymujących imigrację polską otwarłoby ten kraj dla szybkiego rozwoju ekonomicznego, któremuby towarzyszył stały napływ osadników polskich. Trzeba to sobie uprzytomnić, że Polska posiada bardzo gęste zaludnienie (o 37% gęstsze, niż Francja) i że obok tego jest ona jednym z krajów wykazujących największy przyrost ludności w Europie. Ludność ta, sztucznie zamknięta w ciasnych terytorjalnych granicach przez ustawy antypolskie, które nietylko istnieją w Polsce pod panowaniem niemieckiem, ale istniały także do ostatnich czasów w t. zw. Kraju Północno- i Południowo-Zachodnim państwa rosyjskiego, była zmuszona do emigrowania w nienormalnie wielkiej liczbie do innych krajów europejskich i za ocean. Po odbudowaniu Polski znaczna część nadmiaru ludności osiądzie w tych właśnie ziemiach powołanych do nowego życia gospodarczego przez zmianę granicy.

Gdańsk w owych czasach, kiedy szedł przezeń cały handel Polski, był największem i najbogatszem miastem na Bałtyku. Po rozbiorach Polski handel jego został zniszczony i, pomimo wszelkich wysiłków rządu pruskiego dla zapobieżenia upadkowi miasta, ludność jego nie przekracza dziś 150 tysięcy. Wrócony Polsce, stanie się on znów głównym portem wielkiego i bogatego kraju, a jego ludność szybko będzie rosła drogą imigracji polskiej. Gdańsk dzisiejszy jest niemiecki; ale w warun-

[1] angielską.

kach normalnych — to jest w warunkach naturalnego rozwoju ekonomicznego — nieuniknienie stanie się miastem polskiem.

Względy ekonomiczne nie pozwalają wyobrazić sobie niepodległego państwa polskiego bez dostępu do morza to znaczy bez ujścia Wisły i Gdańska. Pozbawione komunikacji ze światem zewnętrznym byloby ono całkowicie uzależnione od Niemiec. Gdyby nadto pobrzeże bałtyckie pomiędzy ujściami Wisly i Niemna pozostało w rękach niemieckich, odcięte od swego polskiego *hinterlandu*, pozostałoby ono krajem ekonomicznie martwym, i droga postępu byłaby przed niem zamknięta.

Zwróćmy się teraz do względów strategicznych. Jeżeli Niemcy zachowają w swem posiadaniu brzeg baltycki z Gdańskiem i Królewcem, przyszla Polska będzie otoczona posiadlościami niemieckiemi od pólnocy i od zachodu, otwarta dla napadu od jezior mazurskich i od Śląska. Wobec takiego niebezpieczeństwa Polska nie będzie miala sily do przeciwstawiania się polityce niemieckiej, będzie widziała jedyną drogę utrzymania swego bytu w dojściu do porozumienia z Niemcami i staniu się wasalem niemieckim. Jakakolwiek będzie międzynarodowa organizacja Europy po obecnej wojnie, możliwość starcia między sąsiedniemi narodami nie może być całkowicie usunięta. Z tego względu granice państwowe muszą być zastosowane do jak najkorzystniejszych warunków skutecznej obrony.

Z powyższego względu jedyną możliwą granicą między Polską a Niemcami jest linja, przeciągnięta od zachodniego krańca gór Karpackich do Bałtyku, mniej więcej prosta, jeno wyginająca się na zachód pośrodku. Taka linja będzie mniej więcej odpowiadała zachodniej granicy etnograficznej Polski i pozostawi ją w posiadaniu całego obszaru językowego, który ciągnie się bez przerwy od Karpat do Bałtyku. Toby dało Polsce: Górny Śląsk (z wyjątkiem niewielkiego zniemczonego obszaru na południowym zachodzie); niewielką część wschodnią średniego Śląska; Poznańskie (z wyjątkiem pewnego zniemczonego obszaru na zachodzie, który mógłby pozostać w posiadaniu Niemiec); Prusy Zachodnie (z wyjątkiem paru zniemczonych powiatów południowo-zachodnich); wreszcie powiaty Lemborski i Bytowski na Pomorzu,

utracone przez Polskę w XVII stuleciu. Taka granica byłaby nietylko najracjonalniejszą z punktu widzenia geograficznego, ekonomicznego i strategicznego, ale także byłaby istotną granicą rasową między dwoma narodami. Na zachód od niej leżałby kraj niemiecki z drobnemi w pewnych okręgach mniejszościami polskiemi; na wschód — kraj polski z niewielkiemi mniejszościami niemieckiemi.

Jedyne istotnie trudne zagadnienie przedstawia odosobniona grupa niemiecka nad Bałtykiem pomiędzy ujściami Wisły i Niemna. Ta wyspa niemiecka otoczona od północy przez morze Bałtyckie, od zachodu i południa przez obszar narodowy polski, od wschodu zaś przez obszar litewski, byłaby w razie pozostania w rękach niemieckich stałą groźbą dla pokoju. Nieuniknioną jej rolą byłaby rola niemieckiej placówki wysuniętej przeciw Polsce i bazy działań niemieckich, skierowanych ku jej zniszczeniu.

Trzeba przypomnieć, że cała przeciwpolska polityka rządu niemieckiego wynikła z konieczności zapewnienia tej prowincji przyszłości niemieckiej. Książę Bülow w swojej książce o polityce niemieckiej mówi całkiem otwarcie, że jednem z głównych zadań państwa niemieckiego jest związanie Prus Wschodnich z resztą Niemiec nieprzerwanym obszarem niemieckim, zadanie, w którem tkwi konieczność zniszczenia narodowości polskiej w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich. Nie dodaje on, ale jego rodacy doskonale to rozumieją, że ta konieczność prowadzi do dalszych konieczności, że, jeżeli Niemcy zdołają złamać siłę polską w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, nowe zadanie wyrośnie, mianowicie prowadzenia dalej niszczenia narodowości polskiej w dorzeczu Wisły, zrobienia Wisły rzeką niemiecką i dokończenia w ten sposób dzieła unicestwienia Polski. Tylko na tej drodze mogą Niemcy osiągnąć granicę wschodnią zgodną ze swemi ambicjami, przedstawiającą mniej więcej linję prostą, idącą od południowo-wschodniego krańca Śląska do dolnego biegu Niemna.

Gdy idzie o kwestję granicy, żaden kompromis nie jest możliwy pomiędzy dwoma narodami, Niemcami a Polską. To zagadnienie musi otrzymać albo rozstrzygnięcie polskie — t. j. linję graniczną przeprowadzoną na

zachód od Górnego Śląska, Poznańskiego i Prus Zachodnich, coby oznaczało osiągnięcie przez Polskę istotnej niepodległości politycznej i gospodarczej i koniec niemieckich podbojów na Wschodzie; albo rozstrzygnięcie niemieckie — t. j. zagrodzenie Polsce przez Niemcy dostępu do morza, otoczenie Polski posiadłościami niemieckiemi z zachodu i z północy, ostateczne ujarzmienie Polski, strategicznie pozostającej na łasce Niemiec, politycznie od nich uzależnionej i tą drogą skazanej na stopniową zagładę. Toby oznaczało wznowienie ekspansji niemieckiej ku wschodowi, prowadzące do niepowstrzymanego wzrostu potęgi niemieckiej i niemieckiego niebezpieczeństwa dla całego świata.

Tę alternatywę można wyrazić w innych słowach: albo przyszłość niemiecka mówiącej po niemiecku dwumiljonowej[1] ludności pomiędzy ujściami Wisły i Niemna będzie zabezpieczona kosztem, pociągającym za sobą zniszczenie całego narodu polskiego (dwadzieścia pięć do trzydziestu miljonów); albo ten naród odzyska swe niezawisłe stanowisko w Europie w warunkach zapewniających mu swobodny rozwój, przez co wspomniany wyżej, zniemczony szmat ziemi będzie oddzielony od Niemiec, wprowadzony na drogę szybkiego rozwoju ekonomicznego i jednocześnie otwarty dla polskich wpływów i polskiej imigracji. Nietrudno jest osądzić, które z tych dwóch rozwiązań jest bardziej ludzkie, bardziej w zgodzie ze sprawiedliwością.

Północna część Prus Wschodnich, ta niemiecka placówka założona przez Zakon Krzyżacki w obcym kraju, musi wobec swego odosobnienia od Niemiec być związana w przyszłości z państwem polskiem. Może ona być albo autonomiczną prowincją tego państwa, albo oddzielną, małą republiką, związaną z Polską unją celną, co jedynie może zapewnić jej pomyślność ekonomiczną.

Powyższe rozstrzygnięcie wielkiej kwestji granicznej pomiędzy Niemcami a Polską zadałoby cios śmiertelny ambicjom niemieckim i planom podboju na przyszłość. Przedewszystkiem zniszczyłoby ono wszelką

[1] Znaczna część tej ludności jest niemiecką tylko z języka; spora jej część pamięta, że jest pochodzenia polskiego lub litewskiego i często jest nawet nieprzyjazna wobec Niemców.

nadzieję podboju dorzecza Wisły, a co za tem idzie, prowadzenia dalej bezpośredniej ekspansji niemieckiej na wschodzie. Po wtóre, stworzyłoby ono na wschodniej granicy Niemiec potężne państwo, które bezwątpienia weszłoby w przymierze z Europą Zachodnią dla przeciwstawienia się polityce niemieckiej; przytem państwo, tworzące przegrodę między Niemcami a Rosją i tem samem przeszkadzające Niemcom ciągnąć korzyści z przewlekłego kryzysu wewnętrznego w dawnem państwie carów. Po trzecie, zmniejszyłoby to o połowę posiadłości niemieckie wzdłuż Bałtyku, ustanawiając na tem morzu nowe mocarstwo, przeciwnika Niemiec. Nacisk niemiecki na państwa północne, w szczególności na Szwecję, zamiast rosnąć, byłby poważnie osłabiony: kraje skandynawskie odzyskałyby swą niezawisłość i z pewnością zbliżyłyby się do Polski dla obrony wolności wód bałtyckich. Toby zniszczyło niemieckie plany ujarzmienia Rosji.

Musimy to zrozumieć, że Niemcy nigdyby się nie zgodziły dobrowolnie na odbudowanie Polski, posiadającej na zachodzie granicę taką, jakąśmy nakreślili. W wiekowej walce pomiędzy Polską a jej sąsiadem pruskim jakiekolwiek rozstrzygnięcie nie na korzyść Niemiec może być osiągnięte jedynie przez stanowcze zwycięstwo, pozwalające dyktować warunki.

Musimy to sobie uprzytomnić, że wszelkie inne rozstrzygnięcie kwestji polskiej byłoby rozstrzygnięciem niemieckiem, oznaczałoby zwycięstwo polityczne Niemiec, zostawiłoby Niemcy w pozycji pozwalającej im dalej ciągnąć politykę podboju drogą stopniowego niszczenia Polski oraz ujarzmienia środkowej i wschodniej Europy — co, prędzej czy później, sprowadziłoby niemieckie rozstrzygnięcie kwestji Bliskiego Wschodu.

Pozostaje pytanie — czy Polska może być istotnie silnem państwem, czy może ona być odbudowana na obszarze dość rozległym, z ludnością dość liczną, ażeby zdolna była się przeciwstawić tak potężnemu, jak Niemcy, sąsiadowi? Czy jej warunki wewnętrzne pozwolą jej stworzyć silny rząd, ustanowić trwały ład i wogóle położyć podwaliny narodowego postępu?

Polska właściwa — t. j. kraj, gdzie masa ludności mówi po polsku — przedstawia powierzchnię około 85.000

mil kwadratowych[1], z ludnością 23 miljonów; innemi słowy powierzchnia prawie równa Wielkiej Brytanji (Anglja, Walja i Szkocja razem) z ludnością wynoszącą około połowy ludności Wielkiej Brytanji i Irlandji. Ścisłe wszakże zastosowanie zasady etnograficznej przy odbudowaniu państwa polskiego nie będzie możliwe. Polska w przeszłości sięgała do Dniepru i poza Dźwinę, na całym tym obszarze cywilizacja polska ma dotychczas przewagę, a polska mniejszość, duża czy mała, przedstawia tam bogactwo, kulturę i postęp. Nie byłoby ani pożądanem, ani możliwem wcielać z powrotem do Polski całego tego obszaru. Ale znaczna jego część zachodnia, gdzie mniejszość polska jest bardzo silna (w niektórych powiatach Ziemi Wileńskiej Polacy są faktycznie w większości), winna być do niego włączona, chociażby tylko z tej racji, że jedynie państwo polskie będzie zdolne dać tym ziemiom sprawny zarząd i wprowadzić je na drogę postępu. Szczepy niepolskie, zaludniające te ziemie, wszedłszy w skład państwa polskiego, będą korzystały ze swobody rozwoju na swych rodzimych podstawach. W szczególności przyszłość szczepu litewskiego może być zabezpieczona jedynie przez włączenie całego obszaru etnograficznego litewskiego (gubernja Kowieńska, oraz części Wileńskiej, Suwalskiej i Prus Wschodnich) do państwa polskiego: szczep litewski jest zbyt słaby (około dwóch i pół miljonów), żeby mógł utworzyć własne państwo, a nie można oczekiwać, ażeby lud litewski, będąc z wyznania rzymsko-katolickim i rozwinąwszy się pod wpływem cywilizacji zachodniej, znalazł w państwie rosyjskiem przy jakiejkolwiek konstytucji zaspokojenie swych uprawnionych potrzeb. Istnieje wśród Litwinów stronnictwo sprzeciwiające się połączeniu z Polską: zwolennicy jego obawiają się polskiego wpływu, który jest w kraju silny, i kieruje nimi antagonizm klasowy względem wielkich właścicieli ziemskich, którymi na Litwie są Polacy. Jest jednak pewnem, że gdyby kwestję rozstrzygał plebiscyt, znaczna większość ludności głosowałaby za Polską.

Wobec niewiarogodności statystyki rosyjskiej jest niemożliwe w chwili obecnej ścisłe wykreślenie granicy

[1] angielskich.

polskiej na wschodzie. W przybliżeniu państwo polskie winno obejmować na północnym wschodzie obszar etnograficzny litewski, a na południowym wschodzie błota poleskie, tworzące granicę geograficzną. Tak zakreślona Polska posiadałaby powierzchnię około 200.000 mil kwadratowych[1] — prawie równą powierzchni Francji lub Niemiec — z ludnością około 38 miljonów — prawie równą ludności Francji. Zważywszy, że rasa polska należy do najszybciej rozradzających się i że niepodległa Polska, posiadająca śląskie pokłady węgla oraz ujście do morza, znalazłaby się w bardzo przyjaznych warunkach ekonomicznego rozwoju, można śmiało przyjąć, że ludność jej wzrastałaby szybciej, niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim.

Wobec tego Polska, ze względu na swój obszar i ludność, należałaby do największych państw na kontynencie europejskim. Państwo tego rodzaju, istniejące na wschodniej granicy Niemiec i sprzymierzone z mocarstwami zachodniemi,byłoby potężnym czynnikiem równowagi europejskiej i tamą przeciw postępom podboju niemieckiego we wschodniej Europie. Krajem, który przy swojem skomplikowanem położeniu najwięcejby zyskał na istnieniu silnego państwa polskiego, byłaby Rosja: istnienie Polski zabezpieczałoby jej niezawisłość od Niemiec.

Niema możności w chwili obecnej dać ścisłych cyfr, dotyczących narodu polskiego. Urzędowe dane statystyczne, ogłaszane przez państwa, które panowały nad Polską, a w szczególności dane rosyjskie, nie są nawet w przybliżeniu prawdziwe. Gdy chodzi o wschodnie ziemie Polski, cyfry urzędowej statystyki narodowości są czystym wymysłem urzędników. Niemniej przeto można uważać za pewne, że na obszarze państwa polskiego, tak jak ogólnie został on zakreślony, ludność, polska mową, kulturą, myślami i uczuciami, przedstawiałaby nie mniej jak 70°/₀ ogólnej liczby mieszkańców. Pozostałe 30°/₀ składałoby się z pięciu różnych żywiołów.

1. Względnie niewielka ludność języka niemieckiego, składająca się w znacznej części ze zniemczonych Polaków, którzy nie zapomnieli swego pochodzenia polskiego i nie są przywiązani do sprawy niemieckiej.

2. Około $2\frac{1}{2}$ miljona Litwinów, związanych z Po-

[1] angielskich

lakami religją i cywilizacją, którzyby znaleźli w państwie polskiem najprzyjaźniejsze warunki narodowego postępu.

3. Lud włościański białoruski (w częściach gubernji Grodzieńskiej, Wileńskiej i Mińskiej), który znajduje się na bardzo niskim poziomie oświaty i nie wykazuje określonych dążeń narodowych.

4. Małorusini czyli Rusini, wśród których we wschodniej Galicji rozwinął się ruch narodowy, a których obszar etnograficzny współzamieszkuje z nimi znaczna mniejszość polska (około 25%); stosunki między Rusinami a Polakami zostały powikłane przez interwencję Wiednia, a w ostatnich czasach i Berlina. Z ustaniem wszakże tej interwencji łatwo będzie znaleźć słuszny kompromis.

5. Żydzi, którzy w masie mówią żargonem (*yiddish*) i nie należą do narodu polskiego.

Nie można zaprzeczyć, że tak wielka liczba (około 2½ miljona) żydów na obszarze przyszłego państwa polskiego jest faktem bardzo niekorzystnym. Ludność żydowska stale wzrastała w Polsce od XVII wieku skutkiem słabości polskiej klasy średniej. W XIX stuleciu rozwój przemysłowy i handlowy wszystkich trzech części wytworzył przedsiębiorczą polską klasę średnią, rosnącą szybko w liczbę i zamożność. Ten rozwój wywołał emigrację żydów z kraju, która przybrała wielkie rozmiary w ziemiach polskich, należących do Niemiec. Żydzi z tych ziem wyemigrowali w większej części do Niemiec (obecnie przedstawiają oni mniej niż 1% ludności dzielnicy polskiej w państwie niemieckiem). Pod koniec ubiegłego stulecia odsetek żydów zaczął się zmniejszać także i w Galicji skutkiem emigracji do Austrji i na Węgry. W Polsce wszakże pod panowaniem rosyjskiem ludność żydowska nie przestawała wzrastać do ostatnich czasów skutkiem tego, że żydzi, wypędzani z Rosji, gromadzeni byli sztucznie w Polsce. Tu ogromna większość żydów nie zalicza siebie do narodowości polskiej: pozostaje ona pod kierownictwem żydowskich organizacyj nacjonalistycznych, które przeciwdziałają wpływowi kultury i pojęć polskich na żydów. To też tu rozwinął się silny antagonizm pomiędzy żydami a Polakami, w szczególności szybko rosnącą polską klasą średnią, antagonizm, który ostatecznie doprowadził do handlowego bojkotu żydów

przez Polaków. W ostatnich atoli latach żydzi w Polsce pod panowaniem rosyjskiem okazują silną dążność do emigracji, która, według wszelkiego prawdopodobieństwa rozwinie się w przyszłości na szeroką skalę. Na tej drodze trudna kwestja żydowska w Polsce tracić będzie stopniowo swą ostrość.

Społeczność polska posiada nawewnątrz rozmaite słabe punkty. Nie można oczekiwać, ażeby naród, który zamordowano politycznie przeszło przed stuleciem, który podlegał w ciągu długiego okresu obcym rządom, przeciw któremu trzy potężne mocarstwa używały wszelkich możliwych środków w zdecydowanem usiłowaniu osłabienia go politycznie, zdezorganizowania go i obniżenia jego cywilizacji, ażeby ten naród dźwignął się nagle w całej pełni swej mocy, w posiadaniu wszystkich sił potrzebnych do sprostania czekającym nań wielkim zadaniom. Niemniej przeto, naród polski w ostatnim, najgorszym okresie swego istnienia wykazał tyle żywotności, tak wielką siłę moralną i taką zdolność organizacyjną, że zdołał stawić czoło wszystkim swoim wrogom i oprzeć się nawet potędze niemieckiej, powstrzymać postępy niemieckie na ziemi polskiej.

Jedną z najsłabszych stron większej części Polski jest analfabetyzm mas ludowych. Podczas gdy Polska pod panowaniem niemieckiem przedstawia stosunkowo wysoki poziom kultury i oświaty, zarówno w miastach, jak wśród ludności wiejskiej, pod panowaniem rosyjskiem postęp oświaty został zatamowany od r. 1831, gdy zniesiono rząd polski w kraju. To samo się działo pod panowaniem austrjackiem aż do roku 1867, kiedy po wprowadzeniu samorządu polskiego $^2/_3$ dochodów krajowych przeznaczone zostały na oświatę ludu.

Psychologja polityczna Polaków uległa po upadku Polski poważnym zmianom. Znikły dawne przesadne pojęcia o wolności indywidualnej, dzięki twardym doświadczeniom politycznym z jednej strony, z drugiej zaś dzięki faktowi ukazania się na widowni nowych warstw narodu, żywiołów demokratycznych, które w dawnej Polsce nie miały udziału w przywilejach szlacheckich. Polska, jak i inne kraje, ma swoje walki partyjne, ale obejmują one bardzo nieznaczną mniejszość narodu, wobec nader słabego rozwoju ducha partyjności, zwłaszcza

pod panowaniem niemieckiem i rosyjskiem. Na skutek ciężkiego położenia politycznego i prześladowania przez obce rządy, Polska pozostaje pod panowaniem ducha narodowego i trzymana jest w spójni przez silną narodową solidarność.

VI

PRZEBUDOWA EUROPY

Ewolucja polityczna narodów, która się odbyla po Kongresie Wiedeńskim, sprowadziła gruntowne zmiany w Europie środkowej i wschodniej. Oto jej glówne wyniki.

1. Scalenie szczepu niemieckiego — liczebnie najsilniejszego na kontynencie europejskim — w jeden zwarty naród. Niemcy skutkiem tego stały się największą potęgą lądową w Europie. Były nią przez ostatnie lat pięćdziesiąt i pozostaną nią bez względu na to, jaką klęskę poniosą w obecnej wojnie.

2. Rozkład potęgi rosyjskiej i już dające się widzieć rozczłonkowanie imperjum rosyjskiego, zbudowanego z żywiołów różnorodnych pod względem rasy, języka, wiary i kultury. Tym sposobem Rosja, zamiast występować jako potężny przeciwnik Niemiec na Wschodzie, znajduje się w niebezpieczeństwie stopniowego wciągnięcia w orbitę wpływów niemieckich.

3. Podminowanie Monarchji Habsburskiej. Główne żywioły Monarchji, Niemcy i Madjarzy, wobec niebezpieczeństwa, wywołanego dążeniami narodowemi innych szczepów — stanowiących większość ludności — widzą jedyne trwałe zabezpieczenie swej supremacji w ścisłym związku z cesarstwem Niemieckiem. Austro-Węgry podporządkowały się Niemcom, a ich istnienie jest utrzymywane sztucznie, wbrew woli większości mieszkańców, jako użytecznego narzędzia niemieckiej polityki podboju.

Tym sposobem ewolucja wewnętrzna Niemiec i ich dwu sąsiadów, Austro-Węgier i Rosji, wytworzyła warunki całkowitego opanowania przez Niemcy Europy środkowej i wschodniej. Na to, żeby to opanowanie stało się zupełnem, nie potrzeba żadnej zmiany granic. Przeciwnie, zachowanie, o ile to możliwe, *status quo ante bellum* leży ściśle w interesie Niemiec.

Opanowawszy raz środkową i wschodnią Europę, Niemcy z całą pewnością uczynią wszelką równowagę między mocarstwami niemożliwą; pozbawią one roli niepodległej wszystkie narody kontynentu, dadzą swoje rozstrzygnięcie kwestji Bliskiego Wschodu — otwierając sobie tym sposobem drogę do Egiptu i do Indyj — wreszcie zagrożą innym częściom świata konsekwencjami swej, nieznającej współzawodnictwa potęgi.

Niebezpieczeństwo to, największe, jakie groziło kiedykolwiek nowoczesnemu światu, może być usunięte jedynie przez zamknięcie Niemiec we właściwych granicach obszaru narodowego niemieckiego, przez wyzwolenie innych ludów z pod panowania niemieckiego, oraz zapewnienie tym ludom organizacji politycznej, która pozwoliłaby im przeciwstawić się naciskowi niemieckiemu. Tylko tą drogą równowaga europejska może być przywrócona. To oznacza stworzenie nowych jednostek politycznych na niemieckim obszarze Europy Środkowej, który dotychczas znajdował się nietylko pod niemieckim wpływem, ale nawet w znacznej mierze pod niemiecką władzą.

Jużeśmy mówili, że olbrzymie to zadanie jest jednem z nawiększych, jakie kiedykolwiek stanęły przed europejskimi mężami stanu. Główne jego trudności są następujące:

1. Odbudowanie Polski w rozmiarach, któreby uczyniły ją zdolną do przeciwstawiania się Niemcom — jeden z głównych warunków równowagi europejskiej — oznacza zniszczenie panowania niemieckiego na brzegu bałtyckim przy ujściach Wisły i Niemna — cel, który może być osiągnięty jedynie przez miażdżące zwycięstwo Sprzymierzonych.

2. Podobne zwycięstwo jest niezbędne dla zburzenia Monarchji Habsburskiej, tego środka panowania niemieckiego nad tylu ludami nieniemieckiemi i niemieckiego mostu ku Bliskiemu Wschodowi.

3. Silne antagonizmy i nienawiści rasowe dzielą w wielu punktach mniejsze narodowości, zajmujące obszar środkowej Europy i Bałkanów; wobec tego trudno oczekiwać, ażeby wszystkie one połączyły swe siły dla przeciwstawienia się wpływowi niemieckiemu: mamy wśród nich np. Madjarów, w których interesie leży raczej

przymierze z Niemcami przeciw wszystkim sąsiednim szczepom.

4. Ta część Europy, wobec panowania w niej pojęcia narodowości językowej, jest więcej rozdrobniona narodowo, niż jakakolwiek inna część świata. Niektóre narodowości są tu liczebnie za słabe, ażeby mogly utworzyć niezawisle państwa, a niektóre szczepy, szukające dziś drogi narodowego rozwoju, nie posiadają jeszcze niezbędnych kwalifikacyj do sprawnego panowania na swym gruncie szczepowym.

Reorganizacja tedy polityczna tego obszaru i wykreślenie nowych granic będzie połączone z nieskończonemi trudnościami. Nie można się tu upierać ani przy czysto językowej, ani przy czysto historycznej podstawie, i nie będzie możliwe postępowanie w doskonalej zgodzie z wymaganiami geograficznemi.

Trzeba jednakże znaleźć wyjścia, i muszą one być o ile można w zgodzie z narodowemi aspiracjami ludów, o które chodzi, i z interesami Europy wogóle.

Nigdy nie będzie za częstem powtarzanie, że Monarchja Habsburska, w której większości podlegają mniejszościom, stała się anachronizmem. Przebudowa tej części Europy jest krzyczącą potrzebą, której zaspokojenia nie można odkladać. Wszelka próba uniknięcia tego zadania spowodowałaby w niedalekiej przyszłości nowy pożar europejski na gruncie kwestji austro-węgierskiej. Ci więc, którzy szukają trwa'ego pokoju po obecnej wojnie, muszą rozstrzygnąć tę kwestję dziś pomimo wszelkich trudności.

Przy rozstrzyganiu zagadnienia środkowo-europejskiego należaloby przyjąć pewne reguły ogólne:

1. Nowe granice państwa niemieckiego powinny mniej więcej ściśle odpowiadać niemieckiej granicy szczepowej, o ile chodzi o zakres nieprzerwanego obszaru narodowego; nie powinny one wszakże obejmować odosobnionych grup niemieckich, leżących na obszarze szczepowo nieniemieckim.

2. Ludy nieniemieckie winny być zorganizowane w państwa narodowe, o ile to możliwe jednorodne pod względem skladu szczepowego.

3. Jednostki polityczne winny być jak największe, ażeby posiadały dostateczną siłę do zabezpieczenia swej

niezawisłości. Jest to szczególnie ważne, gdy chodzi o państwa położone w bezpośredniem sąsiedztwie Niemiec, gdyż ich zadaniem będzie stworzenie silnej tamy przeciw niemieckiej ekspansji.

4. Narody, trzymające stronę Niemców, które według rozumnych przewidywań i w przyszłości będą prowadziły politykę germanofilską, powinny być postawione w warunki, które im nie pozwolą odgrywać wydatnej roli.

5. Ludy liczebnie za słabe lub takie, których rozwój narodowy jest za mało posunięty naprzód, nie powinny być organizowane w oddzielne państwa, ale winny być włączone do innych państw, zdolnych zapewnić im postęp.

6. Wykreślanie nowych granic powinno brać w rachubę, o ile to możliwe, warunki geograficzne części Europy, o którą chodzi.

Zastosowanie pomienionych reguł dałoby w przybliżeniu następującą mapę Europy Środkowej:

Niemcy obejmowałyby: 1) obecne terytorjum państwa niemieckiego, z wyjątkiem ziem polskich, duńskiej części północnego Szlezwiku i francuskiego terytorjum Alzacji i Lotaryngji; 2) z obecnych prowincyj austrjackich Górnej i Dolnej Austrji, Salzburga, Tyrolu oraz północnej części Styrji i Karyntji. Zgodnie z danemi statystyki przedwojennej, cały ten obszar posiadałby około siedemdziesięciu miljonów ludności. Wschodnia granica Niemiec powinna się zaczynać na brzegu bałtyckim w odległości około 70 mil[1] na zachód od Gdańska, stąd iść w kierunku południowo-zachodnim na zachód od Poznania, a dalej w kierunku południowo-wschodnim na wschód od Wrocławia.

Polska — wschodni sąsiad Niemiec — ustanowiona na obszarze zakreślonym w rozdziale poprzednim, stanowiłaby przegrodę między Niemcami a Rosją, przeszkadzałaby wtrącaniu się Niemiec w trudne sprawy wewnętrzne Rosji, zagradzałaby drogę niemieckim intrygom na Ukrainie i niemieckiej ekspansji ku morzu Czarnemu; obok państw Skandynawskich byłaby ona głównym czynnikiem równowagi na Bałtyku i ocaliłaby go od stania się jeziorem niemieckiem; wreszcie byłaby ona

[1] angielskich.

oparciem dla Czech i innych, mniejszych państw, pomagając im przeciwstawiać się wpływom niemieckim.

Czechy składałyby się z obecnego Królestwa Czeskiego, z Moraw, z części Śląska Austrjackiego (Opawskie), a także z północnej części Węgier (Słowacczyzna). Ludność tego obszaru, zgodnie z danemi statystyki przedwojennej, wynosiłaby dwanaście do trzynastu miljonów, w czem znaczna większość czeska. Ta byłaby wzmocniona przez ludność słowacką obecnych Węgier północnych. Chociaż Słowacy właściwie stanowią oddzielną drobną narodowość i chociaż w przeszłości należeli do Królestwa Węgierskiego i nie mieli związku z Czechami, liczebnie są oni za słabi, ażeby mogli stanowić oddzielną jednostkę. Po wtóre, są oni za mało posunięci w rozwoju narodowym, ażeby bez pomocy mogli walczyć przeciw głęboko zakorzenionym wpływom madjarskim w ich kraju. Po trzecie, łączy ich z Czechami bliskie pokrewieństwo rasy i języka i pozostawali oni pod wpływem czeskim od początku swego odrodzenia narodowego: tym sposobem dobrze są przygotowani do złączenia się z narodem czeskim.

Słabym punktem państwa czeskiego będzie istnienie silnej ludności niemieckiej w pasie północnym Czech wzdłuż granicy niemieckiej. Ten pas niemiecki, jakkolwiek przylegający do obszaru narodowego niemieckiego, nie może być żadną miarą (z wyjątkiem paru powiatów) wcielony do Niemiec, gdyż to pozbawiłoby Czechy ich naturalnej granicy geograficznej, ciągnącej się wzdłuż pasma górskiego. Innym słabym punktem, jakkolwiek mniejszej wagi, będzie istnienie tradycyjnych wpływów madjarskich na Słowacczyźnie. Jednakże Czesi należą do najenergiczniejszych i najlepiej zorganizowanych ludów w Europie; to też niema wątpliwości, że gdy raz się staną panami swego kraju, będą zdolni zbudować silne państwo narodowe, odporne na wszelkie wpływy zewnętrzne. Trzeba dodać, że gdy chodzi o bogactwa naturalne, Czechy i Morawy należą do najbogatszych obszarów w Europie, przyczem zaliczyć je trzeba do najbardziej posuniętych w rozwoju przemysłu, rolnictwa i oświaty ludu. Przed stu laty Niemcy byli w Czechach żywiołem przodującym, ale w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia Czesi stali się gospodarzami kraju. Do najbliż-

szej przyszłości należy dać im panowanie polityczne, do którego tytuł daje im pozycja, jaką sobie stworzyli w ekonomicznem i kulturalnem życiu swego kraju.

Niezawisłość Czech jest koniecznością, jakkolwiek — otoczeni z północy i zachodu przez Niemców, z południa zaś przez Madjarów—zajmują Czesi geograficznie niesłychanie zagrożoną pozycję. Wydać Czechów w ręce ich wrogów znaczyłoby nietylko skrzywdzić dzielny i postępujący naród: oczyściłoby to z głównej przeszkody niemiecką drogę ku Bliskiemu Wschodowi. Niebezpieczeństwo związane z położeniem geograficznem Czech będzie znacznie osłabione przez odbudowanie państwa polskiego, zwłaszcza jeżeli Polska odzyska swą granicę narodową od strony niemieckiej i przez posiadanie Śląska zbliży się do Czech, z któremi wtedy będzie miała długą linję wspólnej granicy — cenny warunek przeciwstawienia się niemieckiej polityce podboju.

Pomiędzy Polakami a Czechami niema poważnych antagonizmów. Od początku XIX stulecia zaznacza się między dwoma narodami wyraźne dążenie do przyjaźni, które można przypisać pokrewieństwu rasowemu, wspólnym źródłom cywilizacji — zarówno Polacy, jak Czesi są słowianami kultury zachodniej — a nadewszystko niebezpieczeństwu niemieckiemu, które grozi obydwu narodom. Kraje te nadto mają wspólne interesy równie ekonomiczne, jak polityczne, a polski port w Gdańsku służyłby także Czechom jako wyjście na morze.

Na południe od Polski i Czech leżałyby następujące państwa:

W ę g r y, na obszarze narodowym madjarskim, przedstawiające ludność od ośmiu do dziesięciu miljonów.

R u m u n j a, w granicach obecnych z dodaniem od Austrji południowej Bukowiny i rumuńskiego obszaru narodowego Węgier. Ta całość tworzyłaby kraj z ludnością około dwunastu miljonów.

B u ł g a r j a, która pomimo swej polityki obecnej w przyszłości niezawodnie będzie stanowiła silną przegrodę dla niemieckich ambicyj na Bliskim Wschodzie. Powierzchnię i ludność Bułgarji trudno określać w obecnej chwili.

G r e c j a, zajmująca mniej więcej obecne terytorjum.

Pozostaje jeszcze wielki obszar zamieszkany przez

ludność mowy serbskiej, obejmujący Królestwa Serbskie i Czarnogórskie, austrjacko-węgierskie prowincje Bośni i Hercegowiny, Chorwację i Slawonję (obecnie złączone z koroną węgierską), znaczną część węgierskiej prowincji Banatu, wreszcie adrjatyckie prowincje Dalmacji i Istrji, gdzie ludność mowy serbskiej styka się z włoską. Kwestja tego obszaru stanowi przedmiot szerokiej dyskusji i istnieje propozycja rozwiązania jej przez utworzenie t. zw. państwa jugo-słowiańskiego, któreby obejmowało wszystkie ziemie z ludnością języka serbskiego, a nadto ziemie słoweńskie (południowe części Styrji i Karyntji, Krainę, Gorycję, Gradiskę i brzeg adrjatycki koło Triestu), wobec tego, że Słoweńcy są za słabi liczebnie ażeby utworzyć własne państwo.

Konieczność tworzenia możliwie największych jednostek politycznych w Europie środkowej i na Bałkanach czyni bardzo pożądanym połączenie w jedno państwo wszystkich ludów mowy serbskiej. Trzeba wszakże pamiętać, że dotychczas ludy te rozchodziły się w dążeniach narodowych. Główne podziały szczepu mówiącego po serbsku to Serbowie i Chorwaci. Serbowie należą do Kościoła Wschodniego i zostali wychowani przez cywilizację bizantyńską, gdy Chorwaci, będący rzymskimi katolikami, zawsze należeli do świata zachodniego. Istniał też w przeszłości między dwoma odłamami jednego szczepu silny antagonizm, nawet nienawiść, a chociaż młodsze pokolenie okazuje silną dążność ku zjednoczeniu, opartemu na wspólności języka, trudno powiedzieć, żeby jedność była już osiągnięta. Dla wspólności życia umysłowego istnieją przeszkody namacalne: Serbowie używają alfabetu rosyjskiego, a Chorwaci łacińskiego. Istnieją także głębokie różnice społeczne. Wyższe warstwy serbskie zostały w przeszłości pochłonięte przez Turcję, a nowoczesna narodowość serbska wyrosła z warstwy włościańskiej, która zdołała zachować odrębność szczepową, tak samo, jak Czesi, Słowacy, Słoweńcy i Bułgarzy. Natomiast w Chorwacji warstwy wyższe pozostały w łonie narodu pomimo faktu, że większość arystokracji chorwackiej związała swe losy z Monarchją Habsburską. Słoweńcy, których wcielenia do państwa Serbskiego żądają Serbowie, byli chronologicznie pierwszymi Słowianami, którzy weszli w zetknięcie ze światem zachodnim.

Należą oni do Zachodu i są rzymskimi katolikami; ich język, chociaż pokrewny serbskiemu, jest odrębny, zarówno jak ich nieobfite jeszcze piśmiennictwo, które zaczęło się rozwijać w XIX stuleciu. Tu również pomiędzy młodszą inteligencją istnieje prąd w kierunku zjednoczenia z Serbją i Chorwacją, ale nie stał się on jeszcze panującą wśród ludu słoweńskiego dążnością.

Są inne jeszcze różnice, o których nie można zapominać. Te np., które istnieją między różnemi odłamami szczepu serbskiego, których losy były związane w ciągu stuleci bądź z Turcją, bądź z Austrją, bądź z Węgrami; te również, które oddalają od reszty znaczną grupę mahometan serbskich Bośni i Hercegowiny.

Pomimo tych wszystkich różnic ogólny ruch ku zjednoczeniu postępuje; nie jest on atoli jeszcze dostatecznie posunięty, ażeby zapewniał spójność Państwa Jugosłowiańskiego.

Serbowie w Serbji właściwej (ortodoksi) przewodzą tym różnym grupom dzięki swej liczebnej przewadze i dzięki świeżej tradycji niezawisłego królestwa. Pozostaje wszakże faktem, że są oni cywilizacyjnie niżsi od Chorwatów i Słoweńców, a nawet od Serbów austrjackich; nadto wyjdą oni osłabieni z obecnej wojny. Jest tedy rzeczą wątpliwą, czy zdołają oni osiągnąć przewództwo po zjednoczeniu różnych odłamów szczepu.

Wielką trudność na drodze do zaspokojenia serbskich żądań co do pewnych części obszaru szczepowego, mianowicie położonych nad Adrjatykiem, stanowią równoległe żądania włoskie, opierające się na silnej pozycji, zdobytej przez rasę włoską i przez włoską cywilizację na północnem i wschodniem pobrzeżu adrjatyckiem, zwłaszcza w Trieście i w Istrji. Tu trzeba szukać słusznego kompromisu, któryby, odpowiadając narodowej sile Włochów w tych krajach i dając Włochom predominację na Adrjatyku — co leży w interesie całej Europy — nie pozbawił jednocześnie ludów języka serbskiego dostępu do morza, ani zahamował rozwoju ekonomicznego ich kraju. Jeżeli takiego kompromisu nie da się osiągnąć, antagonizm między Serbją a Włochami może być wyzyskiwany w przyszłości przez Niemcy z wielkiem niebezpieczeństwem dla całej środkowej Europy.

Jeżeli przyszłość polityczna Słowian południowo-za-

chodnich (Serbów, Chorwatów i Słoweńców) będzie pomyślnie zbudowana na nowoczesnej podstawie narodowej, odpowiadając żywym faktom — trwałość nieniemieckiej środkowej Europy będzie mniej więcej zapewniona. Usunie to jedną z głównych przeszkód dla nowego międzynarodowego ustroju Europy, dla jej pokoju i ogólnego postępu.

Jeżeli Niemcy stracą Gdańsk i Triest, nieniemiecka Europa Środkowa, osiągnąwszy bezpośredni dostęp do morza nietylko na Bałtyku, ale i na morzu Śródziemnem, będzie zdolna wejść w bezpośrednie stosunki z narodami zachodniemi, z Anglją, Francją i Włochami, i ze wszystkiemi innemi częściami świata — warunki niezbędne do osiągnięcia dostatecznej siły dla oparcia się niemieckiemu podbojowi ekonomicznemu i niemieckiemu politycznemu wpływowi. Przy bliskiem obcowaniu umysłowem, gospodarczem i politycznem z krajami zachodniemi, nieniemiecka Europa Środkowa będzie najskuteczniejszem zabezpieczeniem równowagi europejskiej i przyszłego pokoju.

IX

NOTA
KOMITETU NARODOWEGO POLSKIEGO W PARYŻU DO MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH PAŃSTW SPRZYMIERZONYCH

PRZED KONFERENCJĄ MIĘDZYSOJUSZNICZĄ R. 1917

(Przekład z francuskiego)

KOMITET NARODOWY
POLSKI

Paryż, 13 listopada 1917.

Panie Ministrze,

Komitet Narodowy Polski poczytuje za swój obowiązek zakomunikować Waszej Ekscelencji swoje poglądy na pewne środki walki z państwami centralnemi, które, według jego zdania, mogą się przyczynić do większej skuteczności tej walki.

Pomimo pomyślnych operacyj wojennych na froncie zachodnim i w Azji Mniejszej, sprawa Sprzymierzonych jest raczej poważnie zagrożona w chwili obecnej skutkiem: 1) klęski włoskiej, 2) rozwoju wypadków w Rosji.

Te dwa niepowodzenia wykazują jasno doniosłość politycznej ofensywy Niemiec w ich walce przeciw Sprzymierzonym. Powodzenie niemieckie na froncie włoskim było w znacznej mierze owocem propagandy pacyfistycznej agentów niemieckich we Włoszech; również niemieckie intrygi polityczne w Rosji zdezorganizowały jej armję i pchają ją teraz do pokoju. Można dodać, że ofensywa polityczna państw centralnych daje się odczuwać we wszystkich krajach sprzymierzonych, gdzie wśród pewnych żywiołów wywołuje silne dążności pacyfistyczne.

Słabość Sprzymierzonych wobec państw centralnych polega przedewszystkiem na fakcie, że Sprzymierzeńcy

ograniczają się do ofensywy wojskowej i ekonomicznej, pozostając w dziedzinie politycznej raczej w defensywie. Walczą oni ze swymi własnymi pacyfistami i wyrzekają się wszelkich dążności zaczepnych: dotychczas, z wyjątkiem Arabji, nie usiłowali oni nawet zaatakować słabych punktów nieprzyjaciela. Tymczasem, państwa centralne posiadają pewne strony polityczne, które można zaatakować z powodzeniem, w którym to kierunku nie zrobiono dotychczas żadnej poważnej próby.

Niemcy na swojem terytorjum narodowem są silne i niełatwo je tam zaatakować z punktu widzenia politycznego. Prawda, mają one swe trudności wewnętrzne, ale te rozwijają się niezależnie, i Sprzymierzeńcy mało mają widoków wywarcia wpływu na ich przebieg.

Terenem politycznym, na którym Sprzymierzeńcy mogą dokonać pomyślnego na nie ataku, są Austro-Węgry i Polska.

Stosunki pomiędzy Niemcami i Madjarami z jednej strony a pozostałemi narodowościami Austro-Węgier z drugiej doszły podczas wojny do większego, niż kiedykolwiek, napięcia. W pewnych częściach monarchji, jak np. w Czechach, istnieje stan fermentacji, który bardzo łatwo może przetworzyć się w rewolucję. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w armji austro-węgierskiej, formowanej na zasadzie terytorjalnej, pułki są w znacznej mierze rasowo jednorodne, który to stan rzeczy władze starają się nieco zmienić podczas wojny, łatwo sobie wyobrazić, że wybuchy rewolucyjne wśród różnych narodowości państwa znalazłyby nieunikniony odgłos w armji, co mogłoby prowadzić do jej rozstroju.

Głównym powodem, powstrzymującym te ruchy, jest przekonanie, że Sprzymierzeni nie mają zamiaru burzyć monarchji habsburskiej i że ludy, podlegające dziś Niemcom i Madjarom, są skazane na pozostanie pod ich panowaniem po wojnie. W tych warunkach przewódcy polityczni uciśnionych narodowości uważają za niemożliwe wszczynanie zdecydowanej walki przeciw monarchji austrjacko-węgierskiej.

Gdyby narodowości miały pewność, że zwycięscy Sprzymierzeńcy przyniosą im wolność, że Polacy, Włosi, Serbowie i Rumuni, obecnie poddani austrjaccy i węgierscy, będą wcieleni do Polski, Włoch, Serbji i Rumunji,

że Czesi otrzymają polityczną niepodległość — ruch przeciwniemiecki i przeciwwęgierski wśród tych ras przybrałby z pewnością takie rozmiary, że w ogromnym stopniu paraliżowałby działania Austro-Węgier w tej wojnie.

Drugim słabym punktem, w który Sprzymierzeni mogą z powodzeniem uderzyć, jest kwestja polska. Wobec dezorganizacji Rosji przez rewolucję i poważnego tym sposobem ubezwładnienia potężnego przeciwnika Niemiec na wschodzie, ta kwestja nabrała pierwszorzędnej wagi. Po wojnie jedynem poważnem przeciwstawieniem dla Niemiec na wschodzie może być państwo polskie, jeżeli będzie postawione w warunki, umożliwiające mu stawianie tamy ekspansji swego zachodniego sąsiada. Warunki te są: 1) zniesienie panowania niemieckiego na obszarze dzielącym Polskę od Bałtyku przez wcielenie do Polski wszystkich tych ziem, należących obecnie do Niemiec, włącznie z ujściami Wisły i Niemna; 2) zniesienie panowania niemieckiego nad narodowościami Europy Środkowej, co oznacza zburzenie państwa austrjacko-węgierskiego.

Jeżeli oba te cele nie będą osiągnięte, Polska po wojnie, stanie się faktycznie niemiecką *dependence* (protektoratem), a polityka przeciwniemiecka będzie dla Polaków niemożliwością.

Warunki pokoju, sformułowane przez „Sowiet" piotrogrodzki na najbliższą konferencję Sprzymierzonych, żądają między innemi ewakuacji przez Niemców całego terytorjum, należącego dawniej do Rosji, co oznacza również ewakuację Królestwa Polskiego. Utrzymując tym sposobem faktycznie rozbiór Polski, „Sowiet" ofiarowuje Polsce rosyjskiej prawo „samookreślenia". Trudno sobie wyobrazić bardziej odstraszającą groźbę dla Polaków, jak otwarcie większej części Polski dla eksperymentów „Sowietu".

Państwa centralne nie omieszkają na pewno wyzyskać tego do szantażowania Polaków, przedstawiając im alternatywę: albo wrócić do Rosji, albo zgodzić się na rozstrzygnięcie kwestji polskiej, proponowane przez rządy niemiecki i austrjacki.

Ostatnie rozstrzygnięcie, jak można wnosić z wiadomości o świeżych rozmowach między Berlinem a Wied-

niem, przybrałoby postać oddania Królestwa Polskiego pod berło cesarza Austrji.

Gdyby tak się stało, gdyby cesarz austrjacki został podczas wojny królem polskim, uznałby on za swoje prawo powołać armję polską i zrobić z niej użytek w wojnie. W każdym razie, gdyby to rozstrzygnięcie było ostatecznem, państwa centralne miałyby pewność, że w następnej wojnie cała Polska będzie zmuszona do walki po ich stronie. Tego rodzaju perspektywa jest dla Polaków bardzo smutna. Okoliczności wszakże składają się tak, że pozbawiają ich nadziei na jakąkolwiek inną określoną przyszłość.

Tą drogą Niemcy, dzięki swej inicjatywie i nieustannej ruchliwości, organizują przeciw Sprzymierzeńcom niebezpieczną ofensywę polityczną na gruncie kwestji polskiej.

To położenie łatwo byłoby zmienić, gdyby Sprzymierzeńcy zdecydowali się zaatakować nieprzyjaciela na tym samym gruncie, zobowiązując się odbudować państwo polskie na całym obszarze narodowym Polski, z włączeniem ziem należących do Niemiec i Austrji, z ujściem Wisły i Gdańskiem, państwo, którego obszar i ludność byłyby dość znaczne, ażeby umożliwić mu w przyszłości przeciwstawianie się Niemcom z powodzeniem.

Polacy wtedy mieliby pewność, że w razie zwycięstwa Sprzymierzonych staną się niezawisłymi od Niemiec, i w tej pewności znaleźliby siłę do przeciwstawienia się intrygom niemieckim, a nawet zdobyliby się na największe poświęcenia.

Komitet Narodowy Polski, pozostając w stałym kontakcie z organizacjami politycznemi w Polsce i współdziałając z niemi w ich walce przeciw intrygom Państw Centralnych, ostatnio otrzymał doniesienie, jasno wskazujące, że cały kraj oczekuje aktu, którymby Sprzymierzeni zamanifestowali swe niezachwiane postanowienie zapewnienia zjednoczonej Polsce całkowitej niepodległości.

Powodzenie niemieckiej ofensywy politycznej w krajach sprzymierzonych jest wymownie unaocznione przez fakt, że państwa centralne zarówno w kwestji austrjacko-węgierskiej, jak i w polskiej, znalazły tu wielu popleczników, którzy używają nieustannie swych wysiłków na to, ażeby zapobiec atakowi Sprzymierzonych na tych

dwóch punktach. Jedni usiłują dowodzić, że w interesie Sprzymierzonych leży ocalenie Austro-Węgier, inni wykazują, że nie można marzyć o obaleniu panowania niemieckiego w Gdańsku, gdyż Niemcy nigdyby się nie pogodziły z taką stratą. Podobne teorje konsekwentnie prowadzą do pozostawienia Polski całkowicie w sferze niemieckiego wpływu. Jest rzeczą jasną, że w takim razie Rosja stałaby się faktycznie niemieckim *hinterlandem*. Ze wspomnianemi tu działaniami wielu się łączy, nie zdając sobie sprawy z ostatecznych skutków. Jeżeli wynikające stąd wahanie w pomienionych dwóch kwestjach nie ustanie, Sprzymierzeni będą zdolni do prowadzenia dalej jedynie ofensywy wojskowej i ekonomicznej, na polu zaś politycznem pozostaną w defensywie do końca wojny. Świeże doświadczenie jest najlepszem świadectwem niebezpieczeństwa podobnej postawy.

Zbliżająca się konferencja międzysojusznicza, mająca się zajmować celami tej wojny, daje sposobność do zadania nieprzyjacielowi ciężkiego ciosu politycznego, który niewątpliwie wywoła poważne komplikacje wewnętrzne w państwach centralnych i odbije się niemało na ich sile bojowej.

Pozwalamy sobie przedłożyć Waszej Ekscelencji propozycję, ażeby Wielka Brytanja, Francja, Włochy i Stany Zjednoczone Ameryki zawarły umowę, mocą której włączyłyby do celów wojny:

1-o Odbudowanie niepodległego państwa polskiego, obejmującego ziemie polskie, które przed wojną należały do Rosji, Niemiec i Austrji. To państwo polskie ma posiadać polską część Śląska oraz część wybrzeża bałtyckiego z ujściami Wisły i Niemna; ma mieć dostateczny obszar i dość znaczną ludność, ażeby mogło stać się skutecznym czynnikiem równowagi europejskiej.

2-o Wyzwolenie narodowości Austro-Węgier, które pozostają faktycznie pod panowaniem niemieckiem i węgierskiem, i wcielenie obszarów polskich, włoskich, serbsko-chorwackich i rumuńskich do państw narodowych, do których należą one z tytułu swej narodowości; utworzenie niepodległego państwa czeskiego, obejmującego Czechy, Morawy, czeską część Śląska oraz północną część Węgier, zaludnioną przez Słowaków.

Powyższa umowa winna być ogłoszona, ażeby wszystkie zainteresowane narodowości mogły się o niej dowiedzieć.

W razie gdyby poruszone tu kwestje miały być przedmiotem dyskusji na zbliżającej się konferencji Sprzymierzonych i gdyby przedstawiciele mocarstw sprzymierzonych życzyli sobie mieć informacje dodatkowe, Komitet Narodowy Polski będzie rad służyć niemi przez swego delegata.

Racz przyjąć, Panie Ministrze, i t. d.

Roman Dmowski.

X

MEMORJAŁ O TERYTORJUM PAŃSTWA POLSKIEGO

ZŁOŻONY PRZEZ R. DMOWSKIEGO PREZYDENTOWI WILSONOWI W WASZYNGTONIE D. 8 PAŹDZIERNIKA 1918 R.[1]

(Przekład z angielskiego)

TERYTORJUM POLSKI

Zagadnienie polskie jest przedewszystkiem zagadnieniem terytorjalnem. Położona między Niemcami, największym narodem kontynentalnym, dążącym zawsze do zdobycia i pochłonięcia Polski, a Rosją, w której siły rozkładowe biorą, jak się zdaje, górę i która prawdopodobnie nie będzie w stanie użyczyć Polsce skutecznej pomocy przeciw napaści niemieckiej, musi Polska być sama w sobie państwem silnem, zupełnie niezawisłem, zdolnem troszczyć się sama o siebie i rozwijać się po własnej swojej linji. Musi ona stać się wielką, twórczą demokracją w Europie wschodniej, szańcem przeciw naporowi niemieckiemu na wschód, a równocześnie musi bronić się przeciw wpływom rozkładowym.

Ażeby Polska mogła sprostać tym trudnościom, wypływającym bezpośrednio z warunków jej położenia, są dla niej niezbędne warunki następujące:

1) musi ona obejmować rozległe terytorjum i posiadać liczną ludność;

2) ludność jej musi być dostatecznie jednolitą, aby jej zapewnić spoistość wewnętrzną;

---

[1] Do memorjału tego, złożonego Wilsonowi na jego żądanie, dołączone były 4 mapy: 1) podział polityczny terytorjum polskiego przed wojną oraz podział tegoż terytorjum według języka mieszkańców, 2) mapa historyczna Polski, 3) dzielnica pruska: narodowość dzieci w szkołach elementarnych (mapa Seydy), 4) proponowane granice Polski.

3) granice jej muszą odpowiadać wymaganiom geograficznym, tak, żeby jej zapewniły niezależność od sąsiadów.

W przeszłości była Polska jednem z największych państw w Europie, lecz moc jej wewnętrzną naraził na szwank nadmierny rozrost na wschód, pociągający za sobą ogarnięcie ludów o niskiej bardzo kulturze, które musiała cywilizować kosztem swych prowincyj rdzennych, podczas gdy z zachodu miała wręcz nienormalne granice, narażające ją na wielkie niebezpieczeństwo ze strony sąsiadów niemieckich. Po rozbiorach trzy państwa rozbiorcze, dążące do uniemożliwienia „zmartwychpowstania" Polski, musiały uciekać się do wszelkich środków, pomniejszających ludność polską i polskie terytorjum, atakując przedewszystkiem prowincje kresowe. Prusy osadzały kolonistów niemieckich na ziemiach polskich i starały się przemocą germanizować mieszkańców polskich; Rosja i Austrja rozbudzały uczucia wrogie Polakom pośród ludności, mówiącej po rusku i litewsku, a zamieszkałej na terytorjach dawnego państwa polskiego.

Wysiłki te były do pewnego stopnia skuteczne, pomyślne jednak wyniki przesadzano bardzo w propagandzie, szerzonej zagranicą przy pomocy oficjalnych i nieoficjalnych dróg niemieckich i rosyjskich.

Wrogowie Polski mieli na swe usługi skuteczną broń: statystykę „urzędową", której używali dla obniżenia Polski w oczach świata i dla ukazania jej, jako narodowości małej, przedstawiającej małą wartość dla ogółu ludzkości cywilizowanej. Jednym z wyników działalności urzędowych statystyków, historyków, ekonomistów i publicystów jest obojętność opinji publicznej wielkich narodów w stosunku do sprawy polskiej, chociaż w istocie kwestja polska jest jednem z najważniejszych zagadnień wojny obecnej. W jednem tylko kraju zrozumiano całą jego doniosłość — w Niemczech; mężowie stanu i pisarze polityczni tamtejsi powtarzają często, że kwestja polska jest najważniejszą dla przyszłości Niemiec i że odbudowanie Polski istotnie niezawisłej byłoby ciosem śmiertelnym, zadanym ambicjom niemieckim w Europie wschodniej.

Od początku wojny mocarstwa centralne bardzo skrzętnie szukały takiego rozwiązania sprawy polskiej, któreby najlepiej zabezpieczało ich interesy, i nie ulega

wątpliwości, że będą, aż do ostatecznego zawarcia pokoju, używały wszystkich możliwych sposobów, żeby zapobiec takiemu rozwiązaniu terytorjalnemu kwestji polskiej, któreby Polsce zapewniło istotną niepodległość i przywróciło ją do jej roli historycznej, do roli wału ochronnego przeciw postępom Niemców na wschód. Taka Polska przeszkodziłaby skutecznie mieszaniu się Niemców do spraw rosyjskich; istnienie jej zmieniłoby położenie Niemców nad Bałtykiem, którym starają się oni zawładnąć całkowicie; stałaby się ona ośrodkiem organizacyjnym dla mniejszych narodów, w szczególności zaś dla Czecho-Słowaków i Rumunów, których siły skombinowane z siłami Polski, utworzyłyby w tej części Europy potężną podporę dla sprawy wolności i demokracji.

Poniższa analiza położenia w różnych częściach terytorjum etnograficznego i historycznego Polski ma na celu wykazać ich znaczenie dla przyszłości Polski i dowieść słuszności żądań polskich w stosunku do poszczególnych prowincyj.

I

ZABÓR PRUSKI

Terytorjum polskie w państwie pruskiem dzieli się na cztery prowincje: Poznańskie, Prusy Zachodnie, Prusy Wschodnie i Śląsk. Poznańskie, Prusy Zachodnie i część Prus Wschodnich należały do państwa polskiego przed pierwszym (1772) i drugim (1793) rozbiorem Polski. Śląsk i główna część Prus Wschodnich nie należały już do Polski w czasach rozbiorów, lecz obejmowały terytorja językowo polskie. Zastosowanie praw wyjątkowych antypolskich przez rząd niemiecki dowodzi niezbicie mocy ducha narodowego polskiego w ludności tamtejszej. Terytorja pruskie, w których obowiązują prawa antypolskie, składają się: z Poznańskiego, Prus Zachodnich, południowego, polskiego pasa Prus Wschodnich (regencja Olsztyńska), Śląska Górnego, trzech powiatów wschodnich Śląska Średniego, jak również, co się tyczy zahamowania wzrostu polskiej własności ziemskiej, z kilku powiatów wschodnich Brandenburgji i Pomeranji. Liczba przeciwpolskich poczynań jest bardzo wielka i wzrastała gwałtownie

w ciągu lat, poprzedzających wojnę. Prawa te, które słusznie wzbudziły oburzenie w całym świecie cywilizowanym, wykluczały język polski ze szkół, zabraniały używać go publicznie (w powiatach, w których jest więcej, niż sześćdziesiąt procent ludności polskiej, używanie języka polskiego na zebraniach publicznych ma być dozwolone do r. 1927 według prawa, uchwalonego w Reichstagu niemieckim w r. 1910), zakazywały budować domy mieszkalne na ziemiach, świeżo nabytych przez osadników polskich, upoważniały rząd do wywłaszczania polskich właścicieli ziemskich i do stawiania przeszkód wszelakich na drodze normalnego bytu i swobodnego rozwoju ludności polskiej.

W r. 1885 założono „Komisję Kolonizacyjną" w celu osadzania Niemców na ziemiach polskich w wymienionych wyżej dzielnicach i stopniowego wypierania w ten sposób prawowitych mieszkańców tamtejszych. Wykonywując plan ten, Komisja Kolonizacyjna wydała między latami 1885 a 1914 — 1.200.000.000 marek (trzysta miljonów dolarów), a w dodatku o wiele jeszcze większą sumę wyłożyła w tym samym czasie administracja pruska z funduszów tajnych, danych rządowi do rozporządzenia przez Sejm pruski. Funduszów tych używano szczodrze do wspierania instytucyj, przedsiębiorstw i jednostek niemieckich w dzielnicach polskich, do podtrzymywania poczynań przeciwpolskich i wogóle do szerzenia i popierania germanizacji.

Tę walkę rządu z Polakami popierało współdziałanie dobrowolne narodu niemieckiego. Dwadzieścia pięć lat temu założono organizację, zwaną „Stowarzyszeniem dla popierania niemczyzny na kresach wschodnich (*Ostmarkenverein*)", złożoną z około osiemdziesięciu tysięcy członków, Niemców z całego cesarstwa, obejmującą między innemi większość profesorów uniwersytetów i wyższych szkół niemieckich. Stowarzyszenie to współdziałało z rządem w nieustannej walce z Polakami; piętnowało ono tych urzędników rządowych, którzy okazywali się niedość gorliwymi w stosowaniu praw antypolskich, i denuncjowało ministrów, jeżeli polityka ich nie zadawalała go, jako niedość energiczna w swych niszczycielskich antypolskich tendencjach. Ponadto stowarzyszenie owo inspirowało nowe prawa represyjne.

Cała ta działalność narodu i rządu niemieckiego nie zdołała złamać obrony narodowej Polaków; ludność polska i własność polska wzrastały ustawicznie, i stan kupiecki polski jako też i przemysł polski szybko zdobywały grunt pod nogami w konkurencji z przemysłem i handlem niemieckim. Dowodzi to siły i żywotności ludności polskiej, zamieszkującej wymienione terytorja, i jest zarazem najbardziej uderzającym przykładem rządu działającego przeciw woli i interesom narodu, rządu, który zachowa swój destrukcyjny charakter dopóty, dopóki prowincje polskie pozostaną częścią Niemiec.

1. POZNAŃSKIE. Część północna tej prowincji (okręg notecki) została zabrana przez Prusy w czasie pierwszego rozbioru Polski (1772), reszta, część o wiele większa, należała do Polski aż do r. 1793. Poznańskie było dzielnicą najstarszą państwa polskiego i tem samem jego częścią najbardziej posuniętą w kulturze. Jako kolebka państwa, jest ono bardzo drogie sercu polskiemu, a zarazem posiada olbrzymie znaczenie dla przyszłości narodu. Jest ono częścią najkulturalniejszą narodu. Tutaj masy ludowe, zarówno pod względem oświaty, jak i zamożności, stoją narówni z odpowiedniemi klasami najbardziej postępowych krajów zachodnich. Patrjotyzm i poczucie obowiązków obywatelskich są tu wśród mas najbardziej rozwinięte, i żadna inna część Polski nie przyczyni się bardziej do utworzenia z narodu polskiego prawdziwie zachodniej demokracji. Ze względu na język ludności, Poznańskie jest krajem rdzennie polskim. Jedynie w dorzeczu Noteci, które skolonizował Fryderyk Wielki, i na swych krańcach zachodnich obejmuje ono kilka powiatów częściowo zniemczonych.

Statystyka urzędowa pruska wykazuje w tej prowincji 38% ludności, mówiącej po niemiecku, lecz część niemiecka ludności, obecnie osiadłej w tym kraju, nie przekracza 20%, pozostałe zaś 18% składa się z czasowo wprowadzonych urzędników rządowych, urzędników i pracowników kolejowych, pocztowych i telegraficznych, nauczycieli, garnizonów wojskowych i z wielkiej ilości Polaków, zmuszonych podawać się przy spisach, jako Niemcy, gdyż, zajęci w służbie rządowej lub u pracodawców prywatnych niemieckich, zagrożeni są utratą zajęcia, jeśli podadzą narodowość polską. Zważywszy

wyżej przytoczone fakty, nie można mieć żadnej wątpliwości co do praw narodu polskiego do Poznańskiego; jest ono częścią istotną Polski i jedną z części najważniejszych dla przyszłego rozwoju narodu polskiego.

2. PRUSY ZACHODNIE. Z wyjątkiem paru powiatów wschodnich dzielnica ta należała do Polski aż do r. 1772. Przez nią miała Polska dostęp do morza. Zagarnięcie Prus Zachodnich przez Fryderyka II nietylko zadało cios bolesny uczuciom ludności polskiej, lecz także spowodowało upadek ekonomiczny Polski. Po rozbiorze Polski Gdańsk, który był niegdyś najzamożniejszem miastem nadbałtyckiem, popadł szybko w ruinę, i statystyka przez wiek cały wykazuje zanik handlu jego z roku na rok. W ciągu ostatnich lat 30 rząd niemiecki, pragnąc poprawić warunki ekonomiczne miasta i wzmocnić jego charakter niemiecki, uczynił je siedzibą sztabu głównego armji wschodniej, założył obszerne warsztaty okrętowe, szkołę techniczną i t. d., lecz mimo tych wszystkich wysiłków pozostał Gdańsk pod względem ekonomicznym miastem umarłem.

Zniemczenie Prus Zachodnich było stale głównem dążeniem rządu pruskiego już od pierwszego rozbioru Polski. Następstwem tego było, że niemczyzna poczyniła w dzielnicy tej rozległe postępy. Znaczny odsetek ludności albo zapomniał języka polskiego, przyjmując na jego miejsce niemiecki, albo dotąd trzyma się wytrwale, lecz ukradkiem swej mowy ojczystej, używając jej w domu, w kole rodzinnem, publicznie zaś mówiąc po niemiecku. Lecz nawet wielu z tych, co oddawna zapomnieli mówić po polsku, zachowało świadomość swego polskiego pochodzenia, i czuje się w sercu Polakami, chociaż nazewnątrz są oni często zmuszeni do zatajania swej narodowości, żeby nie stracić możności zarobkowania. Polakom bowiem, trzeba o tem pamiętać, odmawiają zajęcia i rząd, i pracodawcy prywatni. Statystyka rządowa pruska podaje, jako liczbę mówiących po polsku mieszkańców Prus Zachodnich, jedynie 35% całej ludności, lecz liczba ta jest o wiele wyższą od obecnego odsetka urzędowego. Można na pewno r.-zyjąć, że po powrocie dzielnicy tej do państwa polskiego, znaczna większość ludności podałaby się, jako polska. Cyfry oficjalne, tyczące się Gdańska, przedstawiają miasto to, jako czysto niemieckie;

tymczasem badania prywatne, prowadzone drogami polskiemi, wykazują, że blisko połowa ludności jest polską, chociaż zniemczoną powierzchownie. Powiaty z przeważającą większością polską leżą w południowej części Prus Zachodnich i wzdłuż zachodniego brzegu Wisły i zatoki gdańskiej. W powiatach zachodnich, położonych na wybrzeżach Bałtyku, nawet statystyka urzędowa pruska wykazuje większość polską, wynoszącą 55 do 75% ludności. Powiaty te stale wysyłają do Reichstagu i do Sejmu pruskiego przedstawicieli polskich, którzy nigdy nie przestają protestować przeciw przymusowemu niemczeniu swej ziemi.

Prusy Zachodnie powinny należeć po wojnie do państwa polskiego z powodów następujących:

a) były one częścią nierozdzielną państwa polskiego przed rozbiorami;

b) są one polskie z powodu polskiej narodowości większości mieszkańców, z wyjątkiem niewielu powiatów, które zostały naprawdę zniemczone. Część terytorjum zniemczonego na południowo-zachodnim krańcu tej dzielnicy możnaby zostawić w ręku niemieckiem wzamian za kresy wschodnie Pomeranji, posiadające znaczny odsetek ludności polskiej. W ten sposób granica polska przesunęłaby się dalej na zachód od Gdańska;

c) zwrot Prus Zachodnich Polsce jest jedynym sposobem podniesienia ekonomicznego tej prowincji i zapewnienia jej szybkiego rozwoju handlowego;

d) Prusy Zachodnie, obejmujące terytorjum swojem ujście Wisły, wielkiej rzeki polskiej, stanowią naturalny wylot Polski na morze i są nieodzownie potrzebne dla jej niezawisłości ekonomicznej i swobodnych stosunków ze światem;

e) strata prowincji tej przez Niemcy zredukowałaby ich wybrzeże bałtyckie i usunęła niebezpieczeństwo, jakiem byłoby ich absolutne i niepodzielne panowanie na tem morzu, panowanie nietylko szkodliwe dla politycznej niezawisłości narodów skandynawskich, lecz także ułatwiające niemiecki monopol handlowy w Rosji północnej;

f) przywrócenie Prus Zachodnich Polsce jest jedyną drogą zabezpieczającą Polsce niezawisłość polityczną od Niemiec. Bez Prus Zachodnich Polska byłaby oto-

czoną przez posiadłości niemieckie od zachodu i północy; tak więc w czasie pokoju byłaby ona najzupełniej wystawioną na wpływy niemieckie, podczas wojny zaś zagrażałoby jej niebezpieczeństwo okrążenia strategicznego. W ten sposób, wciągnięta drogą naturalną w orbitę polityki niemieckiej, stałaby się Polska faktycznie państwem hołdowniczem Niemiec, podległem wpływom niemieckim nawet w swych sprawach wewnętrznych. Tak więc, zamiast być przegrodą między Niemcami a Rosją, Polska stałaby się mostem niemieckim do Rosji;

g) pozostawienie Prus Zachodnich w ręku Niemiec oznaczałoby dalsze trwanie w dzielnicy tej rządów niesprawiedliwości, gwałtu i nadużyć, a rządy takie chyba należałoby usunąć z Europy po wojnie obecnej, która pociągnęła za sobą tyle poświęceń ze strony narodów cywilizowanych.

3. PRUSY WSCHODNIE. Dzielnica ta składa się z dwóch części odrębych pod względem historycznym:

a) część mniejsza, zachodnia, Warmja (Ermeland), z głównem miastem Olsztynem (Allenstein), należała wraz ze swą polską i niemiecką ludnością katolicką do państwa polskiego, aż do jego rozbiorów;

b) część większa, wschodnia, z głównem miastem Królewcem (Königsberg) i z ludnością, złożoną z Niemców na północy i w centrum, z Polaków na południu i z Litwinów na wschodzie, wszystkich wyznania luterańskiego, nie stanowila nigdy części niepodzielnej państwa polskiego. W wiekach średnich zamieszkiwali ją Prusacy, naród obecnie zaginiony, pochodzenia i języka litewskiego. Zakon krzyżacki, osiadły w tych stronach w wieku XIII, po zdobyciu kraju, częścią Prusaków wytępił, częścią zaś zniemczył. Kiedy zakon krzyżacki został sekularyzowany, Księstwo Pruskie, które zajęło jego miejsce, pozostawało państwem hołdowniczem Polski aż do drugiej połowy wieku XVII. Nadało ono nazwę swą Królestwu Pruskiemu, którego stało się częścią istotną. Posiadanie tego odosobnionego terytorjum przez elektorów brandenburskich, którzy następnie stali się królami pruskimi, było zawsze najważniejszą przyczyną wrogiej ich polityki wobec Polski: w polityce ich dominowała, rzecz naturalna, dążność do zniszczenia panowania polskiego nad dolną Wisłą, tak ażeby spoić tę prowincję

wschodnią z resztą posiadłości Hohenzollernów. Cel ten osiągnął wreszcie Fryderyk Wielki, a urzeczywistnienie jego było ciosem śmiertelnym dla niepodległości Polski.

Mówiąca po niemiecku ludność Prus Wschodnich i kilku przyległych powiatów Prus Zachodnich stanowi zwartą grupę, zamkniętą miedzy terytorjum narodowem polskiem na zachodzie i południu a obszarem etnograficznie litewskim od wschodu. Jest ona zatem odosobnioną grupą językową, składającą się z przeszło 1.500.000 mieszkańców, mówiących po niemiecku. Istnienie tej placówki między ujściami Wisły i Niemna, dwóch wielkich rzek Polski, było jedną z głównych przyczyn upadku Polski i jest teraz główną przeszkodą do odbudowania naprawdę niepodległego państwa polskiego.

Kwestja Prus Wschodnich wymaga gruntownego rozbioru.

Pod względem językowym większa część prowincji tej jest niemiecką.

Pod względem geograficznym należy ona do terytorjum polskiego.

Pod względem historycznym i rasowym kraj ten nie jest niemieckim, gdyż pierwotnymi jego mieszkańcami byli Prusacy, plemię pnia litewskiego, zniemczone następnie przez Zakon Krzyżacki.

Pod względem ekonomicznym jest to kraj, pogrążony w zupełnym zastoju. Oddzielone granicą celną od Polski, do której należały z natury swego położenia, musiały Prusy Wschodnie pozostać prowincją zubożałą z rzadką ludnością (wynoszącą 144 mieszkańców na milę kwadratową[1], podczas gdy Polska liczy ich 260).

Co się tyczy warunków społecznych, jest to nieomal kraina średniowieczna: są tam wielkie majątki junkrów pruskich i masa chłopska, traktowana, jak niewolnicy, wychowana w duchu niewoli.

Politycznie wreszcie jest to twierdza reakcji pruskiej. Skrajni konserwatyści Izby pruskiej pochodzą przeważnie z okręgów wyborczych Prus Wschodnich, gdzie ich wybierają potulni chłopi, głosujący według rozkazu panów swoich, wielkich właścicieli ziemskich. Niemieckie sprawy publiczne nie obchodzą zupełnie tych włościan, którzy

[1] angielską

zachowują jeszcze pamięć o swem nieniemieckiem pochodzeniu, kieruje nimi jedynie strach, wszczepiony w nich od czasów krzyżackich i podtrzymywany przez następców dzisiejszych Zakonu: junkrów — właścicieli ziemskich.

Rząd Hohenzollernów posiadał najmocniejsze podpory w arystokracji Prus Wschodnich, kaście, przepojonej tradycjami feudalnemi i dziś jeszcze zachowującej ducha średniowiecznego. Rozbicie tej klasy zacofanej usunęłoby jedną z głównych przeszkód do społecznego i politycznego postępu Niemiec.

Mimo swego ducha reakcyjnego, junkrowie Prus Wschodnich otrzymują poparcie nawet ze strony względnie postępowych elementów niemieckich, uważających ich za przedmurze niemczyzny na Wschodzie, którego upadek oznaczałby klęskę ambicyj niemieckich w Europie wschodniej.

Właściwe rozwiązanie kwestji Prus Wschodnich miałoby za skutek nietylko zabezpieczenie wolności Polski, lecz także, w znacznej mierze, zmodernizowanie życia politycznego Niemiec.

Jeżeli Prusy Wschodnie mają pozostać częścią ciągłego terytorjum niemieckiego, to i polskie Prusy Zachodnie muszą również pozostać w posiadaniu Niemiec. Jeżeli Prusy Wschodnie pozostaną w ręku niemieckiem, jako odosobniona posiadłość pruska, odcięta od głównego trzonu kraju wchodzącemi w poprzek terytorjami polskiemi, będzie to źródłem nieustannem nie kończącego się nigdy konfliktu między Polską a Niemcami, które będą starały się ustawicznie stworzyć sobie ogniwo łączące kosztem Polski. Jeżeli Polska ma być narodem naprawdę wolnym, niezależnym od Niemiec, to możliwe są tylko dwa rozwiązania kwestji Prus Wschodnich: albo prowincja królewiecka, t. zn. ta część Prus Wschodnich, której ludność mówi po niemiecku, musi być połączona z państwem polskiem, na zasadzie autonomji, albo musi stać się małą, niezależną republiką, związaną z Polską unją celną. W obu wypadkach winna być przeprowadzona w tej prowincji daleko idąca reforma agrarna, nieproporcjonalnie wielkie majątki winnyby być skolonizowane przez włościan. Reforma taka stanowiłaby podstawę dla demokratycznego rozwoju tego kraju.

Unja ekonomiczna z Polską rozpoczęłaby nowy

okres dobrobytu dla tej skąpo zaludnionej krainy, a wślad za tem poszłaby polska imigracja i zkolei wzmocniłaby związek między dwoma krajami. Można zupełnie słusznie oczekiwać, że wpływy ekonomiczne wystarczą, by unicestwić odrębność niemiecką i odosobnienie ziemi królewieckiej i że kraj ten bez jakiegokolwiek nacisku politycznego stanie się z czasem częścią rdzenną Polski z mieszaną ludnością niemiecką i polską.

4. ŚLĄSK. Cała dzielnica śląska była od zarania dziejów i faktycznie przez przeciąg wieków średnich krajem polskim, należącym do państwa polskiego. W wieku XIV stracono ją na rzecz Czech, a kiedy Czechy zostały wcielone do Cesarstwa niemieckiego, Śląsk stopniowo uległ germanizacji. Jedynie Śląsk Górny, gęściej zaludniony nawet w tych odległych czasach, pozostał krajem, w którym mówią po polsku. W czasie wojny siedmioletniej Fryderyk Wielki wydarł Śląsk Austrji, i tak stał się on prowincją pruską. Druga połowa wieku XIX rozbudziła świadomość narodową polską wśród polskojęzycznej ludności Górnego Śląska i niektórych powiatów Śląska Średniego. Ruch narodowy poczynił tak nagłe postępy, że, pod koniec wieku, okręgi wyborcze śląskie zaczęły wysyłać do Reichstagu posłów polskich, którzy jednoczyli się z Polakami z Poznańskiego i Prus Zachodnich w walce przeciwko eksterminacyjnej polityce rządu niemieckiego.

Pod względem językowym jest Górny Śląsk najbardziej polską z całego terytorjum polskiego dzielnicą. W niektórych jego powiatach odsetek ludności, mówiącej po polsku, przekracza 90.

Górny Śląsk jest dzielnicą niezmiernie ważną pod względem ekonomicznym, gdyż posiada najbogatsze na kontynencie europejskim pokłady węgla. Około jednej trzeciej przemysłu niemieckiego, zwłaszcza zaś przemysł saski, opiera się na węglu kamiennym z polskiego Śląska.

Bardzo ważne powody przemawiają za przyłączeniem Górnego Śląska i trzech powiatów Śląska Średniego do Polski. Powody te są następujące:

a) pod względem historycznym jest to stara dzielnica polska (nazywa się nawet Starą Polską), która zmieniała po trzykroć władców swoich, a jest obec-

nie pruską dzięki względnie niedawnemu podbojowi;

b) pod względem narodowym jest ona również polską, gdyż Niemcy stanowią tam bardzo mały odsetek ludności;

c) geograficznie należy ona do Polski i przedstawia niezbędne ogniwo między Polską a krajem czesko-słowackim;

d) pozyskanie śląskiego zagłębia węglowego przez Polskę dałoby trwałe podwaliny jej rozwojowi przemysłowemu i uczyniłoby z kraju tego poważnego współzawodnika Niemiec na rynkach Europy wschodniej. Trzeba pamiętać o tem, że śląskie zagłębie węglowe, położone całkowicie na terytorjum etnograficznie polskiem, było podzielone przez granice przedwojenne na trzy części. Największa z nich należała do Niemiec, druga co do wielkości, stosunkowo bogata, choć mało eksploatowana, do Austrji (Galicja), i najmniejsza, przedstawiajaca jedynie 5% całego zagłębia, do Królestwa Polskiego (zagłębie dąbrowskie). Część ostatnia zasilała bujnie rozwinięty przemysł polski, który zaopatrywał rynki rosyjskie.

Jest celem Niemiec zagarnąć całe śląskie zagłębie węglowe pod swoje panowanie. Jako pierwszy krok do urzeczywistnienia celu tego, miały one w planie przyłączenie zagłębia dąbrowskiego. Nie ulega wątpliwości, że polityczne zjednoczenie całego tego zagłębia węglowego spowodowałoby warunki normalniejsze dla jego rozwoju, lecz może ono być zjednoczonem jedynie pod rządami polskiemi, ponieważ leży całkowicie na terytorjum narodowem polskiem.

Zagadnienie ziem zaboru pruskiego przedstawia dla Niemiec doniosłość niezmierną. Śląsk Polski przedstawia dla nich jedną trzecią zapasu węglowego. Polska prowincja Poznańska leży jedynie o dwie godziny drogi koleją żelazną od Berlina; wreszcie terytorjum polskie Prus Zachodnich stanowi ogniwo między właściwemi Niemcami a ziemią królewiecką, posterunkiem niemieckim, z którego Niemcy czuwają nad Rosją, i podstawą dla wpływów niemieckich na prowincje bałtyckie (Kurlandja, Liwonja i Estonja), gdzie żywioł niemiecki, chociaż niebardzo liczny, przeważa pod względem społecznym i ekonomicznym. Posiadanie wybrzeży bałtyckich aż do ujścia Niemna i rozpostarcie protektoratu niemieckiego

nad ich częścią wschodnią zapewnia Niemcom zupełne władztwo nad Bałtykiem i pośrednio kładzie w ich ręce kontrolę nad krajami skandynawskiemi i nad wrotami handlowemi do Rosji. Poza tem Niemcy zdają sobie sprawę z tego, że o ile dzierżą w ręku swem polskie wybrzeże Bałtyku, jak również silną pozycję strategiczną niemiecką na Śląsku i w okręgu jezior Mazurskich w Prusiech Wschodnich, niepodległość Polski, choćby nawet bardzo rozległej, będzie czemś zupełnie pozornem. Celem głównym Niemiec pobitych będzie zatrzymanie zaboru pruskiego i dlatego będą one starały się zawrzeć pokój, zanim klęska ich stanie się całkowitą i zanim nie stracą wszystkich swoich szans do przeprowadzenia korzystnego targu. Trzeba dodać, że panowanie Niemiec nad Europą środkową i wschodnią, któreby poszło wślad za ujarzmieniem Polski, równałoby się władztwu ich nad całym kontynentem europejskim, gdyż pozostałe narody niepodległe kontynentu tego byłyby za słabe, żeby oprzeć się takiej straszliwej potędze, i, rzecz naturalna, popadłyby w orbitę wpływów politycznych Niemiec.

II

ZABÓR AUSTRJACKI

Terytorjum zaboru austrjackiego składa się z Galicji, przyłączonej do Austrji przy pierwszym rozbiorze Polski (1772), i z Księstwa Cieszyńskiego, części Śląska austrjackiego.

1. GALICJA obejmuje 30.321 mil kwadratowych i ludność, wynoszącą 8.025.675 (w r. 1910), z czego 3.200.000 mówi po rusku, 4.600.000 zaś są Polakami.

Ludność, mówiąca po rusku, mieszka w Galicji Wschodniej, gdzie Polacy stanowią jedynie 25% ogółu mieszkańców. W drugiej połowie ostatniego stulecia rozwinął się w Galicji Wschodniej ruch narodowy ruski, znany także, jako ukraiński. Od samego początku był on popierany przez rząd austrjacki, który w nim widział sposób do osłabienia Polaków; dzięki tym samym pobudkom, w ciągu ostatnich lat piętnastu Berlin użyczał ruchowi temu chętnej pomocy. Przywódcy ruscy żądają

odłączenia Galicji Wschodniej od Polski na tej podstawie, że większość ludności jest ruską. A jednak trzeba pamiętać o tem, że ruch narodowy ruski, którego istnienia zaprzeczyć nie można, ani nie przeniknął całej masy ludności ruskiej, której znaczna część jest nieuświadomioną i narodowo obojętną, ani nie wytworzył dość licznej i niezależnej ruskiej klasy intelektualnej. Statystyka oficjalna wykazuje, że we wszystkich zawodach i w handlu Galicji Wschodniej, z wyjątkiem drobnych rolników, żywioł ruski przedstawia mniej, niż 5%. W takich warunkach trudno pojąć, jak krajem tym mogliby rządzić Rusini. Jeżeli pod panowaniem austrjackiem rządy Galicji znajdują się w ręku Polaków, nie znaczy to, że są oni faworyzowani przez Austrję, tylko że w kraju tym niema innego elementu, któryby był zdolnym podjąć się jego administracji. Tak więc, w najbliższej przynajmniej przyszłości, administracja polska jest jedynie możliwą dla normalnego rozwoju i postępu tej ziemi. Dążenia narodowe ruskie muszą być zaspokojone w zakresie pełnej wolności co do życia narodowego, przez uznanie charakteru oficjalnego języka ruskiego, przez nauczanie ruskie w zakładach wychowawczych kraju i t. d. Lecz dopóki narodowość ruska będzie pozostawała w stanie embrjonalnym, dopóki poziom życia umysłowego ruskiego będzie za niski, by wytworzyć postępowy rząd nowożytny, sprawowany przez Rusinów, dopóty Galicja Wschodnia winna stanowić część nieodłączną państwa polskiego.

Galicja jest jedyną częścią Polski, która w okresie przedwojennym cieszyła się ograniczonym zresztą zakresem samorządu, stąd też będzie ona głównem źródłem, dostarczającem państwu doświadczonych urzędników.

Znaczenie ekonomiczne Galicji dla Polski jest bardzo wielkie z powodu jej bogactw przyrodzonych. Na zachodzie znajdują się bogate pokłady węglowe (część zagłębia śląskiego), których eksploatacja już się zaczęła; również na zachodzie są kopalnie soli, czynne od wieku XII. Na wschodzie znajdują się bogate źródła nafty i pokłady soli potasowych (kainit), niezbędnych dla rolnictwa (jedynym drugim krajem w Europie, gdzie się znajduje kainit, są Niemcy).

2. KSIĘSTWO CIESZYŃSKIE (Teschen). Jest to mała prowincja (powierzchnia 800 mil kwadratowych

ludność 435.000 w roku 1910), na zachodniej granicy Galicji, stanowiąca część polską Śląska Austrjackiego. Jedynie kraniec południowo-zachodni (powiat frydecki i część powiatu frysztackiego) posiada większość czeską i powinienby z tego powodu należeć do państwa czesko-słowackiego. Między Polakami a Czechami nastąpiło porozumienie, że na granicy czechosłowackiej narodowość mieszkańców należy określić według ich języka i że powiaty z większością czeską muszą przejść do Czecho-Słowacji, z większością zaś polską do Polski. W ten sposób usunięty będzie wszelki powód do starć i oba narody, połączone tylu węzłami w przeszłości i zagrożone tem samem niebezpieczeństwem, będą w stanie żyć w doskonałej przyjaźni, związane przymierzem i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, konwencją ekonomiczną i wojskową.

Wykreślenie granicy między Polską a państwem czesko-słowackiem na zasadzie większości językowej na Śląsku austrjackim i pruskim (na Śląsku Pruskim znajdują się Czesi tylko w jednym powiecie), jak również w Karpatach (w powiatach spiskim i orawskim na Węgrzech północnych Polacy są w większości), należy zostawić porozumieniu między Polakami i Czecho-Słowakami.

III

ZABÓR ROSYJSKI

Ziemie polskie, które aż do wojny obecnej należały do Rosji, składały się: 1) z Królestwa Polskiego, 2) z polskich ziem wschodnich, stanowiących przedmiot sporu między Polską a Rosją.

1. KRÓLESTWO POLSKIE zostało ustanowione na Kongresie Wiedeńskim jako państwo odrębne pod berłem cesarza rosyjskiego. Po powstaniu polskiem w r. 1830—31 zostało ono wcielone do Cesarstwa Rosyjskiego.

Królestwo Polskie jest główną częścią polskiego ciała narodowego i ośrodkiem życia narodowego polskiego. Jest ono największą z polskich jednostek terytorjalnych i obejmuje powierzchnię, wynoszącą 49.017 mil

kwadratowych[1] z ludnością, liczącą 13.335.400. Pod względem geograficznym zajmuje ono położenie najbardziej centralne. Królestwo Polskie jest jedyną częścią terytorjum polskiego, która została po rozbiorach odbudowaną, jako nowożytne państwo polskie, i która jedynie przez krótki czas pozostawała całkowicie pod rządem obcym. Przy trzecim rozbiorze Polski (w r. 1795) było ono podzielone między Prusy i Austrję; terytorjum jego zdobył następnie Napoleon, który utworzył Księstwo Warszawskie. Kongres Wiedeński zamienił je na Królestwo Kongresowe, z osobną koroną, oddaną cesarzowi rosyjskiemu, z własną konstytucją i parlamentem, z rządem polskim i odrębnem wojskiem polskiem. Tu istniało nowoczesne państwo polskie i, trzeba to podkreślić, że w okresie lat od 1815—1830 kraj ten był jednym z najlepiej rządzonych i najbardziej postępowych w Europie. Po wcieleniu do cesarstwa rosyjskiego w r. 1831 zachował on swoją odrębną administrację aż do r. 1864. Dopiero po powstaniu 1863-4 podległ on rządowi cudzoziemskiemu i systemowi wynaradawiania, który okazał się zupełnie bezsilnym.

Po okupacji kraju przez wojska niemieckie i austrjackie w wojnie obecnej, akt cesarzów niemieckiego i austrjackiego utworzył tu państwo polskie, odkładając na przyszłość określenie jego granic.

Ludność Królestwa Polskiego, wzięta jako całość, jest etnograficznie polską; jedynie kraniec północny (północna część gubernji suwalskiej) posiada większość, mówiącą po litewsku. W kilku południowo-wschodnich powiatach (gubernji lubelskiej i siedleckiej) znajdują się mniejszości, mówiące po rusku. Znaczenie ich przesadzał rząd rosyjski, który, pragnąc uszczuplić polskie terytorjum narodowe, stworzył z tych powiatów odrębną całość, gubernję chełmską, celem poddania jej specjalnemu systemowi antypolskiemu. Ten nowy problem chełmski był zupełnie sztuczny. Powołały go do życia przesadne apetyty nacjonalistów rosyjskich, a Berlin spoglądał nań z życzliwością, o ile nie był jego inspiratorem. Niemcy mieli na widoku dwa cele w tej sprawie: stworzenie nowego powodu do sporu między Polską a Rosją

[1] angielskich.

i uszczuplenie bezsprzecznego terytorjum polskiego. Skorzystali oni z tego aktu rządu rosyjskiego, używając go jako pretekstu do uznania Chełmszczyzny za część terytorjum ukraińskiego w pokoju brzesko-litewskim. Faktem jest, że większość ludności jest tu polską, że ludność, mówiąca po rusku, składa się wyłącznie z drobnych rolników i wyrobników, wśród których nie istnieją najmniejsze nawet tendencje separatystyczne.

Królestwo Polskie jest również najbogatszem i ekonomicznie najbardziej rozwiniętem terytorjum polskiem. Co się tyczy wykształcenia mas i uprawy roli, pozostaje ono w tyle poza zaborem niemieckim; ma ono jednak bardzo sprzyjające warunki dla rozwoju przemysłowego. Dzięki istnieniu pokładów węglowych w jego granicach, rozwinęło ono w drugiej połowie ostatniego stulecia wielki przemysł włókienniczy i żelazny, zaopatrujący rynki rosyjskie i azjatyckie. Założycielami tych gałęzi przemysłu byli przeważnie Niemcy, lecz kapitał nie został sprowadzony z Niemiec. Fortuny tych wielkich przemysłowców powstały w Polsce i godne to jest zaznaczenia, że dawniejsza ich narodowość niemiecka prędko się zatarła. Dziś większość przedstawicieli wielkiego przemysłu polskiego należy, mimo swych nazwisk niemieckich, do najgorętszych zwolenników Polski niepodległej i buduje swe nadzieje na przyszłość na klęsce Niemiec. Jednym z rezultatów tego rozwoju przemysłowego (w latach przedwojennych połowa dochodów Królestwa pochodziła z opodatkowania jego przemysłu) był szybki wzrost zamożnej polskiej klasy średniej, która zajęła stanowisko kierownicze w życiu politycznem kraju i nadała mu charakter mocno demokratyczny.

Czasy, w których dawna szlachta (osiadła na roli) odgrywała rolę pierwszorzędną w życiu politycznem Polski, należą do przeszłości.

Królestwo Polskie musi być wcielone całkowicie do nowego państwa polskiego, gdyż jedyną wątpliwą jego częścią jest kraniec północny z ludnością, mówiącą po litewsku. Przyszłość tych kilku powiatów zależeć będzie od tego, jakiem będzie urządzenie polityczne Litwy.

2. PROWINCJE WSCHODNIE. Gubernje: kowieńska, wileńska, grodzieńska, mińska, mohylowska, witebska, wołyńska, podolska i kijowska z powierzchnią

ogólną 180.911 mil kwadratowych[1] i ludności wynoszącej 26.013.400, przedstawiają dawne terytorjum państwa polskiego, przyłączone do Rosji w ciągu trzech rozbiorów (1772, 1793 i 1795).

W różnych częściach tego rozległego kraju większość ludności używa już to języka ruskiego, już białoruskiego, już też polskiego czy litewskiego, jako ojczystego. Niema pewnych danych oficjalnych, wykazujących proporcję Polaków na tych obszarach; rosyjska statystyka rządowa nie ma w tym względzie żadnej wartości, gdyż jest ona mocno sfałszowana po to właśnie, by dla celów politycznych wykazać, że kraj ten nie jest polskim. Najświeższe obliczenia polskie, dokonane na podstawie danych wyborczych, wykazują 6.000.000 Polaków na tej przestrzeni.

Pod względem ekonomicznym i społecznym są to najbardziej zacofane prowincje dawnej Polski. W pierwszej połowie XIX wieku rząd rosyjski uznawał jeszcze prowincje te za polskie, językiem oficjalnym administracji był język polski i był on tak samo językiem szkolnictwa i uniwersytetu wileńskiego, naówczas wielkiego ogniska życia umysłowego. Po r. 1830 postawa rządu rosyjskiego uległa zmianie, w której następstwie zastosowano system naojkrutniejszego prześladowania wszystkiego, co polskie. System ten trwał az do wojny obecnej. Ponieważ Polacy byli jedyną intelektualną i ekonomiczną siłą w tym kraju, rząd rosyjski, usiłujący zniszczyć ich wpływy, z konieczności niszczył całe życie cywilizacyjne, jak również rozwój społeczny i ekonomiczny tych prowincyj.

Przyszłość polityczna tych ziem przedstawia może najtrudniejsze w całej Europie zagadnienie.

Aż do wojny obecnej stanowisko Rosjan, jako czynnika społecznego, było tam bardzo niepewne. Posiadali oni połowę wielkich majątków ziemskich, z których wywłaszczono Polaków, przeważnie w drodze konfiskaty. Ci właściciele ziemscy z reguły nie mieszkali w kraju, a ludność rosyjska składała się z urzędników państwowych, którzy umknęli z kraju podczas odwrotu wojsk rosyjskich. Obecnie niema tam Rosjan. Zwrot ziem tych Rosji znaczyłby tyle, co przywrócenie rządu obcego,

[1] angielskich.

którego panowanie przedtem nietylko nie zapuściło korzeni, lecz nawet nie znalazlo żadnego oparcia w tym kraju; był to bowiem rząd, oparty na nadużyciach i ucisku, rząd krępujący rozwój kraju i usiłujący ubezwładnić jego najszlachetniejsze, najinteligentniejsze i najbardziej twórcze żywioly.

Większości ruskie (ukraińskie), bioloruskie i litewskie składają się niemal wyłącznie z drobnych rolników i duchownych.

Białorusini przedstawiają element rasowy zupełnie bierny. Niema wśród nich żadnego ruchu narodowego; niema tak samo nawet zaczątków literatury białoruskiej.

W przeciągu ostatnich lat pięćdziesięciu przejawiła się wśród Ukraińców pewna działalność literacka, której towarzyszył słaby ruch polityczny w kierunku odrębności narodowej. Ruch ten jednakże był ograniczony do pewnych kół, złożonych ze studentów uniwersytetów, przeważnie synów księży i włościan. Nie rozwinął się on jeszcze dostatecznie, by wytworzyć wśród Ukraińców silną klasę intelektualną.

Jeżeli Niemcy uznały naród ukraiński w pokoju brzesko-litewskim, to zrobiły to nie dzięki jakimś względom sprawiedliwości międzynarodowej, lecz jedynie dla rozbicia Rosji i zredukowania terytorjum polskiego. Uczyniły to Niemcy z najzupełniejszą świadomością, że państwo ukraińskie nie może pozostać istotnie niezależnem i musi podpaść nieuchronnie pod protektorat niemiecki.

Jedynie wśród ludności, mówiącej na obszarach tych po litewsku, ruch narodowy poczynił znaczne postępy. Zaczął się on nie więcej jak 40 lat temu i w tym krótkim czasie przywódcy jego pozyskali pewien wpływ na masy ludowe litewskie, wobec tego, że były one bardziej rozwinięte i zdolniejsze do postępu, niż Rusini czy Białorusini. Lecz ruch narodowy litewski jest jeszcze bardzo młody. Pośród klasy wykształconej tego kraju mało jest nacjonalistów litewskich i Polacy pozostają jeszcze jego głównym elementem kulturalnym. Litewskie wysiłki literackie znajdują się jeszcze w stanie niemowlęctwa, a język litewski nie rozwinął się jeszcze ponad poziom bardzo pierwotny. Są dane po temu, że Litwini rozwiną się w przyszłości w naród niezawisły, ale jak dotąd nie jest to jeszcze faktem dokonanym. Na nieszczęście na-

ród litewski nie jest dosyć liczny, i statystyka wykazuje, że ludność, mówiąca po litewsku, nie przekracza dwu miljonów, mieszkających, w mniej lub więcej zwartej masie, na ściśle określonem terytorjum (gubernja kowieńska, część gubernji suwalskiej i wileńskiej i część Prus Wschodnich).

Polacy, jak powiedziano powyżej, przedstawiają element kulturalny i główną siłę ekonomiczną całego terytorjum prowincyj wschodnich. Aż do roku 1863 byli oni zupełnymi panami kraju pod względem społecznym i ekonomicznym, ale w drugiej połowie ostatniego wieku siła ich w znacznym stopniu zmalała. Wpłynęła na to po pierwsze, bezwzględna antypolska polityka rządu rosyjskiego, który konfiskował majątki polskie, niszczył całe wsie polskie i mieszkańców ich wysyłał na Syberję (po ostatniem powstaniu w r. 1863-4), zakazywał używania mowy polskiej nawet na ulicach i t. d.; po wtóre, antypolska propaganda agitatorów rosyjskich pośród chłopów ruskich, białoruskich i litewskich, propaganda, podburzająca żywioły te nietylko przeciw polskim właścicielom ziemskim, lecz także przeciw inteligencji, złożonej w przeważnej części z Polaków; po trzecie, postęp ruchu narodowego litewskiego i, wreszcie, po czwarte, wyosobnienie się żydów, którzy są bardzo liczni na tych obszarach, przyjęli częściowo język i kulturę rosyjską i, jako masa, zorganizowali się w odrębną narodowość żydowską z postawą raczej wrogą Polakom.

Żydzi prowincyj wschodnich poczynili znaczne postępy w życiu ekonomicznem i umysłowem kraju i, jako siła, stoją na drugiem po Polakach miejscu.

Proces naturalny imigracji z gęsto zaludnionej Polski w ostatnich latach pięćdziesięciu niemal ustał zupełnie z powodu surowych zarządzeń, zastosowanych przez rząd rosyjski. Natomiast młode pokolenie polskie z prowincyj tych emigrowało w wielkiej ilości do Rosji, widząc się pozbawionem środków do życia w swym własnym kraju.

Polacy są obecnie za słabi, żeby rządzić z powodzeniem całym obszarem ziem wschodnich. Wobec tego, że niema tam żadnego innego elementu kulturalnego, któryby był dostatecznie silnym, problem przyszłości politycznej tych wschodnich prowincyj Polski staje się pro-

blemem niemal nie do rozwiązania. Utworzenie niezależnego państwa litewskiego i ukraińskiego oznaczałoby albo anarchję, albo rządy cudzoziemców, Niemców. Powrót ziem tych do Rosji pociągnąłby za sobą niemniejszą anarchję i stagnację w zakresie umysłowym i ekonomicznym. Odbudowanie zaś Polski na całem tem terytorjum obciążyłoby państwo polskie zadaniem ponad siły i pozbawiłoby je spoistości wewnętrznej, niezbędnej dla każdego państwa, w szczególności zaś dla Polski, bezpośredniej sąsiadki Niemiec. Niema żadnego dobrego rozwiązania tego zagadnienia, i trzeba koniecznie wybrać takie, które przedstawia mniej stron ujemnych, niż inne. Rozwiązanie takie możnaby osiągnąć, dzieląc terytorjum polskich prowincyj wschodnich na dwie części: część zachodnia, gdzie żywioł polski jest liczniejszy, i gdzie wpływ polski jest stanowczo przeważający, winnaby należeć do państwa polskiego, część zaś wschodnia powinnaby zostać w posiadaniu rosyjskiem. Dałoby to Polsce granice cokolwiek dalej posunięte ku wschodowi, niż granice po drugim rozbiorze (1793). Terytorjum zaś z większością mówiącą po litewsku w części północnej winnoby być zorganizowanem jako kraj odrębny i związanem z państwem polskiem na podstawie autonomji.

Litwa powinnaby obejmować gubernję kowieńską, północno-zachodni pas gubernji wileńskiej, większą część gubernji suwalskiej i północno-wschodni pas Prus wschodnich (bieg dolny Niemna). Kraniec południowy Kurlandji wraz z małym portem Połągą tworzy również część litewskiego terytorjum historycznego i etnograficznego; został on wcielony do Kurlandji dopiero w r. 1841, dla zadośćuczynienia życzeniom Niemców kurlandzkich, którzy chcieli znaleźć się w bezpośredniem zetknięciu z Prusami. Granice trzebaby teraz sprostować i nawet przeprowadzić na północ od Libawy; biorąc pod uwagę fakt, że Libawa, jako port morski, skupia handel litewski i z tego powodu miałaby ona niezbędne dla pomyślnego rozwoju warunki. Litwa byłaby za małą, żeby tworzyć państwo zupełnie samoistne, lecz w unji z Polską wolność jej narodowa, jak i rozwój, byłyby lepiej zabezpieczone, niż w jakiejkolwiek innej kombinacji. Litwa przyjęła cywilizację od Polski, ciąg dalszy unji z Polską byłby

rzeczą zupełnie naturalną i nie przedstawiałby żadnego niebezpieczeństwa dla jej przyszłości narodowej. Państwo demokratyczne, jakiem Polska będzie niewątpliwie, nie będzie stawiało żadnych przeszkód na drodze wolnego rozwoju narodowości litewskiej.

Terytorjum polskie na wschód do Królestwa Polskiego winnoby obejmować pozostałą, większą część gubernji wileńskiej, (włączając w to miasto Wilno), i gubernję grodzieńską, gdzie Polacy są w większości albo w bardzo znacznej mniejszości, większą część gubernji mińskiej, obejmującej miasta Mińsk, Słuck i Pińsk, część zachodnią Wołynia aż po rzekę Horyń i powiaty zachodnie Podola (Płoskirów i Kamieniec Podolski). Na wszystkich tych terytorjach przedstawiają Polacy bardzo silną mniejszość i są jedyną siłą intelektualną i ekonomiczną kraju, zdolną nim rządzić. Część zachodnia gubernji witebskiej (Inflanty Polskie), z miastem Dynaburgiem i wschodni kraniec Kurlandji (powiat Iłuksztański) są zamieszkane przez ludność mieszaną polską i łotewską, przyczem Polacy przeważają w życiu ekonomicznem i umysłowem. Włączenie terytorjów tych do Państwa Polskiego byłoby słuszne w razie, gdyby Kurlandja i Liwonja nie miały należeć do Rosji. Gdyby jednakże te nadbałtyckie kraje miały stanowić część Rosji, względy geograficzne przemawiałyby przeciw wcieleniu Inflant polskich do Państwa Polskiego.

Wszystkie pozostałe terytorja wschodnie, t. zn. wschodnia część gubernji witebskiej, gubernja mohylowska, wschodnia część gubernji mińskiej, gubernje wołyńska i podolska, z wyjątkiem swych powiatów zachodnich, włączonych do Polski, i gubernja kijowska powinnaby wrócić do Rosji. W kilku odosobnionych powiatach ziem tych żywioł polski jest bardzo znaczny, lecz ogółem nie jest on dosyć silny, aby był w stanie rządzić skutecznie tym krajem. W wielu powiatach Polacy są niemal wyłącznie wielkimi właścicielami ziemskimi, a ponieważ ta część Europy dąży w kierunku gwałtownego zaniku wielkiej własności ziemskiej, przodujące ich stanowisko w tym kraju nie zapowiada się na długo. Z tego też powodu włączenie kresów wchodnich do Polski na zasadzie praw historycznych mogłoby wielkie trudności sprawić nowemu państwu, które może stać się wałem

ochronnym przeciw ekspansji niemieckiej jedynie pod dwoma warunkami, a mianowicie: że będzie równocześnie państwem demokratycznem i polskiem państwem narodowem.

Skreślony powyżej program terytorjalny nie jest wyrazem ambicyj, mających na celu ekspansję narodową, nie podyktowały go też uczucia wrogie wobec sąsiadów Polski. Niema w Europie narodu bardziej skłonnego do ustanowienia pewnego i trwałego pokoju po wojnie obecnej od Polski, która cierpiała nietylko w ciągu tej wielkiej wojny światowej, lecz także w ciągu więcej, niż wiek cały, trwającej walki, staczanej z nią przez jej ciemiężców. Ma ona przed sobą ogrom pracy konstrukcyjnej, mającej na celu wyleczenie ran odniesionych w tej długiej wojnie, odbudowanie dobrobytu ekonomicznego, podniesienie poziomu intelektualnego, zorganizowanie życia politycznego według linji nowoczesnych, słowem ma ona stać się demokracją twórczą, zdolną żyć w pomyślności i przyczyniać się do rozwoju całej ludzkości.

Żeby dzieła tego dokonać, potrzebuje Polska trwałego pokoju i przyjaznych stosunków ze swymi sąsiadami, zwłaszcza zaś z Rosjanami, musi wejść w ścisły związek z narodami mniejszemi, z Rumunami i Czecho-Słowakami. Lecz Polska nie może zapomnieć, że ziemie jej leżą w tej części Europy, której warunki są o wiele mniej ustalone, niż warunki zachodniego świata cywilizowanego w części Europy, w której w ciągu wojny obecnej powstały nowe zagadnienia i mogą powstać nowe trudności na przyszłość.

Przedłożone powyżej rozwiązanie kwestji polskiej jest wynikiem długiej i uważnej analizy położenia Polski. W najgłębszem przekonaniu Polaków jest ono jedynem rozwiązaniem, zdolnem zapewnić niezależny rozwój kraju w czasie pokoju i bezpieczeństwo jego w razie konfliktu.

Naród polski ma swoje prawa, ma też swoją odpowiedzialność. Dążeniem jego jest nietylko uzyskanie zaspokojenia słusznych praw i odbudowanie niezawisłości narodowej, lecz także możność wypełnienia obowiązków wobec cywilizowanej ludzkości swej misji, jako obrońcy wysokich ideałów sprawiedliwości, wolności i pokoju.

W wykładzie programu powyższego nie usiłowano zataić trudności, związanych z jego urzeczywistnieniem. Uczyniono to w nadziei, że ogromne poświęcenia, dokonane przez wolną ludzkość w tej walce olbrzymiej, nie doprowadzą do pokoju połowicznego, unikającego trudności i zostawiającego rozwiązanie ich przyszłym pokoleniom, lecz, że skończą się wielkiem przeobrażeniem stosunków międzynarodowych przez stworzenie wolnych, niezależnych i mocnych jednostek, zdolnych stać się godnymi i pożytecznymi członkami przyszłej Ligi Narodów.

XI

NOTA
DELEGACJI POLSKIEJ NA KONFERENCJI POKOJOWEJ W SPRAWIE GRANIC ZACHODNICH PAŃSTWA POLSKIEGO

PRZESŁANA PRZEWODNICZĄCEMU KOMISJI TERYTORJALNEJ, P. JULES CAMBON, DNIA 28 LUTEGO 1919 ROKU

(Przekład z francuskiego).

Odbudowanie Państwa Polskiego winno być uważane, jako:

1. akt sprawiedliwości i naprawienie zbrodni rozbiorów (1772, 1793, 1795);

2. wynik rozwoju sił narodowych polskich, które rosły mimo destrukcyjnych wysiłków mocarstw rozbiorczych, oraz konsekwencja rozpadnięcia się Austro-Węgier, rozkładu imperjum rosyjskiego i klęski Niemiec;

3. konieczność ustanowienia między Niemcami a Rosją państwa silnego i prawdziwie niepodległego.

Z pierwszego założenia wynika, że za punkt wyjścia dla określenia granic odbudowanego Państwa Polskiego powinno służyć terytorjum Polski z przed pierwszego rozbioru (1772).

Drugi wzgląd narzuca pewne zmiany dawnych granic, bądź przez włączenie do Państwa Polskiego niektórych ziem, położonych poza jego granicami z 1772 r., gdzie ludność polska stwierdziła swą żywotność, bądź przez pozostawienie poza Państwem Polskiem tych części terytorjum w 1772 r., gdzie siły narodowe polskie uległy znacznemu zmniejszeniu po rozbiorach.

Konsekwencją trzeciego założenia jest pewna rektyfikacja dawnych granic przez przystosowanie ich do wymagań ekonomicznych nowożytnego państwa i do jego obrony.

Ziemie jego zachodnie Polski, zabrane w czasie rozbiorów przez Austrję i Niemcy, są następujące: 1) Galicja, 2) Poznańskie, 3) Prusy Zachodnie, za wyjątkiem powiatu Sztumskiego (Stuhm), Suskiego (Rosenberg) oraz wschodniej połowy Kwidzyńskiego (Marienwerder), 4) część Prus Wschodnich, Warmja (Ermeland).

Galicja jest starożytną dzielnicą Państwa Polskiego, do którego należała od czasów najdawniejszych aż do 1772 r. Wyjątek stanowi dla jej wschodniej części czas od 1091—1340.

Ludność, Galicji wynosi 8.025.675 dusz (1910), osiadłych na 78.490 km. kw., z tego według oficjalnej statystyki austrjackiej 3.200.000 używa języka ruskiego, a 4.700.000 — języka polskiego.

Ludność używająca języka ruskiego, zamieszkuje wschodnią część kraju i przedstawia tam 58,6% ogółu ludności. Wśród tej ludności dwa prądy narodowościowe, zwrócone przeciwko polskiemu panowaniu, zarysowały się w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia: jeden z nich, dzięki propagandzie rosyjskiej, dążył do zastąpienia języka ruskiego przez język rosyjski, drugi, protegowany przez rząd wiedeński, a później przez rząd berliński, starał się wytworzyć narodowość ruską, późniejszą ukraińską. W ciągu ostatnich dwudziestu lat, dzięki wzmożeniu się wpływów niemieckich w Europie środkowej i wschodniej, ruch ukraiński wziął górę.

Będąc narzędziem w walce Niemców z Polakami, ruch ukraiński przybrał charakter czysto negatywny. Wbrew innym ruchom narodowego odrodzenia, zdziałał on bardzo mało w dziedzinie intelektualnej i w ekonomicznej organizacji ludności, manifestując swą energję prawie wyłącznie w walkach politycznych.

Trzeba podkreślić, iż 91% ludności ruskiej należy do drobnych rolników lub robotników rolnych. To wyjaśnia, dlaczego nawet pod panowaniem austrjackiem, administracja całej Galicji leżała w rękach polskich; kraj nie posiadał żadnych inych czynników, zdolnych do rządzenia.

Taki stan żywiołu ruskiego w Galicji niczem nie uzasadnia pretensji wodzów ruchu ukraińskiego do oderwania Galicji wschodniej od Państwa Polskiego. Pomimo to prawa narodowości ruskiej są niezaprzeczalne i niema

żadnej wątpliwości, iż będą one w całości przez Polskę szanowane.

Z całą pewnością spodziewać się należy, iż z chwilą, gdy ustaną wrogie Polsce wpływy austrjacko-niemieckie, zgodne stosunki zapanują między Polakami a Rusinami.

Galicja zajmuje wśród innych dzielnic polskich specjalnie ważne miejsce z powodu swych naturalnych bogactw. Posiada ona bogate pokłady węglowe i solne na zachodzie, oraz naftę i potas (kainit) na wschodzie. Na jej to południowo-wschodnim krańcu posiada Polska wspólną granicę z Rumunją, z którą naród polski związany jest więzami tradycyjnej przyjaźni i wspólności interesów. W odpowiedzialnem i trudnem położeniu, w którem się oba kraje znajdują, są one zmuszone do ścisłego porozumienia i harmonijnego z sobą współdziałania.

Począwszy od południowej granicy Galicji i Polski zarazem, granica Państwa Polskiego ciągnie się wzdłuż Karpat, które wraz z wybrzeżem bałtyckiem stanowią granice naturalne Polski. Granica ta odpowiada dawnej granicy z 1772 r. i tylko na zachodzie wymaga zmiany z powodów tak geograficznych, jak etnograficznych.

Części Komitatów: Spiskiego (Zips), Orawskiego (Arva) i Trenczyńskiego (okolice Czacy) stanowią klin, wchodzący pomiędzy Śląsk a Galicję; należały one do dawnego państwa węgierskiego. Leżą one w granicach naturalnych Polski i posiadają ludność polską, i dlatego są przez Polskę rewindykowane.

Na zachód od Galicji Polska rozciąga swe rewindykację na księstwo Cieszyńskie (Teschen), stanowiące część Śląska austrjackiego.

Terytorjum Ks. Cieszyńskiego (Teschen), obejmujące 2.282 km. kw., jest zamieszkałe przez 435.000 mieszkańców (1910), z których 54,8% stanowią Polacy, 27,1% Czesi, a 18% Niemcy. Ludność czeska jest skoncentrowana w powiecie Frydeckim (78%), położonym w południowo-zachodniej części kraju, podczas gdy Polacy zajmują powiaty Cieszyński (77%), Frysztacki (64%) i Bielski (78%), Niemcy żyją rozproszeni po miastach i centrach handlowych kraju.

Z pośród ziem polskich, nie wchodzących w skład Państwa Polskiego w chwili rozbiorów, Cieszyńskie pierwsze zaczęło odradzać się narodowo. Już w 1848 r.

na Zjeździe Słowiańskim reprezentant Cieszyńskiego manifestował swą narodowość polską, a pierwszym dziennikiem, który został w tym kraju założony — był dziennik polski (1848). Od tego czasu Polacy cieszyńscy zacieśniali coraz mocniej więzy, łączące ich z innemi ziemiami polskiemi.

Polska żąda całej polskiej części Księstwa Cieszyńskiego; przyznaje prawo Czechów do powiatu Frydeckiego. Wobec tego, że oficjalna statystyka nie jest ścisłą, o czem łatwo się przekonać, porównywując rezultaty spisów z 1900 i z 1910[1] — tylko komisja urzędująca na miejscu może wykreślić ścisłą rozgraniczającą linję.

W ogólnych zarysach, granica, której żąda Polska na terytorjum Cieszyńskiem, idzie od byłej granicy węgierskiej (Łomna Górna) wzdłuż granicy powiatu Frydeckiego aż do Gruszowa, gdzie wkracza na terytorjum Śląska Pruskiego.

Śląsk Górny jest najznaczniejszym z krajów, które nie wchodziły do Państwa Polskiego w 1772 r., a którego przyłączenia Polska teraz żąda.

Śląsk należał do Polski od początku jej istnienia aż do XIV wieku, w którym jego książęta polskiego domu Piastów uznali zwierzchnictwo króla czeskiego, a póżniej cesarstwa niemieckiego. Od XIV w. Śląsk ulegał stopniowej germanizacji, której oprzeć się potrafiły tylko Księstwo Cieszyńskie, Śląsk Górny (Regencja Opolska) i kilka powiatów Śląska Średniego (Regencja Wrocławska).

Proces germanizacji Śląska Dolnego i Średniego został ukończony pod panowaniem pruskiem, po zajęciu tych krajów przez Fryderyka II.

Część Śląska Pruskiego, którą Polska rewindykuje,

---

[1] W sześciu gminach spornych powiatu Frysztackiego różnica między dwoma spisami jest następująca:

	1900		1910	
	Polaków	Czechów	Polaków	Czechów
Dziećmorowice . .	2.368	348	740	2.616
Orlowa	3 919	2.233	2.805	4.799
Łazy	4.660	921	3.804	3.829
Pietrzwałd	3.955	1.226	1.355	5 303
Sucha Dolna . . .	811	610	1.295	837
Sucha Średnia . .	840	609	1.666	1.289

zawiera Regencję Opolską, za wyjątkiem powiatów Niskiego, Grotkowskiego, części Niemodlińskiego, Prudnickiego; dalej powiaty Namysłowski i Sycowski oraz część powiatu Milickiego regencji Wrocławskiej. Terytorjum to obejmuje 12.000 km^2 i 2,100.000 mieszkańców (1910), z których według oficjalnej statystyki pruskiej 67% stanowią Polacy. W rzeczywistości procent Polaków jest o wiele większy; w części środkowej i wschodniej tego terytorjum dosięga on 90%.

Odrodzenie narodowe tej zapomnianej prowincji zaczęło się w ostatniem pięćdziesięcioleciu. Z początkiem bieżącego wieku Śląsk Górny zaczął wybierać do Reichstagu posłów, którzy wraz z przedstawicielami Poznańskiego i Prus Zachodnich tworzyli parlamentarne Koło Polskie i walczyli przeciwko antypolskiej polityce rządowej.

Oprócz motywów natury narodowej, przemawia za przyłączeniem Śląska do Państwa Polskiego i jego położenie geograficzne. Terytorjum śląskie wchodzi głęboko w ziemie polskie, pomiędzy Poznańskie, Królestwo Kongresowe, Galicję i Księstwo Cieszyńskie, poza tem jest ono łącznikiem między Polską a Republiką Czesko-Słowacką.

Z punktu widzenia ekonomicznego, Śląsk Górny ma pierwszorzędne znaczenie. Jego rejon kopalniany, wrzynający się między Królestwo Polskie i Galicję, w stosunku do ogólnej produkcji niemieckiej daje 23% węgla, 49% ołowiu i 67% cynku.

Linja graniczna, oddzielająca część polską Śląska od terytorjum czechosłowackiego i niemieckiego, zaczyna się koło Gruszowa na granicy Cieszyńskiego i przechodzi na zachód od Raciborza, na wschód od Głubczyc, gdzie byłaby możliwą poprawka granicy czesko-słowackiej, dawniej austrjackiej. Dalej na północny zachód przechodzi na wschód od Prudnika, Niemodlina, Brzegu, Oleśnicy i Milicza, gdzie spotyka granicę Poznańskiego, t. j. historyczną granicę Polski.

P o z n a ń s k i e zostało zabrane przez Prusy przy pierwszym (1772) i przy drugim (1793) rozbiorze. Następnie tworzyło ono część Księstwa Warszawskiego (1807—1815) i zostało znów włączonem do Prus przez Kongres Wiedeński.

Poznańskie liczy 2,100.000 mieszkańców na przestrzeni 29.000 km². Oficjalna statystyka niemiecka określa liczbę Niemców na 38%. W rzeczywistości liczba miejscowych Niemców nie przenosi 20% ogółu ludności. Poznańskie było kolebką Państwa Polskiego, krajem najdawniejszej polskiej cywilizacji, a wskutek tego krajem najbardziej posuniętym w swem życiu społecznem. Ludność w swej masie znajduje się na poziomie cywilizacyjnym krajów zachodnich, wykazuje najwięcej energji i zdolności organizacyjnych i bardzo gorący polski patrjotyzm.

Z powyższych względów kraj ten posiada pierwszorzędne znaczenie dla odbudowanego Państwa Polskiego, które żąda przyłączenia go w całości.

W tem miejscu granica idzie granicą historyczną Polski z 1772 r., zacząwszy od punktu, w którym kończy się nowa granica, wykreślona na Śląsku, aż do punktu w którym dosięga ona Prus Zachodnich.

Prusy Zachodnie, za wyjątkiem powiatów, wymienionych poniżej, wchodziły w skład Państwa Polskiego od r. 1466 aż do pierwszego rozbioru Polski (1772), podczas którego zostały przez Prusy zabrane. Jedynie miasto Gdańsk zostało przy Polsce aż do drugiego rozbioru (1793).

Prusy Zachodnie liczą na przestrzeni 25.550 km.² — 1,703.000 mieszkańców, z których, według statystyki oficjalnej niemieckiej, tylko 35% stanowiliby Polacy. Liczba ta o wiele niższą jest od rzeczywistości.

Włączenie Prus Zachodnich do Państwa Polskiego pociągnęłoby za sobą emigrację napływowych urzędników i wojskowych, z drugiej strony podniosłoby ducha ludności, teroryzowanej i germanizowanej, co prawdopodobnie miałoby za skutek — wykazanie znacznej większości polskiej w tym kraju.

Ludność niemiecka w tej prowincji skoncentrowana jest głównie przy ujściu Wisły oraz w powiatach południowo-zachodnich: Wałeckim i Człuchowskim. Dwa te powiaty mogą być w znacznej części odstąpione Niemcom, wzamian Polska domagać się będzie wschodniego krańca Pomeranji: powiatów Lęborskiego, Bytowskiego i części powiatu Słupskiego; dwa pierwsze z tych powiatów straciła Polska w 1657 roku, a wszystkie ze

względów geograficznych są dla niej niezbędne. W ten sposób granica polsko-niemiecka przechodziłaby, mijając Poznańskie, na wschód od miasta Wałcz, na zachód od miast Złotów i Człuchów, na wschód od Słupska i dalej aż do wybrzeża Bałtyku.

Prusy Zachodnie tworzą całość geograficzną z Prusami Wschodniemi, których większa część z Królewcem, jako ośrodkiem, jest zupełnie zniemczoną. Kwestją bytu tego terytorjum niemieckiego, oddzielonego od Niemiec narodowem terytorjum polskiem Prus Zachodnich, jest pierwszorzędnej wagi dla narodu polskiego: od rozwiązania tej kwestji zależy los Polski. W razie, gdyby niemiecka część Prus Wschodnich pozostała nadal nieodłączną częścią państwa niemieckiego, taki stan rzeczy równałby się utrzymaniu panowania niemieckiego na terytorjach polskich Prus Zachodnich wraz z portem polskim Gdańskiem. Polska, oddzielona ziemiami niemieckiemi od morza, pozostałaby pod względem stosunków z innemi krajami na łasce Niemiec, tak, jak to się dzieje w obecnych warunkach.

Warunkiem, niezbędnym dla zapewnienia Polsce rzeczywistej niezależności, którąby pozwoliła jej zająć poważne, odpowiedzialne stanowisko we wschodniej Europie i zabezpieczyć się od wpływów niemieckich, byłoby jedynie odłączenie Prus Wschodnich od Państwa Niemieckiego, a następnie zwrócenie Polsce Prus Zachodnich (z uwzględnieniem sprostowań granic wyżej wymienionych) i w Prusiech Wschodnich oddanie Polsce Warmji, która należała do niej do czasów pierwszego rozbioru.

Poza tem, Polska żąda całego pasa południowego Prus Wschodnich, który nie wchodził w skład Państwa Polskiego, ale którego ludność jest bezsprzecznie polską, a odsetek jej dosięga 71% (według oficjalnych statystyk szkolnych).

Ludność tej części terytorjów polskich najpóźniej zaczęła brać udział w życiu narodowem. Odrodzenie świadomości narodowej objawia się tam zaledwie od lat 20.

Część północno-wschodnia tej prowincji, położona nad ujściem Niemna i zamieszkana przez ludność litewską, powinna być wcieloną do Litwy i wraz z Litwą

połączyć się z Państwem Polskiem. Reszta Prus Wschodnich, stanowiących kraj niemiecki z głównem miastem Królewcem (powierzchnia 19.000 klm², ludność 1,070.000, może istnieć niezależnie, jako republika pod protektoratem Ligi Narodów.

Granica pomiędzy republiką tą a Polską powinna przechodzić, poczynając od zatoki Fryskiej (Świeżej), na wschód od Brunsberga, wzdłuż dawnych granic Polski aż do okolic Ządzborka i następnie na północ od Leca, na południe i wschód od Gołdapa, na wschód i na północ od Gąbina — dochodzić do wybrzeża zatoki Kurońskiej na północny wschód od Łabiawy.

Roman Dmowski.

XII

NOTA DELEGACJI POLSKIEJ NA KONFERENCJI POKOJOWEJ O WSCHODNICH GRANICACH POLSKI

PRZESŁANA PRZEWODNICZĄCEMU KOMISJI TERYTORJALNEJ D. 3 MARCA 1919 R.

(Przekład z francuskiego).

Granice Państwa Polskiego w chwili pierwszego rozbioru (1772) na południo-wschodzie szły linją Dniepru, następnie ku północy przekraczały Dniepr i na północno-wschodzie wychodziły poza Dźwinę.

Terytorja polskie, zagarnięte przez Cesarstwo rosyjskie podczas trzech rozbiorów, obejmują gub. Kowieńską, Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Mohylowską, Witebską, Wołyńską, Podolską i Kijowską (z wyjątkiem samego Kijowa z okolicą), nie licząc Kurlandji, która do ostatniego rozbioru zostawała lennem Polski. Północna część tego kraju, która otrzymała pod zarządem rosyjskim nazwę urzędową „Kraju Północno-Zachodniego", obejmuje 6 gubernij litewskich i białoruskich: Kowieńską, Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Mohylowską, Witebską. Te ziemie tworzyły dawne Wielkie Księstwo Litewskie, które w XIV wieku swobodnie przyłączyło się do Polski, aby od r. 1569 stać się częścią integralną Państwa Polskiego zjednoczoną we wspólnym sejmie. Dzięki temu wcieleniu do Państwa Polskiego rozległe terytorja Litwy i Rusi, które w średniowieczu były podzielone na drobne księstwa ze słabem zaludnieniem pogańskiem lub chrześcijańskiem wyznania wschodniego, stały się krajem cywilizacji zachodniej, polskiej. Wyższe warstwy ludności kraju, wszystko, co się wznosiło ponad poziom mas włościańskich, przyjęło język, zwyczaje i narodowość polską, a nawet masy włościańskie, które zachowały

swe narzecze litewskie, białoruskie i ruskie, przeniknęły się w końcu duchem lojalności względem Państwa Polskiego. I tak np. włościanie litewscy z gubernji Kowieńskiej i Wileńskiej wzięli w ostatniem powstaniu polskiem 1863 r. znacznie czynniejszy udział, niż włościanie w Królestwie Kongresowem.

Wysiłek rządu rosyjskiego, który przedsięwziął był względem Polaków politykę ucisku i zniszczenia,ześrodkował się specjalnie na tym kraju. Szczególnie od r. 1864 cały system bardzo surowych praw wyjątkowych wysunięto przeciwko polskości, a równocześnie rząd rosyjski szerzył silną propagandę antypolską pomiędzy włościaństwem języka litewskiego i ruskiego. Propaganda ta wywołała wśród ludności litewskiej (około r. 1880) separatystyczne tendencje, zatrute nienawiścią do narodu polskiego.

Agitacja demagogiczna agentów rosyjskich na ziemiach białoruskich i ruskich, w celu zaszczepienia narodowego poczucia rosyjskiego, podżegała masy ludowe przeciwko klasom wyższym i zamożniejszym. Nie przyczyniło się to bynajmniej do wzmocnienia patrjotyzmu rosyjskiego, ale przygotowało grunt podatny do anarchji i bolszewizmu. Jedynym niezaprzeczonym skutkiem tej antypolskiej polityki było poważne osłabienie wpływów polskich, zwłaszcza we wschodniej połaci kraju, która w chwili rozbiorów miała także zdecydowanie polski charakter. Obszar ten, obejmujący gubernje: Kijowską, wschodnią część Podolskiej i Wołyńskiej, wschodnią część gubernji Mińskiej, gubernję Mohylowską i Witebską, zamienił się w kraj politycznie zdezorganizowany: wpływ rosyjski nie zastąpił polskiego i lud bez wodzów inteligentnych, bez oświaty i poszanowania prawa łatwo ulega wszelkiej propagandzie anarchistycznej.

W kraju tym niema pierwiastku dostatecznie silnego i zdolnego do stworzenia stałego rządu.

Z tego właśnie powodu Państwo Polskie nie rewindykuje, jakkolwiek z ubolewaniem, tego wschodniego pasa kraju. Reinkorporacja tych prowincyj do Polski zburzyłaby jej spoistość i moc, które tak są dla niej niezbędne ze względu na jej bardzo trudną sytuację geograficzną.

Zarazem, wobec tego, że narodowy ruch litewski,

jakkolwiek bardzo jeszcze młody, poczynił wszakże znaczne postępy, rząd polski uważa, że obszar języka litewskiego: gubernja Kowieńska, część gubernji wileńskiej na północno-zachód od linji Troki, Święciany i Jeziorosy, część gubernji Suwalskiej (Królestwo Kongresowe) na północ od Sejn, wreszcie część Prus Wschodnich, obejmująca dolny bieg i ujście Niemna, powinien być zorganizowany, jako odrębny kraj w granicach Państwa Polskiego, i powinienby otrzymać specjalny ustrój, oparty na prawach narodowości litewskiej.

Na podstawie zasad wyżej wyłuszczonych północno-wschodnia, wschodnia i południowo-wschodnia granica Państwa Polskiego wyglądałaby, jak następuje: poczynając od wybrzeża Bałtyku na wschód od Łabiawy, granica idzie linją wybrzeża ku północy przez Kłajpedę i Połągę. Połąga znajduje się obecnie w gubernji Kurlandzkiej, do której wraz z okolicą wcielona została w r. 1841, należy więc do terytorjum Polski. Państwo Polskie rewindykuje ją i rozciąga swe rewindykacje wybrzeża na północ od Libawy dla przyczyn geograficznych i ekonomicznych, wzmocnionych jeszcze przez ten fakt, że połowa ludności Libawy jest polską i litewską.

Od wybrzeża na północ od Libawy granica postępuje na wschodzie linją historycznej granicy 1772 r. pomiędzy Polską a Kurlandją. Dochodzi w ten sposób do powiatu Iłłuksztańskiego w Kurlandji. Powiat ten rewindykowany jest przez Polskę ze względu na swoją pozycję geograficzną i na przewagę w ludności elementu polskiego. Tutaj granica idzie brzegiem (*limite*) powiatu Iłłuksztańskiego do rzeki Dźwiny i przechodzi na jej prawy brzeg (gubernja Witebska), ażeby postępować ku wschodowi równolegle do rzeki, a w odległości około 30 kilometrów do granic powiatu Drysieńskiego, włączając tenże wraz z powiatem Połockim. Dalej przechodzi ona na północno-zachód od Horodka, powraca na lewy brzeg Dźwiny około 30 kilometrów na zachód od Witebska i idzie ku południowi, przechodząc na zachód od Sienna do punktu, w którym spotyka granicę pomiędzy gubernją Mińską i Mohylowską, postępując tą linją graniczną ku południowi aż do Berezyny w miejscu, gdzie ta dotyka granicy północnej powiatu Rzeczyckiego, następnie przekraczając Berezynę idzie w kierunku połud-

niowo-zachodnim do Prypeci na wschód od Mozyrza. Stamtąd, przekraczając Prypeć, granica idzie linją podziału pomiędzy powiatami Mozyrskim a Rzeczyckim, poczem postępując ciągle w kierunku południowo-zachodnim, przechodzi na zachód od miast Owrucza i Zwiahla na Wołyniu i dochodzi do punktu, gdzie spotykają się granice powiatów Zasławskiego, Ostrogskiego i Zwiahelskiego.

Następnie kierując się na południe, linja graniczna postępuje granicą wschodnią powiatów Zasławskiego i Staro-Konstantynowskiego aż do punktu, gdzie spotyka granice powiatów Latyczowskiego i Płoskirowskiego na Podolu; stamtąd, ciągle w kierunku południowym, dosięga ona koło Zińkowa rzeki Uszycy i idzie z jej biegiem do Dniestru, który stanowi w tem miejscu południową granicę pomiędzy Polską a Rumunją.

W ten sposób terytorjum, rewindykowane przez Państwo Polskie, w swych wschodnich granicach obejmuje w części północnej kraj języka litewskiego, który posiada od 15 do 25% ludności języka polskiego, dalej na południe terytorjum z większością ludności języka polskiego, której ośrodkiem jest Wilno. Dalej na południe obejmuje ono bagna Polesia z jego rzadkiem zaludnieniem, mówiącem po polsku, białorusku i rusku, wreszcie, zupełnie na południu terytorjum Wołynia z drobną cząstką zachodniego Podola, które zamieszkane są przez ludność mówiącą w większości po rusku, ale gdzie silna mniejszość polska reprezentuje jedyną siłę intelektualną i ekonomiczną kraju.

Roman Dmowski.

INDEKS

T. T. V i VI.


BIBLIOTEKA KÓRNICKA